

ZESZYT SIĘDEMNASTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1970





ZESZYT SIEDEMNASTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  

---

PARYŻ



LITERACKI  

---

1970

YTSZYF SIED EMINASTY

YTSZYF

**BIBLIOTEKA « KULTURY »**

HISTORY CINE

**TOM 185**

**IMPRIME EN FRANCE**

---

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi  
par 78-MAISONS-LAFFITTE**

Stanisław KIRKOR

## „KORESPONDENCJE” PETERSBURSKIE

J. I. KRASZEWSKIEGO

Proces Kraszewskiego przed Trybunałem Rzeszy w Lipsku w 1884 r. z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Francji, interwencja Bismarcka i skazanie sędziwego pisarza na trzy i pół lat twierdzy przyjęte były nie tylko przez opinię polską ale i europejską jako zemsta niemieckiego kanclerza nad Kraszewskim, który był jego i Niemiec zawziętym przeciwnikiem. Nie wierzono, by Kraszewski brał świadomie udział w akcji szpiegowskiej i przypuszczano, że w informacjach, przesyłanych przez niego Bronisławowi Zaleskiemu w Paryżu, nie było nic więcej, jak chęć pomżenia rodakowi na obczyźnie drogą dostarczenia mu materiału dla artykułów dziennikarskich. Tak się bronił Kraszewski i jemu wierzono. Zaleski wtedy już nie żył.

Dopiero po ostatniej wojnie badania i prace prof. W. Danka<sup>1</sup>, Antoniego Trepieńskiego<sup>2</sup> oraz Jerzego W. Borejszy<sup>3</sup> rzuciły nowe światło na tę sprawę. Czekają one dotąd, tak jak i sam proces, na szczegółowe omówienie, niezbędne dla pełnego zrozumienia charakteru akcji Kraszewskiego i jego motywów. W świetle tajnych raportów policji francuskiej<sup>4</sup> początki tej akcji tak się przedstawiały:

1. W. Danek, *Sprawa procesu i skazania Kraszewskiego*, „Twórczość”, nr 10, Warszawa 1955.

2. A. Trepieński, *Proces Kraszewskiego*, „Prawo i życie”, nr 17-19, Warszawa 1957.

3. J. W. Borejsza, *Dossier B/a 1133 (J. I. Kraszewski)*, „Nowa Kultura”, nr 35, Warszawa 1961. Tenże, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966, s. 401.

4. Préfecture de police, 36 quai des Orfèvres, Paris, Archives et Musée, sgn. B/a 1133.

W czasie swego pobytu w Dreźnie po powstaniu styczniowym Kraszewski nawiązał bliskie stosunki z francuskim ministrem rezydentem przy dworze saskim. Z płaszczyzny towarzyskiej przeszły one wkrótce na płaszczyznę współpracy politycznej i rezydent francuski korzystał dużo z informacji Kraszewskiego i z jego pomocy przy redagowaniu swych raportów. O współpracy z polskim pisarzem wiedział ówczesny francuski minister Spraw Zagranicznych Drouyn de Lhuis i wartość jej oceniał wysoko. Tę współpracę przerwała wojna francusko-pruska w r. 1870. Gdy po wojnie rząd francuski starał się odbudować na nowo sieć swoich agentów w Niemczech, zwrócono uwagę nowego ministra Spraw Zagranicznych de Rémusat na przedwojenną współpracę z Kraszewskim, który nadal przebywał w Dreźnie. Nie było już wtedy w Dreźnie rezydenta francuskiego i nie było możliwe nadanie tej współpracy dawnych niewinnych form towarzyskich stosunków. Droga do Kraszewskiego musiała być okólna. De Rémusat porozumiał się w tej sprawie z Thiersem i skorzystał z tego, że syn chrzestny Thiersa, Horace Delaroche, syn malarza Pawła Delaroche, był żonaty z Polką. Jemu więc polecił de Rémusat znalezienie wśród polskich emigrantów kogoś, co by mógł nawiązać kontakt z Kraszewskim. Wybór padł na Bronisława Zaleskiego, dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu, którego od wielu lat łączyły z Kraszewskim przyjazne stosunki. Ponieważ Delaroche nie znał Zaleskiego, został doń wprowadzony przez Polaka, którego nazwiska raport policyjny nie wymienia; prawdopodobnie był nim Ildefons Kosiłowski, o którym wiadomo, że był w służbie francuskiej. Ustalono, że Zaleski uda się do Meranu i po drodze odwiedzi w Dreźnie Kraszewskiego. Pierwsze nawiązanie tego kontaktu miało miejsce z początkiem 1873 r. i Kraszewski przyjął uczynione mu propozycje. Listy jego miały być wysyłane do Zaleskiego na adres Biblioteki Polskiej w Paryżu, 6, quai d'Orléans. Zaleski miał je oddawać panu Horace Delaroche, a ten miał je osobiście wręczać w Ministerstwie Wojny.

Tak powstały owe sławne „korespondencje” Kraszewskiego, które go miały zaprowadzić na ławę oskarżonych i do celi więziennej. Tęm historycznym dla nich była ciężka sytuacja Francji na skutek klęski wojennej. Z początkiem 1873 r. wschodnie departamenty Francji były jeszcze okupowane przez wojska niemieckie. Wynikiem starań Thiersa o szybką zapłatę kontrybucji wojennej i zakończenie okupacji była konwencja z 15 marca 1873 roku, w myśl której odmarsz wojsk niemieckich miał się zacząć 5 lipca 1873 r. i zakończyć w ciągu czterech tygodni. Dopiero wtedy odpadła przyczyna licznych zadrażeń i incydentów lokalnych, tym groźniejszych dla Francji, że pozostawała ona wówczas

w zupełnej izolacji dyplomatycznej. W sierpniu 1872 r. miał miejsce w Berlinie zjazd trzech cesarzy: niemieckiego, austriackiego i rosyjskiego, a choć było wiadomo, że wyniki obrad berlińskich nie poszły po linii wszystkich planów Bismarcka, zjazd ten zrobił wielkie wrażenie w Europie, a zwłaszcza we Francji. Obawiano się, by z tego zjazdu nie zrodziła się koalicja trzech cesarzy przeciw Republice Francuskiej na wzór Świętego Przymierza po wojnach napoleońskich. W tej sytuacji stanowisko Rosji nabierało dla Francji szczególnego znaczenia. Już poczynając od 1871 r. car Aleksander II i jego kanclerz Gorczakow przy każdej okazji dawali Thiersowi do zrozumienia, że widzą interes Rosji w podtrzymaniu Francji jako kontrwagi dla nowej potęgi militarnej, która się objawiła na zachodniej granicy ich państwa. W czasie zjazdu trzech cesarzy w Berlinie kanclerz Gorczakow złożył posłowi francuskiemu w stolicy Niemiec formalną deklarację w tym duchu, a choć nie wyszła ona poza takie ogólnikowe zdania, jak „*il nous faut une France forte*”, stała się ona dla Francji pierwszym punktem oparcia po klęsce<sup>5</sup>. Mimo ostentacyjnie okazywanej przyjaźni trzech cesarzy Bismarck patrzył nieufnie w stronę Petersburga, zaś Francja obok nadziei na podtrzymanie ze wschodu żywiła obawy o wpływy niemieckie na politykę rosyjską. Wśród tych sprzecznych prądów i nastrojów dokładne informacje ze stolic trzech cesarzy o ich wystąpieniach i o działających tam zakulisowych wpływach były dla rządu francuskiego niezmiernie potrzebne. W tym celu starał się on użyć także emigrantów polskich jako dobrze obznajmionych z terenem. W Wiedniu pracował dla wywiadu francuskiego Bronisław Wołowski, dyrektor pisma *Le Messenger de Vienne*, subwencjonowanego przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych<sup>6</sup>. Dla informacji z terenu Niemiec i z Petersburga postanowiono wykorzystać Kraszewskiego i jego rozległe stosunki.

Raport policji francuskiej o Kraszewskim stwierdza, że „*il n'est pas payé et sert par amour de la France*”. Kraszewski ze swej strony posługiwał się informatorami, których opłacał z pieniędzy, otrzymywanych za pośrednictwem Zaleskiego od rządu francuskiego. Ich listy i raporty musiał sam tłumaczyć na francuski, czasem także skracać je lub uzupełniać. Za tę pracę Kraszewski część wynagrodzenia zatrzymywał dla siebie. W liście do Zaleskiego<sup>7</sup> z dnia 17 lutego 1873 r. tak pisał:

5. E. Bourgeois, *Manuel historique de politique étrangère*, t. III, Paris 1906, s. 769, 775, 776.

6. Patrz przypis 4.

7. Listy J. I. Kraszewskiego do Bronisława Zaleskiego były złożone w archiwum domowym Czartoryskich, obecnie znajdują się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, sgn. 1621.

„Niech Ci Bóg da zdrowie i wszystko dobre. Bardzo mi ulżyłeś tą korespondencją w życiu moim, wolniej oddycham. Nie uwierzysz, co to mieć pewnych choć tyle ile potrzeba na chleb, a tego nie było. Robię co mogę tylko. Z Berlina będzie, a i z Petersburga musi być, ale muszę być ostrożnym”.

Motywy Kraszewskiego podjęcia się tej akcji na pewno nie była tylko miłość dla Francji. Względy finansowe grały swoją rolę, ale były i inne przyczyny. Kraszewski uważał Niemców za największego wroga Polski i specjalnie obawiał się wpływów niemieckich na politykę rosyjską. W tym punkcie widział zbieżność interesów polskich z francuskimi. Wszystko, co prowadziło do osłabienia Niemiec, było w jego oczach korzystne dla Polski. Dlatego nie miał wahań, gdy chodziło o pomoc dla Francji. O jego „korespondencjach” niemieckich, o Arnimie Adlerze, który go zdradził, i o kapitanie pruskim Hentsch’u, który z nim razem był sądzony, pisano już wiele, bo te szczegóły były ujawnione w czasie procesu. Dużo mniej jest wiadomo o jego „korespondencjach” petersburskich, bo wiadomości o nich były dotąd ukryte w jego listach do Bronisława Zaleskiego i do Adama Honorego Kirkora, które jeszcze nie doczekały się pełnego opracowania i publikacji. Tymi właśnie „korespondencjami” petersburskimi zamierzam zająć się w tej rozprawie.

W poszukiwaniu informatora z terenu Petersburga myśl Kraszewskiego zatrzymała się przy osobie Adama Honorego Kirkora. W czasie, gdy Kraszewski przebywał na Wołyniu a Kirkor w Wilnie, prowadzili oni ze sobą ożywioną korespondencję i Kraszewski zasilał swymi pracami publikacje Kirkora. Korespondencja ta urwała się w r. 1862 bez wiadomej przyczyny. Politycznie bardzo daleko posunięta lojalność Kirkora w stosunku do władz rosyjskich i jego stosunki z Rosjanami musiały być obce Kraszewskiemu, natomiast wspólne im były poglądy na konieczność porozumienia z liberałami rosyjskimi i szukania tą drogą lepszych warunków bytu dla narodu polskiego. W tym programie nie było miejsca dla pełnej niepodległości Polski i dlatego działalność wileńska Kirkora spotykała się z surowym potępieniem polskich kół niepodległościowych. Po bankructwie tej działalności Kirkor przeniósł się z końcem 1867 r. do Petersburga i tu zaczął wydawać pismo *Nowoje Wriemia*. We współpracy z rosyjskimi kołami liberalnymi, takimi jak Jumatow i Kostomarow, redagował to pismo w duchu porozumienia polsko-rosyjskiego<sup>8</sup>. Oczywiście spotkał się z wrogością prasy nacjonalistycznej, a w szczególności

8. N. N. Jumatow, b. redaktor petersburskiego pisma „Wiesti”, był współwydawcą i współredaktorem „Nowoje Wriemia” do 17. I. 1869. N. I. Kostomarow był znanym historykiem rosyjskim o tendencjach liberalnych i słowianofilskich, współpracował z A. Kirkorem w „Nowoje Wriemia”.



Katkowa, redaktora *Moskiewskich Wiedomości*<sup>9</sup>. *Nowoje Wriemia* po trzech latach słabej egzystencji zawieszono, drukarnię, bibliotekę i cały majątek Kirkora zabrano za długi<sup>10</sup>. Z tych trzech lat swej działalności w Petersburgu wyniósł jednak Kirkor doskonałą znajomość tamtejszych stosunków oraz szereg przyjaźni wśród liberałów rosyjskich i kontaktów z czynnikami rządowymi. Kraszewski postanowił teraz wykorzystać te możliwości Kirkora.

Trudność polegała jednak na tym, że Kirkora w Petersburgu już nie było. Niewypłacalność i grożący wyrok zmusiły go do opuszczenia granic państwa rosyjskiego. Z początkiem lutego 1871 r. przybył wraz ze swą drugą żoną Marią Celestyną do Krakowa i stąd już po paru dniach pisał do Kraszewskiego, by odnowić dawne stosunki i szukać u niego pomocy w budowaniu na nowo podstaw swego bytu i działalności. Kraszewski nie zawiódł i stąd powstała nowa seria ich obfitej korespondencji<sup>11</sup>. Płaszczyznę polityczną porozumienia i współpracy znaleźli szybko. W swej odpowiedzi Kraszewski pisał do niego:

„W tej chwili jeśli mamy się uratować od pochłonięcia przez Germanów, trzeba z ludźmi dobrej woli w Rosji porozumienia na pewnych podstawach”.

Kraszewski uważał, że „wiele dobrego mogłoby się uczynić, gdyby można porozumieć dziennikarstwo nasze z rosyjskim”, i liczył na pomoc Kirkora, a to z uwagi na jego dawną działalność i znajomości wśród liberałów rosyjskich. Pisał więc do niego: „Bardzo mnie ucieszyłeś swoim przyjazdem, bo do niego przywiązuję wagę i chciałbym się koniecznie widzieć z Wami”. Kirkor zgadzał się i czekał na zapowiedzianą wizytę Kraszewskiego w Krakowie i na obiecaną rozmowę „na osobności”<sup>12</sup>.

Kraszewski przybył do Krakowa 10 marca i widział się z Kirkorem. Poznał również jego żonę. Z tego spotkania zrodził się

9. Michał Katkow (1818-1887), dawny liberał, redagował „Moskiewskie Wiedomości” od 1863 r. w duchu wybitnie reakcyjnym i antypolskim.

10. A. Kirkor wydawał „Nowoje Wriemia” do 28. I. 1871. Gdy za jakiś artykuł pismo jego zawieszono, odstąpił je Mikołajowi Ustriałowowi. Petersburski sąd handlowy ogłosił jego niewypłacalność 29. IV. 1871. Kirkor przebywał już wtedy w Krakowie.

11. Listy Kraszewskiego do Kirkora przekazane były testamentem Kirkora do archiwum Aleksandra Jelskiego w majątku Zamość w Mińszczyźnie, skąd w 1900 r. przeszły do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i tam się obecnie znajdują, sgn. 6028. Listy Kirkora do Kraszewskiego znajdują się również w Bibliotece Jagiellońskiej, sgn. 6509/IV. Oba te zbiory są oprawione w oddzielne tomy, niestety w porządku w dużej mierze nie chronologicznym. Otrzymałem odpisy tej korespondencji i po ustaleniu właściwej chronologii listów oba te zbiory połączyłem w jeden, co dopiero umożliwia pełne ich zrozumienie. Połączony zbiór ma 296 pozycji. Pierwszy list Kirkora był z 13. II. 1871, pierwszy list Kraszewskiego z 15. II. 1871.

12. List Kraszewskiego z 23. II. 1871.



projekt wydawania pisma po rosyjsku w myśl założeń politycznych, które przyświecały im obu<sup>13</sup>. Pismo to widzieć chcieli jako codzienne, ze względów finansowych na razie tygodniowe, a po Nowym Roku „co Bóg da”. Miało być drukowane w Dreźnie i Kraszewski robił już wstępne kroki dla przygotowania drukarni i rosyjskich czcionek. Finansowo liczone na pomoc z Warszawy, głównie jednak na pomoc Rosjan, uznających potrzebę takiego pisma, bo — jak pisał Kraszewski — w Polsce „jedni będą się lękać, drudzy niedowierzać”<sup>14</sup>. Ta pomoc finansowa, tak z polskiej jak i z rosyjskiej strony, całkowicie zawiodła i po paru miesiącach daremnych starań projekt pisma rosyjskiego upadł.

Zanim to nastąpiło, bo już z końcem kwietnia, Kirkor zawiadomił Kraszewskiego o spodziewanym wyjeździe swej żony do Petersburga<sup>15</sup>. Maria z Boczkowskich Kirkorowa była od swego męża młodsza o 22 lata, miała wtedy 30 lat i była osobą piękną i inteligentną, o umyśle żywym, który pozwalał jej włączyć się do każdej rozmowy ludzi intelektualnych. Miała w sobie dużo energii i zaradności życiowej. Kraszewski dobre odniósł wrażenie z poznania jej w Krakowie i później w listach do Kirkora zawsze o niej pamiętał. Teraz pisał do niego:

„Pożegnajcie żonę Waszą ode mnie, dobrze robi że jedzie, bo tam Wam użyteczniejszą być może dla przyszłości<sup>16</sup>”.

Użyteczną być miała nie tylko dla Kirkora, ale i dla Kraszewskiego. Bo gdy upatrzył sobie Kirkora jako korespondenta z Petersburga, zrodziła się u niego myśl, że to przede wszystkim Maria Kirkorowa będzie dostarczała informacji stamtąd swemu mężowi w Krakowie, a on na tej podstawie pisać będzie „korespondencje” petersburskie. Liczył na to, że Maria Kirkorowa zachowała swe dawne znajomości w Petersburgu, zaś jej inteligencja i zaradność zdawały się mu dawać gwarancję, że będzie umiała wywiązać się z zadania, które na nią włożyć zamierzył. Tak więc rozstawieni zostali aktorzy na scenie: Maria Kirkorowa w Petersburgu, Adam Kirkor w Krakowie, Kraszewski w Dreźnie, Bronisław Zaleski w Paryżu — i gra wkrótce zacząć się miała.

Kraszewski nigdy w pełni nie ujawnił wobec Kirkora dla kogo miał pisać korespondencje. W liście z 26 lutego 1873 r. pisał do niego:

---

13. List Kirkora z 24. III. 1871.

14. List Kraszewskiego z 27. III. 1871.

15. Ten list Kirkora zaginął, wskazuje na niego odpowiedź Kraszewskiego z 27. IV. (1871).

16. List Kraszewskiego z 27. IV. (1871).

„Potrzebuję do jednej z gazet włoskich korespondenta z Petersburga, dobrze uwiadomionego, który może też być dobrze płatny. Jeśli możesz jakkolwiek pisać po francusku, bo nie chodzi wcale o styl, a dawać im wiadomości których nie ma w gazetach, plotki itp. zamawiam cię na korespondenta. Sześć listów na miesiąc jak ta ćwiartka — same fakta; zapłacę wam po 10 guldenów każdy. Natychmiast przyslijcie mi próbę — wypłat co miesiąc”.

Kraszewski nie podał Zaleskiemu nazwiska wybranego przez siebie korespondenta petersburskiego ani nie powiadomił go o tym, że ten korespondent mieszka w Krakowie. Choć w liście do Kirkora ustalał dokładnie jego wynagrodzenie, pytał się o to Zaleskiego dopiero w kilka dni potem: „Proszę niech na petersburską korespondencję odpowiedzą, co mu dać mogą, abym wiedział, jak się obrócić”. Z odpowiedzi nie był widocznie zadowolony, gdyż pisał: „Wątpię, by od 250 mogli go mieć, spróbuję wszakże się potargować”. Dwa tygodnie później takie podał rozliczenie:

„Co do naszej umowy, to była dawniej jak wiesz 200 fr. za korespondencję, koszta 50 fr., za tłumaczenie 50 fr. Co razem bardzo dostateczne jest i robi 300 fr.<sup>17</sup>”.

Sumy powyższe niewątpliwie odnoszą się do wypłat miesięcznych, zaś wyrażenie „za korespondencję” należy rozumieć jako skrót dla rozróżnienia korespondencji berlińskiej, monachijskiej, militarnej, petersburskiej. Jeśli Kraszewski istotnie otrzymywał dla korespondenta petersburskiego 200 fr. miesięcznie, co wtedy wynosiło około 86 guldenów, zaś Kirkorowi płacił 60 guldenów, zatem wynikałoby z tego, że 26 guldenów czyli około 60 fr. zatrzymywał dla siebie. Poza tym dla niego były przeznaczone 50 fr. za tłumaczenie i 50 fr. na koszta. W jednym z listów do Zaleskiego pisał Kraszewski, że wysłała razem cztery korespondencje; jeśli stale tyle ich było i dla każdej była podobna kalkulacja, dochód Kraszewskiego z tej akcji mógł wynosić około 640 fr. miesięcznie mniej koszta, które czasem mogły być znaczne.

Kirkor, który żył w Krakowie prawie w nędzy, propozycję Kraszewskiego przyjął z wdzięcznością, bronił się tylko przed pisanem po francusku i prosił o „choćby ogólnikową informację co do tendencji korespondencji”<sup>18</sup>. Wyjaśniał mu Kraszewski, że pisać ma „w duchu bezstronnym, prawdę, wcale nie nieprzyjaznym Rosji, ale sprawiedliwym” i w dopisku dodawał: „Żona wam może dopomóc nadsyłając obfite wiadomości itp.”<sup>19</sup>. Korespondencje miały iść na adres: Herr J. I. Kraszewski, Dresden, Nordstrasse 27.

17. Listy Kraszewskiego do Zaleskiego z 2. III, 7. III i 20. III. 1873.

18. List Kirkora z 27. II. 1873.

19. List Kraszewskiego z 1. III. 1873.

Dziwne się wydaje, że cała ta akcja miała się opierać na listach, przesyłanych prawie zawsze pocztą państwową, bo tylko w wyjątkowych wypadkach szukano innej, pewniejszej, drogi. Jest jeszcze dziwniejsze, że nigdy nie przychwyciła tych listów ani cenzura rosyjska, ani niemiecka czy austriacka. W tej mierze naiwne i amatorskie podejście korespondentów nie zawiodło, natomiast nieostrożność w doborze adresatów miała mieć z czasem dla Kraszewskiego bardzo złe skutki. Choć Kraszewski i Kirkor stale podkreślali konieczność dyskrecji i prosili o niszczenie swych listów, żadne z nich zniszczone nie zostały, co także miało mieć przykre konsekwencje.

Po otrzymaniu zgody Kirkora Kraszewski prosił Zaleskiego, by poinformował władze francuskie („racz im uczynić tę uwagę”), że z petersburskiego korespondenta daleko więcej się spodziewa, niż z niemieckiego, dodając w następnym liście, że jest on „dobrze informowany i ma stosunki znaczne, a zna Rosję dobrze”. Posyłał jego pierwszą korespondencję jako próbę i radził go przyjąć, a gdy decyzja się opóźniała, ponaglał i dodawał: „Petersburskiego lepszego nie znajdę, to im ręczę”<sup>20</sup>.

Aprobata francuska najwidoczniej przyszła, bo korespondencje Kirkora szły odtąd na ogół dość regularnie do Drezna. Gdy czasem się opóźniały, Kraszewski czynił mu o to ostre wymówki. Kirkor porozumiał się ze swą żoną w Petersburgu i upewniał Kraszewskiego: „będę miał od żony i innych wraz świeższe wiadomości”. Te wzmianki o żonie w Petersburgu powtarzać się będą bardzo często w ich listach. Kto byli ci inni informatorzy Kirkora, nie wiemy. Raz tylko wymienił Kranza, „przyjaciela i rodaka z Mohylewskiej”, który mu dostarczał „najwięcej szczegółów”, oraz Borylewa, dyrektora Ziemstwa. Jednocześnie dodawał: „żona ma wszystkie źródła”<sup>21</sup>.

Gdy upadł rząd Thiersa i przyszedł do władzy marszałek MacMahon (maj 1873 r.), Kraszewski nie był pewien, czy jego kontakty z rządem francuskim będą trwać nadal. Odszedł de Rémusat, który te kontakty za aprobatą Thiersa nawiązał. Uprzedzał więc Kirkora, że jego korespondencje przerwać się mogą („z powodu wypadków we Francji które oddziałają i na Włochy i ich politykę”), prosił jednak, by pisał dalej, póki nie da znać<sup>22</sup>. Obawy okazały się płonne.

20. Listy Kraszewskiego do Zaleskiego z 28. II i 2. III. 1873 oraz z 7. III. (1873).

21. Listy Kirkora z 3. III. 1873 oraz bez daty, pisany między 11 a 15. V. 1873.

22. List Kraszewskiego z 1. VI. 1873.

Nie wszystkie korespondencje Kirkora zadowalały Kraszewskiego. Z pierwszych sześciu pochwalił tylko trzy, inne uznał za złe. Możliwe, że Kraszewski ze swej strony otrzymywał z Paryża słowa niezadowolenia, ich echa można się dopatrzeć w jego listach do Zaleskiego. Tak się kiedyś użalał: „W ogóle kłopotliwe to, ale żeby choć była ta pociecha, że się im jakkolwiek dogodziło”<sup>23</sup>. Uderza ton listów jego do Zaleskiego, zbyt pokorny i dziękczynny, skoro to przecież rząd francuski prosił go o przysługę, a nie na odwrót. Co prawda nie wiemy, w jakiej formie Zaleski przedstawił tę sprawę Kraszewskiemu. Możliwe, że Kraszewski jemu przypisywał inicjatywę w tej sprawie, bo tak do niego pisał:

„Na Twój list z frankami tylko najserdeczniejszymi dziękami odpowiadam. Niech Ci Bóg płaci za wszystko, bo ja nie potrafię. Chociaż praca jest dość znaczna, ale zupełnie nie tylko jestem zadowolony, nawet najserdeczniej Tobie i im wdzięczny. Zgadzam się na ten budżet najchętniej i z wdzięcznością, powtarzam. Pracować będę i starać się aby szło coraz lepiej”<sup>24</sup>.

Z raportów policji francuskiej zdaje się wynikać, że to raczej rząd francuski czuł się wobec Kraszewskiego zobowiązany. W 1878 r. agent policyjny meldował, że Kraszewski przyjechał do Paryża i od 6 września mieszkał w hotelu przy rue Clichy 43. Potem 29 września donosił, że Kraszewski wyjechał do Londynu. W tym czasie Kraszewski był przyjęty przez Prezydenta Francji, marszałka MacMahon, który miał mu ofiarować w dowód uznania *son buste et des objets d'art de la manufacture de Sèvres*. Podobno chciał go udekorować krzyżem komandorskim *Legion d'Honneur*, przed czym jednak Kraszewski uchylił się, by nie wzbudzać podejrzeń rządu niemieckiego. Tak więc ze strony francuskiej akcja Kraszewskiego zdawała się mieć wydźwięk zupełnie inny, niż ten, co brzmi w jego listach do Zaleskiego.

Wobec nagan Kraszewskiego Kirkor bronił się z początku brakiem instrukcji. Tę przesłał mu Kraszewski od siebie w polowie marca i jednocześnie prosił o wskazówki z Paryża:

„Znad Newy potrzebuje być musztrowanym a że ma wiadomości i może przy poprawianiu być pożytecznym, nie ma wątpliwości. Dlatego właśnie, że skazówek potrzebuje — prosiłbym o kartkę instrukcji do mnie, co ma pisać. Poślę mu ją i będę pilnował”<sup>25</sup>.

Instrukcja z Paryża przyszła i tak ustalała tematy dla korespondenta petersburskiego:

23. Z drugiej kartki listu Kraszewskiego do Zaleskiego, brak kartki pierwszej i daty, prawdopodobnie list był z marca lub kwietnia 1873.

24. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 27. IV. 1873.

25. Listy Kraszewskiego do Kirkora z 17. III. 1873 i do Zaleskiego z 20. III. 1873.

- „1. Stan materialny i moralny armii — jakie będą rezultaty wyprawy do Chiwy.
2. Ściśle wskazywać wpływ niemiecki na politykę rosyjską i odwrotnie.
3. Jakie wrażenie w Rosji robi na opinii publicznej i na ogóle to, co się dzieje we Francji i innych krajach, szczególnie we Francji.
4. Usposobienie rządu względem Polski.
5. Stosunki z gabinetem wiedeńskim.
6. Ruch panslawistyczny.
7. Partia socjalistów i nihilistów rosyjskich w Rosji i za granicą. Kto ją prowadzi, jak, dokąd?
8. Stan kwestii katolickiej i polskiej. Czy wpłynie na nią to co się dzieje teraz z katolicyzmem w Prusach.
9. Jakie są osoby wpływowe u steru rządu, mogące na obrót polityki zewnętrznej działać.
10. Ściśle badać stosunki gabinetu petersburskiego z londyńskim.
11. Partia i osoby Niemcom oddane w Petersburgu. Kto ją stanowi”<sup>26</sup>.

Do instrukcji paryskiej dodana była uwaga, że korespondent petersburski może opracowywać powyższe tematy przez cały rok. Udział Kirkora w tej akcji miał trwać jednak dużo krócej. W wymianie listów między nim a Kraszewskim szybko zaczęły się pojawiać wzajemne pretensje i żale. Kraszewski powoli ujawniał przed nim, dla kogo pracuje. W marcu pouczał go, że pisze dla gazety rządowej<sup>27</sup>, a w maju wyjaśniał: „nie piszecie do gazety żadnej, ale do Ministerstwa”<sup>28</sup>. Do końca jednak nie ujawnił władz francuskich i usilnie starał się utrzymać Kirkora w przekonaniu, że jego korespondencje idą do Rzymu. Kirkor nie mógł nie widzieć, że cała ta akcja miała charakter wywiadowczy. W maju prosił go Kraszewski o „specjalnego korespondenta wojskowego z Petersburga, specjalisty artylerzysty lub inżyniera — opłaciłbym dobrze, gdyby był zdolny” — dodawał<sup>29</sup>. Z pewnym opóźnieniem Kirkor odpowiedział:

„Przepraszam, że nie odpisałem na zapytanie względem wojennego korespondenta specjalisty. To trudno i ja nie poradzę. Żaden z oficerów nie weźmie się za żadne pieniądze. Wielkim kosztem zdobywaliśmy czasem wia-

26. List Kraszewskiego bez daty, pisany między 27 a 31. III. 1873.

27. List Kraszewskiego bez daty, z treści wynika, że był pisany 7. III. 1873.

28. List Kraszewskiego bez daty, z treści i z odpowiedzi Kirkora wynika, że był pisany krótko przed 11. V. 1873.

29. List Kraszewskiego z 4. V. 1873.



domości od pisarzy sztabowych, sekretnie, a i tak kilka razy Milutin skarżył. Trzeba chyba znaleźć dymisjonowanego oficera sztabowego<sup>30</sup>.

Kirkor nie mógł przewidywać, że z pomocą takiego właśnie dymisjonowanego oficera pruskiego Kraszewski będzie w przyszłości zdobywał bardzo ważne wiadomości wojskowe z terenu Niemiec. On sam, a raczej jego żona, kupował wiadomości o wojsku rosyjskim od kancelistów sztabowych, prawdopodobnie były to kopie wykazów stanów liczbowych i zarządzeń organizacyjnych, które weszły do jego korespondencji, a których wartość dla odbiorców francuskich musiała być dość ograniczona. Tym niemniej ryzyko takiej akcji było duże i Kirkor musiał sobie z tego zdawać sprawę. W czerwcu donosił, że jeden z jego „najakuratniejszych korespondentów” został w Petersburgu aresztowany. Nie podał jednak jego nazwiska ani nie sprecyzował powodu aresztowania<sup>31</sup>.

Nie są nam znane teksty francuskie korespondencji petersburskich, przesyłanych przez Kraszewskiego do Paryża, znamy tylko polskie teksty Kirkora. Choć Kraszewski już z początkiem marca pouczał go: „żadnych rozpraw o niczym, tylko fakty, jak najmniej gawędy”, Kirkor nie umiał wyzbyć się dawnych nawyków publicysty i jego korespondencje mają formę bardziej artykułów czy rozpraw niż raportów wywiadowczych. Kraszewski ganił go za to parokrotnie i w maju pisał do niego: „Nie może się wstrzymać od rezonowania i wykrzykników, a ja to wszystko wyrzucać muszę, bo gdybym tak posłał, więcej by nie chcieli”. Skracał więc Kraszewski teksty Kirkora, ale nic nie wskazuje na to, by zmieniał ich treść, choć skarżył się wobec Zaleskiego, że w nich „pogląd na rzeczy nie nasz i optymistyczny”<sup>32</sup>. Można więc przyjąć, że polskie teksty Kirkora przedstawiają na ogół dokładnie to, co Kraszewski w formie skróconej posyłał do Paryża.

W czasie od początku marca do końca września było 41 korespondencji petersburskich, o jedną mniej, niżby miało być według ścisłego obrachunku. Był to okres krótki, lecz obfity w wypadki, które musiały interesować paryskich odbiorców. W kwietniu Petersburg przyjmował cesarza Niemiec, Wilhelma I. Korespondent petersburski donosił, że przyjęcie było bardzo uroczyste, ale „naród rosyjski wcale się nie odznaczył uprzejmością i zapałem”. Jak w Berlinie przed pół rokiem, wizycie cesarskiej towarzyszyły narady polityczne: Bismarck i Moltke „wczoraj do późna

30. List Kirkora bez daty, pisany między 11 a 15. V. 1873. Milutin był ministrem wojny.

31. List Kirkora z 4. VI. (1873).

32. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 10. V. 1873.

w nocy siedzieli u Gorczakowa” — informował korespondent, ale o temacie narad nic nie umiał napisać<sup>33</sup>. Kirkor miał swój pogląd na stosunek Rosji do Niemiec i tak go formułował:

„Partię niemiecką w Rosji stanowi cesarz, jeden jedyny, bo nawet w rodzinie nie ma nikogo po śmierci W.Ks. Heleny, zwolenniczki Niemców, kto by nie był przeciw Niemcom, a jako nie nawidzący ich i nie kryjący się z tym, o czym wiadomo wszystkim, są następcą z żoną i W.Ks. Maria Mikołajówna (dzisiejsza Strogonowa)”<sup>34</sup>.

O następcy tronu pisał, że „nie tai się z tym wcale, nie zważając nawet na niezadowolnienie ojca, że skoro wstąpi na tron, zaraz że nada konstytucję i ogłosi wojnę Niemcom”<sup>35</sup>. Patrząc z tego punktu widzenia na narady Bismarcka z Gorczakowem taką słał opinię:

„Mój Boże, ileż to zachodów, ile zabiegów nad ugruntowaniem związku niemożliwego; mówimy niemożliwego z natury rzeczy, bo niezgodnego z sympatiami ludów. Zapominają, że śmierć jednego człowieka może wszystko zmienić, że następcą nie tylko w imię własnych przekonań, ale i powodowany natchnieniem, wolą i chęcią całego narodu, a iść za tym natchnieniem jest jego ideałem i stałą dążnością, nie zważając na żadne związki stanie się najzawziętym otwartym wrogiem Niemców”<sup>36</sup>.

Może to właśnie ten pogląd uważał Kraszewski za zbyt optymistyczny. Porozumienie trzech cesarzy, *Dreikaiserbund*, pozostać miało jako główny czynnik polityczny w Europie przez następnych lat pięć i dopiero po Kongresie Berlińskim w 1878 r. Rosja, zrażona do Niemiec za brak poparcia w kwestii wschodniej, zaczęła się zwracać w stronę Francji.

Kwestia wschodnia to był drugi temat, poruszany obszernie i wielokrotnie w korespondencjach petersburskich. Dla Rosji ta kwestia obejmowała dwa zagadnienia: jedno, to sprawa Turkiestanu i wpływów w Persji, a drugie, to Słowianie w Turcji i cieśniny dardaneelskie. W obu tych zagadnieniach dążenia rosyjskie ścierały się z polityką Anglii. W 1868 r. Rosja zajęła Samarkandę, zaś w kwietniu 1873 wysłała pod pozorem walki z rabusiami ekspe-

33. Korespondencja z 17/29. IV. 1873. W liście z 23. IV. 1873 Kraszewski dał Kirkorowi takie zlecenie: „Na korespondencjach proszę kłaść datę podwójną rosyjską i europejską, ale taką, ażeby mogło być podobieństwo, że pocztą nadchodzą”. Odtąd daty na korespondencjach były podwójne i niewątpliwie antydatowane.

34. Korespondencja z 1. IV. 1873. Następcą tronu, późniejszy car Aleksander III, był żonaty z księżniczką duńską Dagmarą, znaną w historii Rosji jako Maria Feodorowna (1847-1928). W.Ks. Helena była wdową po W.Ks. Michale, stryju Aleksandra II.

35. Korespondencja z 14. IV. 1873. Obie te przepowiednie miały się okazać całkowicie błędne.

36. Korespondencja z 20. IV./3. V. 1873.



dycję wojskową dla podboju Chiwy. Prowadził ją Kaufman, obecnie gen.-gubernator Taszkientu, a poprzednio — po Murawiewie — Wilna. Kirkor miał z nim stare porachunki, pisał kiedyś do Kraszewskiego: „Kaufman wydzierając mnie *Kuriera Wil.* zrujnował straszliwie”<sup>37</sup>. Teraz z satysfakcją podkreślał nieudolność Kaufmana, straty rosyjskie, „okrutne obejście się z mieszkańcami, grabieże, brak zupełny taktu w postępowaniu i niezastosowanie się do zwyczajów azjatyckich, nie uszanowanie i nawet urąganie się nad ich obrzędami religijnymi, co wszystko wywołało nienawiść i oburzenie”. Gdy Chiwa została zajęta przez wojska rosyjskie i chan chiwijski uciekł, a potem wrócił i poddał się zwierzchnictwu rosyjskiemu, korespondent petersburski donosił o sekretnej depeszy, w myśl której

„jakoby chan chiwijski szukał schronienia w Indiach i chciał się oddać pod opiekę Anglii, ale został uprzedzony, że Anglia tej opieki po zaszłych wypadkach udzielić mu nie może. Z tego wynika, że Anglia tajemnie radziła chanowi opór, przyrzekając pomoc, a w stanowczej chwili, kiedy trzeba było zdemaskować się, odmówiła wszelkiego udziału i chan osiadł na koszu”<sup>38</sup>.

Patrzącemu z Petersburga wydawało się, że „Anglia przerażoną jest zbyt rychłym skutecznieniem zamiarów Rosji” i ugruntowaniem się jej władzy „aż do granic Indii”. Do sprawy turkieskańskiej dołączyła się rywalizacja z Anglią o wpływy w Persji. Zaraz po wizycie Wilhelma I przybył do Petersburga szach perski. I jego przyjmowano bardzo uroczyście, „we wszystkich miastach, przez które przejeżdżał, usiłowano olśnić go blaskiem, świetnością i uprzejmością”. Nie zapewniło to sukcesu Rosjanom, bo szach z Petersburga pojechał do Londynu i najważniejsze koncesje w Persji dostały się Anglikom. Była to „kość niezgody rzucona między Anglię a Rosję”<sup>39</sup>.

Jeszcze większą kością niezgody między tymi dwoma państwami były sprawy bałkańskie. Dla Rosji znaczenie *Dreikaiserbund*'u polegało na tym, że dawało jej możliwość stopniowego realizowania jej planów w stosunku do Turcji. Nie byłoby to możliwe przy zdecydowanej opozycji Austrii. Polityka Austrii, kierowana przez ministra spraw zagranicznych Andrassy'ego, szła w tym czasie po linii porozumienia z Rosją w sprawach bałkańskich w ramach *Dreikaiserbund*'u. Niedługo po petersburskiej wizycie Wilhelma I, car Aleksander II pojechał do Wiednia, okazję dała wystawa wiedeńska. Korespondent petersburski tak wtedy donosił:

37. List Kirkora z 22. II. 1871.

38. Korespondencje z 16/28. IV. i z 28. VI./10. VII. 1873.

39. Korespondencje z 12/25. V. i z 28. VI./10. VII. 1873.

„Z Wiednia dochodzą tu wiadomości, że książę Gorczakow pomyślnie ukończył układy z hr. Andrassy. Że nawet już dziś widoczną jest zmiana polityki w Austrii względem ziem południowych słowiańskich, tak, że Serbia, Czarnogórze itd. mogą liczyć na zupełną neutralność ze strony Austrii, a zatem Rosja jedna będzie miała wpływ wyłączny na Słowian południowych, stopniowo doprowadzając do celu zamierzone projekta”.

Jeden z najzdolniejszych dyplomatów carskich, Ignatiew, był wtedy posłem rosyjskim w Konstantynopolu. Wspomnienia wojny Krymskiej powoli się zacierały i Ignatiew nie pomijał żadnej okazji, żadnego incydentu na terenie państwa ottomańskiego, by ingerować w sprawy tureckie. Rosja stroiła się w płaszcz obrońcy Słowian i wiary prawosławnej przed uciskiem tureckim. Incydenty mnożyły się, nie rzadko przy poparciu Rosji. W maju korespondent petersburski słał takie informacje:

„Ignatiew... agituje dziś silniej niż kiedykolwiek między plemionami słowiańskimi tureckiemu berłu podległymi, tak że powstanie w danej chwili najsilniej wybuchnąć może”<sup>40</sup>.

I dalej pisał, że „ponieważ dziś przewidzieć nie można, kiedy wybuchnie pożar w Turcji, a może wybuchnąć lada dzień, upoważnieni od Słowian południowych udali się do wszystkich trzech głównych komitetów słowiańskich (tj. petersburskiego, moskiewskiego i odeskiego) prosząc o rychłe narady i stałą uchwałę, czego by południowcy trzymać się mogli”. Kwestia Słowian w Turcji wchodziła w ramy szerokich programów panslawistycznych i słowianofilskich. Kirkor dużo pisał o nich, zaś różnicę między nimi widział w tym, że „słowianofile chcieli uznania religii i języka każdego szczepu słowiańskiego”, natomiast „panslawiści upatrują zlanie się słowiańszczyzny tylko we wspólności języka i wiary, tj. prawosławia i ruszczyzny”. Stosunek ich do Polski tak określał:

„Panslawiści radziby się pozbyć Polski, podług ich opinii nie posiadającej już w sobie ducha słowiańskiego, ale w zamian za Galicję zaludnioną Rusinami, a nawet część Węgier, gdzie dotąd mieszkają Rusini-uni. Słowianofile zaś... przeciwni są odstąpieniu Polski; owszem radzi by utworzyć z niej osobne państwo z przyłączeniem innych posiadłości od Prus i Austrii — pod opieką Rosji”.

Do słowianofilów odnosiła się dawniej taka jego uwaga:

„Wszakże i takiego rodzaju Moskale do ostatniej kropli krwi gotowi bronić praw swoich do Litwy i Rusi Litewskiej i Galicyjskiej, bo uważają je za swoje i dzielić z Polską nie chcą”<sup>41</sup>.

40. Korespondencje z 8/20. V. i z 3/15. VI. 1873.

41. Korespondencje z 20. V./1. VI. i z 8/20. VIII. 1873 oraz list Kirkora z 18. IV. 1872.

Kirkor miał wielu przyjaciół wśród słowianofilów rosyjskich, sam siebie za słowianofila uważał i takim widział również — nie bez racji — Kraszewskiego. O planach panslawistów oddania Królestwa Polskiego Prusom lub Austrii w zamian za Galicję Wschodnią po San i za Rusinów węgierskich pisał wiele razy. Nadzieje swe łączył z osobą następcy tronu, późniejszym Aleksandrem III, który w jego mniemaniu był związany z ruchem słowianofilskim. Ten ruch był wyraźnie anty-niemiecki, ale w sporach z panslawistami nie zawsze brał górę.

Gdy w maju delegaci Słowian południowych przybyli do Petersburga, rozpoczęły się tam obrady grup prywatnych dla opracowania memoriału, który by był wyrazem „żądań i wymagań dla szczęścia i przyszłości Słowian”. Korespondent petersburski donosił, że obrady początkowo toczyły się w trzech grupach: w pierwszej brali udział Rosjanie panslawiści, w drugiej słowianofile, w trzeciej Bułgarzy i Serbowie oraz Małorusini i Rusini galicyjscy. Te trzy grupy połączyły się potem w jeden Komitet Słowiański. Z Polaków brali udział w tych pracach Stecki, hrabia Chodkiewicz i Odrowąż, natomiast Spasowicz, znany adwokat polski w Petersburgu, oraz historyk rosyjski Kostomarow odmówili swego udziału. Z obrad Komitetu Słowiańskiego zrodził się projekt słowiański, który został przedłożony następcy tronu. Projekt ten poszedł po linii poglądów panslawistów<sup>42</sup>.

Maria Kirkorowa uzyskała tekst projektu słowiańskiego przy pomocy Borylewa, nie powierzyła go poczcie rosyjskiej lecz za pośrednictwem osoby, która 5 czerwca wyjechała do Berlina, tamtą drogą przeszła go do Krakowa. Kirkor bez zwłoki sporządził polskie tłumaczenie i posłał Kraszewskiemu z uwagą: „żadną drogą i za wielkie pieniądze nie dostalibyście go nigdy, bo tak to w sekrecie utrzymują”<sup>43</sup>. Projekt ten wychodzi z założenia, że „ze wszystkich szczepów słowiańskich dla Rosji najdroższe są te, które swą pierwotną kulturę i religię od Bizantium wzięły”. Słowian-katolików, w szczególności Czechów i Polaków, autorzy projektu chcą „zostawić ich własnym losom”. O Polakach piszą, że ci „niszcząc i niweczając w sobie cechy słowianstwa, widzą dla siebie kotwicę zbawienia jedynie we Francji i Austrii”, a zatem „jeżeli ich pozbedziemy się, wtedy zapewnimy sobie pokój wewnętrzny i wzrost naszym niezakłócony. Jeżeli Niemcy z biegiem czasu zdołają ich zupełnie zgermanizować, do czego mają więcej od nas zdolności, będzie to szczęściem dla całej Europy. Pozbędzie się bowiem wichrzycieli pokój powszechny zakłócających”.

42. Korespondencje z 8/20. V., 12/25. V. i 25. V./6. VI. 1873.

43. Listy Kirkora z 4. VI. 1873 i drugi datowany wtorek, niewątpliwie pisany 10. VI. 1873.

W konsekwencji takich poglądów projekt słowiański zalecał, między innymi, takie rozwiązania:

„4. Galicja rusińska od Sanu, wyznania unickiego, jak również Rusini osiedli w Węgrzech, odchodzą do Rosji prawem naturalnego plemiennego związku.

5. Gubernie Suwańska i Lubelska Królestwa Polskiego, jako w pierwszej mieszczą Litwini, a w ostatniej Rusini-unicy, wcielają się na zawsze do Rosji i będą podzielone pomiędzy sąsiednie gubernie rosyjskie.

6. Pozostałe zatem prowincje słowiańskie w Austrii, jako to Czechy, Morawy, Styria, Iliria, Kraina, Ziemie nadmorskie, Chorwacja, Sławonja, Wojenne pogranicze i Dalmacja z wyspami, pozostają własnością Austrii.

7. Do Austrii też należeć będzie część Królestwa Polskiego, jako to gubernia Kielecka, Radomska i część Siedleckiej.

8. Pozostała część Królestwa Polskiego, jako to gubernie Warszawska, Kaliska, Łomżyńska, Piotrkowska, Płocka i pozostała część Siedleckiej przejdą pod berło Prusji, przy której pozostaną na zawsze W.Ks. Poznańskie oraz Wschodnie i Zachodnie Prusy.

(Co do miasta Warszawy zrobiono uwagę, czy nie mogłaby pozostać przy Rosji przez wzgląd, że Rosja tyle nakładów poniosła na zbudowanie cytadeli, założenie uniwersytetu itd.; w razie nie zgodzenia się może wypadłoby na czas jakiś utworzyć z niej wolne miasto pod opieką Rosji, Prus i Austrii)”.  
Turcja miała być całkowicie wyparta z Europy. Konstantynopol miał być wolnym miastem „pod opieką mocarstw”, zaś Egipt miał przejść do Anglii.

Żona Kirkora względnie on sam byli zaskoczeni takim rezultatem prac Komitetu Słowiańskiego i dlatego opatrzyli go uwagą:

„Ostateczną redakcją kierowała myśl z góry. Dobrze świadomi rzeczy dowodzą, że projekt ten potrzebny był jako wyraz żądań narodu dla porozumień z Austrią. Stąd trzeba w nim upatrywać zasadnicze idee rządu, nie zaś żądanie narodu”.

Było to w czasie, gdy Górczakow prowadził w Wiedniu rokowania z hr. Andrassy'm i zdaniem korespondenta petersburskiego politycy w Petersburgu doszli do przekonania, że „jeżeli tylko z Austrią uгода nastąpiła względem rusińskiej Galicji w zamianę za część Królestwa Polskiego, w takim razie jesteśmy w przededniu wielkich wydarzeń, mianowicie rozwiązania ostatecznej kwestii wschodniej, a z nią i słowiańskiej”<sup>44</sup>.

Oficjalna odpowiedź na projekt Komitetu Słowiańskiego

---

44. Korespondencja z 3/15. VI. 1873.

przyszła w formie listu następcy tronu do jednego z jego autorów, Aksakowa<sup>45</sup>. List ten nie wyszedł poza szereg ogólników i nie zadowolnił Komitetu. W sierpniu odbyły się nowe narady słowianofilów wszystkich odcieni, na których wyrażano obawę, że nowo zawarte przymierze z Austrią odsuwa kwestię słowiańską na plan dalszy. Objawiła się nowa troska o los Słowian w Austrii i w Prusach, mówiono dużo o smutnym losie Czechów i wyrażano opinie, że „jeżeli Rosja rychło nie poda bratniej pomocy Polakom i Ślązakom pruskim, ostateczne zgermanizowanie tych szczepów (sic!) rychło nastąpić musi”<sup>46</sup>. Wzmianka o Ślązakach zasługuje na uwagę.

Już dawniej Kirkor informował Kraszewskiego, że zdaniem liberalnych Rosjan zanim będzie można załatwić sprawę polską w myśl projektów słowianofilskich „naprzód trzeba u siebie tak zrobić: zniszczyć caryzm i wyrznąć w pień arystokrację”<sup>47</sup>. Teraz w korespondencjach petersburskich pisał dużo o prądach rewolucyjnych w Rosji. Pisał o nihilizmie, w którym widział „uosobienie zarzewia myśli i czynów wszelkich w danej chwili, które dążą do przewrotu społecznego, a które wpłynąć mogą na losy może ludzkości całej”. I przepowiadał dla Rosji chrzest niezbędny: „a chrzest ten będzie ciężko krwawy, straszny i potworny”. W czerwcu donosił, że żandarmeria wpadła na ślad broszur, które były drukowane nie zagranicą, jak dotąd, a w Rosji, i były „pisane tak, ażeby były zrozumiałe najniższemu warstwowi społecznemu, wpajając nowe komunistyczne idee i zasady”. Śledztwo zatoczyło szerokie kręgi:

„W samym Petersburgu aresztowano już przeszło 80 osób jednej nocy. Gazety otrzymały zastrzeżenie, ażeby nic o tym nie pisać. W sferach rządowych bardzo przerażeni, przekonano się bowiem, że działalność Internacjonau ma swoje gniazdo w samej Rosji”.

Niedługo potem donosił:

„Słysząc, że drukarnię tajną wykryto w powiecie Serpuchowskim, że głównym jej dyrektorem był Polak umiejący dobrze po rosyjsku i uchodzący za Rosjanina pod fałszywym nazwiskiem, w gruncie zaś jeden z powstańców, który zbiegł do Szwajcarii, gdzie zostawał pod wpływem Bakunina i później za jego natchnieniem tajemnie przybył do Rosji i kierował tą drukarnią. Ze z liczby zecerów było dwóch Polaków i dwóch Żydów z Mińska”.

45. Korespondencja z 28. VI./10. VII. 1873. Iwan Siergiejewicz Aksakow był dawniej redaktorem pism słowianofilskich w Moskwie; przez swą żonę z domu Tiutczew, była frejlinę carowej, pozostawał w bliskich stosunkach z dworem.

46. Korespondencja z 3/15. VIII. 1873.

47. List Kirkora z 18. IV. 1872.

Pod wpływem tej sprawy rząd rosyjski nakazał powrót do kraju przeszło setce słuchaczy rosyjskich na uniwersytecie w Zurichu. Gdy te studentki wróciły do Petersburga, dwie z nich zaraz uwięziono, o innych Maria Kirkorowa, która je spotkała, tak informowała:

„Zwolenniczki Internacjonatu, uważające Bakunina i Nieczajewa za świętych prawie, chciałyby zreformować wszystko i wywrócić istniejący porządek rzeczy od razu. Są one tu w modzie, a wszędzie śmiało wypowiadają swoje przekonania, śmiało, bardzo wykształcone, niektóre nawet naukowe, robią tu furorę i wpływy będą miały znaczne. Jedna taka niewiasta więcej zaszczepli palnego materiału, niż dziesięciu mężczyzn”.

Od 1871 r. przebywał w Petersburgu Jan Baudouin de Courtenay, znany lingwista, o zapatrywaniach społecznie bardzo radykalnych. Maria Kirkorowa poznała go i wywarł on duży i trwały wpływ na jej poglądy. Niewątpliwie w jego otoczeniu poznała studentki z Zurichu. Pisząc teraz o nich, stwierdzała w konkluzji, że „wszystko co się dzieje w Rosji tak skierowane, ażeby szerzyć i rozwijać najbardziej rewolucyjne zasady”<sup>48</sup>. Tym niemniej trzeba było jeszcze lat przeszło 30 i przegranej wojny japońskiej, by wybuchła pierwsza rewolucja.

W swej ostatniej korespondencji Kirkor donosił, że „zamiary rządu względem rusyfikacji Królestwa Polskiego są niezmiennie, dowodzi to, że wszelkie projekta względem ustępstwa części Królestwa Polskiego Austrii i Prusom przez rząd odrzucone”<sup>49</sup>. Wypowiadał przy tym bardzo pesymistyczny pogląd na rezultaty nacisku rusyfikacyjnego tak w Ziemiach Zabrzanych jak i w Królestwie Polskim.

Wątpić można, czy dobór tematów w korespondencjach petersburskich był zawsze szczęśliwy z punktu widzenia odbiorców paryskich. Kraszewski informował go, że z kilku jego korespondencji byli zadowoleni<sup>50</sup>. Dużo częściej jednak Kirkor czytał na-

---

48. Korespondencje z 5. III., 20. V./1. VI., 25. V./6. VI., 23. VI./5. VII. i z 16/28. VII. 1873. Michał Bakunin (1814-1876), teoretyk anarchizmu, za udział w rewolucji w Niemczech w 1848/9 r. był wydany Rosji i zesłany na Syberię, gdzie poznał i poślubił córkę polskiego zesłańca, Antoninę Kwiatkowską. Po ucieczce z Syberii przez Japonię do Europy, mieszkali w Szwajcarii, mieli syna i dwie córki. Po śmierci Bakunina wdowa po nim wyszła powtórnie za mąż za Carlo Gambuzzi, adwokata w Neapolu, byłego oficera Garibaldiego. Ich córka Tatiana wyszła za mąż za Michała Kossowskiego, inżyniera architekta w Warszawie. Siergiej Nieczajew (1847-1882) był głównym pomocnikiem Bakunina w jego działalności po ucieczce z Syberii; po swym powrocie do Rosji podjął tam działalność rewolucyjną; aresztowany, został skazany na dożywotnie więzienie.

49. Korespondencja z 14/26. IX. 1873.

50. List Kraszewskiego z 23. IV. 1873.



gany, niż pochwały. Również w listach do Zaleskiego Kraszewski coraz częściej dawał upust swemu niezadowoleniu z Kirkora. Już w maju wyrażał wątpliwość: „Czy mi się uda z korespondenta petersburskiego co dobyć więcej, to kwestia. Wiele wie, a tego co wie użyć nie umie. Listy nierówne, paplanina... ale bądź co bądź póki lepszego nie ma, co robić?”. W tydzień potem pisał:

Petersburski głupi. Wyciągnę z niego jeszcze o tych projektach kościelnych co się da, et sans permission! Jeśli się uda, muszę innego szukać”. Szukał widocznie, bo już w czerwcu donosił: „Mam jednego napiętego, jeśli się uda go pozyskać, a zgodzą się na zamianę po próbie, zrobię, co każą”<sup>51</sup>. Do tej zamiany wtedy jednak nie doszło.

Dla Kirkora zarobek ten był wówczas głównym źródłem utrzymania i jego utrata groziła mu ponowną nędzą. Bronił się więc, tłumaczył, wyjaśniał. W lipcu brak jednej korespondencji przypisywał temu, że „kilka osób od których żona może czegoś dowiedzieć się powyjeżdżali i wrócą zaledwie w sierpniu”<sup>52</sup>. Do ostatecznego zerwania we wrześniu doprowadziła sprawa przesłanych Kraszewskiemu rosyjskich projektów kościelnych.

Sprawa ta ciągnęła się przez kilka miesięcy. W korespondencji datowanej 9 kwietnia Kirkor przesyłał informację, że przyszły do Petersburga pomyślnie wiadomości z Rzymu od W.Ks. Włodzimierza o jego audiencji u papieża, co wywołało ożywiony ruch w Departamencie Wyznań oraz częste narady ministra wyznań Timoszewa z prawosławnym arcybiskupem litewskim Makarym. Kirkor łączył te narady z projektem unii kościołów prawosławnego i katolickiego w Rosji, praktycznie na Litwie i Białorusi, której myśl była dawniej poddana przez marszałka Prószyńskiego. Myśl tę podjął w 1866 r. osławiony odstępcza Zubko i przedłożył ją w liście do jen.-gubernatora wileńskiego Kaufmana. Projekt ten, za rządów Kaufmana odrzucony, był przedmiotem ponownych narad w 1870 r. Ten list Zubki przesyłał teraz Kirkor Kraszewskiemu, dodając, że o projekcie unii nikt prawie z Polaków na Litwie nie wie. Pisał także, że on sam miał w Petersburgu autentyczny list Zubki w ręku, a obecnie przesyłany odpis zrobiła jego żona. Prosił o zwrot tego odpisu, zastrzegał poufność i godził się tylko na to, by treść listu lub parę jego ustępów dodać do korespondencji, ale bez nazwiska Prószyńskiego, którego i teraz i w następnym listach pragnął osłaniać<sup>53</sup>. Motywem Prószyńskiego mogło

51. Listy Kraszewskiego do Zaleskiego z 10. V., 17. V. i z 8. VI. 1873.

52. List Kirkora z 6. VII. 1873.

53. List Kirkora z 9. IV. (1873). Makary (Michaił Bułhakow) (1816-1882), teleolog i historyk kościoła rosyjskiego, został arcybiskupem litewskim po Józefie Siemaszce, głównym likwidatorze kościoła unickiego; potem był



być to, że za Kaufmana prowadzona była gwałtowna, pod terrorem, rusyfikacja kościoła katolickiego, może więc liczył na to, że unia zastąpi ten terror. Znając przeszłość polityczną Kirkora, który w 1866 r. przebywał jeszcze w Wilnie, przypuszczać można, że znał on wtedy tę inicjatywę Prószyńskiego i dlatego teraz objawiał tak wiele troski, by go nie kompromitować. Bo projekt taki z punktu widzenia polskiego był niewątpliwie w najwyższym stopniu kompromitujący. W warunkach późniejszych, gdy terror zelżał, projekt unii nie miał nawet tej rzekomej zalety, że miał go zastąpić. Kirkor, pisząc teraz o tych sprawach do Kraszewskiego, najwyraźniej nie chciał ujawniać za wiele, a tylko tyle, ile było konieczne dla oświetlenia toczących się rokowań rządu rosyjskiego z Watykanem.

Kraszewski zrozumiał od razu ogromną wagę tej sprawy, bez zwłoki doniósł Zaleskiemu o otrzymanym liście Zubki, przesłał jego tłumaczenie i potem informował Kirkora, że odbiorcy byli wdzięczni i proszą o objaśnienie, jakie były skutki listu Zubki. Kirkor żadaną notatkę przesłał, najwidoczniej z dużym strachem, bo błagał: „na honor i sumienie Wasze zobowiązuję i proszę spalcie to, nie chcę ażeby nawet ślad pozostał, że to ode mnie”<sup>54</sup>.

Notatka spalona nie została, aczkolwiek istotnie zawierała kompromitujące rewelacje, jak na przykład tę, może tylko plotkę, że poprzedni wysłannik carski do Rzymu, minister Wałujew, zabrał tam z sobą 200.000 rubli srebrnych i że „ma w kieszeni Antonellego, to jest pewno, od tego czasu układy z Rzymem trwają”<sup>55</sup>. Na końcu Kirkor dodawał: „O dalszych projektach jeżeli co i wiem, powiedzieć dziś nie mogę”. Kraszewski nie był skłon-

---

metropolitą moskiewskim, Eustachy Prószyński był marszałkiem szlachty guberni mińskiej; otrzymał od rządu rosyjskiego order i tytuł rzeczywistego tajnego radcy. Antoni Zubko (1797-1884) był biskupem sufraganiem unickim przy Józefie Siemaszce i był jego głównym pomocnikiem przy likwidacji kościoła unickiego na Litwie i Białorusi. Po włączeniu tego kościoła do prawosławia w 1839 r. był prawosławnym biskupem, potem arcybiskupem mińskim. W 1848 r. przeszedł w stan spoczynku, otrzymał dożywotnią pensję i rozwijał dużą działalność polityczną i publicystyczną anty-katolicką. Patrz: *Encyklopedia kościelna*, wyd. M. Nowodworski, t. XXXIII, Włocławek 1933, s. 313-219. O projekcie Prószyńskiego pisał ks. Adrian Boudou T.J., *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu*, przekład z francuskiego Z. Skowrońskiej, Kraków 1930, tom drugi 1848-1883, s. 421.

54. Listy Kraszewskiego do Zaleskiego z 12. IV. 1873 i do Kirkora z 27. IV. 1873 oraz list Kirkora z 1. V. 1873.

55. Kardynał Giacomo Antonelli (1806-1876) był przez długie lata Sekretarzem Stanu i wywierał decydujący wpływ na politykę Watykanu. Gdy umarł, pozostawił duży majątek. Ten fakt oraz spory między jego spadkobiercami rzuciły ujemne światło na jego życie prywatne i działalność.

ny przyjąć takiego zastrzeżenia i wkrótce donosił Kirkorowi, że jego notatka dobrze była przyjęta przez odbiorców, ale że żąda ją dalszych informacji. Przy tej właśnie okazji poinformował Kirkora, że pisze dla ministerium<sup>56</sup>.

Niechęć Kirkora podania szczegółów na temat projektów kościelnych wynikała z obawy niedyskrecji i narażenia w ten sposób siebie, żony i swoich kontaktów w Petersburgu. Ani się mógł domyślać, że wszystkie jego korespondencje przechodziły przez ręce Bronisława Zaleskiego. Zaleski był człowiekiem o przekonaniach konserwatywno-klerykalnych i miał powiązania z kołami ultramontańskimi. W tej mierze był on biegunowo przeciwny poglądom Kraszewskiego i Kirkora i Kirkor nie darzył go swoją sympatią. Gdy w Krakowie powstała Akademia Umiejętności i Bronisław Zaleski został jej zagranicznym korespondentem, zaś Kirkora pominięto, pisał on do Kraszewskiego, że nie rościł sobie prawa do członkostwa i że wstyd by mu było siedzieć obok Zaleskiego. Gdyby Kirkor był wiedział, że Zaleski jest pośrednikiem, byłby dużo ostrożniejszy. A tak w swej nieświadomości brnął dalej i w końcu obiecał Kraszewskiemu przesłać tekst projektu kościelnego, nie tając jednak swych obaw: „jeżeli broń Boże ministerium kiedykolwiek zdradzi (a polityka, wiadomo, poświęca ludźmi, kiedy tego potrzeba), zginiemy oba z kretesem”<sup>57</sup>. Kraszewski natychmiast powiadomił Zaleskiego o tej obietnicy, a jednocześnie ponaglał Kirkora i uspokajał: „Proszę Was koniecznie o projekta kościelne a za to honorem ręczę, że źródła nikt na świecie nie wie i wiedzieć nie może”<sup>58</sup>.

Wahania Kirkora nie były jeszcze w pełni przełamane. Miał już pełny odpis projektu unii, a jednak przesłał Kraszewskiemu tylko jego streszczenie. Główną zasadą projektu było utworzenie na terenie Rosji kościoła katolicko-słowiańskiego, uznającego początkowo papieża jako głowę kościoła, ale tylko w sprawach dotyczących się dogmatów wiary, zaś w dalszym rozwoju zupełnie od Rzymu oderwanego. Kościoły rzymsko-katolickie miałyby pozostać tylko dla cudzoziemców, w Petersburgu i w Moskwie. Oczywiście projekt ten miał na celu całkowitą rusyfikację życia kościelnego na Litwie i na Białorusi. Nie obejmował on Królestwa Polskiego. Przesyłając korespondencję ze streszczeniem projektu, Kirkor przypominał warunki: „że nigdzie drukowaną nie będzie i nikt wiedzieć nie będzie skąd pochodzi”, bo „jeśli

56. Patrz przypis 28.

57. Listy Kirkora z 11. V. 1873 i drugi bez daty, pisany zaraz po poprzednim.

58. Listy Kraszewskiego do Zaleskiego z 18. V. 1873 i do Kirkora z 15. V. 1873.

dowiedziano się w jakibądź sposób, że tak ważna tajemnica stanu wykrytą została, wtedy najuczciwszy człowiek, który mi to dał, zginie”<sup>59</sup>.

Nie miało się skończyć tylko na streszczeniu. Kraszewski powiadomił Kirkora, że odbiorcy „są bardzo kontenci”, ale chcą mieć rosyjską kopię pełnego tekstu, choćby z wypuszczeniem nazwisk. „Za dyskrecję honor ich ręczy” dodawał i pytał „ile ma się za nią zapłacić”<sup>60</sup>. Kirkor się zgodził, zażądał 100 guldenów, a ponieważ nie chciał posyłać kopii zrobionej ręką żony, przepisał ją i posłał. Dostał za nią 100 franków, po zmianie 43 guldenów, co przyjął z rozgoryczeniem, wzmiankując, że „inny dwór drogo by za to zapłacił”<sup>61</sup>. Posłana kopia nie była jednak kompletna, Kirkor sporządził ją z opuszczeniem nie tylko nazwisk, ale i „nic nie znaczących rozwlekłych deklamacji o bractwach”. Te opuszczenia zirytowały Kraszewskiego i robił o nie ostre wymówki. W przyszłości miały służyć jako dowód popełnionej niedyskrecji.

W końcu lipca Kraszewski tak informował Kirkora: „Kazano mi Wam tylko powiedzieć, że szczególnieście macie zwracać uwagę na sprawy religijne, katolickie i prawosławne. Memoriał obudza wielkie zajęcie i chcą wiedzieć czy w tej myśli się działa”<sup>62</sup>. Trudno dziś ustalić, czy to zainteresowanie sprawami religijnymi w Rosji pochodziło od czynników rządowych francuskich, czy od katolickich kontaktów Zaleskiego. Listy Zaleskiego do Kraszewskiego nie zachowały się, prawdopodobnie Kraszewski zniszczył je w okresie śledztwa przeciw niemu. Natomiast z listów Kraszewskiego do Zaleskiego wynika wyraźnie, że ten ostatni powiadomił o memoriale kościelnym Ojca Martynowa i potem w tegoż imieniu prosił o zgodę korespondenta petersburskiego na opublikowanie memoriału. Jan Martynow był pochodzenia rosyjskiego, przeszedł na katolicyzm i wstąpił do Zakonu Jezuitów, po czym zamieszkał we Francji<sup>63</sup>. W 1870 r. brał udział w Soborze Watykańskim jako teolog papieski i był znany i wpływowy w kołach katolickich. Zaleski najwyraźniej pozostawał z nim w bliskim kontakcie. Kraszewski na prośbę Zaleskiego tak odpowiedział:

„Do Petersburga napiszę o Twoim żądaniu, ale z góry wiem, że publikowaniu będzie przeciwny i zakrzyczy ze strachu. Zdaje mi się, że memoriał był tylko w jakiś jednych rękach, na które może paść posądzenie, a że te

59. Korespondencja z 3/15. V. 1873 oraz list Kirkora datowany sobota, niewątpliwie pisany 17. V. 1873.

60. List Kraszewskiego z 14. VI. 1873.

61. List Kirkora bez daty, który był odpowiedzią na list Kraszewskiego z 14. VI. 1873, oraz listy Kirkora z 22. VI. i z 30. VI. 1873.

62. Listy Kraszewskiego z 5. VII. i z 28. VII. 1873.

63. *La Grande Encyclopédie*, Paris, t. XXIII, s. 348.

ręce są na miejscu i okuć je mogą, stąd owe obawy. O ile ja wiem i widzę z prywatnych listów, memoriał czy go opublikują czy nie, pozostanie programem stałym i niezmiennym. Przypominam Ci co robili w celu zbliżenia się do anglikańskiego kościoła, do amerykańskich protestantów, do starokatolicyzmu, są to te same zawsze wysiłki. Jeden sznurek czynności. Myśl ta ich posiadała cała. Trzeba stosownie do tego postępować, bo oni od niej nie odstąpią. Zyskanie tego memoriału jako skazówki jest istotnie ważne i uważam to za główną moją zdobycz od tego trutnia, który zresztą z całą swą korespondencją niewiele wart i nie zawsze zadaje sobie pracę szukać nawet materiału<sup>64</sup>.

Kraszewski wcale nie pisał do Kirkora o zgodę na publikację i gdy Zaleski ponowił swe nalegania, z końcem lipca sam tej zgody udzielił:

„Odpisuję po namyśle krótko i wężłowato. Rachowałem się z sumieniem, znam człowieka co memoriał udzielił — jest to spekulant. Myślę że mnie tylko tak bardzo straszyl aby się drożyć i wyrwać trochę grosza, a siebie uczynić czymś bardzo zasłużonym względem mnie. Myślę że te zastrzeżenia jego są przesadzone. Że mi nie pozwoli nie ma wątpliwości, ale bierz go lichy — o to idzie żebyście sami rozwiązali, czy to się godzi, czy można? Jeśli Martynow to weźmie na siebie i napisze, że z Petersburga (albo lepiej z Wilna) dostał — mnie się zdaje że drukować — ale z wyraźnym zastrzeżeniem aby Prószyńskiego nazwisko i inne osobistości okryć i nie wystawiać ich. Jednej się rzeczy lękam, żeby korespondent petersburski, gdy to w jaki sposób do niego dojdzie, nie porzucił nas i mnie nie złązał. Ale już się i na to (wyraz nieczytelny) jeśli rzeczywiście O. Martynow sądzi, że to jest potrzebnym i w sumieniu swoim znajduje, że publikowanie koniecznym dla sprawy. Że zaprzczą temu nie ma wątpliwości, że będą robić śledztwo, to pewne. Może jednak spaść na Jezuitów i ich stosunki. Róbcie jak uważacie, ja na was to zdaje, ale nazwiska zastrzegam i proszę — omińcie je, Zamawiam sobie odbitkę. Kończę, boście kazali dać spiesznie wiadomość. Róbcie co sumienie pozwala i każe<sup>65</sup>.

Zanim O. Martynow ogłosił w Paryżu tekst memoriału w transkrypcji Kirkora, pierwsze wiadomości o nim pojawiły się w pismach polskich w Krakowie i Poznaniu. Nie wiemy, czy były one inspirowane przez Martynowa czy przez Zaleskiego. Już w połowie sierpnia Kirkor pisał do Kraszewskiego, że „z największym zadziwieniem a raczej przerażeniem” znalazł w poznańskim *Orełdowniku* pismo Zubki i komentarze *Czasu*. „Rzecz jasna — pisał — że któryś z owych ministerialnych tłumaczy z powierzonego mu aktu zrobił taki podły użytek”. W czarnych barwach malował konsekwencje tej niedyskrecji:

„Kaufman, Zubko, Storozenko, marszałek P. (Prószyński) i kilka innych osób zainteresowanych zaraz się domyślą skąd to pochodzi, bo innej drogi dowiedzenia się i posiadania tego aktu nie ma, a i osoba ta (Kirkor) mieszka w Krakowie. Nie mogą mieć wątpliwości najmniejszej. Osoba ta nie

64. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 26. VII. 1873.

65. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 30. VII. 1873.

myśli zrywać z Rosją; dziś może mieć na zawsze drogę zamkniętą do powrotu i umierać gdzie w szpitalu. Co gorsza, żona tej osoby jest wystawioną na najsroźsze prześladowanie!”<sup>66</sup>.

Upraszał Kraszewskiego, by ten zarządził, „ażeby inne akta tej sprawy i szczegóły ogłoszone nie były”. Apel szedł w próżnię, bo dalsze publikacje były już w toku.

Kraszewski nie przyznał się do swej roli, tłumaczył: „Przecież mogli mieć to Jezuici, do których te organa należą, innymi drogami. Nie zapominajcie, że Martynow i jego bracia mają też stosunki. Za moich korespondentów ręczę”. Jednocześnie pisał do Zaleskiego:

„Czas ogłosił już coś z owego memoriału, a że jest rozpowszechniony — diabli nadali i już mam biedę. Odebrałem list piorunujący, wołający o pomstę i zapewniający, że nikt nie mógł tego wiedzieć, że ludzie będą pogubieni. Odpisałem że nic a nic nie wiem i że zapewne rzecz wzięta z innego źródła. Źle się stało, że polskie pismo naprzód zdradziło wiadomość o memoriale. Będę miał wiele przykrości. Na razie już szukam innego korespondenta, bo ten wściekły, długo z nim nie wytrwam. To tylko do Waszej wiadomości. Proszę Was aby w polskich pismach teraz użytku nie czynić. Wielka bieda”<sup>67</sup>.

W parę dni potem donosił Zaleskiemu o swoich staraniach o nowego korespondenta z Petersburga:

„Korespondent petersburski pewnie się zmieni, strasznie łąje i niewiele wart, bo co z niego było można wyciągnąć, to się wydobyło. Staram się o innego. Mówiono mi, że Gołos byle mieli kogo w Petersburgu do traktowania z nim za pieniądze zrobi wszystko. Ale skala pieniężna petersburska jak wiesz jest bardzo wysoka. Co zażąda, nie wiem”<sup>68</sup>.

Kirkor nie wiedział, że już mu szykują następcę. W sprawie niedyskrecji otrzymał od Kraszewskiego wiadomość, iż z „ministerium” taka przyszła odpowiedź:

„Możemy zapewnić Pana, że nie potrzebowaliśmy my tajemnicy zdradzać, bo ona nie była żadną tajemnicą. Kardynał Antonelli dostał ten memoriał ze trzech różnych źródeł i miał go wprzód niż my. Co się tyczy zdrady tajemnicy w naszych kołach, ta jest zupełnie niemożliwa i chyba by ją na poczcie cudzoziemskiej przypuścić można, ale nie u nas — za to ręczymy”<sup>69</sup>.

---

66. List Kirkora bez daty, na który Kraszewski dał odpowiedź 18. VIII. 1873. Konstanty Kaufman był jen.-gubernatorem w Wilnie po Murawiewie. Aleksy Storożenko był przewodniczącym Komisji dla spraw katolicyzmu.

67. Listy Kraszewskiego: do Kirkora bez daty, z treści wynika, że był pisany 18. VIII. 1873, i do Zaleskiego z tejże daty.

68. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 21. VIII. 1873.

69. List Kraszewskiego bez daty, z treści wynika, że był pisany krótko przed 29. VIII. 1873.

Odpowiedź taka mogła oczywiście pochodzić od strony francuskiej, bo nie ona była winna niedyskrecji. Czy jednak Kraszewski, znając dobrze jej źródło, pytał ich istotnie o wyjaśnienie i od nich otrzymał taką odpowiedź, trudno dziś stwierdzić. W jego listach do Zaleskiego nic na ten temat nie znajdujemy, więc raczej przypuszczać można, że jest to odpowiedź sfirowana. Kraszewski czuł trudność swej pozycji wobec Kirkora, próbował ślady zacierać i ze swej strony zgłaszał pretensje:

„Jeżeli macie mi robić i trudności i podejrzeniami jakimiś trapić i nieregularnie nadsyłać — zostawiam do woli — piszcie lub nie, jak się podoba. Stworzyłem tę korespondencję dla Was, chcąc choć w małej części Wam przyjść w pomoc — jakoś mi się to nie powiodło i jeszcze za to pokutuję”.

I z góry jakby próbował zabezpieczyć się przed dalszymi wymówkami:

„W tej chwili dowiaduję się, że O. Martynow jakieś dwie broszury o stanie kościoła katol. w Rosji wydał... pewnie ten sam memoriał, jak widzę z treści w dzienniku niemieckim. Juścić ja z Jezuitami przynajmniej nie mam stosunków. Gotowicie i to mnie przypisać”.

Martynow ogłosił memoriał o unii jako artykuł w czasopiśmie „Etudes religieuses” i w osobnej odbitce pod tytułem *Un nouveau plan d'abolition de l'Eglise Romaine en Russie* par le R.P.J. Martinov de la Compagnie de Jesus, Paris, Joseph Albanel, 1873. Jej polskie tłumaczenie wydał w Krakowie Wincenty Smoczyński w roku 1889.

Ukazanie się broszury Martynowa dopełniło miary goryczy Kirkora. Nie miał on wątpliwości co do jej źródła i pisał do Kraszewskiego:

„Żle się stało i nie chciałbym poruszać tej kwestii — to tylko sumienie Wam powiem i honorem ręczę, że broszura Martynowa i cały szereg artykułów w Czasie, a obecnie cały ów projekt (nawet z opuszczeniami tych miejsc, które ja wyrzuciłem) pochodzą z jednego źródła, a z tegoż źródła mieć może i Antonelli — ale wierutny fałsz jakoby dostał z Rosji”<sup>70</sup>.

Dawał przy tym wyraz swej wierze, że Kraszewski w tej sprawie nie brał udziału i z Jezuitami nie ma nic wspólnego („wierzę w to najmocniej”) i dodawał, że uczucie honoru nakazywałoby mu zerwać, ale że „rachunek tymczasowie nie pozwala”. A że Kraszewski prosił go poprzednio o kopię projektu ministra Wałujewa o edukacji w Królestwie, wyjaśniał, że jeszcze go nie ma, bo żona była z nim w Lipowcu i w Wiedniu i dopiero parę dni temu wyjechała do Petersburga.

70. List Kirkora z Lipowca z 3. IX. 1873.



Kraszewski nic nie odpisał na ten ostatni list Kirkora. Przez cały wrzesień Kirkor posyłał mu swe korespondencje petersburskie, jak dawniej. Donosił w nich między innymi, że na skutek broszury Martynowa projekt unii wszedł na drogę publicznych dyskusji i bynajmniej nie został pogrzebany. Poza tym pisał, że „robią się najściślejsze dochodzenia, jaką drogą projekt ten trafić mógł do O. Martynowa i dlaczego ogłosił go nie w zupełności”<sup>71</sup>. Nie wiemy, jaki był rezultat tych dochodzeń, czy istotnie na żonę Kirkora i jej informatorów spadły te fatalne konsekwencje, które przewidywał. Tego lata żona była u niego i z końcem sierpnia wracała do Petersburga, już po ukazaniu się broszury Martynowa, widocznie więc nie uważała swej sytuacji za bardzo groźną. W rok potem Kirkor pisał do Kraszewskiego: „Mnie grozi Sybir — sprawa moja idzie do sądu”<sup>72</sup>, nie podał jednak, jaka to była sprawa. Może to dotyczyło jego bankructwa w 1871 r., choć wydaje się wątpliwe, by za bankructwo mógł grozić Sybir. Może zatem istotnie wytoczono mu sprawę o zdradę tajemnic państwowych w związku z memoriałem kościelnym i sądzono go zaocznie.

Kraszewski wyjechał 29 sierpnia do Wiednia, ale nie spotkał się tam z Kirkorem. Z Wiednia pojechał do Meranu i stamtąd 27 września wysłał do niego list tej treści:

„Wcale niespodzianie przedsięwzięte oszczędności zmusiły znać do zawieszenia wszelkich korespondencji, zatem obu nam dano odprawę. Od 1 października przestaję i ja pisać i Was już nie proszę o listy bo nie mam na nie funduszów. Dziękując za okazaną życzliwość i pomoc, nie pozostaje mi nic więcej nad pożegnać Was uściśnieniem dłoni — życzliwy sługa — JIK”.

Na ten list chłodny i nieszczerzy Kirkor odpowiedział:

„Kwituję z otrzymanych 60 zł.r. Jakkolwiek w mojem położeniu zasiłek ten wiele znaczył cieszę się na serio, że mię uwolniono, a jeżeli na serio i Wam dano odprawę, mogę Wam tego tylko powinszować. Trudno nam obu zachować stosunek z ludźmi, którzy służąc liberalnemu rządowi, za pieniądze zdradzają zaufanie tego rządu i sprzedają się ultramontanom. Jedną tylko mam jeszcze prośbę: oto żebyście raczyli spalić całą naszą korespondencję w tej kwestii. Po otrzymaniu Waszego zapewnienia, żeście spalili — i ja zrobię to samo. Nie młodzi jesteśmy oba, na cóż zostawać mają rzeczy, które zrodzić by mogły domysły i gawędy. Mam nadzieję, że ta okoliczność nie zerwie naszych stosunków i że nie stracę Waszej życzliwości. Cześć Wam niezmienną niosę — AHKirkor”<sup>73</sup>.

Mimo okazanej przez Kirkora pojednawczości między nim a Kraszewskim zapadło teraz milczenie. Natomiast korespondencje petersburskie słył nadal do Paryża. Nie wiemy, kto był tym, co

71. Korespondencja z 22. VIII./3. IX. 1873.

72. List Kirkora z 16. X. 1874.

73. Listy: Kraszewskiego z 27. IX. 1873 i Kirkora z 1. X. 1873.



je obecnie dostarczał Kraszewskiemu. W liście do Zaleskiego z 20 października zwracał on jego uwagę na wysłaną właśnie korespondencję petersburską i wyrażał przekonanie, że „ten korespondent, choć jeszcze nie odpowiada życzeniom, dużo jest lepszy od poprzedniego”. Nie wiemy również, jak długo ten nowy korespondent zadowalał Kraszewskiego i paryskich odbiorców. W każdym razie już w połowie marca 1874 r. Kraszewski pierwszy przerwał milczenie i zwrócił się do Kirkora z dziwną prośbą o informację „kto w otoczeniu cesarza Aleksandra, kobieta albo mężczyzna, wywiera na niego wpływ taki, ażeby go można użyć i wyrobić na nim pewien kierunek”. Wyjaśniał, że nie chodzi tu o żadną łaskę osobistą, ale o pewne przekonania ogólne i ogólny kierunek polityczny, i dodawał, że wszelkie koszty zdobycia takiej wiadomości będą zwrócone, że są na to fundusze<sup>74</sup>. U Kirkora żal do Kraszewskiego trwał jeszcze, bo wspomniawszy w swej odpowiedzi do niego: „żał do Was słuszny mieć mogę, boście mi dużo złego może i bezwiednie zrobili”<sup>75</sup>. Mimo to zapewniał, że nie czuje niechęci, chciał pomóc i wskazywał na młodego doktora dworskiego, przez którego sam kiedyś „niejeden interes ważny” załatwiał. Proponował, by na początek posłać mu 150 rubli „na wydatki”. Kraszewski wyżej mierzył, chciał mieć osobę z wyższego towarzystwa, zdolną do wpływu, do mówienia, do rezonowania, kogoś takiego jak Szuwałow, Berg młodszy, księżna Dołgorukow „czy inna jaka panująca dziś pani”<sup>76</sup>. I ponownie zapewniał, że „środki na pozyskanie osoby się znajdują”. Te starania Kraszewskiego były rezultatem instrukcji z Paryża; dziwne to rzuca światło na ścieżki ówczesnej dyplomacji. Kirkor niewiele mógł tu pomóc i korespondencja na ten temat szybko się urwała.

W kwietniu tegoż roku Kraszewski odebrał jakieś nowe ważne zlecenia z Paryża i w liście do Zaleskiego zapewniał, że postara się je wypełnić jak najtroskliwiej, ale że to wymaga przeprowadzenia korespondencji z Warszawą i Petersburgiem<sup>77</sup>. Nie wiemy, co to była za sprawa.

I w latach następnych przejawiały się zainteresowania Kraszewskiego sprawami petersburskimi. W kwietniu 1875 r. prosił

74. List Kraszewskiego z 14. III. 1874.

75. List Kirkora bez daty, jest odpowiedzią na list Kraszewskiego z 14. III. 1874.

76. List Kraszewskiego z 17. III. 1874. Hr. Szuwałow ojciec był marszałkiem dworu, hr. Szuwałow syn był szefem żandarmerii. Hr. Berg młodszy był synem feldmarszałka i namiestnika Królestwa Polskiego. Księżniczka Dołgorukow była uważana za faworytę Aleksandra II po swej siostrze, gdy ta wyszła za mąż za Piotra Albedińskiego, jen.-gubernatora w Rydze.

77. List Kraszewskiego do Zaleskiego z 27. IV. 1874.

Kirkora o informację o „życiu i charakterze, obyczajach itp. kancлера Gorczakowa”. Kirkor posłał mu długą notatkę na ten temat<sup>78</sup>. Widocznie nowy korespondent petersburski zawiódł nadzieje Kraszewskiego, bo z końcem września 1875 zwrócił się do Kirkora z taką prośbą:

„Gdybyście Wy mi dali co się zowie dobrze wtajemniczonego korespondenta z Petersburga zapłaciłbym dobrze, co się zowie dobrze — lecz wymagania moich komis..... są wielkie. Pomyślcie o kim, uczynicie mi istotnie łaskę”.

Kirkor nie wiele tym razem obiecywał, tłumaczył się: „Stosunki moje ostygły, ludzie się zmienili, czasu tyle ubiegło, a do tego moja biedna żona ciągle chora, przy najlepszych chęciach trudno mi bardzo rozkaz Wasz względem korespondenta wypełnić”. Mimo to przekazał tę prośbę swej żonie i donosił potem Kraszewskiemu, że żona, choć ciągle choruje, „przrzeka wszakże starać się (spełnić Wasze polecenia) chociaż jak przewidywałem w dzisiejszych czasach trudno bardzo”. Kraszewski dziękował, zapewniał o wdzięczności jeśli „co się da zrobić”<sup>79</sup>. Brak dalszych wzmianek na ten temat wskazuje, że starania Kirkorowej pozostały bez rezultatu.

I inne drogi zdobycia odpowiedniego korespondenta z Petersburga najwidoczniej zawodziły, bo w końcu Kraszewski pomyślał o samej Marii Kirkorowej i w listopadzie 1876 r. przedłożył Kirkorowi taką propozycję:

„Wprawdzie ja potrzebuję tylko plotek brukowych i dworskich — i wiadomości wojskowych — o co może żonie Waszej by było trudno, ale gdyby chciała pisać — mógłbym jej znaleźć na 4 listy miesięcznie po 10 rubli korespondencję, a nota bene nie potrzeba ani stylu ani redakcji, ani kłopotu — byle fakta były — bo to nie do druku po większej części. Gdyby się na to zgodziła, można by się ułożyć, a gdyby korespondencja moim znajomym francuskim przypadła do smaku — mogłaby rachować na jej trwałość. Rachunki ja co miesiąc regularnie płacę”.

Trzy lata minęły, jak Kraszewski przestał korzystać z korespondencji petersburskich Kirkora i jego żony i teraz wracał do tego samego źródła. Ujawnił przy tym — po raz pierwszy — że odbiorcami są jego „znajomi francuscy”. Kirkor przekazał jego propozycję swej żonie i donosił mu, że ona sama mu odpisze. Dodawał, że ma ona nadal stosunki z osobami, które za jego czasów były z nimi w zażyłości i od nich może dużo się dowiadywać. Zaś pamiętając o swoim niepowodzeniu, pisał: „Ona ma

78. Listy: Kraszewskiego z 23. IV. 1875 i Kirkora z 26. IV. 1875.

79. Listy: Kraszewskiego z 30. IX. i z 29. X. 1875 oraz Kirkora z 5. X. i z 27. X. 1875.

spryt, lepiej ode mnie potrafi — byle by dobrze wyrozumiała, czego wymagacie”. Był to okres, kiedy Rosja szykowała się do nowej wojny tureckiej, więc może to zwiększało zainteresowanie Paryża wiadomościami zza kulis petersburskich<sup>80</sup>. Rachuby na pomoc Kirkorowej najwidoczniej jednak zawiodły, bo nic więcej na ten temat nie znajdujemy w listach Kirkora i Kraszewskiego.

Nie mamy żadnych wiadomości, jaki był dalszy los korespondencji petersburskich Kraszewskiego. Możliwe, że ich już więcej nie było. Natomiast wiadomości z terenu Niemiec Kraszewski przysyłał do Paryża jeszcze przez kilka lat. W roku 1880 w styczniu umarł Bronisław Zaleski, zaś w maju po długiej chorobie Horace Delaroche. W ten sposób przerwały się dotychczasowe linie komunikacyjne. W czasie, gdy Delaroche chorował, ten sam Polak, który na samym początku pośredniczył między nim a Zaleskim, prawdopodobnie Ildefons Kosiłowski, nosił korespondencje Kraszewskiego do pułkownika Vanson, szefa 2-go Oddziału Sztabu, lub do generała Cools, zastępcy szefa Sztabu Generalnego w Ministerstwie Wojny. Według raportu policyjnego trwało to do czasu przyścia do Ministerstwa generała Farre. Został on ministrem Wojny z końcem grudnia 1879 r. i niedługo potem generał Cools i pułkownik Vanson zostali usunięci ze swych stanowisk, pierwszy w styczniu, a drugi w lutym 1880 r. Było to niewątpliwie związane ze zmianami, jakie przeprowadzały nowe rządy republikańskie po ustąpieniu w styczniu 1879 r. marszałka MacMahon. Na miejsce pułkownika Vanson jako szef 2-go Oddziału przyszedł pułkownik Samuel. Z odejściem generała Cools i pułkownika Vanson zbiega się zatem zaprzestanie akcji informacyjnej Kraszewskiego. Nie wiemy, czy była to jego własna decyzja, czy też czuł się do niej zmuszony na skutek nowych wymagań, stawianych mu przez nowych szefów wywiadu francuskiego. Raport policyjny stwierdza, że „*il ne partageait pas complètement les idées pratiquées par le Ministère et il prit le prétexte du changement de Ministre pour renoncer à faire des communications*”. Generał Farre nie zabawił długo w Ministerstwie Wojny, odszedł już w listopadzie 1881 r., a w dwa tygodnie po nim odszedł i pułkownik Samuel.

Zaniechanie akcji informacyjnej stworzyło dla Kraszewskiego groźne trudności. Jeden z jego płatnych agentów, Arnim Adler, pod wpływem straty źródła dochodu począł go szantażować i wyłudzać pieniądze, w końcu zadenuncjował go przed ambasadorem Rzeszy w Wiedniu, księciem de Reuss<sup>81</sup>. W kwietniu 1882 r.

80. Listy: Kraszewskiego z 18. XI. 1876 i Kirkora z 22. XI. 1876.

81. Teksty donosów Arnima Adlera nie są znane. Było przypuszczenie, że znajdują się w archiwum niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych

dokonano rewizji w mieszkaniu Kraszewskiego w Dreźnie, w czerwcu 1883 r. aresztowano go gdy wracał z Francji. W maju 1884 r. stanął przed Najwyższym Trybunałem Rzeszy w Lipsku i został skazany za usiłowaną zdradę kraju na trzy i pół lat twierdzy.

W czasie procesu Kraszewskiego sprawa korespondencji petersburskich nie była wcale poruszona. Przypuszczać jednak można, że na ich ślad natrafiła policja niemiecka w czasie rewizji u Kraszewskiego w kwietniu 1882 r. i uczynnie powiadomiła o nich swych kolegów rosyjskich. W tymże samym roku 1882 rząd rosyjski dwukrotnie domagał się od rządu austriackiego wydania Kirkora, jako powód żądania podając bankructwo Kirkora w 1871 r. Aczkolwiek od tego czasu minęło już 11 lat, tym niemniej spóźnione żądanie ekstradycji mogło być wynikiem dowolnego działania biurokracji rosyjskiej. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że było ono wynikiem rewizji u Kraszewskiego, a motyw bankructwa był tylko pretekstem, gdyż przestępstwa polityczne nie mogły służyć jako uzasadnienie ekstradycji. Jeszcze w 1884 r. rząd rosyjski ponawiał swe żądanie wydania Kirkora. Odmowa rządu austriackiego opierała się na tym, że traktat austriacko-rosyjski o ekstradycji z 1874 r. nie mógł mieć działania wstecznego<sup>82</sup>.

Adam Honory Kirkor umarł w Krakowie w listopadzie 1886 roku. W tym czasie Kraszewski przebywał na wolności we Włoszech, wypuszczony z twierdzy za kaucją z powodu złego stanu zdrowia. Z Włoch wyjechał do Genewy i tam umarł w marcu 1887 r. Tak więc przeżył Kirkora tylko o kilka miesięcy. Choć obaj wiele razy upominali się wzajemnie o spalenie ich listów, dotyczących korespondencji petersburskich, nie zrobili tego. Dzięki temu stało się dziś możliwe odtworzenie tego niezmiernie ciekawego epizodu z życia i działalności Kraszewskiego.

Stanisław KIRKOR

---

w Bonn. Jednakże na moje pisemne zapytanie otrzymałem stamtąd odpowiedź: „*dass sich die von Ihnen gesuchten Dokumente über den polnischen Schriftsteller Kraszewski im Politischen Archiv des Auswärtiges Amts leider nicht feststellen liessen*”.

82. List Kirkora do Floriana Ziemiałkowskiego, ministra dla Galicji, z 21. X. 1882 w: Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps. 7028, k. 63. W archiwach wiedeńskich noty rosyjskie i odpowiedzi austriackie nie zachowały się, istnieją jednak dość dokładne zapiski w: (1) Verwaltungsarchiv, Justiz-Ministerium, *Registratur 1850-1899*, s. 204-205, nr 3079 i 5479, oraz (2) Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Ministerium de Äusseren, *Administrative Registratur Generalindex*, nr 128 i 134, F 17 Russland 1.

## A N E K S

### *Raporty policji francuskiej w sprawie J. I. Kraszewskiego*

W archiwum Préfecture de Police, 36 quai des Orfèvres, Paris, dossier Ba/1133, znajdują się akta, odnoszące się do J. I. Kraszewskiego, z których najważniejsze są następujące:

(a) Raport policyjny z 18 września 1878 r. o przyjeździe do Paryża J. I. Kraszewskiego.

(b) Raport policyjny z 29 września 1878 r. o wyjeździe z Paryża J. I. Kraszewskiego.

(c) Raport z 16 maja 1884 r. na blankiecie Préfecture de Police, 1<sup>re</sup> Brigade de Recherches, podpisany przez l'officier de Paix, Duranton.

(d) Raport z 17 maja 1884 r. na takim samym blankiecie i z takim samym podpisem, jak poprzedni.

(e) Inny raport z tej samej daty 17 maja 1884 r.

(f) Note complémentaire bez daty, prawdopodobnie do poprzedniego raportu.

(g) Raport nr 186720 bez daty, na zwykłym papierze i bez podpisu, na którym inną ręką są dopisane na marginesie różne zapytania, prawdopodobnie przez szefa.

(h) Raport z 18 maja 1884 r., na zwykłym papierze i bez podpisu, jest rozszerzeniem raportu poprzedniego w myśl postawionych zapytań, przy czym ręką autora zapytań są dopisane różne poprawki i uzupełnienia.

(i) Duża ilość wycinków z prasy francuskiej, głównie z 1884 r., odnośnie procesu i skazania J. I. Kraszewskiego.

Najwięcej informacji zawierają raporty wymienione pod (d) i (h), prawdopodobnie sporządzone przez innych autorów i dla innych szefów, aczkolwiek niektóre zdania, identyczne w brzmieniu, wskazują na to, że autorzy ich byli z sobą w kontakcie i wzajemnie ze swych raportów korzystali. Pełny tekst raportu wymienionego pod (d) jest następujący:

République Française  
Préfecture de Police  
Police Municipale  
1<sup>re</sup> Brigade de Recherches

Paris, le 17 Mai 1884.

Cabinet  
1<sup>er</sup> Bureau

### RAPPORT

Affaire Kraszewski.

Pour faire suite à mon rapport d'hier relatif au procès Kraszewski, j'ai l'honneur de transmettre les nouveaux renseignements qui me parviennent.

Ces renseignements ont été puisés à une source sûre et je puis en garantir la presque exactitude.

Après quelque temps de séjour à Dresde, vers 1864, M. Kraszewski, se trouvant dans un salon français, fut présenté à notre ministre résident, M. Chateaurenard, croit-on.

Frappé des connaissances de M. Kraszewski, des sympathies qu'il affichait pour la France et estimant que sa liaison ne pourrait qu'être utile à notre gouvernement, M. Chateaurenard l'invita à ses réceptions, et par suite, en obtint quelques renseignements officieux.

A son départ M. Chateaurenard recommanda tout particulièrement M. Kraszewski à son successeur qui fut, autant qu'on peut s'en souvenir, M. le baron Forth-Rouen.

Celui-ci, appréciant davantage encore l'importance des communications

faites par le poète polonais, entretenit avec lui d'étroites relations, à tel point que M. Kraszewski venait dans son Cabinet dicter lui même les dépêches.

Il faut croire que les services rendus furent appréciés, puisque M. Drouyn de Lhuis, alors ministre des Affaires étrangères, manda à Paris M. Forth-Rouen pour lui adresser des félicitations.

Il en fut ainsi jusqu'à la guerre de 1870.

Sous le gouvernement de M. Thiers, M. de Rémusat, devenu ministre des Affaires étrangères, s'occupa de rétablir un service d'agents secrets à l'étranger, surtout en Allemagne, et s'en entretenit avec plusieurs de nos anciens diplomates.

L'un d'eux lui signala M. Kraszewski, poète polonais en résidence à Dresde, comme ayant déjà fait d'importantes communications et comme pouvant être très utile.

M. de Rémusat prit l'avis de M. Thiers qui sachant son filleul, M. Horace Delaroche, marié avec une polonaise, décida qu'il fallait s'adresser à ce dernier pour renouer les relations avec Kraszewski<sup>1</sup>.

On fit venir M. Delaroche à qui le cas fut soumis.

Ne pouvant lui-même aller trouver M. Kraszewski qu'il ne connaissait pas, il s'en alla trouver un de ses amis, sujet polonais, et lui confia secrètement la mission dont il était chargé.

Celui-ci le mit alors en rapport avec M. Bronislas Zaleski, directeur de la Bibliothèque polonaise, 6, quai d'Orléans.

On se mit d'accord et il fut décidé que M. Zaleski irait passer la saison à Meran, dans le Tyrol, et qu'en passant à Dresde il verrait Kraszewski, ce qui eut lieu.

M. Kraszewski accompagna M. Zaleski à Meran et accepta les conventions qui lui étaient proposées.

Il fut entendu que les lettres seraient adressées à M. Zaleski, 6, quai d'Orléans, qui les ferait parvenir à M. Horace Delaroche, et que ce dernier les transmettrait lui-même au Ministère de la Guerre.

Ces conventions furent exécutées ponctuellement et se continuèrent sous la présidence du Maréchal de Mac-Mahon.

Il est bon de dire que Kraszewski s'attacha dès lors un littérateur hongrois du nom de Adler<sup>2</sup> et que celui-ci gagna à la cause le capitaine Hentsch et autres subalternes.

En 1878, Kraszewski vint à Paris et fut présenté au Maréchal Président, qui lui offrit spontanément la croix de commandeur de la Légion d'honneur.

Kraszewski fit comprendre au Maréchal qu'il ne pouvait accepter cette distinction, pour ne pas éveiller la défiance du Gouvernement allemand, et en récompense de ses services, le Président de la République lui offrit son buste et des objets d'art de la manufacture de Sèvres.

Les correspondances continuèrent jusqu'à l'arrivée du Général Farre au Ministère<sup>3</sup>.

---

1. Raport poprzedni z 16 maja 1884 r. zawiera informację, że Horace Delaroche był synem „du peintre Paul” oraz że „il a été pendant quelques temps historiographe au Ministère de la Guerre”. Poszukiwanie jego aktów personalnych w archiwum Service historique de l'Armée, Château de Vincennes, Paris, nie dało rezultatu.

2. Arnim Adler był dziennikarzem wiedeńskim i współpracownikiem „Österreichische Politik”.

3. Generał Jean Joseph Frederic Albert Farre został mianowany ministrem wojny 28 grudnia 1879 r. i był nim do 14 listopada 1881 r.

Marszałek MacMahon ustąpił ze stanowiska Prezydenta w styczniu 1879 r. gdy wybory do senatu dały większość republikańską.



Depuis quelque temps déjà, non seulement Kraszewski se sentait fatigué, mais il ne partageait pas complètement les idées pratiquées par le Ministère, et il prit le prétexte du changement de Ministre pour renoncer à faire des communications.

Il faut dire aussi que M. Zaleski étant mort en Janvier 1880 et M. Horace Delaroché, en Mai de la même année, ces décès suscitèrent des difficultés pour la transmission de la correspondance, qui, pendant la maladie de M. Delaroché, était portée, soit au Colonel Vanson, soit au Général Cooltz, au Ministère de la Guerre, par ce même polonais qui avait servi d'intermédiaire entre M. Delaroché et M. Zaleski<sup>4</sup>.

Lorsque Kraszewski annonça sa résolution au... Adler, celui-ci n'en voulut pas attendre parler. Il lui dit qu'il fallait continuer et que, s'il refusait, il se servirait des documents en sa possession pour le perdre.

Intimidé, Kraszewski dut subir les conditions posées par Adler et, pendant un certain temps, il paya de sa bourse le silence de son ancien collaborateur, qui, de son côté, était l'agent du gouvernement russe.

Enfin, Adler finit par dénoncer Kraszewski chez qui une première perquisition fut opérée sans résultat vers la fin de 1882.

Ce fut seulement six mois après, à son retour d'un voyage à Pau en Juin 1883, qu'une nouvelle perquisition amena la découverte de papiers compromettants et que M. Kraszewski fut arrêté.

Ainsi que je l'ai dit dans mon rapport d'hier, la lettre de M. Bismarck, publiée dans les journaux, est remplie d'inexactitudes.

Kraszewski n'avait jamais été en relations avec Wolowski (Bronislas), et on croit même pouvoir affirmer qu'il ne le connaît pas.

---

4. Generał Amédée Alfred Cools był od 21 października 1876 r. zastępcą szefa Sztabu Generalnego w Ministerstwie Wojny. Usunięty z tego stanowiska 19 stycznia 1880 r., został w maju tegoż roku mianowany dowódcą 2-giej brygady huzarów.

Pułkownik Joseph Emile Vanson pracował od 5 lipca 1871 r. w 2-gim Oddziale Sztabu Generalnego w Ministerstwie Wojny i 12 marca 1874 r. został szefem tego Oddziału. Usunięty z tego stanowiska 16 lutego 1880 r., został w lipcu tegoż roku mianowany zastępcą szefa sztabu w 8-mym korpusie armii.

Szefem 2-go Oddziału Sztabu Generalnego w Ministerstwie Wojny po pułkowniku Vanson został pułkownik Abraham August Samuel, który od 21 lipca 1871 do 4 listopada 1873 i potem od 27 marca 1875 r. pracował w tymże 2-gim Oddziale. Stanowisko szefa tego Oddziału zajmował do 28 listopada 1881 r., kiedy został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu 8-mej dywizji piechoty.

(Informacje zaczerpnięte z akt personalnych w archiwum Service historique de l'Armée).

Pułkownik Vanson był inicjatorem wydawanego od 1 listopada 1871 r. przez 2-gi Oddział Sztabu Bulletin militaire de l'Etranger, zastąpionego od 1 stycznia 1872 r. przez Revue militaire de l'Etranger, i kierował tym wydawnictwem do swego ustąpienia ze stanowiska szefa 2-go Oddziału. Pułkownik Samuel był w tym wydawnictwie jednym z głównych współpracowników. Revue militaire de l'Etranger była pismem tygodniowym i wychodziła do końca 1896 r.

(Ministère des Armées, Bibliothèque, 231 Boulevard Saint Germain, Paris).

Prawdopodobnie część informacji, dostarczanych przez Kraszewskiego, służyła także dla tej publikacji i w tej mierze jego tłumaczenie się przed Trybunałem Rzeszy pracował dla prasy, miało pewne uzasadnienie.

Au moment de son arrestation, ce n'est pas le général Thibaudin qui était ministre de la guerre, mais bien le général Campenon.

Ce n'est pas le colonel Samuel qui avait envoyé à Vienne Ladislas Wolowski, c'était le colonel Campionnet.

Enfin, on affirme que M. Jules Ferry n'a jamais vu Kraszewski.

L'officier de Paix

(—) Duranton



Prasa paryska z 16 maja 1884 r. podała tekst listu Bismarcka do niemieckiego ministra wojny, który był odczytany na posiedzeniu Najwyższego Trybunału Rzeszy w Lipsku i który oceniano jako nacisk na Trybunał ze strony Bismarcka. List ten poruszał trzy zagadnienia: (1) działalność wywiadowczą powstałego w Paryżu w 1864 r. zrzeszenia polskich wojskowych, (2) działalność Wołowskiego i Kraszewskiego, (3) rewizję w Paryżu u barona Erlanger jako rzekomą reakcję na aresztowanie Kraszewskiego.

Raport z 17 maja 1884 r., wymieniony pod (e), wyjaśniał:

Paris le 17 mai 1884.

L'association polonaise indiquée dans la lettre de M. de Bismarck, lue au procès Kraszewski, est une plaisanterie.

Cette association a eu une existence tout à fait éphémère en 1864 et 1865. Elle s'est dissoute d'elle-même sur la proposition de M. Koziell, ancien Chef d'Etat Major du général Crémer<sup>5</sup>.

Dans une des séances, le M. Laury (Jendrzewicz) a apporté une proclamation à faire parvenir à tous les Polonais servant dans les armées russe, allemande et autrichienne. Elle ne contenait que des déclarations sonores.

M. Koziell s'est mis en travers, les gens sérieux sont partis et une dizaine de farceurs sont restés. L'affaire n'a eu aucune suite depuis 1865; sur les 30 membres qui composaient la Société à cette époque, on ne peut citer 3 membres, encore sont-ils difficiles à désigner.



Note complémentaire, mentionnée sous (f), ajoute la même information:

Lori a été en 1881-82-83 attaché au service des informations au Ministère de la Guerre. Il y occupait un emploi indéfini. Il a été chassé pour mauvaise conduite et ivrognerie.

5. Jan Koziell, b. oficer rosyjski, brał udział w powstaniu 1863 r. i po jego upadku wyemigrował do Francji. Wziął udział w wojnie francusko-pruskiej w 1871 r. Przypuszczenie, że był szefem sztabu generała Camille Crémer wydaje się być błędne. List z Ministerstwa Wojny z 11 lutego 1871 r. do Intendencji wojskowej 14-tej dywizji w Bordeaux podaje takie informacje:

Bordeaux, le 11 Février 1871.

Monsieur l'Intendant, M. Koziell, Commandant le bataillon des partisans vendéens, corps qui appartenait à l'armée de l'Est, et qui se trouve aujourd'hui ou prisonnier ou interné en Suisse, a demandé à toucher sa solde depuis le 1<sup>er</sup> Janvier. Cet officier qu'est resté à l'armée jusqu'au 1<sup>er</sup> Février, est venu à Bordeaux par l'ordre du Général Crémer, qu'il a accompagné. Je vous autorise à lui faire payer sa solde pour le mois de Janvier.

(Archives Administratives, dossier n° 4845, nom: Koziell. Service historique de l'Armée).

Est-ce lui qui a exagéré, amplifié par vengeance ou par orgueil son projet de 1864? C'est possible, mais peu probable cependant.



Całość listu Bismarcka omawia raport z 18 maja 1884 r., wymieniony pod (h). Jego najważniejsze ustępy są przytoczone poniżej, przy czym słowa dopisane inną ręką są podane kursywą:

### I. *Société militaire polonaise.*

Il n'a jamais existé à Paris de société polonaise ayant pour objet d'embaucher des officiers polonais ou *de se livrer à des suggestions concertées* auprès d'eux en vue d'un service occulte de la France.

Les recherches les plus minutieuses faites dans les archives du Ministère de la Guerre *n'ont révélé aucune* trace de cette association ni en 1864, ni plus tard.

Le seul renseignement qui ait été retrouvé, et encore est-ce surtout à l'état de souvenir, c'est qu'en 1864 un polonais du nom de Laury ou Lori, se disant ancien lieutenant colonel, avait rêvé d'entrer en relations avec quelques anciens officiers polonais ayant trouvé du service dans l'armée autrichienne.

Ce Lori, criblé de dettes, personnage suspect, avait vite renoncé à ce projet nuageux. D'ailleurs, le Gouvernement français lui avait donné une pension au titre de Polonais réfugié (Ministère de l'Intérieur) et comme à partir de ce moment ses moyens d'existence étaient à peu près assurés, *il s'est dégage de toute intrigue.*

Les gens à qui Lori avait fait partager ou essayé de faire partager ses idées se réunissaient rue Racine 7, mais cette association n'a eu qu'une existence éphémère. Dès 1865, c'est-à-dire un an à peine après la fondation, elle s'est dissoute d'elle-même sur la proposition de Mr. Koziell, qui fut plus tard Chef d'Etat Major du Général Crémier, et on trouverait difficilement à Paris trois ou quatre des anciens membres *de cette espèce de conjuration.*

### II. *Rôle de MM. Samuel, Wolowski et Kraszewski.*

Le Colonel Samuel, *Chargé du service des informations au Ministère de la Guerre*, a eu plusieurs agents polonais à son service, entre autres Vincent Byszinski à Paris, Wolowski Bronislas en Allemagne et son frère Ladislas André.

Les plus sérieux ont été les frères Wolowski.

L'aîné est directeur du journal „Le Messager de Vienne”, organe français qui se publie à Vienne *et qui a reçu naguère* une subvention de notre Ministère des Affaires Etrangères. C'est une feuille sans importance.

Wolowski se promène l'hiver dans toutes les capitales de l'Europe, ordinairement seul. Il est reçu par des journalistes et tâche de se créer des relations.

Il a fait de la police auprès de Mr. Thiers. Il a servi notamment d'intermédiaire entre ce dernier et Dombrowski pendant la commune.

Quant à Mr. Gambetta il le connaissait très peu.

L'autre frère Wolowski a servi en 1870 dans un bataillon de franc-tireurs et a été décoré ou médaillé. Il a été rédacteur au Télégraphe. *Il vient d'écrire de Nice au jnl. le Télégraphe une lettre datée du 15 Mai au sujet du procès de Leipsick. Elle n'apprend rien et n'est qu'un verbiage inutile.*

Mais il en est autrement pour Kraszewski.

Il est certain que Kraszewski est au service du Ministère de la Guerre

français depuis 7 ou 8 ans. Il n'est pas payé et sert par amour de la France. Il a gagné, d'ailleurs, beaucoup d'argent comme écrivain.

Kraszewski *entretient* des relations très étendues dans l'armée allemande. Il a résidé longtemps à Dresde et c'est de là qu'il *avait* envoyé le premier à notre Ministère de la Guerre la copie du traité d'alliance offensive et défensive entre la Prusse et l'Autriche<sup>6</sup>.

.....  
Powtórzenie części informacji z raportu wymienionego pod (d) i przytoczonego powyżej, z tym jednak, że o Adlerze jest powiedziane: qui, de son côté, était l'agent du Gouvernement russe, *dit-on, ou plus probablement du Gouvernement prussien.*  
.....

Il est non moins certain que Hentsch, le co-accusé de Kraszewski, est également depuis longtemps au service du Ministère de la Guerre de France. C'est un ancien officier du service télégraphique. C'est un homme très instruit, intelligent, chargé de famille. Il est payé.

Hentsch a envoyé au Ministère de la Guerre de nombreux travaux, notamment sur l'artillerie de forteresse prussienne (au moment de la création de nos bataillons d'artillerie de forteresse), sur le service des Etapes, sur la télégraphie militaire, sur la topographie, etc. etc.

### III. Incident Erlanger.

Aucune perquisition n'a été faite par ordre du Général Thibaudin dans les bureaux de la banque Erlanger. C'était le Général Campenon, d'ailleurs, qui était Ministre de la Guerre et non le Général Thibaudin, au moment de l'arrestation de Kraszewski.

Il n'est donc pas *unvraisemblable de supposer* que toute la portée de la lettre de Mr. de Bismarck réside dans le troisième paragraphe relatif à Mr. Erlanger. C'est une parade préparée de longue main par l'Ambassadeur d'Allemagne, le prince de Hohenlohe, à l'instigation de Mr. Erlanger, pour rendre les poursuites judiciaires contre lui impossibles et les dénoncer presque à l'animadversion de l'Europe. On veut faire entendre que les poursuites dirigées par la justice sont au fond politiques. C'est le crédit des Erlanger sur toutes les places de l'Europe qu'il s'agit de sauver. Mr. Erlanger, a en effet deux frères dans les finances et la grande industrie, à Vienne et à Francfort.

Mr. de Bismarck ne doit pas se faire d'illusion sur Mr. Erlanger et même sur les renseignements qui lui sont transmis par le prince Hohenlohe (servi par Beckmann dans cette affaire), mais il se prête d'autant plus volontiers à cette parade du coup qui menace Mr. Erlanger que celui-ci est très bien vu par l'Empereur d'Allemagne.

Mr. Erlanger ne laisse pas passer une fête, un anniversaire, une journée commémorative quelconque, sans convoier un cadeau à l'Empereur ou à l'Impératrice, etc. etc. Notamment l'envoi des splendides vases de Sèvres dont on a parlé, il y a deux mois, vient de lui.

En réalité, cette lettre qui est remplie d'inexactitudes, qu'on pourrait croire voulues, aurait pour objet d'atteindre un but *tout* autre que le but visé.

*C'est Kraszewski qu'on frappe.*

*C'est Erlanger qu'on sauve.*

---

6. Poszukiwania tekstów korespondencji Kraszewskiego w archiwum Service historique de l'Armée nie dały rezultatu, należy więc przypuszczać, że korespondencje te wraz z innym materiałem wywiadowczym ulegały periodycznemu niszczeniu.

Wiktor SUKIENICKI

## BALFOUR A POLSKA

Pięćdziesiąta rocznica Paryskiej Konferencji Pokojowej oraz otwarcie archiwów londyńskich z owego okresu przyczyniły się do ogłoszenia kilku polskich książek i artykułów. Autorka jednego z nich jest zdania, że teraz dopiero możemy mieć wyraźniejszy obraz owych czasów, a w szczególności „wyraźniejszy obraz polityki brytyjskiej” wobec Polski. Autor innego uważa, że udośćnione ostatnio akta dyplomacji brytyjskiej „wyjaśniają w zupełności kontrowersyjny jak dotąd charakter roli Anglii w sprawie odezwy Rządu Tymczasowego” w Piotrogradzie w marcu 1917. Podzielając to zdanie, wspomniana wyżej autorka pisze:

„Rząd brytyjski wywarł silną presję na Rząd Tymczasowy rosyjski, aby wydał odezwę uznając w niej niepodległą Polskę jako cel wojenny. ... Balfour (który był od grudnia 1916 Ministrem Spraw Zagranicznych) wywarł presję w tym kierunku, ponieważ trafił mu do przekonania argument Dmowskiego...” (*Zeszyty Historyczne*, Nr 16, str. 69).

Twierdzenia te uważam bądź za przesadne, bądź nieprawdziwe, i stąd ten artykuł o charakterze obiektywnie-polemicznym.

◆

Ze „zrozumiałe względy polityczne”, a mianowicie spór o wpływy rywalizujących ze sobą obozów i kierunków myśli, nie były bez znaczenia przy powstawaniu różnicy zdań co do powodów, jakie skłoniły rząd księcia Lwowa do wydania odezwy, na to zgoda. Czy jednak, w miarę upływu czasu, znaczenie to ma wzrastać, czy też ulegać zmniejszeniu? W okresie gdy walka pomiędzy tzw. obozami Dmowskiego i Piłsudskiego była w zenicie, „politycznie” istotne i ważne było, który z przywódców miał — i jaki — wpływ na doniosłe dla losów Polski wypadki, lub na decydujące o tych wypadkach czynniki. Czy jednak argument, że

to właśnie Dmowski przekonał Balfoura (a może mu nawet „polecił” czy „kazał”, bo i tak kiedyś mówiono), aby natychmiast interweniował w Piotrogradzie na rzecz niepodległości Polski, lub że Piłsudski przez swoje lewicowe powiązania i wpływy osiągnął to bez pomocy Zachodu, ma mieć dziś większą wagę niż w latach dwudziestych, kiedy argumenty takie, w formie mniej lub więcej zwulgaryzowanej, były istotnie potocznie używane i pasjonowały ludzi?

Po przeszło pół wieku można i chyba należy rozważać *sine ire et studio* jak to naprawdę było z tą interwencją Balfoura, i w ogóle z jego polityką w sprawie polskiej, uwzględniając przy tym nie tylko sensacyjne rzekomo nowalijki, lecz również sięgając bezpośrednio do dawno już ogłoszonych źródeł i materiałów.



Prawdą jest, że francuska cenzura wojenna niechętnie się ustosunkowywała do wzmianek o niepodległości Polski. Stwierdzał to m.in. rosyjski ambasador w Paryżu Izwolskij, pisząc 13 marca 1916 do ministra Sazonowa w Piotrogradzie:

„Muszę przyznać (*otdat' połnuju sprawedliwost'*), że miejscowe ministerstwo spraw zagranicznych w granicach swych możliwości ogranicza omawianie tego zagadnienia, ściągając przez to na siebie ostre ataki (*podwergajaś za eto żestokim napadkam*)...”

Niesłuszny by jednak był z tego wniosek, jak gdyby sugerowany w odsyłaczu autorki, że cenzura zdławiła po wyjściu pierwszego numeru wydawane przez Polaków pismo we Francji. W latach 1914-18 wychodziło tam wiele polskich i polsko-francuskich czasopism, m.in. redagowana przez Wacława Gąsiorowskiego *Polonia*. 4 września 1915, w numerze 36, ogłosiła ona wypowiedź ówczesnego senatora i prezydenta miasta Lyonu, Edwarda Herriota, treści następującej:

„Czasopismo *Polonia* zapytuje o moje zdanie w sprawie przyszłości Polski. ... Czas już, by Polska stała się znowu sama sobą (*La Pologne doit, enfin, redevenir elle-même*). Będziemy pracowali, by Polska stała się polską, a nie austriacką, niemiecką, czy nawet rosyjską, bo Rosja okazała się dość mądrą, aby się wyrzec Polski. Ludzie, jak Sienkiewicz, przyjdą nam z pomocą i Polska będzie niepodległa...”

Wypowiedzi takiej treści nie było wówczas na Zachodzie wiele: większość francuskich polityków w latach 1915-16 co najwyżej współczuła „*pauvre Pologne*” i cieszyła się, że ma ona wreszcie obiecaną przez wspaniałomyślną Rosję „wolność w swej wierze, języku i samorządzie”; cenzura jednak wypowiedź Herriota przepuściła.

Balfour, który w owym czasie był Pierwszym Lordem Admirałicji, opinii Herriota nie podzielał. Według świadectwa płk.



House'a, podczas narad politycznych w lutym 1916 Balfour sądził, że ewentualne powstanie Polski jako państwa buforowego pomiędzy Rosją a Niemcami, miałyby za skutek wydanie Francji na łaskę Niemiec i rozbitcie francusko-rosyjskiego przymierza. W osiem miesięcy później, w okresie narastającego kryzysu politycznego w Londynie, miał on okazję szerzej ujawnić swój pogląd na tę sprawę podczas zasadniczej dyskusji na temat brytyjskich celów wojny. Nie znaczy to, jak można by sądzić z informacji z trzeciej ręki, by Balfour lub inni Anglicy zajmowali się w owym czasie pisaniem memoriałów na polskie tematy. Interesowała ich sprawa powojennego urządzenia Europy i w związku z tym, marginesowo tylko, sprawa Polski.

Zapoznanie się z ogłoszonym w całości w pamiętnikach Lloyd George'a memoriałem Balfoura z 4 października 1916, zatytułowanym *The Peace Settlement in Europe*, jest dla Polaka bardzo interesujące. „Patrząc na sprawę polską z czysto brytyjskiego punktu widzenia”, Balfour był wówczas zdania, że stworzenie pomiędzy Rosją a Niemcami niepodległego państwa polskiego było zupełnie nie do przyjęcia:

„Obawiam się, że nowa Polska cierpiałaby na te same choroby, jakie spowodowały śmierć dawnej Polski; że byłaby areną nieustannych intryg pomiędzy Niemcami a Rosją, i jej istnienie, nie sprzyjając bynajmniej sprawie europejskiego pokoju, stwarzałyby nieustanne powody do europejskich zamieszek. Co więcej, nawet gdyby — w co wątpię — taka Polska była w stanie odgrywać rolę skutecznego państwa buforowego, wcale nie jestem pewny, czy istnienie państwa buforowego pomiędzy Niemcami a Rosją leżałoby w interesie Europy Zachodniej. Gdyby, zwolnione od wszelkiej obawy nacisku ze strony Rosji, Niemcy mogły zupełnie swobodnie skierować całą swą siłę w kierunku zaspakajania ich ambicji na Zachodzie, Francja i Wielka Brytania mogłyby być poszkodowane. Nie jestem również wcale pewny, czy odcięcie Rosji od jej zachodnich sąsiadów nie skierowałoby jej zainteresowań w kierunku Dalekiego Wschodu w stopniu, który by mógł wzbudzić pewne zaniepokojenie brytyjskich mężów stanu. Im bardziej Rosja jest mocarstwem europejskim, a nie azjatyckim, tym lepiej dla wszystkich.

Na podstawie powyższych przesłanek dochodzę do wniosku, że rozwiązaniem sprawy polskiej najbardziej odpowiadającym naszym interesom byłoby utworzenie Polski wyposażonej w szeroką autonomię, ale pozostającej integralną częścią Imperium Rosyjskiego; to nowe państwo, czy prowincja, składałoby się nie tylko z całej Polski rosyjskiej (tj. Kongresówki — W.S.), lecz także austriackiej oraz co najmniej części pruskiego udziału w łupie na dawnym królestwie (tj. Rzplitej — W.S.)”.

„Z czysto brytyjskiego punktu widzenia” to rozumowanie Balfoura nie wydawało się niedorzeczne i Lloyd George podzielał je całkowicie. Toteż w grudniu 1916 Balfour został ministrem spraw zagranicznych w jego nowym koalicyjnym gabinecie.

Po wyjeździe w listopadzie 1915 z Rosji na Zachód, Dmowski ustalił swoją polityczną kwaterę główną w Londynie. Był tam sto-

sunkowo dobrze znany jako autor antyniemieckiej książki o polityce europejskiej, wydanej po francusku w 1909, i wybitny rosyjski parlamentarzysta: ówczesny jego przyjaciel i wpływowy propagator zbliżenia brytyjsko-rosyjskiego, przyszły Sir Bernard Pares, pisał o nim w swych książkach jako nie tylko „*the ablest man*” w rosyjskiej II Dumie, lecz nawet „*the best political head in Europe*”. W tych warunkach początkowe nieporozumienie — czy też „żydowsko-masońska intryga” — na temat jego rzekomych powiązań czy sympatii austriackich zostało bez trudu rozwiane. Być może nie były bez wpływu na to i jego dobre stosunki z rosyjskimi ambasadorami zarówno w Londynie jak Paryżu. Na ogół Dmowski miał stosunkowo łatwy dostęp do wysokich oficjalnych czynników antyniemieckiej koalicji, gdzie go słuchano z zainteresowaniem i uwagą, tym bardziej że potrafił w zręczny sposób mówić o sprawie polskiej na tle zagadnień bardziej ogólnych oraz w związku z ogólnoeuropejską strategią polityczną, co zwiększało zainteresowanie. Jego memoriał o polityczno-strategicznym znaczeniu narodów w pasie od Grecji do Łotwy, złożony ambasadorowi Izwolskiemu 2 marca 1916, wywołał w Londynie i Paryżu większe bodaj zainteresowanie niż w Piotrogradzie. Zainteresowanie nie znaczyło jednak gotowości angażowania się politycznego w sprawach uważanych przez Rosję za szczególnie drażliwe. Gdy wkrótce potem, w związku lub bez związku z memoriałem Dmowskiego, na posiedzeniu konferencji międzyaliantkiej w Paryżu 28 marca 1916 Leon Bourgeois zgłosił wniosek, aby za jeden z celów wojny uznać zasadę poszanowania, obok przepisów prawa międzynarodowego, również „wolności i godności narodów”, ambasador Izwolski zwęszył w tym natychmiast „polską intrygę”. W porozumieniu z przewodniczącym konferencji, premierem Briandem, zdołał storpedować wniosek Bourgeois, po czym meldował ministrowi Sazonowowi co następuje:

„Zdecydowałem skorzystać z przerwy w zebraniu, aby w sposób zupełnie szczery porozumieć się z Briandem, który od razu docenił moje argumenty i z właściwym mu talentem, nie zaostrzając incydentu, skłonił Bourgeois do niepopierania wniosku”.

Nie podobało się to francuskiej lewicy, która zmusiła rząd do bezpośredniej interwencji w sprawie polskiej w Piotrogradzie. Skutki jej były żałosne. Minister Sazonow, przypomniawszy francuskiemu ambasadorowi Paléologue'owi, że niedługo po interwencjach w latach 1863-1864 Francja straciła Alzację i Lotaryngię, powiedział:

„gdybym był Francuzem lub Polakiem, odczuwałbym zabobonny lęk przed patronowaniem Polsce lub przyjmowaniem patronatu Francji”.

Nauczka w las nie poszła i gdy w maju 1916 ministrowie René Viviani i Albert Thomas przyjechali do Rosji ze stanowczym zamiarem poruszenia sprawy polskiej, Paléologue im radził, by zczekali do końca wizyty:

„Wówczas dopiero zdecydujecie, czy sprawa ta w ogóle może być poruszana; ja mam swoje wątpliwości”.

Wątpliwości były uzasadnione i gdy podczas wizyty pożegnalnej Francuzi skierowali rozmowę na sprawy polskie, usłyszeli od Sazonowa stanowcze oświadczenie, że najbardziej dyskretna interwencja w tych sprawach stanowić będzie groźbę dla przymierza francusko-rosyjskiego.

Anglia nie była związana z Rosją formalnym przymierzem. Była jednak dobrze poinformowana o nastrojach zarówno w Paryżu jak Piotrogradzie; rosyjski ambasador w Londynie, omawiając w *Foreign Office* memoriał Dmowskiego, powiedział zresztą wyraźnie:

„Jest możliwe, że ambasador francuski podejmie ten temat w rozmowie z ministrem Sazonowym a nawet będzie życzliwie zalecał rozpatrzenie propozycji, zawartych w memoriale. Byłoby niedobrze, gdyby się tak stało, a jeszcze gorzej, gdyby ambasador brytyjski także okazał zainteresowanie. ... To nie byłoby w żadnym razie w interesie samych Polaków. Byłoby rozważniej, by Sir G. Buchanan zachował milczenie”.

Dobra rada została przyjęta i *Foreign Office*, jeszcze przed objęciem go przez Balfoura, zakazał Buchananowi wykazywania jakiegokolwiek inicjatywy w tej delikatnej sprawie

„Gdyby jednak minister rosyjski sam rozpoczął rozmowę na temat sprawy polskiej, proszę odpowiedzieć, że chętnie przekaże Pan jego uwagi i poglądy”.

Za takie stanowisko, Buchanan przekazał do Londynu w końcu kwietnia 1916 „*deep thanks*” Sazonowa.



Wśród wielu legend na temat brytyjskiej perfidii szczególnie popularne było twierdzenie, że ambasador brytyjski w Piotrogradzie patronował rosyjskiej rewolucji na wiosnę 1917 r. Po skrupulatnej analizie prasy brytyjskiej w okresie od początku wojny do marca 1917, ostatni Kanclerz cesarskich Niemiec, książę Maksymilian Bawarski, doszedł do katagorycznego wniosku, że twierdzenie to prawdziwe nie było:

„Dyplomacja brytyjska w Rosji zmierzała nie do przewrotu, lecz do pokojowej zmiany na rzecz Bloku dumskiego; obawiano się, że wszelka rewolucja zniszczy rosyjską maszynę wojenną”.

Tak rzecz się miała istotnie i rewolucja w Piotrogradzie zakoczyła Londyn w stopniu nie mniejszym niż inne stolice świata. Stosunkowo młody, bo dopiero od grudnia, minister spraw zagranicznych Balfour z zainteresowaniem słuchał opinii znawców o tym, co z tej rewolucji wyniknie. Wśród znawców był również Dmowski, przyjęty przez Balfoura 21 marca. Rozmowa zrobiła na Balfourze duże wrażenie, jednakże twierdzenie Dmowskiego, że rewolucyjny rząd rosyjski zgodzi się na niepodległość Polski, wydało się mu zupełnie nieprawdopodobne.

Oficjalny dokument współczesny zanotował na gorąco zarówno wrażenie Balfoura z rozmowy z Dmowskim jak i jego ówczesne poglądy na sprawę polską. 22 marca, czyli nazajutrz po rozmowie z Dmowskim, odbyło się zebranie nowoutworzonego przez rząd Lloyd George'a Imperialnego Gabinetu Wojennego, na którym ministrowie: spraw zagranicznych (Balfour) i do spraw Indii (A. Chamberlain) mieli poinformować innych ministrów powstającego *Commonwealth'u* o brytyjskiej polityce światowej. Rozmowa z Dmowskim sprawiła, że w *tour d'horizon* Balfoura sprawa polska zajęła wyjątkowo dużo czasu i około ćwierci oficjalnego stenogramu. Niesposób przytoczyć go tu w całości. Była tam mowa i o Dmowskim: „*a man of very high character and great position*”, „*a very distinguished Pole*”, i o sprawie polskiej jako odwiecznym „krzyżu pańskim” (*crux*) europejskiej dyplomacji. Całość świadczyła o stanie dużego emocjonalnego i intelektualnego podniecenia brytyjskiego ministra, przy jednoczesnej jego całkowitej bezradności:

„... Wczoraj odwiedził mnie bardzo wybitny Polak... Zadałem mu pytanie: 'Car odszedł i z nim odpadła jedna trudność. Czyż można jednak od nowego rosyjskiego rządu żądać, aby rozpoczął swą działalność od wyrzeczenia się tego, co Rosjanie uważają za nierozdzielną część ich terytorium?' Wyglądało, że on uważał to za możliwe. Przypuszczam, że mam co do tego wątpliwości. Wysłałem sprawozdanie z tej rozmowy do Sira George Buchanana i ciekaw jestem, co on na to powie”.

„... Przyszła Polska... jest obecnie, jak była zawsze od czasu wielkiej zbrodni rozbiorów, największym krzyżem pańskim europejskiej dyplomacji. Przeszło wiek minął od czasu dokonania tej zbrodni i mechaniczne przywrócenie stanu rzeczy sprzed 1772 stało się praktycznie niemożliwe. Z tym zgodził się nawet Dmowski. Czy jednak można się zgodzić z Dmowskim, że bez Śląska i Gdańska Polska nie jest możliwa?”... „Sądzę, że wszyscy muszą przyznać, że odebranie Niemcom Gdańska byłoby pozbawieniem ich miasta o charakterze wybitnie niemieckim, zaś — gdy ma się mapę przed oczami — również odcięciem Królewca i całych Prus Wschodnich od reszty państwa pruskiego co niewątpliwie dotkliwie się odbije bardzo prędko na niemieckich uczuciach i interesach. Królewec i Prusy Wschodnie staną się enklawą oddzieloną od Niemiec, lecz w dalszym ciągu niemiecką, otoczoną wałem polsko-rosyjskim. Trudności będą bardzo duże, zarówno w wypadku jeśli Polska będzie całkowicie niepodległą, jak tego chciał mój rozmówca, czy też będzie krajem auto-

nomicznym, mniej lub bardziej ściśle związanym z Rosją. Jakkolwiek będzie, czy Gdańsk zostanie włączony, czy nie, jego zdaniem Polska bez Poznania nie będzie Polską. Ale Poznań jest obecnie integralną częścią Niemiec, i Niemcy będą niewątpliwie uważały, że zabranie Poznania przez państwo, które potencjalnie byłoby mocarstwem, zbliży je zbyt blisko do bram Berlina. A jednak, jeśli odniesiemy zwycięstwo, czy możemy dopuścić aby wojna skończyła się bez zrobienia czegoś istotnego dla zlikwidowania polskiego skandalu? (*to get rid of the Polish scandal?*) Co prawda, Polska sama ściągnęła go na siebie. Gdyby Polska zdawała sobie sprawę z istoty względnie dobrych rządów, nie byłoby do pomyślenia, aby — jak to się stało — mogła zostać podzielona niczym bezwładna masa. Ale to należy do przeszłości i jest zupełnie możliwe, że przyszła Polska będzie pożytecznym członkiem europejskiej wspólnoty. Dopóki jednak nie zostanie ona zaspokojona, będziemy mieli ośrodek dużego niezadowolenia w narodzie, sięgającym pamięcią wstecz do wielkich i pełnych chwały czasów, gdy była ona najpotężniejszym mocarstwem Wschodniej Europy. Przyznaję szczerze, że gdy Niemcy mówią, że walczymy po to aby osiągnąć cel, który się równa ich zniszczeniu, tylko w pewnym stopniu nie jest to prawdą. Nie chcemy niszczyć niemieckich Niemiec; usiłujemy zniszczyć tylko sztuczny twór współczesnych Prus, zawierający wiele elementów słowiańskich, które nigdy, aż do około 140 lat temu, do Niemiec nie należały i właściwie nie powinny do Niemiec należeć i obecnie. Obawiam się, że mówię jedynie o trudnościach, i przepraszam, że ich nie rozwiązuję. Jeśli przegramy tę wojnę, nie będzie nadziei na ich rozwiązanie. Jeśli wojna będzie przegrana, obawiam się, że te wielkie zagadnienia nie zostaną nigdy należycie rozwiązane. Jeśli jednak odniesiemy zwycięstwo, będziemy musieli im sprostać...”

Sprostać, ale jak? — z tego Balfour wyraźnie sobie sprawy nie zdawał. Jedyną jego mniej lub więcej świadomą nadzieją było, że stanowczy sprzeciw Rosji może w pewnym stopniu ułatwić sytuację. Jeśli Rosja kategorycznie nie zgodzi się na przywrócenie niepodległej Polski „sięgającej pamięcią wstecz do wielkich i pełnych chwały czasów”, w Europie nie powstanie kłopotliwy dla brytyjskiej dyplomacji „ośrodek dużego niezadowolenia”, zaś interesy rosyjsko-niemieckie dadzą się w jakiś sposób wyrównać ku powszechnemu — choć, może, nie Polaków — zadowoleniu.

Z taką niewypowiedzianą, czy co najmniej niedopowiedzianą, myślą zakończył Balfour ten nadmiernie rozrosły fragment światowego *tour d'horizon*, wracając w zakończeniu do głęboko tkwiących w jego umyśle i niejednokrotnie już wypowiedzianych myśli:

„Osobiście, z egoistycznego zachodniego punktu widzenia, wolałbym aby Polska była autonomiczną częścią Rosji (*autonomous under the Russians*), ponieważ, jeśli będziemy mieli zupełnie niepodległą Polskę pomiędzy Rosją a Mocarstwami Centralnymi, Rosja zostanie całkowicie odcięta od Zachodu i przestanie, lub prawie przestanie, być elementem zachodniej polityki. Będzie odsunięta daleko od Austrii przez Rumunię. Będzie przez nowe państwo polskie oddzielona od Niemiec, czyli nie będzie graniczyć z żadnym z państw wujujących. I jeśli w przyszłości Niemcy będą miały jakieś zamiary w stosunku do Francji czy Zachodu, będą przez te nowe państwo osłaniane przed Rosją, co wcale nie jestem pewny czy leży w interesie cywilizacji zachodniej. Jest to problem, który w ogromnym stopniu zaprzęta mój umysł i którego rozwiązania jasno nie widzę. Takie są moje nieuporządkowane uwagi na temat

Polski; nie prowadzą one do żadnego wyraźnego wniosku. Nie bronię żadnej tezy: próbuję przedstawić Gabinetowi różne elementy zagadnienia, tak jak je widzę”.



Jeśli, jak sądzę, przytoczone wyżej streszczenie i wyjątki dokładnie oddają myśli i nastroje Balfoura w dniu 22 marca 1917, czy można przypuścić aby tego samego dnia wysłał on depezę do Piotrogradu nakazującą Buchananowi wyrzucić „silną presję na Rząd Tymczasowy rosyjski, aby wydał odezwę uznając w niej niepodległą Polskę jako cel wojenny”? Depesza ta, dziś znana, jest zresztą tylko wspominiana, a nie cytowana w artykułach, z którymi polemizuję; nie zawiera ona niczego, co by szło po linii ich zasadniczej tezy. Wysłana 22 marca w nocy za Nr 543, rozpoczynała się zdaniem:

*„Following argument has just been presented to me by Roman Dmowski:”*

i kończyła w sposób następujący:

*„I shall be grateful for any observations you may have to make on this scheme which I said nothing to encourage, but which certainly merits consideration”.*

Przytoczony w depeży argument Dmowskiego, że obalenie caratu może ułatwić Niemcom zrealizowanie ich planów stworzenia wielkiej armii polskiej miał rzekomo tak trafić do przekonania Balfourowi, że skłonił go do nakazania „wywarcia presji”. Nie był to jednak argument nowy. Teza, że, opuszczając Królestwo, Rosjanie zostawili tam około miliona rekruta, została po raz pierwszy sformułowana przez Tytusa Filipowicza w notatce sporządzonej jeszcze w 1915 r. w Piotrkowie. Z pism NKNowskich trafiła do prasy niemieckiej i, po sprawdzeniu liczb przez niemieckich specjalistów, przyczyniła się walcnie do wydania Aktu 5 listopada. Jednocześnie, przez Szwajcarię, dotarła do prasy zachodniej, gdzie przez cały 1916 r. była dość szeroko dyskutowana, przyczyniając się do wzrostu zainteresowania Polską. Nowym, po rewolucji rosyjskiej, było zwolnienie lojalistów polskich od przysięgi na rzecz cara, co, zdaniem Dmowskiego, mogło Niemcom ułatwić faktyczne stworzenie polskiej armii. Ale właśnie po rewolucji w Rosji, generałowie niemieccy już nie potrzebowali polskiego rekruta.

Depesza Balfoura z 22 marca nie zawierała żadnych instrukcji w sprawie „schematu”, którego nie aprobowała ani jednym słowem, prosiła tylko o informacje. Z odpowiedzi Buchanana, wysłanej z Piotrogradu wieczorem 25 marca, wydaje się, że tym razem brytyjski dyplomata w ogólnym nastroju rewolucyjnej stolicy



Rosji wykazał mniej angielskiej flegmy i zajął stanowisko... odmienne od konkluzji Balfoura na Imperialnym Gabinetcie.

Wówczas gdy Balfour 22 marca powiedział, że „wolałby” Polskę autonomiczną w granicach rosyjskiego Imperium, niż niepodległą, oddzielającą Rosję od Europy, jego ambasador w Piotrogradzie w prywatnej rozmowie z Milukowym przedpołudniem 25 marca na pytanie: „Czy naprawdę Pan sądzi, że niepodległość Polski leży w interesie Sprzymierzonych oraz samej Polski?”, odpowiedział:

„Sądzę, że jeśli będzie możliwe przyłączenie do zjednoczonej Polski większej części Poznańskiego, niepodległość będzie najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich. Projekt taki pozyska natychmiast Polaków dla sprawy Sprzymierzonych i zostanie przyjęty z entuzjazmem w Ameryce. Co więcej, na konferencji pokojowej łatwiej będzie uzyskać międzynarodową sankcję na odbudowę niepodległego Królestwa Polskiego, dość silnego by być samodzielnym, niż na połączenie austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego zaborów w jednej dużej Polsce, autonomicznej pod zwierzchnictwem rosyjskim”.

Zawiadamiając Londyn o wypowiedzeniu takiej opinii, bliższej poglądom ministra Castlereagha z 1814 niż ministra Balfoura z roku 1917, ambasador Buchanan w konkluzji depechy Nr 395 pisał:

„Ponieważ nie możemy działać niezależnie od rządu rosyjskiego, sądzę że najlepiej by było wytłumaczyć mu podstawy naszych obaw, że jeśli nic nie zostanie natychmiast zrobione dla uspokojenia Polaków co do ich przyszłego losu, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że zwrócą się oni ku Niemcom, i sugerować, aby rząd rosyjski ogłosił publicznie oświadczenie o swojej polityce. Jeśli Rząd J.Kr.M. jest zdania, że najlepszą polityką jest niepodległość, proszę o instrukcje, abym mógł prywatnie przekazać taką opinię ministrowi spraw zagranicznych”.

W Londynie jednak Balfour wciąż nie mógł się zdobyć na zajęcie wyraźnego i zdecydowanego stanowiska. I tym razem nie posłał Buchanowi żadnej konkretnej instrukcji: nie skarcił go za wypowiedzianą wobec Milukowa opinię, ale też nie wykrztusił słowa „niepodległość”. W wysłanej 28 marca wieczorem telegraficznej odpowiedzi na depechę Buchanana z 25 marca pisał:

„Zgadnam się, że przy załatwianiu sprawy polskiej musimy mieć ze sobą Rosję... Odbudowa Polski w zadawalniającym kształcie musi z konieczności dotknąć zarówno Austrię i Niemcy jak Rosję. Innymi słowy, sprawa polska jest natury międzynarodowej, a nie wewnętrznie rosyjskiej... czy nie byłoby wskazane wy badać Rząd Tymczasowy w sprawie ogłoszenia jakiejś deklaracji w sprawie wolności dla Polski, która zaspakajałaby Polaków i była wydana nie tylko w imieniu Rosji ale wszystkich Sprzymierzonych? Żdają sobie sprawę z ogromnych trudności i z tego, że Rząd Tymczasowy ma przed sobą mnóstwo olbrzymiego znaczenia zagadnień. Chętnie odsunąłbym tę sprawę na później, gdyby nie obawa, że pro-niemiecka propaganda w okresie obecnego

kryzysu rosyjskiego może odnosić poważne sukcesy, jeśli się nic nie zrobi dla przeciwdziałania.

Proszę o przekazanie mi przemyślanych uwag na te tematy po przekonsultowaniu wszystkich, czyje opinie będzie Pan uważał za istotne”.

Taką „instrukcję” rano 29 marca otrzymał ambasador brytyjski w Piotrogradzie, gdzie już 27 marca Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich jednogłośnie uchwaliła i „obwieściła” światu, że „Polska ma prawo do zupełnej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym”, zaś Rząd Tymczasowy od kilku dni radził z wezwany z Moskwy Aleksandrem Lednickim nad sprawą *likwidacji* prawno-państwowego stosunku pomiędzy Rosją a Królestwem. On zaś miał przekonywać Rosjan, że sprawa polska powinna jednak zająć jakieś miejsce wśród „mnóstwa zagadnień olbrzymiego znaczenia”; konsultować, kogo będzie uważał za potrzebne i następnie przesłać Balfourowi swoje „przemyślane uwagi”! Wszystko to byłoby musztardą po obiedzie, gdyż 29 marca w nocy Rząd Tymczasowy uchwalił swoją historyczną odezwę.

Nic jeszcze o tym nie wiedząc, o godzinie 8.40 wieczorem, Buchanan wysłał do Londynu depeszę o porannej rozmowie z Milukowym, który, wraz z Ministrem Wojny Guczkowym, bynajmniej nie należał do entuzjastów polskiej niepodległości. Nie wspominając o otrzymanej rano „instrukcji”, lecz powołując się na swoją depeszę Nr 395 z 25 marca, Buchanan pisał:

„Minister spraw zagranicznych poinformował mnie dziś rano, że przedłożył Rządowi Tymczasowemu następujący schemat załatwienia sprawy polskiej i sądzi, że zostanie on przyjęty i ogłoszony w ciągu najbliższych kilku dni:

Polska ma być państwem niepodległym na następujących warunkach:

- (1) sojusz wojenny z Rosją;
- (2) zjednoczenie trzech części obecnie w posiadaniu Rosji, Austrii i Niemiec;
- (3) nie branie przez Polaków udziału w wojnie po stronie naszych nieprzyjaciół;
- (4) przyszła forma rządów w nowym państwie zostanie zdecydowana przez zwołaną do Warszawy Konstytuante, wybraną w głosowaniu powszechnym;
- (5) akceptacja (*revision*) powyższych warunków przez Rosyjską Konstytuante, gdy zostanie wybrana”.

Ogłoszona 30 marca Odezwa nie całkowicie odpowiadała przesłanemu do Londynu „schematowi”: być może nie został on dokładnie zanotowany przez Buchanana, lub też uległ pewnym zmianom podczas obrad Rządu Tymczasowego. Po zapoznaniu się z Odezwą, ambasador brytyjski złożył Milukowowi gratulacje z powodu jej wydania. Zrobił to z własnej inicjatywy, bez jakiegokolwiek instrukcji z Londynu, gdzie Balfour był raczej po stro-

nie Paléologue'a, który, wciąż chyba pod wrażeniem dawnej nauuczki Sazonowa, miał wówczas Milukowowi oświadczyć, że udzielenie Polsce niepodległości uważa za błąd, budzący w nim obawy na przyszłość.

Ze stanowisko Balfoura było podobne, świadczą nie tylko wyżej przytoczone jego wypowiedzi przed wydaniem Odezwy, lecz również cała jego późniejsza polityka w sprawie polskiej. Nie mogąc się nie liczyć z faktami dokonanymi i często mając do czynienia z ich entuzjastycznymi zwolennikami, Balfour starał się, jeśli nie fakty te „odrobić”, to przynajmniej możliwie złagodzić ujemne, jego zdaniem, skutki odbudowywania niepodległej Polski, mogącej sięgać pamięcią wstecz do wielkich i pełnych chwały czasów.

W polityce Balfoura w sprawie polskiej w latach 1917-19, byłbym skłonny rozróżniać dwa okresy. W pierwszym, co najmniej do przewrotu listopadowego jeśli nie dłużej, nie tracił on wciąż nadziei, że może jednak będzie możliwe zapobieżenie powstaniu Polski zupełnie niezależnej od Rosji. W drugim, po pokoju Brzeskim i w okresie konferencji paryskiej, kiedy o Polsce uzależnionej od Rosji trudno już było marzyć, starał się by była ona możliwie mała i słaba oraz jak najmniej podobna do dawnego „najpotężniejszego mocarstwa Wschodniej Europy”. Nie mogąc tu szczegółowo uzasadniać tej tezy, chcę dać tylko kilka przykładów, ilustrujących polską politykę Balfoura w owych dwóch okresach.



Gdy, wkrótce po rewolucji w Rosji, przystąpiły do wojny Stany Zjednoczone, Balfour został wysłany w misji specjalnej w celu porozumienia się z nowym sojusznikiem co do wspólnych celów wojennych. Liczył się, że w związku z tym będzie mowa i o sprawie polskiej i zabrał opracowanie Dmowskiego o *Zagadnieniach środkowo- i wschodnioeuropejskich*, doręczone w pierwszej prowizorycznej redakcji w ostatniej chwili już na statku. Nie sądzę by przywiązywał doń szczególną wagę, choć, na równi z Buchanem, musiał wiedzieć o amerykańskim „entuzjazmie” dla niepodległości Polski. W Nowym Jorku spotkał Balfoura z polecenia Prezydenta Wilsona płk House, już wówczas blisko zaprzyjaźniony z Paderewskim. Z nim też miał Balfour pierwszą zasadniczą rozmowę polityczną w Waszyngtonie 28 kwietnia 1917: O szczegółach jej wiemy z *The Intimate Papers of Colonel House*, ogłoszonych w 1928. Mając przed sobą mapę Europy i Bliskiego Wschodu, mówiono o zmianach, jakie miały tam nastąpić. Polską zajmowano się dwukrotnie: niedługo po rozpoczęciu rozmowy

i przy jej końcu. Mówiąc o przyszłych granicach i dostępie Polski do morza, Balfour wypowiedział się za zaspokojeniem Polaków przez zrobienie z Gdańska wolnego portu. „Nie przyjąłem tego z zadowoleniem”, zanotował House w prowadzonym dzienniku, „gorąco broniłem odbudowania i odmłodzenia Polski, dostatecznie dużej i potężnej by służyć jako państwo buforowe między Niemcami a Rosją”. Poglądom Balfoura to nie odpowiadało, lecz na razie nie podjął na ten temat dyskusji; ciekaw był dalszego ciągu rozmowy. Dopiero po omówieniu innych zagadnień szczególnie Wielką Brytanię interesujących, jak spraw Bliskiego Wschodu i kolonii, wrócił do Polski.

W *Intimate Papers* zostało to zanotowane w sposób następujący:

„Mówiąc o państwie polskim oddzielającym Rosję od Niemiec, wysunął on zastrzeżenia, czy nie wyjdzie ono raczej na szkodę Francji niż Niemiec, gdyż uniemożliwi Rosji przyjscie z pomocą Francji w wypadku zaatakowania przez Niemcy. Powiedziałem, że musimy brać pod uwagę Rosję za lat 50, a nie dzisiejszą. Możemy mieć nadzieję, że w dalszym ciągu będzie ona demokratyczna i przestanie być agresywną, ale, jeśli stanie się inaczej, Rosja bardziej będzie zagrażała Europie niż Niemcy. Radziłem nie traktować Niemiec jako wiecznego wroga. Takie założenie bowiem utrudnia rozumowanie i może prowadzić do błędnych wniosków. Balfour jednak był bardziej przejęty niebezpieczeństwem niemieckim, niż możliwym zagrożeniem ze strony Rosji”.

Nie jestem pewny czy było tak naprawdę, bo, gdyby było, nie sprzeciwiałby się odebraniu Niemcom Śląska i Gdańska, a może i całości Poznańskiego i Prus Zachodnich. W rozmowach z Amerykaninami Balfour nie musiał być całkowicie szczery i otwarty, ale różnice w zapatrywaniach na rolę Polski w Europie i, co za tym idzie, jej przyszłe granice były zbyt istotne i nie mogły się nie ujawniać mniej lub więcej wyraźnie w dalszych rozmowach. Według świadectwa House'a, rozmowa z Prezydentem Wilsonem w poniedziałek 30 kwietnia

„dotyczyła dokładnie tych samych tematów, jakie omawialiśmy podczas konferencji sobotniej. Staralem się pokierować rozmową tak, by objęła wszystko, co mnie Balfour powiedział, jak również to, cośmy uzgodnili w uprzednich rozmowach z Prezydentem”.

Ponieważ z rezultatu rozmowy Wilson był zadowolony, wnioskować można, że w rozmowie z Prezydentem Balfour nie akcentował zbyt swoich odmiennych poglądów.

Z Sekretarzem Stanu Lansingiem Balfour w towarzystwie Sira Erica Drummonda odbył długą poufną konferencję 5 maja na wsi pod Waszyngtonem. Z pamiętników Lansinga wiemy, że trwa-

ła trzy godziny i objęła wszystkie niemal fazy sytuacji światowej. Co wówczas mówiono o Polsce, nie wiemy; powołując się jednak na tę rozmowę, Balfour przesłał następnie Lansingowi tekst referatu wygłoszonego po rozmowie z Dmowskim na zebraniu Imperialnego Gabinetu. Dzięki temu ów tajny dokument brytyjski został ogłoszony w *Lansing Papers* już w 1939 r.

Według Dmowskiego (*Polityka polska*, str. 318), „Balfour, po wylądowaniu w Ameryce, kazał moją rozprawę odbić w odpowiedniej ilości egzemplarzy i doręczyć najważniejszym ludziom w Stanach Zjednoczonych”. Zrobił to niewątpliwie pod wpływem odbywanych rozmów; w pewnym stopniu wygodne mu było ujawnić, że posiada i może rozpowszechnić, opracowanie czołowego polskiego polityka. Nie wiemy jednak, jaka ilość egzemplarzy była „odpowiednia” i ilu ludzi Balfour uważał za „najważniejszych”; w zbiorach Hoovera w Stanfordzie znajduje się egzemplarz pierwszej redakcji rozprawy Dmowskiego, przepisany przez kalkę a nie powielony.

Jeśli Lansing został zaliczony do „najważniejszych” i obok referatu Balfoura otrzymał także opracowanie Dmowskiego, było to w pewnym stopniu wyważaniem drzwi otwartych. Z powodów, których nie mogę tu rozwijać, w owym okresie Lansing był bardziej pro-polski niż wielu Polaków: chciał tworzyć w Ameryce Tymczasowy Rząd Polski i zawierać z nim niezwłocznie formalne umowy polityczne, wojskowe i finansowe. Tak daleko nie posuwał się nie tylko żaden ze światowych polityków, lecz nie sięgały nawet marzenia wielu Polaków.

W oficjalnym piśmie skierowanym do Prezydenta Wilsona 21 czerwca 1917, Lansing pisał:

„Drogi Panie Prezydencie: Rozmyślałem długo jak najlepiej wykorzystać namiętne pragnienie Polaków odbudowania Polski jako państwa niepodległego. Wydaje się być uznanym przez wszystkich Sprzymierzonych, że niepodległość Polski ma być jednym z celów tej wojny i że Polacy winni, o ile to jest możliwe, być wydzieleni w oddzielne jednostki wojskowe, aby odczuwali swą narodowość i chcieli walczyć o wolność swego kraju...

Wnioskiem moim jest, aby Polski Rząd Tymczasowy został utworzony w tym kraju; by został uznany przez nasz rząd oraz rządy sprzymierzone i by wysłał swoich dyplomatycznych przedstawicieli do wszystkich mocarstw, z którymi byłby sprzymierzony w tej wojnie. Po formalnym uznaniu owego rządu niepodległej Polski, moglibyśmy legalnie udzielić mu w niezbędnej wysokości pożyczki na potrzeby wojenne, zabezpieczonej przez polskie obligacje, gwarantowane przez nasz kraj oraz Sprzymierzonych...

Jeśli ten projekt, lub coś w tym rodzaju, uzyska Pańską aprobatę, czy mogę zbadać na ten temat grunt u dyplomatycznych przedstawicieli Sprzymierzonych?”

Pomysł był bardzo oryginalny, szczególnie w roku 1917, kiedy rządy „emigracyjne” nie były jeszcze modne. Nie został od-

rzucony przez Wilsona; choć nie znalazłem jego odpowiedzi na piśmie, Lansing musiał otrzymać ustne zezwolenie na rozpoczęcie i prowadzenie prac przygotowawczych. W pracach tych wzorowano się na ustroju i konstytucji amerykańskich: projektowano odbudowanie Rzplitej w zmodernizowanej formie Polskich, czy raczej Środkowo-Europejskich Stanów Zjednoczonych. Niektóre z projektów były dość naiwne: chciały, na przykład, aby już zaraz, za kilka tygodni, w dniu amerykańskiego Święta Narodowego ogłosić:

#### „DEKLARACJĘ NIEPODLEGŁOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ”

„... Dawna Rzplita Polska składała się z Polski, Litwy i Rusi, połączonych w jeden naród z własnej woli tych narodów. We wszystkich powstaniach przeciwko swym tyranom, wszystkie te trzy narody skupiały swe wysiłki, poświęcając w równej mierze życie swoje i mienie.

Wobec tego w imieniu i za zgodą tych ludów niniejszym uroczyste oświadczamy i ogłaszamy, że dawna Rzplita Polska jest i musi być wolnym i niezależnym państwem w granicach sprzed pierwszego rozbioru, włączając w to Polski Śląsk, ale pozostawiając Litwie i Rusi prawo wyboru w imię zasady, że każdy naród ma prawo stanowienia o swej suwerennej władzy...

Za zgodą Stanów Zjednoczonych Ameryki niniejszym ustanawiamy siedzibę Tymczasowego Rządu Polski w okręgu Kolumbii St. Zj. Am.; niniejszym zwołujemy kongres Polskich Przedstawicieli wybranych przez ich lud i obdarzonych pełnomocnictwami do siedziby Tymcz. Rządu Polski... wyznaczając termin jego zebrania za cztery miesiące od dnia dzisiejszego dla określenia formy Rządu Państwa Polskiego i innych spraw z tym związanych...

Dano w Waszyngtonie, w okręgu Kolumbii w Stanach Zjednoczonych Ameryki, 4 lipca w Roku Pańskim 1917 i w 955 roku istnienia Polski jako narodu chrześcijańskiego”.

To oczywiście, nie było możliwe, ale o tym że amerykański Departament Stanu traktował sprawę poważnie świadczy m.in. instrukcja wysłana przez Lansinga 27 sierpnia 1917 do ambasadora amerykańskiego w Londynie i, prawdopodobnie, w innych stolicach państw sprzymierzonych. W instrukcji tej Lansing pisał:

„Od kilku miesięcy Departament rozważa w jaki sposób można by pomóc narodowi polskiemu w jego wysiłkach odzyskania wolności i odbudowy Polski jako niezawisłego narodu. Został wysunięty projekt, że stworzenie w tym kraju Polskiego Rządu Tymczasowego, uznanego przez nasz rząd oraz rządy sprzymierzone jako rząd niepodległej Polski, byłoby dużym bodźcem dla sprawy polskiej a pośrednio i ogólnej sprawy anty-niemieckiej. Po takim uznaniu, nasz rząd mógłby legalnie udzielić owemu rządowi pożyczki na potrzeby wojskowe, zabezpieczonej przez polskie obligacje zagwarantowane przez nasz kraj oraz przez Sprzymierzonych. Następnie jest projektowane, aby ów rząd powołał do wojska Polaków zamieszkałych w tym kraju; jeśli mają obywatelstwo amerykańskie, to powyżej lub poniżej wieku poborowego, a jeśli nie, to bez ograniczeń wieku. Powstała w taki sposób armia byłaby ćwiczona w Kanadzie w obozach wyposażonych przez Anglików i, po wyćwiczeniu,



przewieziona do Europy na angielskich transportowcach. Dowodzona przez amerykańskiego lub polskiego generała i pod amerykańskim lub polskim sztandarem, armia ta walczyłaby w związku z wojskiem amerykańskim we Francji.

Proszę Pana wybać prywatnie i ustnie rząd brytyjski czy czas obecny jest uważany za odpowiedni dla zamierzonej akcji. Jeśli rząd brytyjski ustosunkuje się przychylnie do propozycji, proszę przekazać ewentualne jego sugestie co do metody, jak zapewnić odpowiednie przedstawicielstwo narodu polskiego w rządzie, mającym być utworzonym w naszym kraju. Może Pan powiedzieć nieoficjalnie, że to ostatnie mogłoby być dokonane przez zaakceptowaną przez Sprzymierzonych, proklamację Prezydenta, ofiarowującą narodowi polskiemu pomoc naszego kraju przy tworzeniu rządu tymczasowego i formowaniu siły zbrojnej, która by walczyła wspólnie z innymi armiami już walczącymi z Niemcami...

Te amerykańskie projekty były oczywiście w owym czasie ściśle tajne i opinia publiczna, w szczególności polska, nic o nich nie wiedziała. Inaczej czynniki oficjalne Sprzymierzonych, które musiały być konsultowane w takich chociażby sprawach jak konkretnie planowane obozy w Kanadzie czy transport do Europy. Być może nawet podczas majowej rozmowy z Balfourem Lansing już coś wspominał o swoich polskich planach, rozważanych „od kilku miesięcy”.

Jeśli tak było, to plany te entuzjazmu Balfoura nie wzbudziły. Pomijając już, zupełnie z brytyjskiego punktu widzenia niepotrzebne, zbytne angażowanie się Ameryki w sprawy „czysto europejskie”, utworzenie Rządu choćby Tymczasowego definitywnie przesądzało powstanie suwerennego państwa. Tego właśnie Balfour pragnął uniknąć; chciał jak najdłużej zachować możliwość wyboru jednego z kilku możliwych rozwiązań sprawy polskiej. Z tego punktu widzenia, Polski Komitet Narodowy był dla niego znacznie bardziej strawny niż Rząd Tymczasowy. I oto, przez co najmniej dziwny zbieg okoliczności, na niecałe dwa tygodnie przed datą wysłania przez Lansinga formalnej instrukcji do ambasadorów amerykańskich w Europie, Komitet taki powstaje w Lozannie. Powstaje z inicjatywy samych Polaków, choć może nie bez uprzednich rozmów, jeśli nie rad, wpływowych cudzoziemskich przyjaciół.

Powstanie Polskiego Komitetu Narodowego i jego natychmiastowe poparcie przez europejskie mocarstwa jest po dziś dzień uważane za wielki sukces Sprawy Polskiej w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Dla Balfoura było ono szczególnie na czasie; pozwoliło natychmiast polecić ambasadorowi brytyjskiemu w Waszyngtonie by wystąpił do Departamentu Stanu z kontrpropozycją: uznania przez Stany Zjednoczone już istniejącego Komitetu, zamiast „niedawnej sugestii Ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, aby Rząd J.Kr.M. uznał Polski Rząd Tymczasowy w

Stanach Zjednoczonych”. (Z memorandum skierowanego 3 września 1917 przez ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie do Departamentu Stanu — *FRUS 1917, Suppl. 2, str. 761/2*).

Po kilkumiesięcznych dąsach, Lansing musiał ostatecznie zrezygnować ze swoich polskich projektów i uznać fakt dokonany w Europie. Po przewrocie w Piotrogradzie, w grudniu 1917 uznał on wreszcie PKN jako „*official Polish body with which they could communicate*”. O amerykańskich pożyczkach, czy innym jakimś szczególnym poparciu owego *body*, już mowy nie było. Ponieważ pieniądze Zamoyskiego i paru innych polskich magnatów nie mogły wystarczyć na stworzenie chociażby zaczątku, czy *ersatzu*, rządu i wojska, trzeba było ubiegać się o doraźne zasiłki, zanim się nie znalazło oparcia finansowego we Francji.



Przewrót listopadowy przekreślił najlepszą z egoistycznego brytyjskiego punktu widzenia alternatywę rozwiązania sprawy polskiej. Dopóki Rosją rządzą bolszewicy, brytyjczycy nie mogli sobie życzyć Polski „*autonomous under Russians*”. Musieli pogodzić się z myślą o jej niezawisłości. Starali się jednak w dalszym ciągu by była możliwie mała i słaba a przede wszystkim jak najmniej podobna do dawnej Rzplitej.

Gdy 2 listopada 1918, podczas omawiania warunków, jakie miały być postawione Niemcom przy zawieraniu rozejmu, francuski minister spraw zagranicznych Pichon poparł wniosek marszałka Focha, aby „do podlegających ewakuacji terytoriów były wyraźnie włączone wszystkie terytoria, które tworzyły Królestwo Polskie przed pierwszym rozbiorem 1772 r.”, Balfour oświadczył, że słuchał tych wniosków z *anxiety* i zaprotestował kategorycznie:

„Mówicie, że Polska z 1772 roku ma stać się Polską w roku 1918. To nie jest to, do czegośmy się zobowiązali. Zobowiązaliśmy się do odbudowania Polski złożonej z Polaków. Polska z 1772 nie odpowiadała temu: nie była złożona tylko z Polaków. Wchodziły w jej skład terytoria nie-polskie, wówczas gdy polskie nie wchodziły. Toteż proponowana formuła byłaby niewłaściwa zarówno z powodu jej niewystarczalności jak i nadmierności. Dokładne wytyczenie granic nowej Polski jest zagadnieniem tak skomplikowanym, że usilnie proszę o nie wprowadzanie go do warunków zawieszenia broni. Proponuję ograniczyć się do jednego zdania dotyczącego całego frontu wschodniego, jak to ujął marszałek Foch: 'Wszystkie siły zbrojne niemieckie na Wschodzie muszą powrócić w ich granice sprzed sierpnia 1914 r.'. Pozostawmy zadanie przestudiowania tej kwestii konferencji między-alianckiej, jaka z konieczności musi się zebrać przed Konferencją Pokojową”.

Konferencja między-aliancka „tej kwestii” nie przestudiowała, zaś podczas Konferencji Pokojowej przedstawiciele Wielkiej Bry-

tanii starali się konsekwentnie usuwać ze wszystkich tekstów wszelkie wzmianki o dawnej Rzplitej, oraz robili co mogli, aby w skład niepodległej Polski nie weszły ani Galicja Wschodnia, ani Grodno, Wilno czy Kowno, ani też Gdańsk i Śląsk. W swojej *Prawdzie o traktatach pokojowych*, podzielający całkowicie stanowisko Balfoura premier brytyjski Lloyd George starał się moralnie uzasadnić *ex post* taką politykę, dając następującą charakterystykę Polaków i ich postulatów terytorialnych:

„Najwięcej kłopotów sprawiali Polacy. Ponieważ niegdyś w zamierzczłych czasach, kiedy Prusy były jeszcze głodującym ksiąstewkiem, najgroźniejszą potęgą militarną w Europie Środkowej była Polska, niewiele było prowincji na rozległych przestrzeniach zamieszkałych przez różnorodne ludy, do których nie mogła ona zgłaszać pretensji, jako swego historycznego dziedzictwa, z którego została wyzuta. Pijana młodym winem wolności, dostarczoną jej przez Aliantów, ubzdurzała ona sobie, że znów zostanie niekwestionowaną władczynią Środkowej Europy. Samostanowienie nie odpowiadało jej ambicjom. Pożądała Galicji, Ukrainy, Litwy i części Białorusi, gdzie głosowanie mieszkańców odrzuciłoby kategorycznie jej panowanie. Toteż polscy przywódcy odrzucili rychło zasadę prawa wszystkich narodów wybierania sobie przynależności państwowej. Twierdzili, że owe różnorodne ludy należały do Polski na zasadzie zbrojnego podboju przez ich przodków. Tak jak normandzki baron, pytany o tytuł prawny do włości, wyciągał miecz z pochwy, Polska wskazywała na rdzewiejący od wieków w grobowcach miecz jej wojowniczych królów”.

Lepiej w rzeczywistej rzeczywistości Europy Środkowo-Wschodniej był zorientowany brytyjski generał Carton de Wiart. Przysłany jako szef brytyjskiej Misji Wojskowej w 1919 r., osiadł na Polesiu i — oczarowany — spędził tam lat dwadzieścia, po czym we wspomnieniach swoich pisał melancholijnie: „Niezmiennie przeciwstawialiśmy się Polsce w każdym kryzysie, a było ich nie mało”.

Autorka wspomnianego na wstępie artykułu wie i pisze o tym wszystkim. A jednocześnie głosi w roku 1969, że Polska w istocie rzeczy zawdzięczała swoją krótką niepodległość Wielkiej Brytanii; że to rząd brytyjski i w szczególności Balfour „wywarł silną presję na Rząd Tymczasowy, aby wydał odezwę uznając w niej niepodległą Polskę jako cel wojenny”.

Stanford, Kalifornia, listopad 1969

Wiktor SUKIENNICKI

# POLSKA A LITWA

Wiktor SUKIENNICKI

## WILNO NA SCHYŁKU RZĄDÓW CARSKICH

W roku 1927 do przebywającego chwilowo w Warszawie dra H. H. Fishera, ówczesnego Dyrektora *Hoover Library* w Stanfordzie w Kalifornii, zwrócił się niejaki p. Wiśłowski z propozycją nabycia od niego zbioru pism ulotnych, odezw, druków propagandowych i wycinków prasowych, a także maszynopisów i rękopisów (odpisów, a niekiedy nawet oryginałów) sprawozdań z zebrań, memoriałów, projektów deklaracji itp. wygotowywanych lub otrzymywanych przez różnorakie partie, stronnictwa i ugrupowania polityczne w Polsce w latach 1915-1919. Kim był ów p. Wiśłowski, ustalić dziś trudno, nie ulega jednak wątpliwości, że w okresie I wojny światowej interesował się żywo życiem politycznym w Polsce oraz miał dostęp do wielu ośrodków wówczas czynnych; według relacji nabywcy, w roku 1927 był już „człowiekiem bardzo starym i potrzebującym pieniędzy”, który dostarczył mu do hotelu „Bristol” 11 pudełek zawierających 38 częściowo uporządkowanych i zinwentaryzowanych teczek z dokumentami i materiałami. Cały ten zbiór został przez Amerykanina zakupiony i odesłany do Stanfordu, gdzie jest bez żadnych zastrzeżeń otwarty dla badań naukowych. W październiku 1956 zbiór Wiśłowskiego przeglądał i następnie go opisał w poznańskim *Przeglądzie Zachodnim* (Nr 4 z 1957, str. 430-36) Edmund Osmańczyk, zwracając szczególną uwagę na teczkę B 11 z pudła VII, zatytułowaną: „Komunistyczna Partia Robotnicza Polski od 12. XII. 1918 i rok 1919”. Inne pudełka i teczki Osmańczyk opisał w sposób tylko „orientacyjny”, „sądząc, że dla zainteresowanych tym okresem historyków może to mieć pewną wartość czysto informacyjną”. M.in. wspominał, że teczka D 1 w pudle III zatytułowana „Litwa od 1 września 1914 do 31 grudnia 1917” zawiera „69 pozycji” (omyłka: otwierający teczkę spis liczby pozycji 68) „głównie maszynopisowych memoriałów o sytuacji

na Litwie, niektóre pisane przez Leona Wasilewskiego, inne przez Michała Romera (z zaznaczeniem, że podpis poufny), dające różnorodny obraz problemów narodowościowych i gospodarczych”.

Jeden z tych właśnie memoriałów drukujemy poniżej. Jest on napisany z bardzo dużą znajomością rzeczy i, wydaje się, że dziś jeszcze ma wartość nie tylko czysto historyczną. Pomimo bowiem pozornie bardzo daleko idących zmian, w niektórych wypadkach i pod niektórymi względami sytuacja polityczna po roku 1945 stała się dość analogiczna do sytuacji sprzed 1914, zaś, jak czytamy w Memoriale, wiele „istotnych i stałych tendencji” pozostaje zawsze te same „niezależnie od zmiennych warunków chwili”.

Nigdzie dotąd nieogłoszony memoriał Romera podajemy w całości, bez żadnych skrótów czy zmian, usuwając jedynie oczywiste błędy maszynowe, uwspółczesniając pisownię (m.in. *i* i *j* zamiast z reguły używanego przez niego *y*), dodając przekład polski do nazw litewskich i wreszcie zaopatrując w pewną ilość wyjaśniających uwag i komentarzy. W kilku wypadkach, gdy powstawały wątpliwości, czy przy prawdopodobnym pisaniu pod dyktando nie nastąpiło zastąpienie właściwego słowa słowem fonetycznie podobnym, lecz mniej właściwym („organizować” zamiast „ignorować”, „wyszukiwanie” zamiast „wyczekiwanie”, „ustąpienie” zamiast „stopienie), dodany został (?), lecz tekst pozostał bez zmiany.



Autor memoriału, Michał Romer, urodził się w 1880 roku na Litwie, w majątku Bohdaniszki, powiatu Rakiskiego. Studia odbył w Petersburgu, w paryskiej Szkole Nauk Politycznych oraz na uniwersytecie w Krakowie, gdzie w 1908 ogłosił źródłową pracę o rozwoju litewskiego ruchu narodowego pt. *Litwa* i nawiązał kontakt z polskim ruchem niepodległościowym. W latach 1905/6 redagował i wydawał w Wilnie po polsku *Gazetę Wileńską*, następnie, od 1909, rozpoczął tam praktykę adwokacką, zawsze biorąc bardzo czynny udział w życiu społecznym i politycznym. Gorący zwolennik niepodległości i „idei legionowej”, zdecydowany demokrata i wróg rosyjskiego „samoderżawja”, w maju 1915 roku 35-cioletni Romer Wilno opuścił i przekradł się przez rosyjsko-niemiecki front „do legionów”, gdzie został wykorzystany raczej w pracy polityczno-propagandowej niż służbie liniowej.

Po zakończeniu wojny światowej Romer pozostał przez pewien czas w Polsce i pracował jako sędzia powiatowy w Bielsku na Podlasiu. Stopniowo jednak coraz bardziej rozchodził się ze swymi dotychczasowymi polskimi przyjaciółmi politycznymi, i w końcu przeniósł się na Litwę Kowieńską. Tam rychło został sędzią Najwyższego Sądu Kasacyjnego oraz profesorem uniwersytetu w Kownie, którego również był rektorem w latach 1927/28

i 1933/36. W latach 1928-1931 był wice-przewodniczącym litewskiej Rady Państwa, a w 1932 litewskim sędzią *ad hoc* przy rozpatrywaniu sprawy statutu Kłajpedy przez Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Umarł, bodaj w Niemczech, w okresie II wojny światowej.

## LITWA WOBEC WOJNY

(Poufny memoriał Michała Romera z sierpnia 1915)

### *S p i s t r e ś c i*

#### I. SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE

1. Akty ugodowe. Rzecznicy ugody; p. Paweł Kończal i adres wiernopoddańczy wileński; uгода w Mińsku.
2. Nastroje kół ziemiańskich: brak w nich jednolitości orientacyjnej; żywotność tradycji antyrosyjskich; wrażenie sprawiane przez niepodległościową tajną prasę warszawską.
3. Pierwotne stanowisko N.-D.-cji w Wilnie. Próby ustalenia jednolitej opinii polskiej: zebranie międzypartyjne u p. Niedziałkowskiego; słabość moskalofilstwa, zwalczanie go przez narodowych demokratów.
4. Zwrot moskalofilski w N.-D.-cji wileńskiej; p. Józef Hłasko rzecznikiem zwrotu; młodszy a starsi endecy; charakter moskalofilstwa p. Hłaski: utożsamienie nakazu partyjnego z „jednością narodową”; „Kuryer Litewski”; reakcja przeciwko moskalofilstwu w szeregach sympatyków N.-D.
5. Odporność Wilna na moskalofilstwo: dalsze próby zebrań międzypartyjnych; czynniki hamujące moskalofilstwo; niechęć Wilna do „Legionów” w wojsku rosyjskim; propaganda moskalofilska p. Zygmunta Balickiego z Warszawy i innych „gości” endeckich.
6. Akcja humanitarna społeczeństwa polskiego wobec wojny: zakładanie szpitalów itp. oraz charakter tego ruchu; szykany rosyjskie i ich skutek.
7. Stanowisko kleru polskiego; nastroje antyrosyjskie; „Gazeta Codzienna”, jej pierwotne moskalofilstwo i zwrot przeciwko niemu.
8. Prądy niepodległościowe: moskalofilstwo, germanofilstwo, austrofilstwo i kombinacja państwowa Bałtycka; rozbieżność orientacyjna w obozie niepodległościowym; „Orientacja koalicyjna” i orientacja niemiecka; kierunek biernego wyczekiwania możliwości.
9. Klub Bankowy i jego rola w szerzeniu się prądów niepodległościowych: Klub Bankowy; „Klub uciekinierów” w Klubie Bankowym; propaganda niepodległościowa w „klubie uciekinierów”; spóźnione usiłowania endeków zdobycia klubu.
10. Wyznawcy sprawy legionowej: młodzież i orientacje, stanowiące ekspozytury organizacji legionowych warszawskich; narodowcy i demokraci; „stanowisko krajowe”; akces narodowców i demokratów polskich do ruchu Legionów pod hasłem federacji Litwy z Polską; pierwsze usiłowania zwolenników legionowej sprawy: dziennik „Nasz Kraj”, zebrania niepodległościowców; dziennik „Przegląd Wileński”; powstanie politycznej organizacji niepodległościowej i plan jej budowy; rzemieślnicy, kupcy i właściciele warsztatów, koła sportowo-gimnastyczne.



## II. SPOŁECZEŃSTWO LITEWSKIE

1. Charakterystyka poszczególnych kierunków politycznych i ideowych społeczeństwa litewskiego: wstęp; kształtowanie się kierunków i ich podział przed r. 1905: klerykali i demokraci; socjaliści; wpływ wypadków r. 1905 na ewolucję kierunków litewskich; postulaty narodowe litewskie w r. 1905: autonomia Litwy; reakcja po r. 1905: osłabienie socjalizmu litewskiego; zasadnicze różnice ideologii klerykałów a demokratów litewskich; popularność kierunku demokratycznego; popieranie przez rząd klerykałów przeciwko demokratom; klerykali i demokraci w prasie, w stowarzyszeniach i związkach społecznych i kulturalnych; stanowisko właściwych nacjonalistów litewskich, ich związek z klerykałami; wyzysk nacjonalistów przez klerykałów; powstanie osobnego obozu nacjonalistycznego.
2. Stosunek Litwinów do Polaków: czynniki i natura antypolskich tendencji klerykalizmu litewskiego; żądania litwinizacji, zgłaszane przez klerykałów do Polaków na Litwie; stosunek demokratów litewskich do Polaków: oddzielanie czynnika społecznego, ewentualnie klasowego od narodowego; żądanie przestrzegania obowiązków obywatelskich i sympatii dla stanowiska krajowego; uznanie politycznych praw narodowych dla każdej narodowości na Litwie.
3. Koncepcja litewska Litwy etnograficznej z Wilnem i „przyległościami”; stosunek Białorusinów i Polaków do tej koncepcji.
4. Orientacje litewskie wobec wojny i układy Litwinów z innymi elementami narodowymi: nastroje mas, orientacja klerykałów i nacjonalistów; niechęć klerykałów i nacjonalistów do łączenia sprawy litewskiej ze sprawą niepodległościową polską; demokraci są najbliżsi idei państwowej; litewska „grupa autonomistów” na początku wojny; myśl o rewolucji w Rosji u demokratów; jałowość liberalizmu rosyjskiego w stosunku do Litwy i jej aspiracji narodowych; stosunek demokratów litewskich do „trudowików” rosyjskich; szukanie przez demokratów litewskich kontaktu z Łotyszami, Ukraincami, Białorusinami i ludowcami — „zaraniarzami” polskimi.
5. W szczególności układy polsko-litewskie i stosunek demokratów litewskich do sprawy niepodległościowej polskiej; pierwsze obrady polsko-litewskie w Wilnie na początku wojny i przyczyny ich jałowości; przenikanie do Litwinów myśli o łączeniu sprawy litewskiej z niepodległościowym ruchem polskim; zestawienie tej myśli z moskalofilstwem, germanofilstwem i popularną kombinacją państwową Bałtycką; stanowisko życzliwie wyczekujące; przygotowywania się polskich wyznawców legionowych w Wilnie do układów z Litwinami; narada polsko-litewska w Warszawie; projekt Biura Informacyjnego polsko-litewskiego.
6. Informacje osobiste o niektórych działaczach litewskich.

## III. BIAŁORUSINI

1. Ruch białoruski: jego słabość, bierność ludu; rzecznicy ruchu białoruskiego, jego formy i zróżnicowanie.
2. Orientacja białoruska wobec wojny: pokojowe nastroje ludu; orientacja narodowców białoruskich.
3. Informacje osobiste o niektórych działaczach białoruskich.

#### IV. ŻYDZI

1. Dwie cechy kwestii żydowskiej na Litwie; jej charakter narodowy i eksterytorialność narodowej formacji żydowskiej; kwestia żydowska na Litwie jest kwestią narodową: przyczyny tego zjawiska; eksterytorialność narodowej formacji żydowskiej na Litwie: przyczyny i charakter tego zjawiska; brak u Żydów zmysłu krajowego; ich postulaty najpopularniejsze.
2. Orientacje żydowskie wobec wojny: brak jednolitości orientacyjnej; nastroje germanofilskie ludowych mas żydowskich; dwie różne postacie germanofilstwa wśród polityków oraz kupców i handlarzy żydowskich; moskalofilstwo nacjonalistycznych kół żydowskich; jego logiczne uzasadnienie; osłabienie moskalofilstwa w późniejszym okresie wojny; gwałty rosyjskie nad Żydami; niesumienne wyzyskiwanie tych gwałtów przez moskalofilów żydowskich przeciwko Polakom.

#### V. ZAKOŃCZENIE

1. Uwagi osobiste i perspektywy sprawy niepodległościowej polskiej w stosunku do Litwy: uwolnienie Warszawy otwiera nowy okres sprawy niepodległościowej; konieczność określenia stosunku do Litwy, jeżeli tylko sprawa niepodległościowa nie jest sprawą wyłącznie polski etnograficznej; alternatywa: Idea Jagiellońska czy imperializm; idea Jagiellońska związku wolnej Litwy z wolną Polską; imperializm, jego alternatywa: imperializm narodowy czy imperializm Rzeczypospolitej ludów; imperializm wyłącznie polski, jego stosunek do Litwy; imperializm Rzeczypospolitej, jego stosunek do Litwy; kombinacja państwa narodowego polskiego z autonomią Litwy etnograficznej; konieczność wyraźnej wytycznej. Przeznaczenie memoriału.

### LITWA WOBEC WOJNY

(memoriał poufny)

Do artykułów, które złożyłem w redakcji „Wiadomości Polskich” i, które mają być tam drukowane<sup>1</sup>, oraz do memoriału

---

1. *Wiadomości Polskie* pod redakcją Stanisława Kota wychodziły od grudnia 1914 w Cieszynie, a od marca 1915 do listopada 1918 w Piotrkowie, jako poświęcony szerzeniu „idei Legionów” organ Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), utworzonego w sierpniu 1914 w Krakowie przez Parlamentarne Koło Polskie. W Nrze 38/39 *Wiadomości* z 6 sierpnia 1915 ukazał się artykuł „Litwa wobec wojny” zaś w Nrze 43 z 30 sierpnia „Wojna a Litwini”, datowany 1 sierpnia 1915. Oba podpisane były M.R., które to inicjały pojawiały się odtąd w *Wiadomościach* dość często, aczkolwiek w 1916 niektóre artykuły podpisane były pełnym imieniem i nazwiskiem. Memoriału o germanofilstwie Litwy nie znam.

skierowanego do N.K.N., w sprawie germanofilstwa Litwy i wiary w wolnościowe tendencje Niemiec, dodam tu jeszcze szereg rozmaitych szczegółowszych informacji. Zaznaczam dla ścisłości, że w memoriale o germanofilstwie nieco przejaśniałem nastroje, aczkolwiek tło i ogólne tendencje odpowiadają rzeczywistości. Przejaśnienie to było spowodowane politycznym przeznaczeniem tego memoriału, który ma być użytym dla akcji polskiej w Berlinie; zresztą było mi ono zalecone.

## I. SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE

1. Zaczę od aktów ugodowych. Na początku wojny, gdy jeszcze moskalofilstwa podług warszawskich wzorów nie było na Litwie, zaznaczyły się jednak pewne tendencje ugodowe. W społeczeństwie polskim wychodziły one z kół dawnych ugodowców, którzy byli zawsze do polityki N.D. usposobieni niechętnie, węsząc w niej demagogię. Ugoda ta miała inny charakter, niż endeckie moskalofilstwo warszawskie. Nie łączyła ze zwycięstwem Rosji jakichś nadzwyczajnych nadziei, ery szczęścia i spełnienia pragnień narodowych. Miała raczej charakter lojalizmu państwowego, którego zademonstrowanie w stosownym czasie uważane było przez te koła za akt przezorności i mądrości narodowej. Rzecznikami ugodowych tendencji byli konserwatywni ziemianie, szczególnie ze starszego pokolenia, spośród tych wybitnych działaczy, którzy przed rokiem 1905, w czasie, gdy wszelka zbiorowa jawna akcja społeczna była zakazana, usiłowali przez stosunki i wpływy osobiste uzyskać od władz pewne koncesje i organizować samodzielnie, nieomal autokratycznie, życie publiczne. Przed rokiem 1905 była to jedyna istotnie droga publicznego działania, poza akcją nielegalną. Ludzie ci posiadali niewątpliwie zasługi wobec społeczeństwa, kierowali się względami nie kariery, jeno dobra publicznego, ale z tamtych czasów pozostały u nich nałogi autokratyczne, nieumiejętność liczenia się z wolą publiczną, bagatelizowanie jej, samowola i brak karność społecznej. Poza tym utrzymała się u nich nałogowo wiara w metody wpływów osobistych, we własną opatrnościowość, w subtelne i w rzeczywistości kruche, ugodowe z rządami konszachty. Ludzie ci zajmowali wybitne stanowiska w Towarzystwach Rolniczych i takich instytucjach, jak Wileński Bank Ziemski.

W Wilnie akcję ugodową w związku z wojną zapoczątkował p. Paweł Kończa, dyrektor Banku Ziemskiego i prezes wileńskiego Tow. Rolniczego, skądinąd człowiek zasłużony, wybitny zie-

mianin, dobry obywatel, biorący szczerze do serca sprawę krajowe i służący im ofiarnie i czynnie, pomimo podeszłego wieku. Pomimo niechęci do „demagogicznych” „nowinek” odwoływania się do opinii publicznej, p. Kończą tym razem zrobił ustępstwo i spróbował się do niej odwołać; sprosił na zebranie polityków wileńskich, rozmaitych obozów i kierunków przekonaniowych, których zresztą sam dobrał, i przedstawił im swój projekt adresu wiernopoddanego do władz rosyjskich, wyrażającego uczucia lojalizmu państwowego Polaków litewskich, wiary w powodzenie oręża rosyjskiego i wdzięczności za obietnice odezwy Wielkokościęcej<sup>2</sup>. Większość wszakże obecnych, pomimo, że się składała z ludzi dobranych (ogółem było około 30 osób, wśród nich posłowie do Dumy, działacze miejscy, przedstawiciele kleru i ziemian, inteligencji wolnych zawodów, opozycji postępowej itd.), odrzuciła samą myśl takiego adresu. Przeciwno adresowi przemawiali i głosowali także narodowi-demokraci. Pan Kończą wszakże, choć na zebraniu oświadczał, że bez sankcji opinii publicznej, reprezentowanej przez ludzi zaufania rozmaitych kierunków, projektu swego zrealizować nie zamierza, jednak gdy sankcji tej nie otrzymał, adres swoją drogą podpisał i po zebraniu jeszcze szeregu podpisów, wysłał. Uważał, że przez sam fakt odwołania się do grona polityków, zadośćuczynił wymogom współczesnej metody zbiorowego działania, a skoro ta „opinia” nie poszła na jego pomysły, zbawienne jego zdaniem dla dobra publicznego, to się obejdzie i bez niej, jak za dawnych dobrych czasów. Gdy mu potem zarzucano samowolę, brak zmysłu karności społecznej, autokratyzm, zawierający pierwiastki anarchii, skoro się wbrew uchwale w imieniu ogółu występuje, tak jak on z tym adresem postąpił, to się szczerze oburzał na zarzuty i głosił, że każdy nie tylko ma prawo, ale powinien działać tak, jak uważa w swoim pojmowaniu za potrzebne dla dobra publicznego. Wspominał tylko, że każdemu wolno działać, ale tylko na własną rękę, podczas gdy akt adresu miał charakter wystąpienia w imieniu ogółu. Zarzucano też szczególnie p. Kończą to, że do podpisu swego dodał „prezes Wil. Tow. Roln.”, przez co usiłował nadać podpisowi swemu charakter reprezentacyjny. Pomimo, że wiadano na mieście o zebraniu u p. Kończą i o uchwale większości przeciwko adresowi, jednak zebranie pewnej ilości podpisów pod adresem było Kończą łatwe, ponieważ jest on człowiekiem wpływowym, od którego bardzo wielu jest osobiście zależnych. Adres został przesłany, jeżeli się nie mylę, na ręce wodza armii,

---

2. Odezwa Mikołaja Mikołajewicza z 14 (1) sierpnia 1914 — ob. *Biała Księga*, Paryż 1964, dok. 2.

W. Ks. Mik. Mikołajewicza, autora znanej odezwy „Do Polaków!”<sup>3</sup>.

Ta sprawa z adresem stała się bardzo głośna w Wilnie. Nie zwiększyła ona i nie spopularyzowała moskalofilstwa, czy prądów ugodowych w opinii publicznej — przeciwnie. Oburzano się na Kończę, miano mu to za złe, wypominano potem na rozmaitych zebraniach, wprost albo pośrednio, a nawet czasem nie chciano go wybrać na stanowisko naczelne w organizacjach publicznych, właśnie za ten adres. Tak, przy wyborach zarządu w utworzonym wileńskim oddziale Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (było to już w zimie) kandydatura Kończy na prezesa upadła właśnie przez wzgląd na tę aferę z adresem sierpniowym.

To był najjaskrawszy akt polskiej ugody politycznej w Wilnie. Kończa był w tej polityce popierany przez konserwatywną część ziemiaństwa. W Mińsku akty podobne demonstrował p. Edward Woyniłłowicz, zasłużony stary działacz, ongi kierownik i wszechwładny pan mińskiego Tow. Rolniczego, znany ugodowiec starej daty. W ogóle w Mińszczyźnie ugoda była mocniejsza niż w Wilnie.

2. Prądy ugodowe nie były jednak bynajmniej ogólne wśród ziemian polskich na Litwie. Hołdowały im przeważnie starsze elementy z działaczy Tow. Rolniczych, z młodszych tylko najbardziej konserwatywni, najbardziej, że tak powiem klasowi, wyodrębniający społeczeństwo ziemiańskie od kół inteligencji miejskiej. Pewna część ziemiaństwa, konserwatywnego właśnie, hołduje w sympatiach swoich germanofilstwu, podnosząc względy wyższej cywilizacji niemieckiej i lepszych warunków ekonomicznych, zwłaszcza w sferze stosunków agrarnych. Te sympatie spotykają się wśród mniej rozpolitykowanych elementów ziemiaństwa. Poza tym spotykają się wśród ziemian wszystkie te same elementy orientacji, co wśród ogółu społeczeństwa, od orientacji endec-

3. Wydana w Warszawie na wiosnę 1915 *Księga tęczowa Polaków*. Zbiór dokumentów niedyplomatycznych od 8 sierpnia 1914 do 4 kwietnia 1915, na stronach 32-33 przytaczała francuski i polski tekst „telegramu ziemian wileńskich”, przesłanego Mikołajowi Mikołajewiczowi za pośrednictwem gubernatora wileńskiego i zakończonego w sposób następujący: „Bylibyśmy niezmiernie szczęśliwi, gdyby wypowiedziane przez nas wobec Waszej Cesarskiej Wysokości uczucia zostały skierowane ku stopom Jego Cesarskiej Mości. Z polecenia i w imieniu własnym: b. członek Rady Państwa, Hipolit Korwin-Milewski, prezes Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, Paweł Kończa”. W uwadze dodanej do tekstu telegramu była wzmianka, że „upoważniający pp. Korwin-Milewskiego i Kończę protokół ... oryginalny przechowuje się u p. Pawła Kończy w Banku Ziemskim w Wilnie”. O rodzinie Kończów ob. „Dalsze strzępy” wspomnień ks. prof. W. Meysztowicza w londyńskich *Wiadomościach*, Nr 1134/35 z 24/31. XII. 1967, str. 4.

ko-moskalofilskiej, do skrajnej niepodległościowo-legionowej (ta ostatnia zresztą rozpowszechniona nie jest). Jakiejś jednolitej ogólnoziemianskiej orientacji nie było i nie ma. W szczególności co do niepodległościowych prądów, raczej antyrosyjskich, chociaż nie przyjmujących zazwyczaj konkretnych kształtów legionowej wiary — to takowe są w masie ziemianskiej na ogół dość liczne. W sferach ziemianskich Litwy, szczególnie wśród elementów niepolitykujących i mniej czynnych w Tow. Rolniczych — zachowała się żywa pamięć krzywd narodowych, tradycje dawnych walk bohaterskich, powstań i męczeństwa. Tradycje te nie zawsze są pobudką czynną, nawet przeważnie nie są nią, bo jest w głębokiej masie ziemianskiej i drobno szlacheckiej dotąd pozostałe sterroryzowanie pamięcią klęsk i ucisku — ale są one pewnego rodzaju relikwią, przechowywaną w czci świętej, w klejnocie pamiątek rodowych, w najgłębszych tajemnicach uczucia. Łączy się z nimi uparta niewiara i nienawiść do Rosji, która tu występowała zawsze w charakterze narzędzia gwałtu, terroru, krzywdy. Toteż do tych środowisk, które tradycji tej się nie wyzbyły — a są one dotąd liczne w masie ziemiansko-szlacheckiej — moskalofilstwo wprost organicznie wstępu nie ma; żadne argumenty tu nie działają. W gorętszych i żywszych a zwłaszcza młodszych i kobiecych elementach tego środowiska ziemianskiego, jest nie tylko zasadnicza elementarna nieufność i nienawiść do Rosji — jest pragnienie gorące odwetu, pognębenia prześladowcy. Wieści o Legionach, które tam docierają, budzą w sercach tęsknotę, a warszawska nielegalna prasa niepodległościowa, o ile tam jakiś numerek jej dotrze, jest czytana przez ły i witana z taką niemal prostotą naiwną, jak dobra nowina ewangelii wśród pasterzy i rybaków dawnej Palestyny.

Opowiem tu dla ilustracji własne wrażenie i spostrzeżenie moje. Jest to epizod, ale z pewnością nie wyjątek, dla charakterystyki pewnych nastrojów. Na Boże Narodzenie jeździłem na wieś, na kresy dalekiego Polesia, do powiatu Bobrujskiego w Mińszczyźnie nad Berezyną. Miałem ze sobą garstkę numerów warszawskiej prasy niepodległościowej: „Głos Wolny” (organ secesji narodowo-demokratycznej), „W Przededniu” (organ tzw. Unii stronnictw niepodległościowych), „Na naszej Ziemi” (organ Związku Chłopskiego). W długich wieczorach czytałem głośno po kilka razy artykuły i poezje z tej prasy. Nastrój był rzewny. Młodzież, podlotki, panienki, poważna pani domu, uczeń gimnazysta z Homla, daleki krewny rodziny, przybyły na święta — wszystko to słuchało w skupieniu rzewnym, rzeczywiście, jak się słucha objawienia. Legiony — to była dla nich jakaś wielka legenda ze słonecznej bajki, coś świętego i żywego, jak sama



prawda, jak wiara pokoleń, pohańbiona brutalnie przez ucisk na jeźdźcy. Potem przyjeżdżali czasem sąsiedzi. Prośli też o czytanie, słuchano zawsze z przejęciem — szczególnie młodzież i kobiety, a nieraz i mężczyźni, a było to środowisko zamożnych ziemian, ludzi wykształconych i znających świat, których synowie kończą nauki, a córki kształciły się po klasztorach galicyjskich. Ludzie ci na gruncie sprawy niepodległościowej nie są zblazowani, nie znają oni tarć między kierunkiem austrofilskim, a radykalnie niepodległościowym, nie znają różnic między poszczególnymi organizacjami niepodległościowymi warszawskimi; nie wiedzą, co to jest „Konfederacja”, a co „Unia”, a co „Secesja” w Warszawie, czego chce jedna, a czego druga, co ich różni, i dlaczego każda jakąś inną odmianę wspólnej pracy formuje; to tam ludzi nie interesuje zgoła, chwytają oni tylko chciwie ze wszystkich odmian jedną jedyną rzecz — hasło niepodległości i walki z Moskałem; ta jedna rzecz przemawia im do serca i zdobywa zapał. W Warszawie te odmiany i ich wzajemne różnice, tarcia, spory są czymś istotnym, tutaj są one czymś zbyt dużym zgoła i jałowym. I rzeczywiście tam wobec tych serc otwartych, wobec tej wiary prostej i bezpośredniej, ma się pewien żal, i nawet pewien wstyd za te wszystkie „Konfederacje”, „Unie” i „Secesje”, że nie są one czymś jednym, i że się kłócą i o coś sprzecają, gdy jest tylko jedno wielkie w tej chwili, wobec którego wszystko inne, wszystkie te spory są czymś znikomym i próżnym. Umysłem się rozumie te tarcia, ale sercem wobec serc tych bezpośrednich wyznawców, ma się do tych sporów żal; wydają się one jakimś zgrzytem brzydkim. Szczególnie zaś wszystkie polemiki są przykre, o ile chodzi, o polemiki wśród wyznawców sprawy<sup>4</sup>.

Zastrzegam się jednak znowu, że w kołach ziemiańskich żadnej jednolitości orientacji nie ma i że wszelkie prądy mają tam swoich wyznawców.

3. Co do Narodowej Demokracji wileńskiej, to ta przez czas długi, przez jakichś parę miesięcy ociągała się z wkroczeniem na

---

4. *Wiadomości Polskie*, Nr 31 z 26. V. 1915, w korespondencji z Warszawy z maja 1915 podawały następujące informacje o układzie stosunków w obozie niepodległościowym: „Stronnictwa niepodległościowe grupują się w dwóch blokach. Jednym z nich jest Unia, do której należą Związek Patriotów, Związek Chłopski, PPS, Liga Kobiet i Młodzież Filarecka... Drugim blokiem jest tzw. Konfederacja, w skład której wchodzi trzy znane odłamy Frondy narodowo-demokratycznej: Nar. Związek Robotniczy, Nar. Związek Chłopski i Związek Inteligencji Niepodległościowej. ... Prócz powyższej wymienionych ugrupowań istnieje zawsze jeszcze dawna Secesja, odłam Narodowej Demokracji, który wystąpił ze stronnictwa po odwołaniu bojkotu szkolnego”.

tory moskalofilstwa za przykładem warszawskiej. Zdaje się, że nie była ona w stanie zorientować się co do rzeczywistych czynników polityki sztabu partyjnego w Warszawie i uważała moskalofilstwo tylko za jakiś wybieg dyplomatyczny, za manewr. Wprawdzie występowała ona przeciwko temu, co nazywano u nas w tym czasie „orientacją galicyjską” (odezwy galicyjskiego Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego), ale zwalczała też na miejscu moskalofilstwo i ugodę. „Orientacji galicyjskiej” Narodowi Demokraci zarzucali współdziałanie z Niemcami i uzurpację woli narodowej, dokonywaną bez uwzględnienia opinii publicznej i „poważnych stronnictw” w Królestwie<sup>5</sup>. Stanowisko narodowych demokratów wileńskich było w tym czasie zbliżone do późniejszego stanowiska rzeczników tzw. „koalicyjnej orientacji”, opierającej nadzieję na antagonizmach między Rosją a jej aliantami zachodnimi, które się muszą w okresie likwidacji wojny ujawnić.

W Wilnie robione były w pierwszych miesiącach wojny próby ustalenia jednolitej opinii polskiej. Mniej więcej w drugiej połowie sierpnia starego stylu zwołane było przez wice-prezydenta miasta, p. Konrada Niedziałkowskiego<sup>6</sup>, prywatne zebranie przedstawicieli wszystkich czynnych w Wilnie kierunków politycznych polskich. Byli więc przedstawiciele konserwatywnej ugody, byli narodowi demokraci, którzy się stawili z formalnym przedstawicielstwem partyjnym, byli bezpartyjni ich sympatycy, dalej byli postępowcy i demokraci, wreszcie nawet socjalny demokrat. Zebranie było zwołane w celu skonsolidowania różnorodnych elementów w chwili tak doniosłej i ewentualnie utworzenia zawiązku organizacji międzypartyjnej dla solidarnego oddziaływania w jakimś określonym kierunku na opinię publiczną. Oczywiście, że na porządku dziennym stała natychmiast kwestia orientacji. I tu natychmiast rozpoczęła się walka między moskalofilstwem a prądami antyrosyjskimi. Orientację rosyjską, opartą na wierze w Rosję, i na łączeniu z jej zwycięstwem nadziei spełnienia pewnych postulatów narodowych, reprezentowało tylko czterech z prawicy: pp. Kończa, Jałowiecki, dr Dembowski i adwokat Zmaczyński (ogółem było przeszło 20 osób). Wszyscy inni, którzy zabierali głos, nie wyłączając narodowych demokratów, zwalczały moskalofilstwo, a choć poszczególnie między nimi

5. Odezwy „Do Narodu polskiego” z 16. VIII. i „Do Legionów polskich!” z 20. VIII. 1914 ob. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924, str. 16-19; dalej na str. 27-33 przytoczone są tam również dokumenty o reakcji Warszawy na odezwę Mikołaja Mikołajewicza.

6. Ojciec znanego przywódcy PPS Mieczysława.

zachodziły różnice orientacyjne, to jednak wobec moskalofilstwa wszyscy występowali solidarnie z ostrą krytyką. Narodowi demokraci wybitni, jak poseł wileński ks. Maciejewicz, prezes wileńskiej sekcji partyjnej dr Węśławski i inni, zwalczali moskalofilstwo gorąco, na równi z postępowcami. Argumentacja ich polegała na tym, że podnosili oni zwłaszcza niebezpieczeństwo wytworzenia w opinii uczuciowych prądów sympatii dla państwowości rosyjskiej, co się okaże wielką przeszkodą zsolidaryzowania później sprawy polskiej z tendencjami Anglii i Francji, gdy po zwycięstwie nad Niemcami (w zwycięstwo to narodowi demokraci wierzyli i pragnęli go już wtenczas) ujawnią się antagonizmy między Rosją a aliantami. Gorąco ubolewali nad objawami entuzjazmu i „patriotyzmu państwowego” ludności warszawskiej, nie zdając sobie widocznie sprawy, że rzecznikami i inspiratorami tych nastrojów warszawskich byli ich własni towarzysze partyjni w Warszawie. Jako kierunek działania wskazywali szerzenie i wzmacnianie uświadczenia narodowego w masach, potęgowanie świadomości o odrębności sprawy polskiej od sprawy państwowej rosyjskiej, aby być gotowymi do wszelkich ewentualności, a nawet w chwili likwidacji wojny być w stanie poprzeć sprawę polską jakąś ruchawką powstańczą z kosami i bronią (był to głos dr. Węśławskiego, prezesa wileńskiej sekcji N.D.). Stwierdzam to, dla zaznaczenia jak narodowi demokraci wileńscy byli w tym czasie dalecy od moskalofilstwa; a było to już mniej więcej w czasie upadku Lwowa, kiedy w Warszawie moskalofilstwo było największe. Jednocześnie jest to dowodem, co za chaos panował w pojęciach narodowych demokratów wileńskich, którzy odrzucali walkę zbrojną Legionów przeciwko Rosji, walkę w ścisłych kształtach organizacji wojskowej, a uważali za możliwą (przynajmniej niektórzy z nich) ruchawkę powstańczą z kosami i ukrytą bronią w momencie, kiedy Rosja będzie zwycięska.

Oczywiście, że z zebrania tego do organizacji między- czy wszechpartyjnej nie doszło wobec zbyt wielkich różnic orientacyjnych. Ale ujawniła się zupełna słabość moskalofilstwa.

4. Wkrótce już wszakże Narodowa Demokracja wileńska miała zmienić swoje stanowisko. Zwyciężyła u nich karność partyjna, w której zaiste celują.

Dużą rolę w tym zwrocie odegrał Józef Hłasko<sup>7</sup>, redaktor „Kuryera Litewskiego” i właściwy przywódca Narodowej Demokracji w Wilnie, człowiek rzeczywiście ideowy, kierujący się

7. Józef Hłasko (1858-1934) opuścił Wilno przed wejściem wojsk niemieckich i resztę wojny spędził w Rosji, po czym osiadł w Warszawie, gdzie od 1918 r. był redaktorem *Gazety Warszawskiej*.

szczerze względami dobra narodowego, choć posuwający nacjonalizm do ostatecznych kresów i będący jednym z instygatorów walki polsko-litewskiej. Cechą Hłaski jest wiara w nieomylność warszawskich przywódców partii i ślepe utożsamianie jedności narodowej z jednością partyjną i posłuszeństwem sztabowi warszawskiemu. Wojna zaskoczyła Hłaskę w Berlinie, skąd dopiero po paru miesiącach wrócił do Wilna. Gdyby był obecny, to być może, że narodowi-demokraci byliby rychlej wkroczyli na tory moskalofilstwa i, zdołaliby nadać temu prądowi większą popularność w przeciętnej opinii inteligenckiej.

Hłasko wrócił z Berlina bynajmniej nie moskalofilem. Przeciwnie — osobiście był usposobiony do państwowości rosyjskiej bardzo wrogo, co zresztą cechowało go zawsze. Równie daleki był wprawdzie od germanofilstwa, ale bądź co bądź wiary w Rosję i w dobroczynne jej skutki nie podzielał. Na razie zajął stanowisko obserwatora, oświadczył, że musi się wpierw zorientować, wstrzymał się nawet od zabierania głosu w sprawach politycznych na łamach własnego „Kuryera”. Orientowanie się jego polegało głównie na ściślejszym skomunikowaniu się z przywódcami partyjnymi w Warszawie. I oto po skomunikowaniu się Hłasko, wbrew własnym swoim sympatiom, wbrew po prostu instynktowi swemu, stał się rzecznikiem i propagatorem w Wilnie orientacji endecko-moskalofilskiej. Zwyciężyła w nim karność partyjna, zwyciężył nałóg wiernego endeka. Za jego to głównie sprawą — narodowi demokraci wileńscy zdecydowali się ostatecznie na wyraźny zwrot moskalofilski.

Wśród młodszej generacji partyjnych endeków (nie młodzieży wszakże) moskalofilstwo łatwiej się zaszczepiło i zyskało nawet entuzjastów, jak młody inżynier Brzostowski, jeden z ruchliwszych w partii, który wyciągał z moskalofilstwa najsłabsze wnioski entuzjamował się ideą „Legionów” polskich w wojsku rosyjskim<sup>8</sup>, chciał się werbunkiem w Wilnie zająć i głosił, że, „co wczoraj było zbrodnią w narodzie, to dziś stało się cnotą i odwrotnie”, jak gdyby ciągłość dziejowa mogła się nagle przerwać i głębokie założenia polityki narodowej mogły z dnia na dzień radykalnie się odmienić. W starszej generacji endeków zapału jednak brakło; szli za wskazaniem mądrości partyjnej, brnęli

---

8. „Legiony polskie w wojsku rosyjskim” były, bez większego powodzenia, inicjowane kilkakrotnie: przez Bonawenturę Śnarskiego w sierpniu 1914 (ob. jego odezwę w *Księdze tęczowej*, str. 39), Bolesława Matuszewskiego, Witolda Gorczyńskiego i innych pod koniec 1914. Władze rosyjskie jednak niechętnie godziły się na „rewolucyjną” nazwę *legionów* i nazywały je „polskimi ochotniczymi drużynami pospolitego ruszenia” (*opolczenja*), co w oczach społeczeństwa polskiego odbierało im wszelki urok.

w moskalofilstwo, ale bez gorącej wiary, raczej nawet z pewnym przygnębieniem, tłumacząc się, że tego wymaga konieczność i dobro narodu, i że tak postanowili „mędrsi od nas” politycy warszawscy, których autorytet polityczny i „patriotyzm” nie może być kwestionowany. Było pewne ubóstwo ducha, nędza i brak polotu w tym moskalofilstwie wielu wybitnych starszych endecków. Niektórzy do końca nie dali się przekonać i zachowali się w stosunku do moskalofilstwa opornie. Do takich należał poseł ks. Maciejewicz, b. poseł ziemianin p. Marian Chełchowski, który nawet, o ile mi wiadomo, z partii wystąpił. Czy ks. Maciejewicz pozostał w partii — tego nie wiem. Słyszałem, że miał wystąpić, ale za ścisłość nie ręczę.

Sam Hłasko, który stał się narzędziem endecko-warszawskich wzorów „mądrości narodowej” w Wilnie, nie umiał się zdobyć na entuzjazm, na wiarę gorącą i prostą. Było to mędrkowanie, ale nie moc przekonania i wiary. W prywatnych rozmowach, gdy mu się dziwiono i kwestionowano ten dziwny nagły zwrot ku wierze w państwowość rosyjską, jako w narzędzie sprawy narodowej polskiej, zwrot tak osobliwy, wobec własnych jego sympatii i poglądów niedawnych — Hłasko zaznaczał, że przecie jednak lepiej być w kupie, niż w rozproszeniu, i że skoro większość na tym gruncie i pod tym sztandarem stanęła, to w imię „jedności” trzeba nie tylko się na to zgodzić, ale szczerze i konsekwentnie stanowisko to zaakceptować i jemu służyć. Wobec takiej argumentacji nie było możliwości go przekonać, bo nic nie mogło w nim zachwiać przekonania, że tam, gdzie są: Dmowski, Balicki *et consortes* — tam jest jedyna „wielka jedność narodowa”, najwyższe bożyszcze Hłaski. Ale była to wiara w „jedność”, ale nie w moskalofilstwo, jako takie, a więc pewna sztuczność akcji. Ten brak głębokiej wiary w samą ideę sprawy spowodował pewną ociężałość propagandy endecko-moskalofilskiej w Wilnie i z pewnością szkodził jej popularyzacji. Tylko młodzi partyjni endecy, nie mający tradycji niepodległościowej przeszłości partii, gorącej i żarliwiej forsowali propagandę.

Organ endecki „Kuryer Litewski”, aczkolwiek nie przebierał w środkach dla zdyskredytowania wszelkich innych orientacji i zalecał warszawski „Komitet Narodowy”<sup>9</sup> jako jedyną reprezentację myśli narodowej i jej polityki, jednak nie utożsamiał się z „Gazetą Warszawską” i warszawską „Gazetą Poranną Dwa

---

9. Komitet Narodowy Polski został pod koniec listopada 1914 utworzony w Warszawie przez pewną ilość „posłów Królestwa Polskiego do obu ciał prawodawczych państwa (rosyjskiego), byłych posłów oraz kierowników pracy społecznej w kraju” — ob. jego odezwę z 25. XI. 1914 u Kumanieckiego, str. 30-33.

Grosze”; nie mógł nieraz wytrzymać, aby nie przedstawić w świetle właściwym poszczególnych zarządzeń, czy praktyk rosyjskich.

Oprócz secesji poszczególnych jednostek z N.D. partii w Wilnie, spowodowanych przez jej moskalofilstwo, odpadły od niej w dużej mierze i w znacznej ilości te kadry sympatyków, które stanowiły jej oparcie w szerokich kołach opinii publicznej. Były to elementy gorących narodowców, odpowiadające mniej więcej temu, czym jest tzw. Secesja N.D. w Warszawie (grupa „Tygodnika Polskiego”) i pokrewne jej żywioły. Elementy te nie godziły się na politykę petersburskiego Koła Polskiego, na „neoslawizm” menerów endeckich, ale w Wilnie nie zrywały radykalnie z endecją, jak to było w Warszawie, nie przeciwstawiały się jej. Wierzyły one w ideę Polski „od morza do morza” bez zastrzeżeń, nie godziły się z tzw. stanowiskiem krajowym, reprezentowanym przez demokrację i postępowców, jako stanowiskiem wyodrębniającym Litwę od Polski, stosowały się nieufnie do narodowych ruchów litewskiego i białoruskiego, a ponieważ endecja z ruchami tymi walczyła, więc się jej trzymały i dawały jej poparcie na wyborach i w ogóle w jej polityce miejscowej. Zresztą elementy tych narodowców nie należały przeważnie do partii, toteż nie było kwestii o ich z niej wystąpieniu. Elementy te były dość liczne w kołach inteligencji. Otóż obecnie, gdy endecja weszła na tory moskalofilstwa i łączenia sprawy polskiej z państwowością rosyjską, te elementy sympatyków przeważnie odpadły od niej, stając pod hasłem Niepodległości. Wielu zaś z nich stanęło jaskrawie na gruncie ruchu legionowego, spotykając się tam i łącząc właśnie z elementami demokratycznymi stanowiska krajowego, z którymi dotąd dzieliły ich poważne różnice ideowe. To opowiedzenie się narodowców za sztandarem niepodległościowym osamotniło bardzo endecję w jej spekulacjach moskalofilskich.

5. Próby, zapoczątkowane w jesieni przez działaczy miejskich (zebranie u Niedziałkowskiego, o którym mówiłem wyżej) — w celu ujednostajnienia nastrojów i wytworzenia czegoś w rodzaju organizacji międzypartyjnej polskiej w Wilnie dla solidarnego oddziaływania na opinię publiczną, nie ustały i później, chociaż przyjęły nieco inny charakter, bo łączyły się z nimi tendencje narodowych demokratów do przeprowadzania tą drogą swoich tendencji i moskalofilskiej orientacji. Próby te odbywały się w drodze zebrań w redakcji „Kuryera Litewskiego”, na które zapraszano przedstawicieli rozmaitych kierunków; unikano jednak elementów, stojących kategorycznie na gruncie legionowym,



z których, zdaje się, tylko jeden demokratą Witold Abramowicz<sup>10</sup> bywał na tych zebraniach. Próby te nie wydały żadnych owoców; organizacji międzypartyjnej nie zdołano utworzyć; moskalofilska orientacja endeków była zawsze na tych zebraniach krytykowana.

Na próżno endecja usiłowała szczepić w Wilnie wzory warszawskie. Nie dokonało się tu moskalofilstwo w opinii w początkach wojny, gdy Warszawa była nim rozentuzjzmowana i tym mniej dokonać się mogło później, gdy prąd niepodległościowy już się zarysował i nabrał kształtu, gdy polityka rosyjska w Galicji podkopała w praktyce obietnice odezwy wielkoksiażęcej<sup>11</sup> i przemówiła faktami do umysłów i serc polskich najbardziej łatwowiernych, gdy już i Warszawa przytomnieć zaczęła z pierwotnego obłędu, gdy wreszcie obficie napływała do Wilna niepodległościowa prasa warszawska i cudowna wieść o legionach. Legiony nie u wszystkich zdobywały wiarę w ich polityczną wartość, ale bądź co bądź, budziły u wszystkich szacunek i cześć czystością swoją, samą ich ideą, bohaterstwem. Wielu uważało je za szaleństwo, za błąd polityczny, za lekkomyślność bodaj, za zbyteczny szafunek krwi, ale nikt nie zaprzeczał im szlachetności i czystości nieskazitelnej. Toteż miały one aureolę moralną, miały wpływ hamujący na szerzenie się moskalofilstwa. Co zaś do Galicji, to jej przykład zaiste nie mógł być atutem na rzecz moskalofilstwa. W ogóle Wilno znało lepiej niż Warszawa naturę polityki moskiewskiej i wagę moskiewskiego słowa, toteż obietnice odezwy wielkoksiażęcej przyjęto o wiele powściągliwiej od Warszawy; opinia publiczna nie ufała tym obietnicom, nawet w stosunku do Polski etnograficznej, już tym mniej się łudziła ich wartością jakakolwiek praktyczną dla Litwy. Wiedziała, że Rosja nie zrezygnuje nigdy z Litwy, jako z dziedzictwa swego, za jakie ją uważa, i nie zrobi tu żadnych ustępstw dla Polaków; że przeciwnie nawet — wszelkie ustępstwa narodowe na rzecz etnograficznej Polski, „zjednoczonej”, czy nie zjednoczonej, każe opłacić rezygnacją Polaków z Litwy i tym zacieklejszą jej rusyfikacją. Niczego się więc Litwa — mówię o Polakach litewskich — nie spodziewała dla siebie po tych obietnicach wielkoksiażących, a że im zresztą w ogóle mało wierzyła, więc i moskalofilskich wniosków stąd wzorem Warszawy tak pochopnie nie ciągnęła. Zajęcie

---

10. Urodzony w 1874, Witold Abramowicz był następnie prezesem Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, utworzonej w Wilnie po tzw. „buncie Żeligowskiego”. Zmarł w pierwszym okresie II wojny światowej.

11. O polityce rosyjskiej w czasowo zajętej w 1914 r. Galicji ob. przytoczone w *Księdze tęczyowej* przemówienie rosyjskiego generał-gubernatora wojennego Galicji Jerzego hr. Bobrinskija we Lwowie 23. IX. 1914 (str. 69-74).

Lwowa nie obudziło w Wilnie bynajmniej entuzjazmu, jak w Warszawie, gdzie uważano to za pierwszy akt spełnienia programu „zjednoczenia ziem polskich”. Stanowisko Wilna jest analogiczne do stanowiska Lwowa wobec aspiracji rosyjskich. Toteż Wilno nie tylko zrozumiało, ale też wyczuło, że zajęcie Lwowa przez Rosję, nie jest i nie może być aktem „zjednoczenia”, jeno oderwania na rzecz, nawet nie Ukrainy, ale Moskwy. Praktyka rosyjska w Galicji aż nadto potwierdziła prawdziwość tego wniosku. Moskalofilstwo od początku nie miało gruntu mocnego w Wilnie, mniej nawet od ugody, która ewentualnie łatwiej tu dostęp do umysłów znajduje. Na próżno endecja usiłowała forsować moskalofilstwo. Im dalej, tym szło gorzej.

Gdy endecko-moskalofilski Komitet Narodowy w Warszawie zdecydował się na ostatnią najwyższą stawkę, na formację Legionów Polskich w wojsku rosyjskim<sup>12</sup>, Wilno przyjęło tę grę co najmniej niechętnie. Wiadomo, czym się skończyło to smutnej pamięci przedsięwzięcie, pozbawione żywej idei, martwe i kalekie od urodzenia. Spaliło ono na panewce, nawet w Warszawie, gdzie już zresztą w tym czasie moskalofilstwo było mocno podupadło. W Wilnie „Kuryer Litewski” aczkolwiek z urzędu pochwalił projekt i zacytował artykuły odpowiednie z „Gazety Warszawskiej”, jednak na samodzielny zapał dla projektu się nie zdobył. Zdaje się, że nawet sam Hłasko, a przynajmniej niektórzy inni endecy ze starszej generacji uczuli pewnego rodzaju niesmak. Hłasko wprawdzie bronił tej myśli w rozmowach i mówił, że to będzie „wojna domowa”, wojna dwóch zbrojnych orientacji polskich, Legionów galicyjskich z Legionami Królestwa, która bądź co bądź jego zdaniem jest lepszą od faktu mordowania się wzajemnego żołnierzy polskich w trzech obcych armiach nieprzyjacielskich — rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej, ale w gruncie rzeczy zbyt mało entuzjazmu nie forsował. Tylko niektórzy młodzi partyjni endecy z Brzostowskim na czele gorąco agitowali na rzecz popularyzacji owych „legionów”, wkrótce obniżonych do nazwy drużyn, i gotowali się do werbunku. Mówiono już o projektowanym otwarciu Biura werbunkowego w Wilnie, do czego nie doszło wszakże. Opozycja przeciw tym „legionom” powstała w opinii nieomal powszechna. Nawet ugodowcy zaczęli przeciwko nim szemrać i na endeków się gniewać. Akcentować, nawet demonstrować lojalizm — owszem, ale dawać ofiary czynne, których państwo nie żąda, które są czymś więcej niż obowiązkiem wiernopoddańczym, wysyłać dobrowolnie młodzież na walkę, zwiększać bezcelowo podatek krwi ponad samą zasadę podatku

---

12. Ob. wyżej przypis 8.

— to nie, to za dużo. Za dużo już było nawet ugodowcom tego moskalofilstwa. Nawet ich, tych nałogowych rzeczników wierności państwowej, zdołali przelicytować gorliwi endecy, zmuszając ich do opozycji, do tłumienia zbytniego zapału. Sam Kończa już się gorszył Dmowskiemu.

Wieści o szemraniu Wilna, nie tylko „jakichś tam” niepodległościowców, ale „najpoważniejszych” obywateli, przeciwko zaimprowizowanym drużynom ochotniczym polskim, zaniepokoiły menerów endeckich w Warszawie. Do Wilna przyjechał „sam” pan Zygmunt Balicki<sup>13</sup>. Zapowiedziano, że ma on poinformować wilnian o motywach Komitetu Narodowego i o rzeczywistym charakterze tego przedsięwzięcia z „legionami”. W istocie chodziło endekom o uspokojenie opinii wileńskiej i przy tej sposobności o propagandę moskalofilskiej orientacji. Zebranie, czyli „wiec” jak mówili endecy, było zwołane w redakcji „Kuryera Litewskiego”. Chociaż formalnie były dopuszczone tylko osoby zaproszone, jednak dostęp był łatwy. Nie ufając wszakże nastroszonym wileńskim i bojąc się opozycji, organizatorowie na początku zebrania zastrzegli, że ponieważ pan Balicki będzie tylko informować, więc dyskusja wszelka jest wykluczona, jeno można będzie zadawać referentowi pytania. P. Balicki jednak nie zadowolił się bynajmniej informowaniem, lecz nade wszystko zajął się uzasadnieniem orientacji moskalofilskiej i kreśleniem sielankowych perspektyw stosunków polsko-rosyjskich w Galicji pod panowaniem Rosji. O drużynach ochotniczych, które miały być właściwym przedmiotem informacji, mówił mało. Wyczuwając niechętny dla nich nastrój Wilna, sam je bagatelizował. Mówił, że Komitetowi Narodowemu chodziło o nadanie swej orientacji wyrazu czynnego, o manifestacyjne znaczenie tych legionów, nie zaś o rzeczywiste wyteżenie ofiary krwi. Jest to akt demonstracji, nie właściwej ofiary. Zaznaczał, że ewentualnie, tu chodzi o pozyskanie pewnego wysiłku ludu, o efekt ludowy, że zaś inteligencji do legionów tych szkoda. Mówił tak, bo wiedział że ma przed sobą audytorium wyłącznie inteligenckie, ojców rodzin zaniepokojonych tym, że endecy zechcą im synów do tych drużyn werbować. Użył metody demagogicznej. O Galicji zaś usiłował czarne przedstawić białym. Wiedział, że Wilno nie uwierzy, aby Rosja zechciała „jednoczyć” Lwów i Galicję Wschodnią z ziemiami polskimi, rozumiał, bo bynajmniej głupi nie jest, że do Wilna trzeba przemawiać inaczej niż do Warszawy, i inne mu kreślić perspektywy pomyślności, płynącej ze zsolidaryzowania sprawy polskiej z ro-

13. Zygmunt Balicki (1858-1916) był jednym z czołowych teoretyków i przywódców narodowej demokracji.

syjską. Dla Warszawy mogły mieć jakąś cenę obietnice rosyjskie o samorządzie (ewentualnie domyślnej autonomii) itd. Wilno w żadnym razie nic one dać nie mogły, bo Rosja żadnych łask swoich dla Polski na Litwę nie zastosuje. Jak to p. Balicki przedstawiał, w jakiej szacie przez analogię do Galicji wyobrażał moskalofilstwo na Litwie — o tym już pisałem w pierwszym artykule moim do „Wiadomości Polskich”<sup>14</sup>, toteż powtarzać tego nie będę. Referat p. Balickiego nie zachwyił nikogo. Przeciwnie. Choć nie wolno było polemizować, to jednak przez szereg zręcznie skonstruowanych pytań opozycja zdołała uwydatnić słabe strony propagandy moskalofilskiej.

Za p. Balickim rozpoczął się w końcu zimy i w początku wiosny (1915) cały szereg „gościnnych występów” przyjezdnych propagatorów moskalofilstwa w Wilnie. Najznakomitszymi „gośćmi” byli lwowianie p. Grabski, i redaktor „Słowa Polskiego” p. Wasilewski<sup>15</sup>. Nie zdołali jednak przekonać nikogo z opozycji i nie przysporzyli wyznawców moskalofilstwa, które jak było tak pozostało kruchym w opinii publicznej. Ugodowców zaś nieco drażnili nawet swoją propagandą. Zdobywali laury tylko wśród przekonanych moskalofilów, rekrutujących się oczywiście w pierwszym rzędzie z partyjnych endeków, pewnej ilości ludzi starszych i zgoła apolitycznych, i tchórzów oraz krańcowych filistrów.

6. Wspomnę teraz dla charakterystyki nastrojów o pewnych objawach akcji humanitarnej i społecznej w związku z wojną, które często, acz niesłusznie, utożsamiane bywały z ugodą czy moskalofilstwem. Zaraz na początku wojny ujawniły się pewne prądy, do opieki nad rannymi, do organizowania akcji humanitarnej. W samym Wilnie powstało kilka szpitali dla rannych żołnierzy i oficerów z polskiej inicjatywy prywatnej lub zbiorowej, utworzyło się zreszezenie do ręcznego przenoszenia ciężko rannych z dworca kolejowego do szpitali, zawiązał się polski

---

14. W artykule pt. „Litwa wobec wojny” (ob. przypis 1) czytamy m.in.: „We Lwowie i Galicji wschodniej moskalofile głośić już zaczęli jawnie, że należy się pogodzić z rosyjską koncepcją narodową, uznać lojalnie Rusinów za Rosjan... O tym samym zaczęli przebąkiwać narodowi demokraci w Wilnie, gdy się skomunikowali ze swymi menerami w Warszawie i nawrócili na moskalofilstwo... Polacy mieliby się stać na Litwie sprzymierzeńcami Rosji, agentami czynnymi, względnie biernymi i życzliwymi spektatorami pochłaniania kraju przez wszechrosyjski apetyt...”

15. Skompromitowani politycznie wobec Austrii, przywódcy lwowskich narodowych demokratów Stanisław Grabski i Zygmunt Wasilewski wyjechali wraz z ustępującymi ze Lwowa wojskami rosyjskimi i spędzili resztę okresu wojny w Rosji.

komitet pań do szpitalnictwa i zaopatrywania szpitali, utworzyły się prywatne kursy sióstr miłosierdzia, brano czynny udział w dyżurach tzw. punktu żywnościowego na dworcu kolejowym dla przejezdnych żołnierzy itd. Na razie ruch w tym kierunku był dość duży, ochotników i ochotniczek z polskiego społeczeństwa stawało dużo. Był to jednak, przynajmniej u większości, odruch raczej humanitarny jakiś, aniżeli polityczny moskalofilski. Moment polityczno-narodowy tego ruchu zaznaczył się tylko w tym, że dość powszechne było w kołach jego uczestników twierdzenie, że Polacy powinni zaakcentować w Wilnie swoim licznym udziałem w tych pracach zbiorowych fakt, że są tutaj, że Wilno jest miastem polskim, że są oni elementem niezbędnym w organizacji społecznej. Bano się zmonopolizowania tej akcji przez Rosjan i Żydów, chciano się zamianifestować. Ewentualnie był w tym pewien odcień ugody, ale bynajmniej nie u wszystkich.

To wszakże co skłaniało Polaków do udziału w tej akcji poza humanitarnymi względami, chęć zaznaczenia liczebności i ruchliwości elementu polskiego w Wilnie — to właśnie było solą w oku władz rosyjskich, które tu bynajmniej przewagi i manifestowania się elementu polskiego nie życzyły, pragnąc zachować Wilno charakter rosyjski. Ponieważ jednak w akcji społecznej nie można się było w Wilnie bez Polaków obejść (którzy poza Żydami stanowią „gros” ludności miejskiej) więc zaczęto w ogóle organizować (? W.S.) akcję społeczną, starając się posługiwać o ile można siłami urzędowymi i szykanując zapoczątkowania polskie. Rosja urzędowa nawet w takiej potrzebie nie zapomniała o swojej zachłanności.

Do szpitali polskich i katolickich (szpital miasta Wilna i ziemian gub. wileńskiej, szpital kapituły katolickiej wileńskiej, czyli tzw. szpital ks. Dajki, szpital ziemian gub. kowieńskiej w Wilnie) dawano rannych tylko prawosławnych i to z samych głębi Rosji, w najlepszym razie Łotyszy-ewangelików, a unikano dawania prawosławnych nawet Białorusinów, jako ewentualnie podatniejszych na wpływy polskie, podczas, gdy szpitale takie, jak szpital prawosławny klasztoru św. Ducha, były pełne rannych katolików — Polaków, Litwinów, Białorusinów. Gdy grono kilkudziesięciu panien polskich ukończyło kursy pielęgniarstwa i opatrunków i odbyło pod kierunkiem dra Sumoroka praktykę, a następnie już jako wykwalifikowane, zgłosiło się do pracy w szpitalach wojennych wileńskich, odrzucono ich usługi, mówiąc, że się Czerwony Krzyż obędzie aż nadto własnymi siłami sióstr miłosierdzia, sprowadzonych z głębi Rosji. Jakie były te siostry, z jakich się nieraz sfer rekrutowały, czego nade wszystko szukały w swoim przyjeździe do Wilna, lub na inne tyły armii, jak się zachowy-

wały w szpitalach i na mieście — o tym powszechnie wiadano. Na mieście opowiadano tysiące anegdotek o ich obchodzeniu się z żołnierzami, zaniedbywaniu obowiązków, flirtach i uciechach z oficerami. Wśród ludu zwłaszcza gorszono się nimi, opowiadano kilka skandalicznych wypadków o żołnierzach zmarłych z winy zbytnej wesołości i zaniedbania sióstr. Zapewne było w tym dużo przesady, ale nie ma dymu bez ognia, a rzeczy te nie usposabiały ludu do sympatii rosyjskich. Tymczasem dobrowolne usługi wykwalifikowanych i najzupełniej bezinteresownych ochotniczek wilnianek — odrzucono.

Wkrótce na tle tych szykan zdarzył się fakt, który poruszył szczególnie opinię publiczną w Wilnie. Na dworcu kolejowym dyżurowali codziennie dzień i noc ochotnicy (z młodzieży i dorosłych panów z inteligencji) tzw. „bracia miłosierdzia” dla ręcznego przenoszenia ciężko rannych. Razu pewnego jeden z tych dyżurujących panów rozmawiał na dworcu publicznie z żołnierzem-Polakiem po polsku. Wtem przybiega jakiś jegomość w mundurze oficera żandarmerii, zaczyna krzyżeć, że tu nie wolno z żołnierzem rosyjskim rozmawiać w miejscu publicznym po polsku i zrywa temu panu z ramienia opaskę Czerwonego Krzyża. Zajście to, które było publiczne, nabrało wielkiego rozgłosu i oczywiście wyrosło do rozmiarów skandalu. W rzeczywistości był to wybryk żandarma, nie nakazany przez żadną władzę miarodajną. Po długich ceregielach, skargach itd. władze ostatecznie przeniosły tego oficera żandarmerii z Wilna do Białegostoku, ale fakt pozostał w opinii publicznej faktem i przyczynił się ogromnie do zwiększenia niechęci względem Rosjan i do ostudzenia zapału do brania udziału w urzędowej akcji opieki nad rannymi.

W dalszym ciągu pozostały założone poprzednio szpitale organizacji polskich i katolickich, poszczególne jednostki uczestniczyły, to tu, to tam, w tej akcji, ale ani zapału pierwotnego, ani dopływu nowych sił ochotniczych, ani tworzenia nowych form tego ruchu nie było, a wiele osób się wycofało zupełnie. Jedyne w „Polskim Komitecie Pań” z księżną wdową Michałową Ogińską, marszałkową Bolesławową Romerową i paru innymi paniami na czele, akcja ta zachowała dalej tendencje ugodowe, które jednak szerszego rozwoju nie miały.

Ruch humanitarny skierował się odtąd na tory samopomocy społecznej i narodowej, nie mające już zgoła nic wspólnego z orientacjami a tym mniej z moskalofilstwem. Rozmaite formy opieki nad „uciekierami”, uchodźcami i ewakuowanymi, pomocy ofiarom wojny itd. wypełniły tę akcję.

7. Z kolei przejdę do omówienia stanowiska kleru polskiego



na Litwie, głównie w Wilnie i diecezji wileńskiej, gdzie jest on najsilniejszy, najlepiej zorganizowany wewnętrznie i najbardziej wpływowy (w drugiej rdzennie katolickiej diecezji Litwy — żmudzkiej — kler jest prawie wyłącznie narodowo-litewski). Otóż w klerze polskim od początku wojny nastroj był niechętny dla Rosji i jej zwycięstwa. Szeregowi księży sprzyjali zwycięstwu niemieckiemu. Były tam sympatie niepodległościowe, ale zdaje się, że wyraźnych kształtów orientacyjnych przeważnie nie miały. Był to raczej uczuciowy odruch niechęci do Rosji, niż konkretna myśl polityczna. W samym Wilnie szereg wybitniejszych i wpływowych księży, będących zarazem czynnymi działaczami społecznymi, jak poseł ks. Maciejewicz, ks. Kulesza, ks. Jasiński, ks. Longin — hołdowali niepodległości przeciwko rosyjskim sympatiom.

Wszakże pomimo to, na początku wojny organ klerykałów wileńskich, popularna „Gazeta Codzienna”, redagowana przez p. Jana Obstę<sup>16</sup>, stała się rzeczniką jaskrawego moskalofilstwa, o wiele jaskrawszego, niż w tym czasie endecki „Kuryer Litewski”. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo piśmko, to jest bardzo rozpowszechnione w mieście i czytane przez całą masę ludności miejskiej, jako jedyna jej lektura; mogło więc spopularyzować moskalofilstwo w środowisku ludowym, które odruchowo było niechętnie Rosji. Gazetka ta pod wielu względami co do ogólnych swoich tendencji wzorowała się na osławionej „Gazecie Porannej 2 grosze”. Wiadome jest ultramoskalofilstwo tego świstka warszawskiego, które pod tym względem prześcignęło bodaj wszelkie wzory, jakie kiedykolwiek w prasie polskiej były. Ks. Longina właściwego kierownika ideowego wileńskiej „Gazety Codziennej”, czuwającego nad jej kierunkiem, na początku wojny w Wilnie nie było. Redaktor p. Obst, pozbawiony tej busoli żywej, a nawykły do naśladowania „Gaz. 2 Grosze” uchodzącej w redakcji za wzór, zaczął w piśmie kopiować jej tendencje moskalofilskie. Trwało to jednak tylko czas jakiś. Wśród księży zaznaczyła się reakcja przeciw moskalofilskim prądom pisma, a zresztą i ks. Longin wrócił do Wilna. Stopniowo, zręcznie, unikając zbyt jaskrawej i nagłej zmiany frontu, by uspić czujność cenzury, zaczęto łągodzić w piśmie ton moskalofilski i wprowadzać krytycyzm w stosunku do Rosji i jej aspiracji, a już po kilku miesiącach, gdy „Kuryer Litewski” brnął coraz głębiej w moskalofilstwo — klerykałna „Gazeta Codzienna” najwyraźniej z nim walczyła i

16. Po wyjeździe Józefa Hłaski, Jan Obst zastąpił go na stanowisku redaktora endeckiego *Dziennika* w Wilnie i wstawił się następnie swoją zaciekłą kampanią przeciwko Piłsudskiemu.

tępiła je. Bardzo wielki wpływ na zajęcie przez kler i jego organ wyraźnej postawy antymoskalofilskiej wywarła polityka rosyjska w Galicji, akcja osławionego Eulogiusza z jego armią popów, cały ten słowem aparat tępienia unii i forsowania prawosławia, który już tam funkcjonować zaczął i którego tendencje stały się aż zanadto widoczne. „Gazeta Codzienna” wykazywała umiejętnie wszystkie nadużycia rosyjskie, dyskredytowała aspiracje polityczne Rosji i jałowe perspektywy moskalofili endeckich, nieraz nawet pozwalała sobie na ostre zwroty. Między nią a „Kuryerem Litewskim” wywiązywała się nieraz polemika. Słowem gazeta klerykałów wileńskich stała się skutecznym narzędziem przeciwko moskalofilstwu i — ponieważ miała duże rozpowszechnienie i wpływy — narzędziem cennym. Wyraźnych wszakże innych orientacyjnych i programowych wskazań własnych przeciw moskalofilstwu nie formułowała, jeno je zwalczała. O legionowych aspiracjach i ich przemycaniu w piśmie nie było mowy — od tego gazeta była daleką. Antymoskalofilstwo jej nie dorastało do tych poziomów.

8. Przechodzę do kierunków niepodległościowych. Idea niepodległości dominuje w Wilnie nad moskalofilską ideą „zjednoczenia” ziem polskich w państwowości rosyjskiej. Dlaczego Wilno było mniej skore do entuzjazmowania się ideą zjednoczenia o tym już wspominałem, tu i w artykule w „Wiadomościach Polskich”<sup>17</sup>. Odstraszającą dla Wilna była właśnie ta państwo-

17. W cytowanym już artykule „Litwa wobec wojny”, czytamy m.in.: „Polityka rosyjska w stosunku do Wilna i Litwy była zawsze prostsza i otwartzsza i nie usiłowała tu kokietować ani łudzić, nie stroiła się w maskę narzędzia wolności, szczerzej ujawniała swą naturę zachłanną..., szczepiąc gwałtem rusyfikację i nie krępując się żadnymi względami dla pozorów... Litwa — to rdzenna najrzeczywistsza Rosja, nie zaś część Polski lub jakiś kraj sam w sobie odrębny... Była ona przez Rosję nie zdobyta, nie zabrana, ale 'wyzwolona', 'zjednoczona' z ojczyzną rosyjską. Dawna państwowość litewska oraz państwowość Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej — to była niewola Litwy, z której ją dopiero Rosja przez zabór uwolniła...”.

„Program 'zjednoczenia ziem polskich' w myśl odezwy wielkksiążęcej był dla szerokich kół opinii publicznej polskiej w Wilnie rzeczą, która budzić nadziei osobliwych, jak w Warszawie, nie mogła. Ogół, znając dobrze naturę polityki rosyjskiej i jej tendencje istotne, nie mógł się łudzić, żeby Wilno i Litwa miały być tym zjednoczeniem ogarnięte i żeby zwycięska Rosja nagle zechciała się wyrzec tego, co za swe dziedzictwo zawsze uważała. Zdawano sobie sprawę najzupełniej z tego, że nie tylko Wilno i Litwa do 'zjednoczonej' Polski wejść pod panowaniem rosyjskim nie mogą, ale że właśnie wszelkie 'zjednoczenie ziem polskich' i wszelka koncesja Rosji na rzecz tych 'ziem zjednoczonych' w postaci jakichś 'swobód' samorządnych czy językowych musi być okupiona głębszym uciskiem Litwy, bezwzględniejszym poddaniem jej rusyfikacji, ewentualnie świadomą i czynną rezygnacją Polaków z ich stanowiska narodowego w Litwie”.

wość rosyjska, którą ono znało, doświadczyło aż nadto na sobie i której nie cofano zgoła. W pewnej mierze z moskalofilstwem rywalizowało germanofilstwo, aczkolwiek to wśród Polaków było mniej rozpowszechnione niż wśród Litwinów. Pewien odcień germanofilstwa ujawniał się też w sympatiach skrajnych niepodległościowców, wyznawców sprawy legionowej, ale oczywiście był daleki od sympatii aneksyjnych na rzecz Niemiec i wyrażał się w wierze w wolnościową ich rolę w tej wojnie. Od moskalofilstwa i germanofilstwa byłoby popularniejsze austrofilstwo, gdyby ono mogło mieć jakieś konkretne dla Litwy widoki. Sympatie dla Austrii, jako takiej, były żywe, ale „orientacji austriackiej” w znaczeniu praktycznym nie było, bo niczego się dla Litwy po Austrii nie spodziewano. Nikt nie liczył się realnie z jakąś możliwością austriackiej kombinacji państwowej, mającej Litwę ogarnąć. Przeciwnie — obawiano się raczej wzrostu orientacji austrofilskiej w Polsce kosztem prądu niepodległościowego, ze względu na to, że wówczas, w razie jej realizacji sprawa by się ograniczyła Królestwem Polskim, a Litwa bądź pozostałaby przy Rosji, bądź w najlepszym razie byłaby wcielona do Niemiec. Poruszana była wprawdzie, jako jeszcze ewentualność, kombinacja samodzielnej państwowości Bałtyckiej, ogarniającej Litwę i Łotwę oraz ewentualnie Estonię, ale to się wydawało bardzo wątpliwe i tylko jednostki z tym się liczyły. O kombinacji tej wspomnę jeszcze, mówiąc o Litwinach.

Nad wszelkimi moskalo-germano- czy austrofilami górowały w nastrojach publicznych Polaków sympatie niepodległościowe, łączące, ew. utożsamiające sprawę Litwy ze sprawą Polski. Trzeba jednak stwierdzić, że pomimo swej mniejszej popularności moskalofilstwo miało nad prądami niepodległościowymi przewagę ścisłości orientacyjnej i jednolitości swych poglądów i metod. Wiedziało ono wyraźnie nie tylko czego chce, ale też jak się to ma spełnić. Obóz niepodległościowy natomiast był co do pojmowania dróg spełnienia swych haseł — zupełnie chaotyczny. Różniono się nawet w tak elementarnej rzeczy, jak w sympatiach do zwycięstwa w obecnej wojnie tej lub innej grupy państw walczących.

Jedni widzieli spełnienie wielkiego postulatu niepodległościowego przez zwycięstwo Rosji i koalicji zachodniej nad Niemcami i Austrią, drudzy — odwrotnie. Wspólne były tylko sama idea i cel, ale pojmowanie dróg różne. Zgadzano się co do tego, że pozostawienie sprawy Polski i Litwy w ręku Rosji, jako jej wewnętrznej kwestii państwowej nie spełniłoby żadnych postulatów wolności i byłoby jeno dalszym ciągiem ucisku. To przeto łączy-

ło wszystkie kierunki obozu niepodległościowego przeciwko moskalofilstwu, nie tylko co do jego idei ale i co do orientacji, tzn. drogi spełnienia. Za rzecz kapitalną uważano wyłamanie sprawy Polski i Litwy z ram państwowości rosyjskiej i, co byłoby najlepsze, umiędzynarodowienie jej. Konkretnie różnice w obozie niepodległościowym wyrażały się w następujących kierunkach, czyli orientacjach. Przede wszystkim więc zwolennicy tzw. „orientacji koalicyjnej” (anglo-francuskiej), którzy nie ufali Niemcom ani Austrii, jako od Niemców zbyt zależnej; nie ufali oni też Rosji, natomiast wierzyli w wolnościowe tendencje państw zachodnich, płynące tak z ich interesów, odrębnych od rosyjskich, jak i z ich kultury i wyższego rozwoju demokracji. W szczególności powoływali się też na idealistyczne hasła tej wojny proklamowane przez Anglię i Francję. Wierzyli w zależność finansową i polityczną — w szczególności np. co do Konstantynopola — Rosji od jej aliantów zachodnich, którzy zyskają głos przeważający w chwili likwidacji wojny po wspólnym zwycięstwie. Ewentualnie inni spośród wyznawców tej orientacji wierzyli w antagonizmy głębokie między Rosją a aliantami zachodnimi i uważali, że sojusz jest tylko chwilowy wobec elementarnego niebezpieczeństwa — potęgi niemieckiej, i że z chwilą złamania tej potęgi antagonizmy te staną się czynne, i że jednym z ich wyrazów będzie ze strony państw zachodnich umiędzynarodowienie sprawy polskiej (ew. z nią razem i sprawy Litwy). Moskalofilstwu endeckiemu zarzucali nie jego front zwrócony przeciwko Niemcom i Austrii, ale to, że sprawie polskiej nadaje cechy problemu państwowego rosyjskiego (ew. neoslawizm) i że przeto z góry utrudnia zadanie Anglii i Francji umiędzynarodowienia jej po wojnie. Drugi kierunek — to orientacja niemiecka bez poprawek własnego czynu legionowego, to znaczy wiara w to, że same Niemcy zwycięskie będą zainteresowane w zlikwidowaniu sprawy polskiej w kierunku państwowym (ew. aż po Bałtyk) bez umiędzynarodowienia jej nawet, i że czyn legionów jest właściwie wobec tego zbyteczny, a zresztą jest mało wazący w takim potężnym starciu olbrzymich sił. Pierwsza z tej orientacji — koalicyjna, była koncepcją czysto inteligencką i przeważała w kołach umiarkowanych postępowców i liberałów rozmaitych odcieni. W szerszych sferach, a zwłaszcza ludowych była zupełnie nieznaną, bo zbyt skomplikowaną dla umysłów prostych, którym nie podobna było wytłumaczyć, że pragnąc zwycięstwa Rosji, Anglii i Francji nad Niemcami, jest się jednak przeciwnikiem Rosji, a przyjacielem tylko dalekich i mało ludowi znanych Anglii i Francji, będących jeszcze sojusznikami tejże Rosji. Druga orientacja germanofilska, była popularniejsza i bliższa dość roz-

powszechnionym sympatiom niemieckim w znaczeniu pragnienia porażki Rosji. Szczególnie wśród socjalistów, radykałów, poniekąd wśród księży (osobliwe spokrewnienia!) i na ogół wśród ludu spotykały się elementy tej orientacji. Szerokie koła inteligencje nie hołdowały jej. Dalej szła orientacja najjaskrawsza niepodległościowa, ta, która opierała sprawę na ruchu samodzielnym, na czynie zbrojnym Legionów Polskich. O niej będę jeszcze mówił osobno.

Wreszcie najliczniej w obozie niepodległościowym był reprezentowany kierunek ten, który się na żadną z powyższych orientacji nie decydował i głosił zasadę skupienia sił pod hasłem niepodległości, kształcenia w sobie woli niepodległościowej, pomnażania jej w narodzie i na razie biernego wyszukiwania (? W.S.) możliwości, które wojna ze siebie wyłoni, nie przesądzając dziś jeszcze dróg i metod. Chodziło o to, aby się nie dać zaskoczyć możliwościami, być do nich przygotowanym, ale się nie angażować, nim się one nie określą. Był w tym kierunku moment słabości, która tkwi w każdej bierności. A jednak kierunek ten utrwalając samą ideę niepodległości i nie przesądzając jej spełnienia w drodze przeciwnej ruchowi Legionów, przygotowuje faktycznie za kordonem grunt dla siewu legionowej sprawy w sercach; gdy kraj będzie od Rosji odcięty i gdy, jeśli to się tylko da dokonać, propaganda legionowa wkroczy tam i zarysuje czyn Legionów oraz ich wiarę, jako właśnie tę możliwość czynną, której tam wypatrują, to z tych kół zapewne prędzej, niż z innych i zapewne prędzej niż spośród wyznawców koalicji, czy germanofilstwa, wytryśnie żywa wiara w sprawę. Żywy konkretny czyn zwycięży w sercach bierność.

Tymczasem ten kierunek obozu niepodległościowego jest przeważający, nie tylko w samym obozie, ale bodaj że na ogół w opinii publicznej, zwłaszcza bardzo szerokich kół inteligencjki. Masy ludowe polskie, tak miejskie, jak wiejskie pod Wilnem, są na ogół ciemne jeszcze i dalekie od wyraźnych postulatów. Sprzyjają one porażce Rosji, z pewnością pożądamy wszelkiej wolności, tak narodowej jak i religijnej, jak społecznej, ale wyraźnie ujmować to w kształt państwowości i niepodległości nie umiemy jeszcze, a może się tylko nie ośmielają. Mówię o masie właściwej, bo pewne elementy z ludu są już uspołecznione i uobywatelnione oraz unarodowione i te są już w obozie niepodległościowym. Co zaś do szerokich kół inteligencjki, nie tylko najwyższych z tzw. wolnych zawodów, ale z przeciętnych rzesz pracowników, to te hołdują właśnie tej formie kierunku niepodległościowego. Kierunkowi temu przez cały czas wojny przybywało coraz bardziej sympatyków, więcej może, niż jakimkolwiek innemu.

O nim też najśluszej można powiedzieć, że się istotnie upowszechnia.

9. W szerzeniu się idei niepodległościowej i krystalizowaniu się kierunków w Wilnie duże usługi oddawał Klub Bankowy. Jest to klub, który powstał już od kilku lat dla celów towarzyskich z inicjatywy głównie pracowników bankowych (Wil. Banku Ziemskiego, Banku Handlowego, T-wa Wzajemnego Kredytu itd.). Do Klubu należeli zresztą nie tylko ci pracownicy, ale też w ogóle liczne zastępy inteligencji rozmaitych profesji. Wytworzyło się tam środowisko na ogół dość postępowe, dość wrażliwe na rozmaite zagadnienia aktualne, a przy tym nie było tam koteryjności. Jeszcze przed wojną klub udzielał chętnie lokalu na rozmaite poufne zebrania, narady i pogadanki, które dla pewnych względów niewygodnie było urządzać w mieszkaniach prywatnych. Odbywały się tam zebrania, tak w sprawach legalnych jak np. założenie nowego pisma, jak też dla pogadank na tematy nielegalne. Klub dawał lokal i pozór dobry, bo zbieranie się gości samo przez się nie mogło budzić podejrzania. Pod tym względem wytworzyła się już pewna tradycja Klubu Bankowego w Wilnie. Klub w ogóle przygarniał chętnie różne elementy inteligencji.

Już w pierwszych miesiącach wojny zaczęli napływać do Wilna zbiegowie z rozmaitych okolic, zagrożonych wojną. Zwłaszcza zaś od września (1914) zaczęła się mnożyć liczba zbiegów z gub. suwalskiej. Zbiegowie ci zaczęli się garnąć do Klubu Bankowego. Pozbawieni stałej pracy, wykolejeni, szukali oni nie tylko życia towarzyskiego, ale też możności wymiany zdań, dzielenia się wrażeniami i wnioskami o wypadkach i perspektywach wojny, która przede wszystkim bezpośrednio na warunki ich życia wpływała. Na tym gruncie w łonie Klubu Bankowego powstała samorzutnie nowa forma skupienia, przezwana „klubem uciekinierów”. Zbiegowie zbierali się w którejś z sal, gawędzili, omawiali sytuację, przyjmowali chętnie do swego grona dyskusyjnego Wilnian, członków i nie-członków Klubu. Z zebrań przygodnych przetrworzyło się to wkrótce na zebrania stałe i systematyczne. Uchwalono dni: czwartek dyskusyjny i niedziela, bądź dyskusyjna, bądź wokalna, muzyczna itp. Zaczęli się wyłaniać mówcy i przygodni prelegenci. Na razie był chaos i mieszanina w pojęciach. Mówiono zawsze o sprawach, związanych z wojną, o wypadkach i wnioskach politycznych, ale żadnej określonej orientacji, żadnych przeważających sympatii w tym przygodnym środowisku nie było. Wkrótce coraz liczniej zaczęli uczęszczać do „klubu uciekinierów” wilnianie i wilnianki z inteligencji, zwabieni aktualnością omawia-



nych tam tematów i sensacją dyskusji politycznych. Wszystkich interesowały te tematy, a w nastrojach panował jeszcze zamęt orientacyjny. Szczególnie w październiku, gdy Niemcy zostali odparci znad Niemna i Wilno po przeżytych wrażeniach sensacji wojennych i pewnego popłochu znów uciхло, obudzone nerwy nie mogły się uspokoić i szukały jakichkolwiek wrażeń związanych z wojną, choćby z politycznymi jej zagadnieniami. Wtedy to rozpoczął się rozkwit „klubu uciekinierów”. Szczególnie panie gorliwie zaczęły tam uczęszczać, głównie dla sensacji. Mówcy i okolicznościowi prelegenci bronili jedni moskalofilstwa, drudzy niepodległości, trzeci „orientacji niemiecko-austriackiej. Oklaskiwano i jednych i drugich zarówno. Chodziło bardziej o to, kto i jak mówił, aniżeli co mówił. Uciekinierzy coraz bardziej zaczęli tonąć w środowisku najrdzenniejszych wilnian. Dla usystematyzowania pogadank wyznaczono komisję organizacyjną. „Klub uciekinierów” (później ta nazwa się rozplynęła we właściwej nazwie klubu bankowego) stawał się głośnym w Wilnie. Pierwsze zwróciły nań uwagę elementy niepodległościowe, nieliczni wyznawcy ruchu legionów. Endecy bagatelizowali to środowisko i nie zadawali sobie fатыgi zdobywania go. A „klub uciekinierów” był do wzięcia temu, kto go wziąć chciał.

Niepodległościowcy rozpoczęli w nim propagandę. Publiczność słuchała, oswajała się z argumentacją, tak na rzecz niepodległości jak przeciwko temu, co w kierunku moskalofilskim, w prasie legalnej czytała. Środowisko dyskusyjne, jakim się stał klub bankowy, nie mogło wprawdzie zapalić masy inteligenckiej do czynu, ale ułatwiało jej znakomicie orientowanie się. Można rzec śmiało, że te wieczory dyskusyjne promieniowały na cały ogół inteligencki wileński; wszyscy tam po trochu bywali, a echa tych dyskusji rozchodziły się po całym mieście. Osoby też przyjezdne bywały do klubu wprowadzane, informowały o Warszawie, Petersburgu, o zakordonowych stosunkach i prądach. Wreszcie za pośrednictwem Klubu szerzyła się warszawska prasa nielegalna niepodległościowa. Dowiadywano się o legionach, o N.K.N., o rozmaitych formach ruchu. Przeciętny ogół uczestników nie nawracał się wprawdzie na wiarę legionową, nie przepatniał sensacji wrażeń na zapach czynu, ale utrwalił w sobie krytycyzm w stosunku do moskalofilstwa i sympatię do tego, co już z samej natury było w sercach żywotne — do samej idei niepodległości. Stało się poniekąd źle widzianym, być przeciwnikiem niepodległościowej wiary. Przyjmowano z zastrzeżeniem konkretną orientację legionową, ale nie w imię moskalofilstwa; hasło niepodległości upowszechniło się i spopularyzowało, pociągnęło wielu z tych, którzy się poprzednio do moskalofilstwa

skłaniali. Była to kuźnica opinii w szerokich kołach inteligentnych, przeważnie bezpartyjnych. Pod względem orientacyjnym to wszystkie prądy były tam reprezentowane i chaos był do końca wielki, ale przeważało coraz bardziej niepodległościowe hasło.

Wreszcie i narodowi demokraci spostrzegli, że popełnili błąd lekceważąc to środowisko i pozwalając na wyzyskanie go przez przeciwników. Toteż w końcu zimy i początku wiosny chcieli tę placówkę ogarnąć. Zaczęli tam uczęszczać i swoich prelegentów, swoich „gości z Warszawy” tam demonstrować. Ażeby zaś stłumić opozycję przeciwników, przychodzili na zebranie ze swym prelegentem całą ławą i z góry zapisywali się do głosów, aby cały czas rozporządzalny wyczerpać i nikogo z przeciwników do głosu nie dopuścić. Ale wkrótce przeciw metodzie tej zaprotestowano i klub znowu do swych praw dyskusyjnych wrócił. Endecy nie zdołali już opanować środowiska. Przeciętny ogół audytorium hołdował wiernie kierunkowi niepodległościowemu, opartemu na „zasadzie wyczekiwania konkretnych możliwości”. Zatrzymałem się dłużej na tym klubie, bo odegrał on rolę znaczną w nastrojach kół inteligentnych w Wilnie. Pomimo, że był on bardzo głośny i bardzo słabo zakonspirowany, władze żadnych represji doń nie stosowały. Potwierdziło się tu spostrzeżenie, że władze rosyjskie unikały rozgłosu w ujawnianiu jakichś antypaństwowych prądów polskich, nie chciały stwarzać pozorów, że prądy takie są popularne, i przeto, żeby nie wywoływać skandalu, tolerowały poniekąd, zamykały oczy na takie formy skupiania się i agitacji, które w innym czasie uległyby represji.

10. Teraz przechodzę do tych elementów, które hołdowały niepodległości w jej formie najbardziej czynnej, legionowej. Przede wszystkim na tym gruncie stała od samego początku najbardziej wrażliwa część społeczeństwa — młodzież. W ścisłym kontakcie z odpowiednimi organizacjami warszawskimi, stanowiącymi ekspozyturę ruchu legionowego na zabór rosyjski, wytworzyła — przeważnie młodzież — organizację miejscową, mającą cechy pogotowia wojennego i skarbowości (tzw. Kasa Wojskowa i Organizacja Wojskowa). Specjalnie zajmować się tą organizacją nie będę, bo w niej osobiście bezpośredniego udziału nie brałem, a zresztą sama ona była ekspozyturą organizacji warszawskiej, toteż w dziejach warszawskiej uwzględniona być raczej powinna. Na ogół młodzież wileńska była wciąż czynna, tak w powyższej organizacji jak we własnych swoich związkach i kołach, jak wreszcie w agitacji na zewnątrz. Kładła ona dużo zapału w sprawę, łącząc cele wojskowe z propagandą idei. Utworzyła się też lokalna „Liga Kobiet” wzorem takiejże organizacji w Królestwie

i na innych ziemiach polskich. W ogóle pośród kobiet inteligentnych (ściśle, i poniekąd ziemianek) w Wilnie prądy niepodległościowe były żywe i w szczególności sympatie legionowe były częstsze i gorętsze niż wśród mężczyzn. Nieraz żona, siostra, albo córka zdeklarowanego moskalofila była rzeczniczką legionów.

Co do starszego (dorosłego) pokolenia inteligencji, to prądy legionowe zbyt popularne nie były. Nawet w obozie niepodległościowym była to mniejszość znikoma. O ile chodzi o sympatie dla legionów, o uznanie moralne dla nich, to takowe w kołach niepodległościowych było dość ogólne, ale na polityczną ich wartość zapatrywano się bardzo sceptycznie, często zaś uważano wprost za błąd. Najbliżsi stanowiska legionowego byli narodowcy, odpowiadający mniej więcej Secesji warszawskiej, którzy przed wojną ciążyli przeważnie ku Narodowej Demokracji, nie zlewając się z nią jednak zupełnie, i o których już wspomniałem wyżej, oraz demokraci, zwłaszcza zaś ci, którzy byli stale konsekwentnymi rzecznikami tzw. stanowiska krajowego. Przed wojną te dwa kierunki należały do przeciwnych obozów i nie współdziałały ze sobą, chyba tylko czasem okolicznościowo w wyjątkowych razach. Narodowcy do stanowiska krajowego byli usposobieni nieufnie, demokraci zaś nie schodzili z niego, uważając, że jest ono ostoją kultury narodowej polskiej w kraju i placówką na której się dokona demokratyzacja całego społeczeństwa krajowego, a w tej liczbie i polskiego, utrwalając jego siłę i rolę w kraju, zbyt słabą i powierzchowną dopóki się polskość opiera wyłącznie na szlachcie ziemiańskiej i na warstwie inteligencji miejskiej. Narodowcy w stanowisku krajowym wietrzyli ugodę na rzecz ruchu litewskiego (ew. białoruskiego), który zbyt pochopnie utożsamiali w czambuł z nacjonalizmem, ugodę ich zdaniem szkodliwą dla idei polskiej, demokraci zaś szukali chętnie związków z demokracją litewską na zasadach współdziałania obywatelskiego.

Ruch litewski wyrósł był do roli poważnego czynnika w rozwoju krajowym. Dokonał on niewątpliwie dzieła unarodowienia i uobywatelnienia ludu w zachodniej części kraju — Litwie etnograficznej. Ruch ten przestał być li-tylko ruchem inteligenckim, jakim są zazwyczaj początki takich ruchów i stał się procesem ludowym, kulturalnym i społecznym, który coraz więcej waży na szali rozwoju narodowego, staje się przeto jednym z czynników dziejowych w kraju, z którym przeto nie liczyć się nie podobna. Toteż wszystkie kierunki się z nim liczą, jeno nie wszystkie jednakowo. Ruch ten dokonał nowej w kraju formacji narodowej, która już jest czymś więcej, niż bierny materiał etniczny, ma swoją naturę, swoje tendencje, które muszą być uwzględniane, żeby móc na nim coś zbudować trwałego, ale już

naród jest formacją o wiele wyższą i, mającą już nie tylko naturę i instykt odruchowy, ale też świadomość, wolę, większą planowość rozwoju.

Stanowisko obywatela kraju wymaga uwzględnienia jego potrzeb, jego tendencji rozwojowych, a więc i też tych procesów żywych, które się w stosunkach krajowych kształtują i wyrażają potrzeby kulturalne (narodowe) i społeczne bądź jego poszczególnych dzielnic, bądź warstw zwłaszcza tak żywotnych, do których przyszłość należy, jak masa pracująca, jak lud. Demokraci zdawali sobie sprawę, że gdy się za ludem litewskim unarodowi też i uspołeczni lud polski na Litwie, szczególnie tam, gdzie stanowi on większe skupienia, jak w gub. wileńskiej, w szerokim pasie między etnograficzną Litwą a właściwą etnograficzną Białorusią (ew. też w gub. grodzieńskiej, gdzie część południowo-zachodnia łączy się wprost z etnograficzną Polską) i wytworzy właściwą podstawę narodową i terytorialną dla Polaków na Litwie, trwalszą od podstawy ziemiańskiej, to kwestia współżycia obywatelskiego z Litwinami stawać się będzie coraz bardziej aktualną i wewnętrzne potrzeby krajowe, tak społeczne jak kulturalne, coraz bardziej wiązać będą oba ludy, ewentualnie nawet całe trzy, jeżeli się i Białorusini istotnie uobywatelnia i unarodowią. Toteż związek demokracji polskiej z litewską w ramach wspólnego obywatelstwa i z zachowaniem zupełnej swobody narodowego rozwoju zawsze był wśród demokratów polskich popularny. Rozumiano też, że im bardziej się będą rozszerzały ramy praw i swobód obywatelskich, a przeto i form publicznego działania, jak wszelkie samorządy, czy tym bardziej autonomiczne czy państwowe kształty kraju, tym więcej w realnym życiu narastać będzie konieczność liczenia się i kierowania w pracy społecznej, zbiorowej z konkretnymi potrzebami krajowymi, a więc w ich liczbie — potrzebami wszystkich narodowości Litwy. W kraju ~~narodowo~~ mieszanym, jakim jest Litwa, narody bezwzględnie się wyodrębnić nie dadzą; zawsze pozostaną punkty styczne, sfery wspólne w stosunkach gospodarczych, w rozwoju społecznym, w pewnych kulturalnych nawet — duchowych — czynnikach które muszą znaleźć swój wyraz w ustawodawstwie, w formach urzędzenia kraju, w konkretnym współdziałaniu. Chodzi więc o to, aby zorganizować to współżycie, określić zasady wzajemnego stosunku, uwzględniając prawo każdej narodowości do swobodnego rozwoju, oraz łączniki wspólnych obywatelskich czynników. Stanowisko krajowe ma na Litwie swoją historię, której tu kreślić nie będę. Najwięcej się ono przejawia w politycznych tendencjach i ideologii kół ziemiańskich oraz kół demokratyczno-ludowych, tj. kół odpowiadających dwom elemen-

tom: (klasom) formacji społecznej, najbardziej z terytorium związanym i najstateczniejszym. W burżuazji, w inteligentnych kołach miejskich jest ono mniej żywotne, bo same te elementy są bardziej oderwane od terytorium, ruchome, bliższe koncepcji o formacjach pozaterytorialnych. Stanowisko krajowe miało swoje błędy, swoje krańcowe zboczenia. Takim zboczeniem były pewne tendencje uzależnienia elementu polskiego, jako mniejszości od elementu większości narodowych w kraju, niejako zasada podporządkowania się Polaków, uznania Litwinów (przynajmniej w etnograficznej Litwie) za „gospodarzy kraju”. Byłaby to już rezygnacja, na którą żaden żywy naród się zgodzić nie może, byłoby to zresztą zaprzeczeniem zasady obywatelskiej, w której każdy osobnik, każda grupa społeczna i narodowa ma równe prawo nie tylko zajmowania się własnymi potrzebami, ale też oddziaływania na losy całości, wpływania na rozwój ogólny podług własnego pojmowania i woli. Jest to właśnie cecha, która różni zasadniczo kolonistów od obywateli kraju, a Polacy na Litwie są najprawowitszymi obywatelami i rdzennymi synami tej ziemi, jej współgospodarzami, jak Litwini i Białorusini. Polacy nie są tu zresztą ludnością napływową; wyrosli oni bezpośrednio z pnia tubylczego, są rdzenną ludnością krajową, która w rozwoju historycznym przyjęła kulturę polską za swoją. Kształtowali oni dzieje tego kraju, byli czynnym faktorem jego rozwoju, bardziej jeszcze od Litwinów właściwych i Białorusinów. Nie mogą oni dziś odmawiać Litwinom czy Białorusinom (których demokratyzacja stosunków społecznych wyłoniła do roli bardziej czynnej i dokonała ich formacji narodowej) takiegoż prawa obywatelskiego do oddziaływania na rozwój i przyszłość kraju, nie mogą obstarzać za monopolem dla siebie, ale też nie powinni i nie mogą rezygnować z praw własnych i zrzekać się współgospodarowania. Stanowisko krajowe jest uznaniem tego współgospodarstwa i współobywatelstwa, nie pretendując do monopolu i nie rezygnując z praw własnych.

Stanowisko krajowe nie utożsamia Litwy z Polską, nie uważa jej za kresy czyjekolwiek, jeno za kraj o odrębnej strukturze narodowej i kulturalnej, która winna znaleźć swój wyraz w odrębnej formie państwowej. Polska jest krajem najbliższym duchowo Litwy i jednocześnie z natury stosunków międzynarodowych, z natury stanowiska obu krajów wobec Rosji i Niemiec, wobec strasznej zachłanności Wschodu, ubierającej się w szaty wszechrosyjskości i panslawizmu, oraz wobec ekspansji germanizmu na wschód, jest sojuszniczką i współpracowniczką Litwy w Wolności. Jak aspiracje zachłannego imperializmu rosyjskiego, tak dzieje ekspansji germańskiej, od krzyżactwa aż do hakatyizmu pruskiego, zarów-

no groźne są Litwie jak Polsce. W tych warunkach mądre dzieło Unii, dziejowa wielka idea Rzeczypospolitej Jagiellonów — jest formą najlepszą spełnienia wolności obu krajów — Polski i Litwy. Dziś w związku z obecną katastrofą europejską idea ta staje się bardziej żywotną niż kiedykolwiek. Ale idea ta realizująca wolność, musi się spełnić w formie federacji czy unii jak to było przed rozbiorami, jak to jest zgodne z tradycją dziejową i odpowiadające dziś jeszcze bardziej, niż poprzednio, narodowej wewnętrznej formacji Litwy. Toteż wśród demokratów polskich w Wilnie, stojących na stanowisku krajowym, obudziły się żywe sympatie legionowe pod hasłem Niepodległości pojętej, jako federacja (unia) Polski z Litwą. Ze sprawa polska jest w istocie swojej sprawą nie tylko polskiego nacjonalizmu, ale sprawą Rzeczypospolitej, sprawą wszystkich ludów b. Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, które w niej odzyskają wolność rozwoju, warunki swobodnego kształcenia swej kultury, gdyby nawet nie spełniła się na razie forma doskonała federacyjna — o tym mają świadomość nie tylko demokraci i narodowcy polscy w Wilnie, ale też niepodległościowe elementy w Warszawie, nawet te, które wyszły z łona Narodowej Demokracji, jak „Secesja”. Tak formułował koncepcję sprawy niepodległościowej polskiej w stosunku do wszystkich ludów b. Rzeczypospolitej p. Siemiński, przedstawiciel Secesji w bloku niepodległościowym, w swoim pięknym przemówieniu, na naradzie polsko-litewskiej w Warszawie w marcu r. b. (zebranie odbywało się u mecenasa p. Patka<sup>18</sup>).

Zasada akcesu do ruchu Legionów pod hasłem federacji Litwy z Polską połączyła w Wilnie najwrażliwsze elementy demokratów polskich i narodowców.

W pierwszych miesiącach wojny te elementy, chociaż wierzyły w sprawę Legionów, nie tworzyły jeszcze żadnego zorganizowanego zespołu. Zaraz po wybuchu wojny za staraniem p. Wacława Studnickiego<sup>19</sup> zaczęło wychodzić piśmiennictwo codzienne „Nasz Kraj” o bardzo jaskrawych sympatiach austriackich, niepodległościowe w gruncie, o ile na to cenzuralne warunki pozwalały. Piśmiennictwo to jednak pozbawione organizacji, upadło bardzo prędko (zdaje się nie przetrzymało nawet miesiąca). Od października-

---

18. Stanisław Patek (1866-1945), znany obrońca w procesach politycznych przed sądami carskimi, w okresie niepodległości: minister spraw zagranicznych (1919-20), poseł w Japonii (1921-26), w Moskwie (1926-32), ambasador w Stanach Zjednoczonych (1933-35) następnie senator. Pewne szczegóły o polsko-litewskiej naradzie w jego mieszkaniu ob. dalej w Memoriale.

19. Urodzony w 1874 młodszy brat bardziej głośnego Władysława, był archiwariuszem w Wilnie i gorącym zwolennikiem jego wcielenia do Polski; zmarł niedawno w Chicago.



listopada z kół demokratycznych — niepodległościowych zaczęto podnosić myśl o potrzebie porozumienia się z demokratycznymi kołami litewskimi w celu ewentualnego pozyskania ich dla wspólnej sprawy niepodległościowej. O obradach polsko-litewskich wspomnę jeszcze osobno, mówiąc o Litwinach. Ponieważ uważano, a poszczególne próby pertraktacji to potwierdziły, że dla skuteczności tych obrad trzeba przede wszystkim, aby sami Polacy się porozumieli ze sobą i wiedzieli konkretnie, czego chcą, z czym do Litwinów przychodzą, jakie hasła w stosunku do kraju stawiają, więc zaczęto od narad między sobą, od zebrań przede wszystkim niepodległościowców polskich. Inicjatorami tych zebrań byliśmy: ja, adwokat Witold Abramowicz, Waław Studnicki i paru innych. Na tych zebraniach nawiązały się ściślejsze obcowania demokratów i narodowców i wyłoniło się z nich hasło federacji Litwy z Polską we wspólnej sprawie niepodległości, pojętej w kształtach ruchu legionowego.

Tymczasem od nowego roku 1915 zaczęło wychodzić pismo codzienne „Przegląd Wileński” o kierunku antyrosyjskim, właściwie legionowym w ramach cenzury. Dokoła tego pisma skupiły się po raz pierwszy w wspólnym czynie elementy demokratów i narodowców. Dokoła pisma w najbliższym współpracownictwie grupowali się demokraci: W. Abramowicz, Z. Nagrodzki, A. Zasztowt, ja; narodowcy: W. Studnicki, K. Okulicz, St. Cywiński<sup>20</sup>, z młodzieży Mieczysław Niedziałkowski. Pismo to pod redakcją p. Benedykta Hertza<sup>21</sup> publicystycznie rozwijało się bardzo dobrze, było żywe i pomimo warunków cenzuralnych bardzo wyraziste. Mogło ono stanąć na równi z najlepszymi pismami niepodległościowymi legalnymi wychodzącymi w Lublinie. Wpływ pisma wzrastał. Odegrało ono rolę wybitną w kształceniu się niepodległościowych prądów wśród inteligencji polskiej w Wilnie. Niestety — źle zorganizowane pod względem administracyjnym, pozbawione prawie zupełnie poczytności w masach ludowych, gdzie klerykalna „Gazeta Codzienna” ma monopol bezwzględny, pismo zostało w drugiej połowie marca zawieszona z powodu szczerpłego zapasu środków materialnych, i wznowienie wydawnictwa przez grupę udziałowców zostało odroczone do jesieni. Wśród

---

20. Stanisław Cywiński (1887-1941) był jednym z organizatorów polskiego szkolnictwa w Wilnie i bardzo popularnym nauczycielem polskiej literatury, następnie został docentem USB; sprawa pobicia go w roku 1938 przez „nieznanych sprawców”-oficerów za obrazę honoru czy pamięci Piłsudskiego i następne skazanie przez sąd polski na więzienie stała się głośna w całej Polsce. Deportowany z Wilna przez Rosjan, zmarł w Wiatce (Kировie).

21. Benedykt Hertz (1872-1952) radykalny publicysta, bajkopisarz i satyryk; w okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie.

inteligencji wileńskiej popularyzowało się ono i stale zyskiwało na poczytności, ale tego było za mało, a do mas dostępu nie miało.

Tymczasem zebrania niepodległościowców odbywały się dalej. Na jednym z nich na wniosek p. K. Okulicza<sup>22</sup> postanowiono utworzyć ścisłą organizację pod hasłem federacji Litwy z Polską we wspólnej Niepodległości, z programem akcesu do ruchu Legionów i z uznaniem Naczelnego Komitetu Narodowego za prawowitą reprezentację sprawy niepodległościowej, zawierającą w sobie element władzy narodowej. Ze względów konspiracyjnych uchwalono ten wniosek tylko jako desideratum i formalnie nikomu wykonania nie zlecono. Wszakże wykonanie zostało podjęte poufnie przez grono z 6 osób, mianowicie: W. Abramowicza, mnie, Z. Nagrodzkiego, dra Łukowskiego, K. Okulicza, i A. Zasztowta.

Przed wszystkim zastrzegli inicjatorowie, że organizacja ma być ściśle i wyłącznie polityczna dla tego jedyne go celu, jakim jest ruch niepodległościowy w konkretnym kształcie legionów, do którego nasz akces pod hasłem przyszłej federacji Polski i Litwy zgłaszamy. Organizacja ma być wolna od jakichkolwiek cech partyjnych, pozbawiona jako taka wszelkiego programu społecznego. Ma łączyć i organizować wszystkich, stojących pod tym sztandarem, bez względu na ich poszczególne założenia ideowe, czy przekonaniowe, z których oni doszli do wspólnego celu i wiary w sprawę. Organizacja ma być konspiracyjna i zbudowana tak: u jej szczytu ma stać komisja z powyższych sześciu osób, tajna, centralizująca wszystkie ogniwa ruchu. Komisja ta ma tworzyć trzy wydziały: polityczny, skarbowy i wojskowy; każdy wydział ma spoczywać w ręku dwóch członków komisji. Wydział polityczny ma być najczynniejszy, musi bowiem podjąć sprawę propagandy i organizowanie. Chodzi oczywiście o to, aby jak najliczniej, najszerzej i najściślej zorganizować ludzi na gruncie legionowym. Wyznawcy sprawy legionowej byli wśród rozmaitych sfer i środowisk społecznych; miano organizować osobno rzemieślników, sferę kupców i właścicieli zakładów i warsztatów, inteligencję, młodzież, kobiety. W każdej z tych sfer byli sympatycy, były ogniska ruchu, czy propagandy, a każda miała inne ośrodki sobie właściwe, do których należało wchodzić ze słowem propagandy i starać się zorganizować elementy sprzyjające sprawie. Podział więc ten przyjęto nie z jakichś względów klasyfikacji

---

22. W okresie niepodległości Kazimierz Okulicz był długoletnim redaktorem konkurencyjnego z mackiewiczowskim *Słowem Kuriera Wileńskiego* oraz gorącym zwolennikiem „konceptji krajowej” — ob. jego prace w *Alma Mater Vilnensis* (Londyn) — *Dzieje Ziemi W.* Ks. Litewskiego (1953), str. 100 i nast. i *Prace zebrane* (1958), str. 40 i nast.

zasadniczej, jeno wyłącznie praktycznych. Na każdą z tych sfer miano wybrać po jednym człowieku zaufanym, bezwzględnie oddanym sprawie i zarazem takim, który ma tam stosunki, zna dobrze środowisko i ludzi i najskuteczniej potrafi pokierować propagandą i organizowaniem. Ci ludzie zaufania wespół z komisją sześciu mają tworzyć organizację drugiego stopnia, to znaczy porozumiewać się ze sobą i łączyć nici poszczególnych ognisk organizacyjnych oraz określać ich zużytkowanie czynne. Poszczególne zaś ogniska niekoniecznie mają wiedzieć jedne o drugich i mają być użytkowane odpowiednio do ich kwalifikacji i sfery działania.

Drugi wydział Komisji Głównej, skarbowy, ma zorganizować zbieranie środków głównie na rzecz zasilania warszawskiej organizacji Wojskowej, będącej odpowiednikiem Legionów na zabór rosyjski<sup>23</sup>. Wreszcie trzeci, wojskowy, nie ma być czymś równoległym i konkurencyjnym z Organizacją Wojskową jeno spełniać funkcje pomocnicze cywilno-wojskowe, takie jak np. znajdowanie lokalnych dróg przejazdu za kordon dla młodzieży udającej się do Legionów, ew. pośredniczenia między nią a Organizacją Wojskową w pewnych potrzebach itd.

Taki został określony program budowy tej organizacji. Zaprojektowana została w końcu kwietnia, a ponieważ ja w maju wyjechałem z Wilna, więc nie wiem, czy się później rozwinęła i coś zdołała zdołała<sup>24</sup>. Nadchodziły wakacje, czas był do organizowania się dość niedogodny. Nici tych zapoczątkowań, były głównie w ręku Witolda Abramowicza, który też od początku wojny brał zawsze udział w różnych czynnościach organizacyjnych, wytwarzanych przeważnie przez młodzież w charakterze ekspozytur warszawskich organizacji niepodległościowych.

Wspomnę tu jeszcze o rzemieślnikach. W tych kołach sympatii niepodległościowe są dość żywe a mają poszczególnych gorących wyznawców. Szczególnie są one żywe w Klubie Rzemieślniczym, gdzie się skupiają najbardziej uspołecznione ich elemen-

23. Późniejsze POW.

24. Po zajęciu Wilna we wrześniu 1915 przez wojska niemieckie „Organizacja” przez pewien czas nie była aktywna, wznowiła jednak swe prace po akcie z 5 listopada 1916. W znajdującym się w teczce D 1 zbiorów Wisłowskiego, raporcie sprawozdawczym, datowanym „Wilno, marzec 1917” czytamy m.in.: „W pierwszych dniach grudnia 1916 odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Niepodległościowego Związku Litwy przy udziale 20 osób... Władza wykonawcza spoczywa w rękach wydz. wyk. z 3 członków i przedstawiciela POW... PNZL jest organizacją bezpartyjną, jednoczącą wszystkie żywioły aktywistyczne polskie w kraju, uznając naczelnym postulatem uzyskania związku państwowego z Polską, drogą czynnego zaangażowania Litwy w Wojsku Polskim. Posiada wpływ na wszystkie sfery społeczeństwa”.

ty (rzemieślnicze i nieliczne robotnicze). Człowiekiem, który jest najczynniejszy w kołach rzemieślniczych, zna je najlepiej i ma duże wpływy w Klubie jest p. Zygmunt Nagrodzki, właściciel składu narzędzi rolniczych, gorący wyznawca Legionów.

Przez niego też trafić najlepiej do kół kupców i właściciele warsztatów, oraz majstrów, gdzie są też jednostki gorące; jeżeli nie zawsze przez niego wprost, bo czasem są jakieś uprzedzenia względem niego u niektórych ludzi z tej sfery (ponieważ Nagrodzki jest jaskrawym ludowcem „zaraniarskiego” kierunku), to w każdym razie od niego najlepiej się dowiedzieć o stosunkach, ludziach z tych sfer, aby się zorientować.

Wreszcie co do środowisk takich, jak koła sportowo-gimnastyczne, straż ogniowa ochotnicza itp., z których ma być tworzona milicja wileńska i gdzie, o ile mi wiadomo błąka się legenda Piłsudskiego, zapalając niektóre serca, to wskazałbym na artystę malarza p. Stanisława Jarockiego, radnego miejskiego, p. Jeremiego Łukaszewicza i urzędnika Towarzystwa „Prodamet”, p. Dominika Siemaszkę<sup>25</sup>, jako na tych, którzy mogą być ewentualnie w tych stosunkach pomocni.

## II. SPOŁECZEŃSTWO LITEWSKIE

1. Przechodzę do Litwinów. W artykule moim wręczonym redakcji „Wiadomości Polskich”, który do memoriału niniejszego załączę, przedstawiłem główne rysy orientacji litewskich<sup>26</sup>. Przed-

25. W tym ostatnim wypadku informacje i sugestie Romera nie okazały się trafne; Dominik Siemaszko został przedstawicielem Białorusinów ściśle współpracujących z rządem litewskim w Kownie („Tarybą”) i jako członek litewskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu w 1919 brał bardzo czynny udział w anty-polskiej propagandzie.

26. W wydrukowanym w Nrze 43 *Wiadomości Polskich* z 30 sierpnia 1915 artykule M.R. „Wojna a Litwini” czytamy m.in.: „Tendencje moskalofilskie w postaci polityki ugodowej zapoczątkowało w Wilnie grono Litwinów, wkrótce po wydaniu odezwy Wielkiego Księcia do Polaków... Najczynniejszym rzecznikiem moskalofilstwa stał się poseł Yczas, który... był delegatem na Litwę 'Związku miast rosyjskich' oraz rozmaitych komitetów centralnych rosyjskich, rozporządzających dużymi środkami pieniężnymi, starał się rozniecać waśń polsko-litewską wobec Rosji i zyskiwać tą drogą faworyzowanie Litwinów... W Dumie na posiedzeniu lutowym (1915 — W.S.) nie udało mu się zmanifestować moskalofilstwa, bo mu ze strony innych posłów litewskich oświadczono, że jeżeli wystąpi, to wywoła kontrwystąpienie, które groziło skandalem. Toteż na tym posiedzeniu Dumy Litwini byli jedynym ludem państwa rosyjskiego, którego głos w chórze moskalofilskim nie zabrzmiał... Kwestia stosunku sprawy litewskiej do niepodległościowego ruchu polskiego zaczęła być wśród Litwinów rozważana dopiero w początkach ubiegłej zimy. Głównie jest ona poruszana w kołach demokratycznych (ludowców) litewskich... Są jednostki, ale tylko jednostki dotąd, które już tę

stawiałem tam nastroje ludu litewskiego, próby ugodowe (deklaracja grupy Litwinów, działalność ugodowa pośła Yczasa), szerokie upowszechnienie germanofilstwa wśród litewskiego kleru, orientacja wśród inteligencji i w szczególności stosunek demokratycznych elementów litewskich do sprawy niepodległości Polski. Poza tym w osobnym moim memoriale o „germanofilstwie” szczegółowo uwzględniłem czynniki i charakter germanofilstwa, dość rozpowszechnionego w szerokich masach litewskich włościańskich. Toteż ten drugi mój artykuł w „Wiadomościach Polskich” i memoriał o „germanofilstwie” tworzą pendant do niniejszego szkicu i muszą być w tym miejscu uwzględnione. Powtarzać ich treści nie będę; robię tu do nich odsyłacz. Uzupełnię je tylko charakterystyką poszczególnych kierunków politycznych i ideowych narodowego społeczeństwa litewskiego, ich stosunku do Polaków i kwestii polskiej na Litwie niezależnie od obecnej wojny, dalej pewnych układów politycznych, które się w związku z wypadkami wojny toczyły między Litwinami a poszczególnymi grupami innych narodowości, wreszcie pewnymi uwagami, co do osób wybitniejszych działaczy litewskich, dla wiadomości Naczelnego Komitetu Narodowego, gdyby wypadło się z Litwinami porozumiewać.

W narodowym społeczeństwie litewskim od dawna, bo od samego niemal zarania procesu odrodzeniowego, ściślej od lat 1886-1890, datuje się rozdział na dwa wzajemnie z sobą walczące obozy: obóz klerykalno-nacjonalistyczny i obóz demokratyczno-ludowy. To są dwa główne zasadnicze kierunki, walczące o wpływy w ruchu litewskim. Obozu we właściwym znaczeniu nacjonalistycznego przez długi czas nie było. Elementy nacjonalistyczne do r. 1905 były tak wśród klerykałów, jak wśród demokratów. I tu i tam tworzyły one pewną domieszkę, pewien dodatek do programu. W obozie demokratycznym w pierwszym stadium jego formacji współżyły z elementami demokratycznymi elementy nacjonalistyczne, tworzące jego prawicę i socjalistyczne, tworzące lewicę. Stąd powstawały tam tarcia i pewien ferment wewnętrzny; jedność obozu utrzymywała się nie tyle programem, ile wybitną indywidualnością ówczesnego wodza i właściwego twórcy demokracji litewskiej, przedwcześnie zmarłego Wincentego Kudirki. W latach 1895-1896 od obozu demokratycznego odłamują się socjaliści tworzący odtąd obóz odrębny, w poszczególnych

---

kwestię w kierunku dodatnim przesądziły i są szczerymi nawet gorącymi sympatykami polskiej sprawy niepodległościowej, oraz czynu Legionów, jako czynnika wyzwolenia Litwy”. Dodajmy, że Marcin Yczas został następnie ministrem finansów w pierwszym rządzie Voldemarasa i w grudniu 1918 udał się z nim do Berlina, gdzie uzyskał od Niemców 100-milionową pożyczkę.

razach ostro zwalczający demokratów, ale nieraz też współdziałający z nimi. Socjaliści ci jednak mają odcień narodowy i do roku 1905 walczą nieraz z PPS, z którą się spotykają i konkurują na Litwie. W politycznym programie swoim ówczesnym wystawiają hasło Niepodległej Litwy, sfederowanej z Polską, Łotwą, Ukrainą. Jest to wszakże raczej hasło, niż postulat programowy, bo choć było szczerze wyznawane i przepajało ideologię partii, jednak co do dróg spełnienia nie miało żadnych ścisłych wskazań konkretnych. Hasło Niepodległości Litwy było też w programie demokracji, jako naczelnym ideałem narodowym. W demokracji po odłamaniu się od niej socjalistów w dalszym ciągu jest tarcie wewnętrzne między prawicą nacjonalistyczną a głównym ośrodkiem wyznającym społeczne hasła ludowe. Po zgonie Kudirki jedność obozu utrzymuje się nadal przez jego spadkobiercę ideowego, człowieka wielkiej miary etycznej, Pawła Wyszyńskiego, który również jak Kudirka, umiera w sile wieku z suchot w r. 1906. Kudirka i Wyszyński zostawili po sobie trwałą piękną tradycję humanitarną i wolnościową, tak w ideałach narodowych, jak społecznych, wolną od szowinizmu i nienawiści. Tradycja ta jest dotąd czczona u demokratów i stanowi jeden z dodatkowych czynników ich ideologii. Wreszcie obóz klerykalny, w którym też jest element nacjonalistyczny, nie wystawiał hasła niepodległości. Tak wyglądała formacja kierunków w ruchu litewskim do roku 1905.

Rok 1905 wywarł na nią duży wpływ. Pod tchnieniem rewolucji socjaliści litewscy zrobili znaczny krok w kierunku ścisłej socjalno-demokratycznym, pod względem organizacyjnym połączyli się w jedno w r. 1906 z okruchami PPS (tzw. „lewicą”; „prawica” czyli „frakcja” PPS znikła na Litwie). Socjaliści litewscy w roku 1905 byli czynni, organizowali strajki (w szczególności rolne), mieli liczne ogniska propagandy, nadawali ruchowi litewskiemu żywsze tętno rewolucyjno-społeczne. Demokraci także zaakcentowali swój radykalizm społeczny, wytworzyli ruch ludowy, włościański, z którym jednak łączyli zawsze wybitne narodowe postulaty (w praktyce unarodowienia szkolnictwa ludowego, język litewski w gminach itd.). W r. 1905 stali się oni zaiste stronnictwem ludowców. Klerykali bali się w roku 1905 wzrostu radykalizmu ludowego, mitygowali społeczne pierwiastki ruchu nieraz nawet czynnie mu przeciwdziałali. Starali się chwytać nacjonalizm, by nim społeczny radykalizm stłumić. Nacjonaliści, którzy do r. 1905 w znacznej ilości obciążali sobą obóz demokratyczny, poniekąd zaś zostawali na uboczu, jako bezpartyjni, ewentualnie byli w obozie klerykalnym, niechętnie też widzieli wzrost radykalizmu społecznego, w ogóle przewagi społecznych pierwiastków w akcji demokratycznej. Uważali, że



zbytne akcentowanie społecznych pierwiastków osłabia wrażliwość narodową, zbytńo pochłania energię, szkodzi ewentualnie wyzyskaniu momentu na rzecz osiągnięcia w wewnętrznym kryzysie rosyjskim jakichś zdobyczy narodowych. Te zdobycze narodowe przedstawiały się im w postaci marzeń o imperializmie litewskim, o zdobyciu w państwowości rosyjskiej takich form autonomii, w której by Litwini panowali w kraju nad innymi narodowościami i mogli dokonać całkowitej litwinizacji ludności na terenie Litwy etnograficznej, rozciągniętej w ich pojęciu dość daleko na wschód kosztem Białej Rusi katolickiej tj. zachodniej. Te względy zniechęcały nacjonalistów litewskich do ludowców-demokratów a natomiast zbliżały do klerykałów, którzy szukali przeciwstawienia radykalizmowi w demagogii nacjonalistycznej. Toteż w latach 1905-1906 rozpoczął się exodus elementów nacjonalistycznych z obozu demokratycznego. Nacjonałści próbowali w roku 1905 zawiązać organizację własną, ale skutecznić tego nie zdołali i odtąd, aż do roku mniej więcej 1912-1913, pozostali w charakterze dodatku, aneksu do obozu klerykałnego.

Ruch ludowy na Litwie w r. 1905 aczkolwiek miał wybitne cechy społeczne, jednak łączył z nimi także narodowe tendencje. Unarodowienie szkolnictwa, administracji, sądu, oddanie władzy krajowej w ręce ludu na zasadach demokratyczno-samorządowych, oto były popularne aspiracje ludu litewskiego, które się streściły w kapitalnym postulatcie autonomii Litwy. Pod hasłem tego postulatu postępował rewolucyjny ruch ludowy na Litwie. Postulat autonomii spopularyzował się niezmiernie, stał się powszechny. Proklamowano go na listopadowym tzw. „Sejmie” wileńskim w r. 1905, który był zjazdem delegatów gmin włościańskich litewskich z całego kraju (gub. kowieńskiej, suwalskiej, wileńskiej poniekąd) i wszystkich organizacji i stronnictw litewskich. Terytorialnie autonomia ta ogarniała w myśl rezolucji „sejmu” Litwę etnograficzną z Wilnem i przyległościami, ciężącymi do niej i pragnącymi na zasadzie plebiscytu z nią się połączyć. Autonomia ta miała być wszakże w myśl tych rezolucji zbudowana na zasadach nie wyłącznie nacjonalistycznych, jeno demokratyczno-obywatelskich, dających wszystkim mieszkańcom równość praw politycznych i narodowych.

Postulat autonomii (Litwy etnograficznej z Wilnem i przyległościami) został odtąd przyjęty do programów wszystkich stronnictw litewskich, jako naczelny postulat ogólnonarodowy. Postulat niepodległości, który figurował poprzednio w programie demokratów i socjalistów — a był w masach mało spopularyzowany, ustąpił obecnie miejsca popularnemu postulatowi autonomii.

W reakcji, która nastąpiła w Rosji po r. 1905, zdziętkowany litewski obóz socjalistyczny stopniał liczebnie i stracił wpływy. Dziś składa się on tylko z odosobnionych jednostek, lub małych garstek w poszczególnych miejscowościach kraju i tylko w Szawlach tworzy nieco mocniejsze jądro, głównie zaś jest czynny na emigracji zarobkowej w licznych koloniach robotników litewskich w miastach Łotwy (Ryga, Libawa) i Petersburgu (organ tygodniowy tego obozu wychodził do wybuchu wojny w Rydze).

Powstały więc znowu naprzeciwko siebie dwa kapitalne rywalizujące i zwalczające się wzajemnie w ruchu litewskim obozy: klerykalny i demokratyczny.

Kreślić tu ich programów i analizować szczegółowo różnic nie będę, bo to jest zbyt ciężkie dla celów niniejszej pracy. Zaznaczę tylko główną elementarną ideę i koncepcję rozwoju jednych i drugich. Ideą klerykałów jest Litwa ściśle katolicka, kierowana przez kościół, przez kler w swym rozwoju narodowym i społecznym, Litwa konserwatywna i posłuszna, bierna w karbach dyscypliny klerykalnej. Kler strzeże zazdrośnie swej przewagi w życiu publicznym, uważając siebie jako narzędzie kościoła powołanego do stanowienia we wszystkich sprawach nie tylko religijnych, ale też świeckich, o potrzebach ludu. Oświata, polityka, formy rozwoju społecznego i gospodarczego, nawet takie, jak kółka rolnicze i syndykaty rolne, kooperatywy itd., powinny być przez kler kierowane. Nie uznaje on zasady oddzielenia kościoła od państwa, czy narodu, odseparowania życia religijnego od potrzeb i spraw świeckich. Kościół katolicki i jego organizacja powinny przenikać i regulować całe życie narodu, a wykonawcą ma być kler. Natomiast demokraci, nie zwalczając katolicyzmu w sferze religijnej (choć i tu wnoszą oni tendencje samorządowe w postaci propagandy gmin parafialnych), odrzucają zasadniczo wszelki pierwiastek opieki nad ludem, kierownictwa jego potrzebami, i głoszą zasadę czynnej samorządności ludu we wszystkich zakresach tak narodowego, jak politycznego, społecznego i gospodarczego życia. Jedni więc podnoszą i starają się utrwalić pierwiastek autorytetu i kierownictwa (kościelnego) w życiu publicznym, drudzy pierwiastek rdzennie demokratyczny samoczynności z dołu. Jest to różnica pojmowania metody rozwoju, różnica elementarna i zasadnicza, która wpływa na całą budowę ideową, na wnioski programowe i na praktykę działania. Toteż między tymi dwoma obozami jest walka nieustająca.

W sympatiach i politycznych organizacjach ludu litewskiego kierunek demokratyczny jest bodajże popularniejszy od klerykalnego. Ile razy i gdzie tylko lud mógł sam zaznaczyć w czynie

swoje aspiracje, tam zawsze szedł po linii demokratycznych postulatów. Tak było w roku 1905, tak jest stale we wszystkich kampaniach wyborczych do Dumy państwowej. Organ demokratów, popularny tygodnik „*Lietuvos Ukininkas*” („Gospodarz Litwy”), jest najpoczytniejszym i najbardziej rozpowszechnionym pismem na Litwie, pomimo, gwałtownej kontragitacji kleru, pomimo głoszenia nieraz z ambon zakazu czytania tego pisma, pomimo takich środków przeciwdziałania, jak odmowa przyjeżdżania po kolędzie do tych, co to pismo prenumerują. Ale choć demokraci mają w aspiracjach ludu silne oparcie dla swego kierunku działania, to jednak warunki polityczne w Rosji sprzyjają bardziej rozwojowi kierunku klerykalnego.

Jak klerykali litewscy, tak rząd rosyjski, aczkolwiek z innych pobudek, obawiają się wzrostu radykalizmu ludowego i wszelkich prądów takich, które w założeniu mają usamodzielnienie ludu, kształcenie w nim świadomości i woli własnej i przeto uzdolnienie go do działania czynnego na własną rękę, do organizowania się i wyłamania z posłuszeństwa. Z tych względów rząd rosyjski w stosunku do Litwinów faworyzował klerykałów kosztem demokratów. Oczywiście faworyzował względnie, o tyle tylko, o ile pozwalała na to jego ogólna polityka w stosunku do katolicyzmu. Ale ponieważ w diecezjach, do których należy cała niemal Litwa etnograficzna (diecezja żmudzka, obejmująca gub. Kowieńską i Sejneńską — suwalską), cała ludność, z wyjątkiem Żydów, jest jednolicie katolicka, więc tu nie było takich kolizji między klerem a rządem i takich okazji do prześladowań, jak tam, gdzie ludność jest mieszana, katolicko-prawosławna, jak na Białej Rusi. Kler litewski nie doświadczał na sobie w tym stopniu, co kler sąsiednich, wschodnich diecezji, ucisku polityki rządowej względem katolicyzmu. Był jeszcze inny czynnik, który skłaniał rząd do pewnego popierania klerykałów litewskich, mianowicie ten, że klerykalizm litewski, jak o tym wspomnę jeszcze, występował wrogo przeciwko polskości, co było na rękę rządowi. Rosja za większe niebezpieczeństwo dla swego panowania na Litwie uważała Polaków, jako związanych z Polską i mogących silniej poprzeć swoje do Litwy pretensje, niż Litwinów, zwłaszcza utrzymanych w bierności przez klerykałów. Toteż chętnie zawsze popierała to, co mogło Litwinów przeciwko Polakom zwracać. Klerykalizm litewski ze swymi polonofobskimi tendencjami był jej bardziej na rękę aniżeli demokratyzm litewski, skłonny do ugody i obywatelskiego współżycia z Polakami. Faworyzowanie przez Rosję klerykalizmu litewskiego i popieranie go przeciwko demokratycznym prądom w litewskim ruchu narodowym, nie przeszkadzało jej w tym samym czasie nasadzać w rdzennej etnograficz-

nej Litwie kolonizacji rosyjskiej i prawosławnej przez Bank Włociański, zakładając i tu także ogniska rusyfikacji i prawosławia, jako placówki przeciwko Litwinom i przeciwko własnym sprzymierzeńcom — klerykałom litewskim.

Faworyzowanie przez rząd klerykalizmu litewskiego osłabiało obóz demokratyczny. Władze pozamykały demokratyczne towarzystwa oświatowe, jak „*Vilniaus Auszra*” („Wileńska Zorza”), jak wspaniale rozgałęziona „*Szviessa*” („Oświata”), przeszkadzały tworzeniu wszelkich związków i organizacji, już nie tylko politycznych ale nawet i kulturalnych i społecznych — demokratycznych. Akcja demokratyczna, musiała z konieczności wejść na tory tajnego działania i tajnej organizacji. Jediną sferą legalnej jeszcze działalności była prasa (dwa główne organy demokratyczne: dziennik „*Lietuvos Žinios*” („Wiadomości Litwy”) i popularny tygodnik „*Lietuvos Ukininkas*” („Gospodarz Litwy”) — oba wydawane w Wilnie — i poza tym reprezentacja poselska demokratów w Dumie (w obecnej Dumie jest dwóch posłów demokratycznych litewskich z gub. kowieńskiej — pp. Kejnis i Januskiewicz; należą oni tam do tzw. „trudowików”, w stosunku do wojny są przeciwnikami moskalofilstwa i łączenia jakichś nadziei litewskich ze zwycięstwem Rosji). Natomiast klerykali przy życzliwej dla nich neutralności rządu, nie tylko, że zdołali utrzymać wszystkie towarzystwa i organizacje, przez nich utworzone, ale je jeszcze szeroko rozwinęli i rozgałęzili, zagarniając monopol faktyczny całej legalnej litewskiej pracy kulturalnej i społecznej. W prasie głównymi ich organami są: dziennik „*Viltis*” („Nadzieja”) w Wilnie, tygodnik „*Szaltinis*” („Źródło”) w Sejnach i popularny tygodnik „*Vienybe*” („Jedność”) w Kownie (tu nadmienia się, że Wilno jest ogniskiem centralnym działalności przeważnie świeckiej inteligencji litewskiej, podczas gdy właściwym gniazdem klerykałów jest Kowno). Z klerykalnych organizacji kulturalnych i oświatowych najwybitniejsze są: towarzystwo oświatowe „*Saule*” („Słońce”), w gub. kowieńskiej (ma 60 i kilka oddziałów lokalnych w miasteczkach i wsiach, utrzymuje dziesiątki szkół ludowych, kursy nauczycielskie, szkołę dla dziewcząt itd., wreszcie czytelnie itp.) i „*Žiburys*” („Światło”) w gub. suwalskiej. Pozatem w gub. suwalskiej w ręku klerykałów jest towarzystwo czy raczej syndykat rolniczy „*Zagre*” („Pług”) (w ręku demokratów pozostało natomiast dotąd Mariampolskie Towarzystwo Rolnicze w gub. suwalskiej). Jedinie dwa największe ogólnonarodowe towarzystwa kulturalne litewskie, mianowicie „*Lietuviu Mokslo Draugija*” (Litewskie Towarzystwo Naukowe) i „*Lietuviu Dailes Draugija*” (Litewskie Towarzystwo Sztuk Pięknych) mające oba swoje siedziska centralne w Wilnie,

są poza walką demokracji i klerykalizmu i nie należą ani do jednych ani do drugich. W gub. wileńskiej dla propagandy narodowej na litewskich kresach wschodnich mają klerykali towarzystwo oświatowe „*Rytas*” („Poranek”) i pisemko „*Auszra*” („Zorza”). Dla pomocy młodzieży szkolnej mają klerykali osobne towarzystwo stypendialne „*Motinela*” („Mateczka”), demokraci zaś także towarzystwo „*Ziburelis*” („Światelko”). Nie wymieniam tu towarzystw i szkół powstałych w drodze inicjatywy prywatnej. Co do kooperatyw, które są w gub. kowieńskiej liczne, to są one rozproszone dotąd, bo władze ze względów politycznych nie dopuszczały do tworzenia ich związków; w kooperatywach pracują tak demokraci, jak klerykali, ale i tu klerykali dążą do podporządkowania ich sobie.

Jak wobec tego rozdwojenia walki klerykalno-demokratycznej zachowali się właściwi nacjonałiści litewscy?

Po roku 1905; zrażeni do przewagi społecznych tendencji w ludowym ruchu demokratycznym, stanęli oni po stronie klerykalizmu, który dla przeciwwagi tendencjom radykalizmu społecznego, operował chętnie jaskrawą demagogią nacjonalistyczną. W dobie reakcji obóz demokratyczny stracił dużo elementów, czasem nawet wybitnych działaczy, którzy odpadli od niego, hołdując nacjonalizmowi i połączyli swój czyn z akcją klerykałów. Wytworzyło się regularne współdziałanie nacjonalistów z klerykałami, mające nawet czasem pozory utożsamienia. Najwybitniejszym wyrazem tego współdziałania było początkowo pismo „*Viltis*” („Nadzieja”) (obecnie już tylko klerykalne), w którym wódz nacjonalistów, p. Smetona, współpracował z delegowanym *ex officio* z diecezji kowieńskiej przedstawicielem kleru, wpierv ks. Tumasem, następnie ks. Kiemesziszem. Wyrazem tegoż współpracownictwa było „Towarzystwo dla przywrócenia praw języka litewskiego w kościołach diecezji wileńskiej” (osławiona tzw. „*Sajunga*” („Związek”), która dochodziła do delatorstwa; dla ścisłości muszę zaznaczyć, że pewne metody działalności „*Sajungi*” budziły niesmak nawet u niektórych nacjonalistów i że porządniejsi z nich nie należeli do niej).

Klerykali wszakże chcieli się tylko posługiwać nacjonalistami, ale bynajmniej nie utożsamiać z nimi i w żadnym razie nie podporządkować im swoich właściwych celów. Zawsze ponad wszystko chodziło im o własne panowanie, o ścisłą przewagę kleru w ruchu narodowym i społecznym. Nacjonalistów tolerowali, jako sprzymierzeńców w walce z demokracją, ale przy okazji, gdy się o własne korzyści upominali, a już byli niepotrzebni, kopali ich bez ceremonii. Toteż wśród właściwych nacjonalistów świeckich narastało niezadowolenie z klerykałów, chęć odsepa-

rowania się od nich i wytworzenia samodzielnej akcji. To się dokonało wreszcie po ostatnich wyborach do Dumy w r. 1912, kiedy to klerykali zbyt jaskrawie oszukali nacjonalistów po wyzyskaniu ich usług. Na wyborach zwykle nacjonaści wspierali się z klerykałami wzajemnie przeciwko demokratom, choć ani razu poprzednio nie zdołali przeforsować swych kandydatur przeciwko demokratycznym. Dopiero na ostatnich wyborach udało się im w gub. kowieńskiej, i to dzięki zdradzie paru wyborców demokratycznych i intrygom osobistym, wyrwać mandat z rąk demokratów i przeforsować obrotnego karierowicza, miłego nacjonalistom i klerykałom, p. Yczasa, który dziś na gruncie tej wojny jest głównym agentem moskalofilstwa wśród Litwinów<sup>27</sup>. Szło wszakże nade wszystko o mandat z gub. suwalskiej. Szło o obalenie znieawidzonej przez klerykałów demokratycznej kandydatury p. Andrzeja Bułata, który posłował z ziemi suwalskiej do drugiej i trzeciej Dumy. Klerykali znieawidzili go za jego jaskrawość demokratyczną i antyklerykalizm, nacjonaści zarzucali mu, że przez swój stosunek do rewolucji rosyjskiej dyskredytuje sprawę litewską w oczach Rosjan i przez to politycznie szkodzi Litwie. Ale dla obalenia tej kandydatury, ponieważ imię p. Bułata było popularne, trzeba było przeciwstawić kogoś jeszcze bardziej w oczach mas popularnego. Kandydata takiego znaleziono w osobie sędziwego dra Jana Basanowicza (ur. 1851 — W. S.), założyciela ongiś przed laty kilkudziesięciu pierwszego pisma narodowego, patriarchę odrodzenia litewskiego, obecnie prezesa towarzystwa Naukowego. Imię p. Basanowicza jest z pewnością najbardziej popularne we wszystkich warstwach społeczeństwa litewskiego i cenione nie za jego obecny nacjonalistyczny kierunek przekonań, ale za dawne, świetne zasługi dla sprawy narodowej. P. Basanowicz jest rodem z gub. suwalskiej, toteż mógł być tam na kandydata wystawionym, starzec ten, który ma dużą ambicję, dał się użyć za przynętę demagogiczną dla celów ściśle klerykalnych i dla akcji, której sam zgoła nie mógł przewidzieć. Pod hasłem imienia Basanowicza dokonano pierwszego stopnia wyborów. Nacjonaści gorąco współdziałali z klerykałami. Nazwisko Basanowicza zwyciężyło. Do gubernialnej komisji wyborczej przeszła znaczna większość wyborców klerykalnych. Kilku wyborców z demokratycznego obozu Bułata razem z wyborcami Polakami i Żydami, którzy też na Bułata głosy swe oddać mieli, stanowiło jeno mniejszość. Tu wszakże klerykali, którzy mieli już zapewnioną większość własnych wyborców, rozmyślili się i zastąpili kandydaturę Basanowicza przez kandydaturę jednego ze swoich,

---

27. Ob. przypis 26.



ks. Łankajtisa. Nie pomogło oburzenie i protesty nacjonalistów, oburzenie samego Basanowicza. Wybrany został nie on, lecz ks. Łankajtis. Ten fakt przepełnił miarę cierpliwości nacjonalistów w znoszeniu wyzyskiwania ich przez klerykałów.

Nacjonałiści odseparowali się wreszcie od klerykałów pod wodzą p. Antoniego Smetony<sup>28</sup>. Obecnie organem ich jest dwutygodnik „*Vajras*” („Ster”) w Wilnie. Toteż od paru lat nacjonałiści litewscy mogą być uważani za obóz odrębny, pośredni między klerykalnym a demokratycznym. Niewątpliwie mają oni pewne oparcie wśród inteligencji i młodzieży, aczkolwiek wśród ludu, w szerszych masach, akcja ich, jako samodzielna, nie jest dotąd ugruntowana.

2. Wspomniałem wyżej, że stosunek klerykałów litewskich do Polaków jest niechętny, wrogi nawet. Skąd to pochodzi i jaki ma charakter oraz czego mianowicie żądają oni od Polaków — to postaram się tu streścić. Mówiłem, że klerykali litewscy dążą do utrzymania władzy swej nad ludem i do zagarnięcia w swoje ręce całego kierunku rozwoju narodowego. Za największe niebezpieczeństwo uważają radykalizm społeczny i zasadę czynnej samodzielności ludu, reprezentowane przez demokratów. Otóż tu bodaj jest klucz do ich wrogiego stosunku do polskości. Z natury rzeczy sojusznikami klerykałów w walce z radykalizmem społecznym i towarzyszącymi mu prądami wolnomyślnymi są klasy i stany wyższe, jak burżuazja, szlachta, arystokracja, zamożna klasa włościańska, słowem te wszystkie, które reprezentują w społeczeństwie pierwiastek statyczny, konserwatywny, oparty na zmyśle ciągłości. Zwłaszcza szlachta i arystokracja, piastujące tradycję i popierające zawsze czynnik hierarchii społecznej, przeciwstawiają się zawsze z natury swego stanowiska dziejowego i interesu własnego wszelkim zakusom przewrotowym, chcącym masę ludową, plebs — wyrwać z form posłuszeństwa i zrobić zeń „społeczeństwo”, decydujące samodzielnie o rozwoju swoim. Toteż

---

28. Antanas Smetona (1874-1944), po ukończeniu progimnazjum w Połdże, w wieku 23 lat uzyskał maturę w Petersburgu i zapisał się tam na wydział prawny uniwersytetu. Po uzyskaniu dyplomu w 1902, pracował zarobkowo w Wileńskim Banku Ziemskim, biorąc jednocześnie czynny udział w litewskim ruchu kulturalnym i politycznym. Był jednym z pierwszych redaktorów tygodnika demokratycznego *Lietuvos Ukininkas* (Gospodarz Litwy). Po utworzeniu przez Niemców litewskiego *Landesratu* („Taryby”) został w 1917 jej przewodniczącym, następnie, w 1919, prezydentem litewskiej republiki. Usunięty z tego stanowiska po wyborach do II sejmku w 1922, wrócił na nie przez zamach stanu w 1926 i pozostawał do czasu wkroczenia na Litwę wojsk sowieckich w 1940, przed którymi wyjechał do Niemiec, a następnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Zginął w Cleveland w styczniu 1944 podczas pożaru.

kler litewski w walce swej z demokracją ogląda się za tym sojusznikiem, którego ma kler w innych narodach, potrzebuje go, a nie może go mieć. Potrzebuje bardziej, niż w innych narodach, bo w narodzie litewskim, w ogromnej większości włościańskim, prądy ludowe, demokratyczne, łatwiej się krzewią, niż tam, gdzie czynnik szlachecki odgrywa w kulturze narodowej rolę większą, jak np. u Polaków, a nie może go mieć właśnie dlatego, że szlachta i arystokracja krajowa jest polska. Pragnąłby on wpływu czynnika szlacheckiego na młodą narodową kulturę litewską, ale go nie znajduje. Zaakceptować polskość szlachty i z nią się połączyć nie może, bo wówczas straciłby sam kontakt z ludem, a przeto i wpływy nań. Toteż nienawidzi tę polskość szlachty i arystokracji krajowej, która go pozbawia tak cennej pomocy w jego akcji. Polskość szlachty uważa omalże nie za krzywdę mu wyrządzoną, w każdym razie za rzecz bardzo szkodliwą dla sprawy katolicyzmu i tych tendencji, które sam reprezentuje i które uważa za dobro i szczęście ludzkości. Takie są właściwie elementarne źródła nienawiści kleru litewskiego do polskości w kraju. Walcząc ze szlachtą, nie powoduje się bynajmniej względami społecznymi, względami „chłopomanii”, jak go o to całkiem niesłusznie posądżają niektórzy z Polaków. Gdyby tylko znali dzieje jego walki z demokracją litewską, nie zarzucaliby mu „chłopomańskich” tendencji i zrozumieli, że jest on rzetelną ostoją konserwatyizmu społecznego. Mówię to o właściwym klerikalizmie litewskim, o istotnych klerykałach-księżach, bo są wśród kleru litewskiego i takie jednostki, które współpracują z demokratami, przeważnie ukradkiem, bo są narażone na szykany i prześladowania za to ze strony ogółu kleru.

Toteż klerykali litewscy namiętnie się rzucają na polskość szlachty i arystokracji krajowej i żądają od niej litwinizacji, to znaczy nie tylko spełnienia obowiązków obywatelskich wobec kraju, czego żądają demokraci, ale unarodowienia się w kierunku litewskim. Pod tym warunkiem i za tę cenę gotowi uznać wszelkie przywileje społeczne i stanowe szlachty, gotowi usankcjonować całym sercem, i poprzeć całym swym wpływem przewagę szlachecką w rozwoju społecznym i narodowym. Odzyskanie arystokracji narodowej, to gorące marzenie klerykałów litewskich, ich tęsknota serdeczna. Myśl ta powtarza się stale zawsze, ilekroć klerykali dotykają tego tematu, a najwyraźniej sformułowana została przez jednego z przywódców i najwybitniejszych polityków klerykalnych i zarazem poetę — ks. Al. Dąbrowskiego (pseudonim literacki: A. Jakstas), obecnego redaktora miesięcznika naukowego litewskiego „*Draugija*” („Towarzystwo”), w bardzo głośnej swego czasu na Litwie broszurze politycznej wy-

danej w r. 1904 pod tytułem: „Głos Litwinów do młodej generacji szlachty, panów i magnatów na Litwie”, która wywołała ożywioną polemikę. Dziś już klerykali zbyt różowych nadziei na skuteczność, a przynajmniej na rychłą przemianę szlachty i arystokracji krajowej w kierunku litewskim nie żywią, ale od żądania swego zasadniczo nie odstępują i polskość w dalszym ciągu uważają za czynnik szkodliwy, który ponosi winę za to, że się lud radykalizuje i odbiega od prawowitych dróg rozwoju w kształtach klerykalnych. Specjalnie nienawidzą oni polskość w kraju, nie stosują się do niej wrogo w Polsce właściwej. Toteż niechętnie traktowaliby wszystko, co by mogło wzmocnić i utrwalić polskość w kraju. Obecnie też w związku z wojną, hołdując w znacznym stopniu germanofilstwu (pomimo swoich poprzednich nieraz konszachtów z rządem rosyjskim), byłiby klerykali litewscy usposobieni wrogo do państwowego łączenia Litwy z Polską. Poza tymi elementarnymi przyczynami niechęci do polskości, klerykali litewscy muszą jeszcze dlatego występować do walki z Polakami, że demagogia nacjonalistyczna jest jedną z ich metod w walce z ruchem demokratycznym; demagogię tę przeciwstawiają oni hasłom radykalizmu społecznego. Oczywiście, że wszystko to, co mówię, stosuje się do klerykalizmu litewskiego, jako prądu, i ogarnia główne ich pobudki; poza tym mogą być i inne pobudki, szczególnie na wschodnich kresach etnograficznej Litwy, gdzie walka polsko-litewska wre innego rodzaju i ma inne źródła dziejowe i inne cele, czego tu już rozważać nie będę; co do poszczególnych księży litewskich lub poszczególnego ich stosunku do polskości, to oczywiście też bywa on inny i na innych przesłankach oparty, ale mi tu o typowy stan rzeczy chodziło, a co do typowego, to zdaje mi się, że się nie mylę.

Inny był stosunek demokracji litewskiej do Polaków. Tu tej szczególnej nienawiści nie ma; nie ma też żądania obowiązkowej litwinizacji elementu polskiego w kraju. Pomimo, że demokraci pod względem społecznym podnoszą różnice klasowe, czego klerykali nie robią, i pomimo, że ze stanowiska klasowego mają dla ziemiaństwa, jako klasy społecznej, tendencje niepożądane i bynajmniej sympatii do niego, jako takiego, nie żywią, to jednak umieją oni z wielkim taktem oddzielać element społeczny od elementu narodowego i nie posługują się tak łatwą i prostą metodą demagogiczną, jak utożsamienie polskości ze szlachtą i panami i szczucie jej pod hasłem instynktów klasowych. Społecznie demokracja litewska jest dalsza od ziemiaństwa, niż kler, a jednak, choć ziemiaństwo tu stanowi główną masę polską na Litwie ściśle etnograficznej, nie odmawia z tego tytułu praw narodowych i obywatelskich Polakom. Nigdy demokracja litew-

ska nie obiecuje poparcia jakichś stanowych przywilejów za cenę litwinizacji, jak to robią klerykali. Nie popiera szlachty, jako takiej, nie pragnie jej pozyskać specjalnie, ale jej właściwości narodowe szanuje i uznaje, uznając też wszelkie prawa obywatelskie w ramach równości demokratycznej.

Czego natomiast żąda zarówno od Polaków, jak od wszelkich innych współżyjących narodowości — to lojalnego przestrzegania nie tylko praw, ale i obowiązków obywatelskich względem kraju, to znaczy kierowania się jego dobrem, jego potrzebami, zakładania wniosków i programów działalności politycznej na zasadach krajowych i nietraktowania Litwy za kresy, służące nie jej własnemu dobru, lecz dobru i interesom „metropolii”. Demokracja litewska zwalcza wszelkie tendencje do uważania się Polaków na Litwie za kolonistów, których zadaniem byłoby kraj ten „zdobyć”, „spolonizować” i poddać „metropolii” polskiej, jako jej „kolonię” czy „kresy”. Takie tendencje, o ile je demokracja litewska dostrzeże, zwalcza ostro i zwalczać będzie zawsze. Natomiast to stanowisko, które się w społeczeństwie polskim na Litwie nazywa stanowiskiem krajowym i które faktycznie większość polska w swojej działalności w kraju stosuje, jak je stosowała zawsze i stosować będzie tym bardziej, im bardziej się rozszerzą formy swobód obywatelskich i zakres działania zbiorowego w ramach potrzeb krajowych — jest przez demokrację litewską witane zawsze gorąco.

Demokracja litewska nie tylko nie żąda litwinizacji od Polaków i innych narodowości na Litwie, nie tylko, że im żadnych praw obywatelskich, czy jakichkolwiek innych nie odmawia, ale przyznaje chętnie zasadę publicznych praw narodowych polskich dla Polaków na Litwie (oczywiście wyraża się to tylko w tendencjach, bo Litwa nie posiada sama żadnej wolności ani samorządu i nie może przeto praktycznie jakichś praw komuś, ani nawet samym Litwinom, udzielać lub odmawiać; ale w aspiracjach swoich, z których budują Litwini swoją przeszłą ojczyznę, kształtuje się kompleks praw i pojęć państwowo-obywatelskich, a wszelkie prawa, wszelki kształt społeczny i wszelka forma państwowa wpierw, nim się realizuje w stosunkach rzeczywistych, musi wpierw dojrzewać w świadomości i woli, aby się następnie w wysiłku czynnym ujawnić). Zasadę praw mniejszości narodowych formalnie uznają obecnie nawet klerykali i nacjonaliści litewscy; ale treść, którą by ją wypełnili w myśl swych aspiracji rzeczywistych, byłaby bardzo daleka od uznania publicznego charakteru tych praw.

3. Demokraci litewscy, jak ogół Litwinów ograniczają Litwę w swych państwowych, czy autonomicznych aspiracjach do tery-

torium Litwy etnograficznej „z Wilnem i przyległościami”. To „Wilno i przyległości” to jest wieczny punkt sporny między Litwinami a Polakami i Białorusinami.

Białorusini protestują, przede wszystkim przeciwko owym „przyległościom”, w czym widzą chęć kawałkowania Białej Rusi, odrywania od niej części katolickich zachodnich, słowem — słowem pierwiastek zaborczy; protestują też przeciwko przywłaszczaniu przez Litwinów Wilna, które jest wspólną stolicą całej Litwy historycznej i etnograficznie litewskim nie jest; wreszcie Białorusini całą siłą obstają za całością autonomiczną, czy państwową Litwy i Białej Rusi (Litwy historycznej czyli W. Ks. Litewskiego), o co się zawsze z Litwinami sprzeczą, podczas gdy u Litwinów, nie wyłączając demokratów, popularną jest separacja Litwy od Białej Rusi i natomiast ściślejszy zespół Litwy (etnograficznej z Wilnem) z Łotwą. Litewska koncepcja Litwy etnograficznej z Wilnem i przyległościami była też źle widziana przez Polaków, sprzyjających całości Litwy historycznej. W ostatnich wszakże czasach zaczęła się wśród Polaków nieco popularyzować ta koncepcja litewska (tylko „nieco”), ze względu na to, że ewentualnie w takiej Litwie Polacy stanowiliby bardzo poważną mniejszość, ścisłą i opartą na własnym terytorium etnograficznym w Wilnie i tych właśnie „przyległościach”, ogarniających zachodnie powiaty Białej Rusi katolickiej, czyli Rusi Litewskiej.

4. To wszystko, co powyżej o Litwinach napisałem, nie ma pozornie bezpośredniego związku z „orientacjami” litewskimi wobec wypadków obecnej wojny. Ale uważałem to za potrzebne, aby N.K.N., czy inna organizacja niepodległościowa polska, a w szczególności ci ludzie, którzy z jej ramienia na Litwę pojadą, by tam sprawę niepodległościową na grunt realny postawić i nadać jej charakter i hasła polityczne — co uważam za rzecz wprost konieczną — mieli podstawy do orientowania się w składzie, ideologii i istotnych stałych tendencjach społeczeństwa litewskiego, niezależnych od zmiennych warunków chwili. Sądzę, że poprzednie poznanie tych zjawisk ze szkicu niniejszego — nie będzie zbyteczne.

Co do „orientacji” w społeczeństwie litewskim w związku z wojną, to o nich pisałem w moim artykule dla „Wiadomości Polskich”, do którego się odwołuję<sup>26</sup>. W streszczeniu wyglądają one tak: w masach ludowych popularne jest germanofilstwo, pojęte w znaczeniu ogólnowolnościowym, głównie jako narzędzie porażki Rosji; wśród klerykałów litewskich germanofilstwo jest także rozpowszechnione; nacjonałiści są rozdwojeni — jedni hołdują moskalofilstwu, inni — nie ufają Rosji i skłonniejsi są do

germanofilstwa; wśród socjalistów też są germanofilskie tendencje; wreszcie co do demokratów, to ci są względnie najdalsi tak od moskalofilstwa, jako łączenia jakichś nadziei litewskich ze zwycięską Rosją, jak i od germanofilstwa.

Co do klerykałów i nacjonalistów litewskich, to sędzę, że myśl o łączeniu sprawy litewskiej ze sprawą niepodległościową polską nie znajdzie u nich żadnego posłuchu, przeciwnie — raczej przyjęta będzie bezwzględnie wrogo, niezależnie od tego, w jakiej postaci się ją postawi. Tak sędzę przynajmniej na zasadzie znajomości ich ideologii i tendencji ogólnych. Ewentualnie jedyny człowiek w obozie nacjonalistów litewskich, z którym bodaj jeszcze można by traktować w tej kwestii — to p. Antoni Smetona<sup>28</sup>, jest to człowiek, który wyszedł z szeregów demokratycznych i stał się wodzem nacjonalistów. Stoi on na czele organu nacjonalistów „*Vairas*” („*Ster*”). W każdym razie jest to człowiek uczciwy, sumienny, nie skompromitowany żadnymi konszachtami z władzą rosyjską, nie ufający Rosji, człowiek, który nie wszystkie drogi uważa za dopuszczalne, czym właśnie dodatkowo różni od plejady innych nacjonalistów. Jest nacjonalistą, walczył z polskością i z tym, co za polonizację uważał, ale względnie jest bardziej wolny od uprzedzeń do Polaków, jako takich, niż inni nacjonałiści; być może, że gdyby mu przedstawiono realny związek interesów narodowych litewskich ze sprawą niepodległościową polską, to by się dał przekonać. Nie jestem tego pewien, ale ewentualnie jest to jedyny wśród nacjonalistów, z którym próbować mówić można. Co do klerykałów, jako takich, to zgoła takiej jednostki nie dostrzegam.

Właściwie można traktować tylko z demokratami (ewentualnie też z grupką socjalistów; grupką szczupłą obecnie). Dlatego o demokratach z tego punktu widzenia pomówię jeszcze. Obóz demokratyczny jest najbliższy samej idei niepodległości i najmniej szuka oparcia w państwowości rosyjskiej, lub niemieckiej. Na początku wojny z tego głównie obozu przeciwstawiono się zakusom ugody i moskalofilstwa.

Wtedy jeszcze Litwini, nie decydując się na żadną orientację, zainicjowali wskrzeszenie hasła autonomii i propagandę jego w masie ludowej, jak to było w r. 1905, nie przesądzając na razie, jaką drogą by się to spełnić dało. Wytworzyła się „grupa autonomistów”, jako antyteza grupy moskalofilskiej, która (moskalofilska) wystąpiła z deklaracją wiernopoddańczą, manifestującą pompatycznie wiarę w zwycięstwo Rosji i swoją gorącą lojalność. Jądro grupy autonomicznej stanowili demokraci, oraz ich bezpartyjni sympatycy, aczkolwiek należało też do niej kilku nacjonalistów i klerykałów. Grupa ta jednak nie mogła się długo utrzymać,



bo nie zdawała sobie sprawy, jaką drogą autonomia może być osiągnięta. Jedni pokładali nadzieję w rewolucji rosyjskiej, inni w oderwaniu kraju od Rosji i utworzeniu *Bundes-Staatu* w Rzeszy Niemieckiej, ale wszystko to było mgławicowe. Agitować na rzecz hasła bez wskazania metod jego spełnienia — to rzecz jałowa, prawie niepodobna. Że autonomia jest rzeczą dobrą, lepszą, niż stan obecny — to wszyscy Litwini rozumieli bez agitacji ażeby wolę zapalić i skonkretyzować trzeba oprócz hasła, także i dróg, szans albo czynu. Zresztą sama agitacja, jako taka, w warunkach wojennych była trudna; cenzura uniemożliwiła użytkowanie prasy do tego celu, a warunków ruchu, jaki był w r. 1905, nie było wcale. Toteż początkowa „grupa autonomistów” rychło się rozpadła.

W demokratycznych kołach litewskich zaczęto rozważać ewentualność rewolucji, jako rzeczy pożądaney, rewolucji takiej, która by powstała pod hasłami nie tylko społecznymi, ale też wolności ludów ujarzmionych, i która by w związku z militarną porażką Rosji skruszyła samą formę państwową rosyjską i bądź ją rozwaliła, bądź przekształciła na formację związkową. Stąd coraz większe w demokratycznych kołach litewskich pragnienie porażki Rosji, pragnienie jej osłabienia, niechęć do wszelkich sukcesów rosyjskich, usiłowanie w prasie osłabienia wrażenia powodzeń oręża rosyjskiego, przemykanie wszystkiego, o ile się dało, co mogło sprawę Rosji dyskredytować, co tchnęło niewiarą w zwycięstwo, wreszcie umyślne unikanie wszystkiego, co mogło nastrajać wrogo do Niemców (plotki, skargi rosyjskie na okrucieństwa” niemieckie itp.). Stąd też dążenie do porozumienia się z ludowcami, ruchami innych narodów w państwie rosyjskim, zbadanie terenu tej ewentualnej przyszłej rewolucji — z tą myślą zawsze, żeby była ona nie tylko społeczną, lecz antypaństwową, wyraźnie rewolucją narodów i krajów.

Co do liberałów rosyjskich, to demokraci litewscy nie łudzili się wcale. W ciągu tej wojny od samego jej początku stało się aż nadto widoczne, że liberali rosyjscy są doskonałymi państwowcami mocarstwowej idei Rosji, rzecznikami imperializmu, bardzo dalekiego od wolnościowych aspiracji ludów ujarzmionych i że ich tendencje do reform nie sięgają głębiej, niż centralizm konstytucyjny i w najlepszym razie równouprawnienie, bez spełnienia wszakże żadnych autonomicznych postulatów, żadnych publicznych praw narodowych ludów nie-rosyjskich. Dążyli oni do władzy, ale tylko do władzy dla siebie, a im bliżsi jej byli, tym więcej cenili silną państwowość. Rosja liberalna przedstawiała się jeszcze niebezpieczniejszą od starej Rosji biurokratycznej, a w każdym razie mocniejszą, konsekwentniejszą, umiejętniej organizu-

jąca państwo na rzecz burżuazji narodowej rosyjskiej. Żadne ideały wolnościowe nie świeciły stąd dla ludów. W szczególności zaś Litwini mieli okazję stwierdzić usposobienie liberalnych kół rosyjskich dla sprawy autonomii Litwy na pewnym zjeździe politycznym w Petersburgu w październiku 1914 r. Postawili oni wniosek zwołania narady rosyjsko-litewskiej wzorem takichże narad rosyjsko-polskiej, rosyjsko-żydowskiej, i rosyjsko-ukraińskiej, które się poprzednio odbyły. Wniosek swój poprzedzili Litwini taką motywacją: „Zjazd uznając zasadę autonomii Litwy i autonomii Białej Rusi i uważając na czasie wprowadzenie takowej do programu ruchu wolnościowego w Rosji, poleca... itd.”. Otóż, większość zjazdu złożona z liberałów rosyjskich odrzuciła powyższą część wniosku, uznając deklarowanie zasady za przedwczesne. Zresztą i sama narada do skutku nie doszła, choć była uchwalona i choć wykonanie jej zostało zlecone pewnemu komitetowi... Liberali rosyjscy nie kwapili się bynajmniej z uregulowaniem kwestii litewskiej i w ogóle kwestii ludów i krajów ujarzmionych.

Demokraci litewscy więcej ufali tzw. „trudownikom” rosyjskim i spokrewnionym z nimi rosyjskim kierunkom socjalistyczno-ludowym. Z „trudownikami” zresztą byli oni w stałym kontakcie przez posłów swoich, którzy należą w Dumie do frakcji „trudowickiej”.

Wszakże Litwini nade wszystko szukali kontaktu i ewentualnego współdziałania z kierunkami rewolucyjnymi innych ludów ujarzmionych. Chodziło im bowiem nade wszystko o to, aby ewentualna rewolucja w Rosji dokonała się pod hasłami prócz społecznych, także politycznonarodowymi. W tym celu demokraci litewscy posyłali emisariuszy do Rygi dla układów z Łotyszami, do Kijowa dla układów z Ukraińcami z grupy „Rady Ukraińskiej”. Z Łotyszami, do których Litwini najwięcej mają sympatii i z którymi chcą się jaknajściślej łączyć, marząc zawsze o idealnym Litewsko-Łotewskim związku państwowym, szło teraz jednak trudno, bo z obawy przed Niemcami, przed nową dominacją swoich baronów, hołdują oni w tej wojnie prawie powszechnie moskalofilstwu i tylko w ostatnich miesiącach zaczęły się u nich budzić odruchy antyrosyjskich nastrojów. Z Białorusinami porozumiewali się Litwini na miejscu w Wilnie, jak również z Polakami litewskimi. Pozatem bardzo popularną u demokratów litewskich jest myśl ściślejzego kontaktu z ludowcami „zaraniarzami” warszawskimi.

5. Układy demokratów litewskich z Polakami w Wilnie rozpoczęły się mniej-więcej od września-października (1914). Właściwie na razie nie tyle układy, ile pewne pogadanki, wymiana

zdań. Ze strony polskiej brały w nich udział elementy postępowe i demokratyczne. Z początku jednak pogadanki te były jałowe. Toczyły się one dokoła kwestii autonomii Litwy. Litwini wiedzieli wprawdzie czego chcą, ale nie zdawali sobie dokładnie sprawy z tego, jakimi drogami mogą się ich pragnienia spełnić. Wśród Polaków natomiast biorących udział w tych obradach, nie było jednolitości, ani orientacji, ani nawet pragnień (postulatów). Wśród postępowców polskich bowiem byli wyznawcy orientacji „koalicyjnej”, tacy, którzy dość mgliście wierzyli w jakąś kiedyś rewolucję rosyjską (na przykład Jan Piłsudski, adwokat, brat brygadiera), i tacy, którzy się na żadne orientacje nie decydowali i głosili zasadę wyczekiwania, i wreszcie wyznawcy Legionów, dla których w ramach państwowości rosyjskiej tak autonomia Litwy, jak inne postulaty krajowe i narodowe wydawały się pustym dźwiękiem i którzy budować pragnęli przyszłość, a więc i układy z Litwinami, na innych zgoła założeniach. Nikt wszakże nie mógł mówić za wszystkich a nawet za jakąś grupę, toteż nikt się zbyt nie angażował i przeważnie wszyscy nie domawiali swych myśli do końca. W tych warunkach obrady na każdym takim zebraniu rychło zamierały — po prostu urywała się dyskusja i nikt głosu nie zabierał.

Tymczasem i Litwini zaczęli się wsłuchiwać w polską sprawę niepodległości i dzieło Legionów. Parę razy jednostki z młodzieży polskiej, związane organizacyjnie z warszawską ekspozyturą Legionów, próbowały konferować z Litwinami. Pośredniczyłem w tym osobiście, zapraszając do siebie *ad hoc* Litwinów z wybitniejszych działaczy demokratycznych. Wszakże i tu więcej się właściwie informowano, niż układano. Zresztą nikt nie był do układu upoważniony i nieznane były hasła Legionów w stosunku do Litwy.

Wśród demokratów litewskich, dopiero jednak wśród jednostek, zaczęła już wszakże kiełkować myśl o innej, prócz rewolucyjnej, możliwości rozwiązywania kwestii Litwy, mianowicie w pewnym stosunku do państwowej sprawy polskiej.

Rosja jest bądź co bądź największym dla Litwy niebezpieczeństwem, tak przez swą olbrzymią masę, jak przez zachłanność swej kultury, zasadniczo odrębnej od kultury ludu litewskiego i kraju, która jest zbudowana na pierwiastkach zachodnich. Kompromisu i współdziałania w rozwoju kultury litewskiej z rozwojem obcej kultury rosyjskiej wewnątrz tego państwa być nie może. A ponieważ państwo to jest zbudowane na rosyjskich pierwiastkach narodowych i tworzy potęgę, wobec której Litwa i lud litewski jest znikomą małością, więc o rywalizacji i zwycięstwie Litwy nie może być mowy. Liberalizm rosyjski już się

ujawnił, jako element imperialistyczny, a rewolucja w Rosji, choć jest możliwa, ale też nie gwarantuje wyjarznienia, bo po jej wybuchu, wcześniej czy później, musi wrócić reakcja, w najlepszym razie liberalna — i tylko. Z drugiej strony Niemcy są też groźne przez swój *Drang nach Osten*, swoją politykę eksterminacyjną i systematyczną. Najpopularniejszą, najmiłą dla Litwinów byłaby kombinacja państwowa Litwy z Łotwą (państwo Bałtyckie), której by Litwini bez wahania dali pierwszeństwo przed wszelką inną, ale jest ona bardzo wątpliwa, niemal jak „*deus ex machina*”, jak rzecz nieobliczalna, na której się opierać niepodobna. W tych warunkach pozostaje kombinacja państwowa polska, jako możliwość, oparta na głębokich podstawach dziejowych i spotęgowana przez ruch czynny polski. Państwowość ta mogłaby ewentualnie stać się narzędziem wyjarznienia Litwy z państwowości rosyjskiej, a jednocześnie nie miałyby tego niebezpieczeństwa, co niemiecka. Przede wszystkim łatwiejszy byłby kompromis współzycia, bo kultura jest bliższa, powtóre — gdyby się nawet ujawniły tendencje nacjonalistyczno-imperialistyczne Polaków w stosunku do Litwinów, z czym się Litwini poważnie liczą, to jednak już sam stosunek sił byłby względnie dla Litwinów korzystniejszy niż wobec Rosjan w państwowości rosyjskiej. To też Litwini (demokraci) rozważają życzliwie możliwość taką, wszakże w kształcie tylko federacji, w kształcie jagiellońskiej idei, nie zaś imperializmu polskiego. W stosunku do państwowości polskiej, czy polsko-litewskiej zmieniają oni zasadniczo swój stosunek do Białej Rusi; o ile wobec Rosji pragną się od Białej Rusi odseparować, o tyle wobec Polski pragną rozszerzenia tej ewentualnej państwowości na wschód w kierunku Białej Rusi i na północ w kierunku Łotwy.

Powiadam, że ta rzecz jest u demokratów tylko rozważana, na ogół życzliwie, ale nie przesądzona w ich aspiracjach. Myśl ta popularyzuje się i już nie razi, nie dziwi nikogo. Ale tylko nieliczne jednostki dotąd stały się jej wyznawcami. Demokraci litewscy czekają, jakie ewentualne hasła, jakie tendencje ujawni ruch legionowy polski w stosunku do Litwy, jeżeli on na Litwie wystąpi i ją w programie swoim ujmować będzie. Dotąd rywalizują w orientacjach demokracji litewskiej dwie drogi: droga rewolucji ludów w Rosji i droga sprawy niepodległościowej polskiej. Co do tej drugiej — Litwini czekają przede wszystkim, aby Polacy pierwsi jako ci, którzy ruch ten stworzyli i są jego jądrem właściwym, podjęli przyłbicę swego do Litwy stosunku.

Zrozumieli to polscy wyznawcy Legionów w Wilnie. Zaniechali takich prób porozumiewania się z Litwinami, jakie dotąd były przedsiębrane, to znaczy prób, w których ze strony polskiej

nie wystawiano nic konkretnego, bo się szło razem z elementami najsprzeczniejszych „orientacji”. Zrozumiano, że obradować, czy ewentualnie układać się skutecznie z Litwinami można tylko wtedy, jeżeli sami Polacy będą wiedzieli, czego chcą w stosunku do Litwy i z czym konkretnie przychodzą. Że przeto trzeba wpierw samym się skupić na jakimś wyraźnym stanowisku, pod określonymi hasłami i dopiero w imieniu tej skupionej jednolitej grupy przemawiać. To, jak to już wyżej stwierdziłem, stało się jednym z bodźców do zorganizowania się polskich elementów niepodległościowych w Wilnie. Tych mianowicie, które hołdowały orientacji legionowej. Narodowcy i demokraci polscy połączyli się w idei legionowej pod hasłem federacji państwowej Litwy z Polską. Hasło to wszakże nie było, wystawione tylko dla Litwinów; było ono hasłem akcesu niepodległościowców polskich na Litwie do sprawy legionowej.

Podczas gdy się dokonywał ten proces organizacyjny, bezpośrednich obrad z Litwinami nie było. Demokraci litewscy wiedzieli jednak o tym i liczyli się z tym, że kwestia ta wobec nich wypłynie. Tymczasem w dalszym ciągu fermentowały u nich dwa prądy, dwie orientacje dwóch możliwości: albo rewolucja w Rosji, albo niepodległościowa sprawa polska (polsko-litewska).

W marcu (1915) z inicjatywy panów mecenasa Patka i red. „Zarania” Władysława Malinowskiego, którzy w przejeździe bawili w Wilnie, zainicjowaną została w Warszawie pierwsza wstępna narada polsko-litewska. W Warszawie ze strony polskiej miał wziąć udział w naradzie tzw. blok niepodległościowy, ze strony zaś Litwy przedstawiciele tak Litwinów, jak Polaków litewskich. Wybrało się dwóch Litwinów, 1 delegat z partii demokratycznej — adw. p. Michał Szezewicz i drugi bezpartyjny, demokratą lewy — p. Jerzy Szaulys, znany publicysta litewski<sup>29</sup> i dwóch Polaków z Wilna, demokratów, p. Witold Abramowicz i ja. Z tych p. Szaulys należy do tych jednostek w demokratycznym obozie litewskim, które są gorąco przeświadczone o pożytku łączenia w chwili obecnej sprawy polskiej z sprawą Litwy w wspólnym ruchu niepodległościowym. P. Szezewicz należy zaś do tego odcienia demokratów, który raczej wierzy i sprzyja metodzie rewolucji w państwie rosyjskim. Zastrzeżone było wobec tej narady, że jest ona naradą co do stosunku Polski i Litwy, jako dwóch jednostek krajowych, która nie powinna być utożsamiana z nara-

29. Michał Szezewicius zastąpił Voldemarasa na stanowisku premiera litewskiego rządu w grudniu 1918 i następnie parokrotnie wracał na to stanowisko; Jerzy Szaulys był m.in. pierwszym litewskim posłem w Warszawie w 1938.

dami, układami Polaków litewskich i Litwinów wewnątrz Litwy, jako współobywateli jednego kraju. Przez to zastrzeżona była z góry zasada równoległości Litwy i Polski, zasada federacyjna. Parę wieczorów poświęcono w Warszawie tym obradom; jednego wieczora obradowaliśmy z gronem bardziej radykalnych ludzi, wśród których byli i przedstawiciele „Unii Stronnictw Niepodległościowych”, nazajutrz z reprezentacją Bloku niepodległościowego, w której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich grup Bloku (Związku Pracy Narodowej, Secesji, Radykałów Narodowych i Ludowców). Obrady miały charakter wzajemnie informacyjny; właściwie o układy formalne nie chodziło nawet, a resztą grupy polskie, reprezentowane na obradach, były ze sobą zgodne tylko w samej idei niepodległościowej, lecz bynajmniej nie w orientacji. W każdym razie stanowisko Warszawian w tych obradach było bardzo wolnościowe w stosunku do Litwy i sprawiło na Litwinach dobre wrażenie.

W skutku tych obrad postanowiono, aby nie zrywać zadziergniętych węzłów, utworzyć Biuro informacyjne polsko-litewskie z oddziałami w Warszawie i Wilnie (do wileńskiego oddziału mieli należeć tak Litwini, jak Polacy litewscy). Do czasu mego wyjazdu z Wilna, to znaczy do połowy maja, biuro to jeszcze związane nie zostało; bezpartyjni demokraci litewscy zgodzili się chętnie brać w nim udział, większość wszakże z litewskiej partii demokratycznej oświadczyła, że do wszelkich doraźnych *ad hoc* obrad informacyjnych stanie zawsze na zawołanie jak najchętniej, ale do stałego zorganizowanego Biura należeć nie będzie, ponieważ wchodzić w organizacyjne związki uważa tylko za możliwe z elementami społecznie jednorodnymi (t.zn. demokratycznymi, czy ludowymi). W tej uchwale większości partyjnej demokratów przeważyli zwolennicy orientacji rewolucyjnej, do której sam referent Słezewicz należał.

6. Zaznaczę jeszcze kilka wskazówek co do osób Litwinów. Największym przyjacielem łączenia sprawy Litwy ze sprawą Polski jest pan Jerzy Szaulis, bezpartyjny lewy demokrat, powołany niedawno na naczelnego kierownika głównego organu demokratycznego „*Lietuvos Žinios*” („Wiadomości Litwy”). Spośród partyjnych demokratów na p. Słezewicza jednego z ruchliwszych i wpływowych trudniej liczyć, bo ma on wielkie iluzje o rewolucji w Rosji i obawia się zwłaszcza Niemiec. Bliższym tej sprawie byłby mecenas Jan Vilejszys, partyjny demokrat, wpływowy i poważany, choć mniej od Słezewicza ruchliwy (nie należy go mieszać z drem Antonim i inżynierem Piotrem Vilejszysami). Bardzo ruchliwą w obozie demokratycznym i świetną organiza-



torką jest pani Felicja Bartkiewiczowa, która sprzyja Polakom, choć na ogół mniej się polityką, niż organizacją jako taką, zajmuje. Ewentualnie mógłbym wskazać na popularną działaczkę i literatkę p. Pietkiewiczównę, jako na osobę, która by się dobrze w sprawie orientowała. Demokratyczni posłowie litewscy, panowie Januszkiewicz i Kejnīs, są bardzo antyrosyjsko usposobieni, ale o sprawie polskiej niepodległościowej są mało poinformowani. Demokratą litewskim, który sprzyja szczerze sprawie niepodległościowej i jest w obozie szanowanym i chętnie słuchanym jest p. Bielski z Szawel (działacz litewski, aczkolwiek z pochodzenia i kultury Polak). Wreszcie wybitną jednostką, bardzo wrogo do Rosji usposobioną, jest były poseł p. Bułat, zamieszkały obecnie w Wilnie. Z socjalistów byłby raczej niechętnym sprawie, pomimo jaskrawych antyrosyjskich tendencji, adwokat p. Janulajtis; żadnych uprzedzeń nacjonalistycznych nie ma drugi z wybitniejszych socjalistów p. Michał Birziszka, ale jest to typ raczej myśliciela i historyka, niż działacza politycznego<sup>30</sup>. Wreszcie najwięcej ma zmysłu politycznego spośród socjalistów litewskich inżynier, p. Kairys, z którym ewentualnie liczyć by się należało.

O Litwinach skończyłem, wspomnę krótko o Białorusinach.

### III. BIAŁORUSINI

1. Ruch narodowy białoruski jest wątły. Choć liczebnie górują oni na Litwie nad Litwinami (liczba ich kilkakrotnie przewyższa liczbę Litwinów), jednak pod względem unarodowienia nie mogą się z nimi nawet w przybliżeniu równać. Pod względem uspołecznienia i poziomu kulturalnego oraz gospodarczego ludu — Białorusini są też ogromnie zacofani w porównaniu do Litwinów. Ruchu białoruskiego, jako masowego nie ma wcale. Masa jest bierna i nieświadoma swej ogromności narodowej. Jest tylko instynkt odrębności, który dotąd kształtów narodowych nie zdobył. Indywidualność etniczna Białorusinów jest słaba. Jest to lud plemienia ruskiego, w którym dużo jest domieszki lechickiej, tak we krwi (pozostałości lechickie w fonetyce języka), jak zwłaszcza w późniejszych wpływach kulturalnych. Podobieństwo ję-

30. Wbrew opinii Romera, Michał Birziszka po odejściu od grupy socjalistycznej brał bardzo czynny udział w walce politycznej z Polakami o Wilno, gdzie, po wyjeździe w styczniu 1919 litewskiego rządu do Kowna, pozostał jako litewski „gubernator”, następnie zaś w latach 1919-1921 redagował i wydawał reprezentujące litewski punkt widzenia publikacje. Po wydaleniu z Wilna w styczniu 1922 przez władze Litwy Środkowej, został profesorem uniwersytetu w Kownie.

zyka białoruskiego do rosyjskiego, wspólność religii itd. ułatwia rusyfikację tego ludu we wschodnich prawosławnych dzielnicach (gub. mohylewska, witebska, poniekąd mińska i wschodnia część grodzieńskiej), zwłaszcza wobec odpowiednich tendencji ze strony państwa, oraz w braku wszelkiej decentralizacji krajowej. Białorusini-katolicy z łatwością się polonizują, trafiając do środowisk polskich, jak Wilno. Kościół katolicki i poniekąd dwory, acz te ostatnie w mniejszym stopniu, są narzędziem polonizacji Białorusinów, którzy jednak w domowym życiu po wsiach bardzo mocno się trzymają języka swego i zwyczajów, po prostu przez konserwatyzm, przez instynkt etniczny, nie zaś przez patriotyzm narodowy. Białoruś katolicka, czyli Ruś litewska ogarnia znaczną część gub. wileńskiej ze skrajnym wschodnim skrawkiem kowieńskiej (wschodnia część powiatu jeziorowskiego) i Kurlandii (mniej więcej od Dynaburga na wschód, tzw. Semigalia) oraz zachodnią część gub. Grodzieńskiej. Właściwym ośrodkiem Białej Rusi, który jest etnicznie najwyrazistszym, jest mińszczyzna. Polesie stanowi pewną odmianę etniczną Białorusinów, tworząc ogniwo pośrednie między Białą Rusią a Ukrainą. Są nawet pewne pomysły o osobnej narodowości „Polesiaków”, które jednak przyszłości nie mają.

Ruch narodowy białoruski skupia się w pewnych grupkach prozelitów, w poszczególnych ośrodkach lokalnych, które są bardzo dotąd drobne w porównaniu do olbrzymiej masy całkiem biernej. Ruch ten wyrósł z ideologii tzw. ludowej (może raczej należałoby nazwać ją „ludowcową”), zaprawionej fermentem socjalistyczno-rewolucyjnym. Dziś już rewolucjonizm jego się stępił, ale społeczne zacięcie ludowe w ruchu tym jest. Charakterystyczną cechą ruchu białoruskiego, która go różni od form rozwoju ruchu litewskiego, jest bardzo słaby, prawie że nieistniejący dopływ elementu inteligenckiego. Inteligentów-Białorusinów jest ilość minimalna i nie przybywa ich prawie wcale. Wśród młodzieży studenckiej jest ich więcej, ale po większej części to się potem od ruchu tego odrywa i odpada. Natomiast do ruchu garną się elementy z tzw. półinteligencji; w ruchu jest dużo samouczków z ludu, często nauczycieli ludowych, pracowników kooperatyw, w ogóle elementu, który jest bliski ludu i, wyrastając trochę nad jego poziom — zachował z nim kontakt. Ruch ten rozwija się potroszę, wzrasta niewątpliwie, ale jeszcze jest słaby bardzo; rzecznicy jego stwarzają ogniska propagandy po miasteczkach i wsiach, rozwijają kolportaż książeczek popularnych i pism swoich, mają swoich prozelitów gdziekolwiek wśród włościan (żadne z pism ludowych na Litwie nie ma takiej ilości korespondentów i współpracowników lokalnych z włościan samych, co

białoruska „*Nasza Niwa*”), urządzają czasem przedstawienia amatorskie białoruskie itd. Na czele ruchu stoi tygodnik popularny „*Nasza Niwa*” wydawany w Wilnie; wychodził wprawdzie w dwóch wydaniach — alfabetem rosyjskim i łacińskim; przed trzema laty skasował wydanie alfabetem łacińskim i przeszedł wyłącznie na rosyjski, motywując to względami oszczędności oraz tym, że większość Białorusinów jest prawosławna i zna tylko alfabet rosyjski, który zresztą jest historycznym alfabetem piśmiennictwa białoruskiego z czasów Unii kościelnej, oraz z tych czasów świętych, kiedy język ten był językiem urzędowym W. Ks. Litewskiego. Oprócz „*Naszej Niwy*” wychodzą w Mińsku: popularne pismo rolnicze „*Sacha*” i popularne ogólne „*Łuczynka*”. W Petersburgu przez białoruską młodzież akademicką wydawany jest miesięcznik, czy kwartalnik literacki „*Maładaja Białarus*” w dwóch alfabetach. W piśmiennictwie białoruskim jest stosunkowo ogromnie rozwinięta twórczość poetycka. Wydawnictwo tanich książeczek popularnych stanowi lwią część działalności ruchu. Cały ruch białoruski rozwija się pod skrzydłem „*Naszej Niwy*”; społecznie ma on zabarwienie szczerze ludowe.

Przed kilku laty grono księży katolickich Białorusinów, którzy dotąd współdziałali z „*Naszą Niwą*” odseparowało się od niej, głównie z powodu czcionek rosyjskich i założyło osobne pismo w Wilnie pod nazwą „*Białorus*”. Pismo to zapoczątkowało odrębny kierunek w ruchu białoruskim, ściśle katolicki podczas gdy „*Nasza Niwa*” dąży do obsługiwanego całego ludu bez różnicy wyznania i unika kwestii religijnych, jako takich, aby nie różnić katolików i prawosławnych. Kłopotliwy zaś „*Białorus*”, drukowany czcionkami wyłącznie łacińskimi, obsługuje też i obsługuwać chce wyłącznie Białorusinów-katolików.

2. Po tych kilku ogólnych informacjach o ruchu białoruskim przechodzę do sprawy stosunku Białorusinów do wojny. Co do masy ludowej białoruskiej to „orientacji” nie ma ona żadnej. Jedyne popularne pragnienie — to pragnienie pokoju. „Patriotyzmu” państwowego nie ma ani krzty, zapału wojennego ani odrobiny. Białorusini, aczkolwiek nie są unarodowieni, jednak w masie swojej instynkt odrębności mają i wyczuwają obcość Moskali. Nie kochają też szczególnie Moskali, ani nie nienawidzą Niemców; i jedni i drudzy są im w gruncie obojętni, byle tylko był pokój.

Inaczej jest z rzecznikami ruchu białoruskiego. Ci są w ogromnej większości usposobieni niechętnie do zwyczajstwa rosyjskiego i wszelakiego moskalofilstwa na gruncie tej wojny. Im bardziej

są świadomi narodowo, tym bardziej wrogo traktują zwycięstwo rosyjskie. „Słowiańskich” aspiracji nie mają, bo te, im bardziej niż innym ludom słowiańskim, grożą zagładą ze strony Rosji, nie uznającej zgoła ich istnienia. Prócz bardzo nielicznych wyjątków działacze ruchu białoruskiego sprzyjają wszelkiej orientacji i wszelkim prądom, które mogłyby Białoruś od Rosji oderwać. Z tego względu popularne jest w nich germanofilstwo, jak też sympatycznie byłyby witane prądy państwowe polskie, gdyby one Białoruś ogarniały. Działacze białoruscy nie obawiają się aneksji niemieckiej. Sprawa oderwania Białej Rusi od Rosji jest prawie że sprawą życia lub śmierci narodowości białoruskiej. Trudno przesądzać, czy narodowość ta dawałaby się w państwie rosyjskim utrzymać, ale to jest pewne, że w państwie tym ma ona najmniej szans do bytu i rozwoju. Ani Litwini, ani Polacy, nawet germanofile nie pragną tak aneksji na rzecz Niemiec, jak pragną niektórzy działacze białoruscy. Co do idei państwowości polskiej, to zdaje się, że działacze białoruscy mniej zgłaszałiby zastrzeżeń federacyjnych, niż Litwini, i chętniej od nich godziliby się na prostą aneksję. Tak, że niewątpliwie wywiązałyby się w tym państwie walka między Polakami a Białorusinami o Białoruś katolicką, której lud jest podatny do polonizacji, a którego Białorusini nie chcą się wyrzec. W tej chwili jednak perspektywa oderwania się od Rosji, jako wyzwolenie od największego niebezpieczeństwa narodowego, dominowałaby nad wszystkim innym.

Co do klerykałów białoruskich z „*Białorusa*”, to w piśmie swoim szerzą oni wobec wojny orientację rosyjską i występują wrogo przeciwko Niemcom; czy robią to szczerze — nie wiem, gotów jestem wątpić.

3. Co do osób działaczy białoruskich, jest w kołach polskich, nie wyłączając postępowych (za nielicznymi wyjątkami), duże uprzedzenie, zdaniem moim przesadne. Zwłaszcza wielkie jest uprzedzenie do braci Łuckiewiczów, Antoniego i Iwana, którzy grają wybitną rolę w ruchu. Iwan Łuckiewicz jest rzeczywiście nietaktowny, chociaż człowiek dobrych chęci, sympatyk sprawy legionowej. Antoni Łuckiewicz właściwy *leader* Białorusinów ma dobrą głowę i — zdaniem moim — jest człowiekiem, z którym stosunki nawiązać trzeba na Białej Rusi. Polacy zarzucają mu głównie to, że redaguje pismo w Wilnie w języku rosyjskim. „*Wieczerniaja Gazeta*”. Ale pismo to, postępowe i wyrażające tendencje krajowe, oraz sympatie białoruskie, ma dla Białorusinów to znaczenie, że odrywa zrusyfikowanych Białorusinów od prasy nacjonalistycznej rosyjskiej i łączy ich z krajem. „*Wieczerniaja Gazeta*” jest poniekąd ekspozyturą sprawy białoruskiej w

języku rosyjskim. Zresztą i pośród Białorusinów jest pewna niechęć do zbyt wielkiego szafowania szczupłych sił literackich na wydawnictwo takie, jak „*Wieczerniaja Gazeta*”, które tylko ubocznie może sprawie białoruskiej służyć. Czcionki rosyjskie przyjęte przez „*Naszą Niwę*” i spory o narodowość ludu na Białorusi katolickiej — to są główne punkty nieufności Polaków, do młodego ruchu białoruskiego. Do wybitniejszych, nie skompromitowanych w opinii polskiej działaczy białoruskich należy p. Waław Iwanowski, dyrektor Syndykatu Rolnego w Wilnie i p. Waław Łastowski, jeden z kierowników „*Naszej Niwy*” oraz p. Aleksander Własow, redaktor „*Sochy*” w Mińsku<sup>31</sup>.

#### IV. ŻYDZI

1. Wreszcie wspomnę o Żydach. Nie będę określał prądów wewnętrznych nurtujących społeczeństwo żydowskie na Litwie i w jego ośrodku narodowym w Wilnie. W Wilnie Żydzi stanowią mniej więcej połowę ludności, w innych miastach i szczególnie miasteczkach stanowią nawet większość. Zaznaczę tu zwłaszcza dwie cechy kwestii żydowskiej mające znaczenie dla zajmującej nas sprawy, mianowicie jej charakter narodowy i jej „eksterytorjalność”, tzn. brak związku z życiem krajowym i jego wewnętrznymi procesami. Kwestia żydowska jest na Litwie kwestią narodową; to, o co walczą nacjonałiści żydowscy w Królestwie i co tam jest ciężką bolączką krajową, i co w Galicji jest prawie nieznaną, dopiero kiełkującą, to właściwie na Litwie jest faktem. Żydzi są tu narodowością odrębną i nikt tej ich odrębności w praktyce nie kwestionuje. Nie ma tu Żydów-Polaków, ani Żydów-Litwinów, ani Żydów-Białorusinów, jak są Żydzi-Polacy w Polsce. Masa żydowska organizuje się odrębnie od innych krajowych społeczeństw narodowych, na własnych narodowych zasa-

31. Iwan Łuckiewicz zmarł na gruźlicę w Zakopanem w 1920, zaś Antoni, który został premierem rządu białoruskiego w Mińsku w 1918, uszedł przed bolszewikami do Grodna, skąd w okresie konferencji pokojowej udał się (przez Niemcy) do Paryża. Nie zdołał tam wiele osiągnąć i pojechał do Polski, gdzie jego polityka dojścia do *modus vivendi* z Polakami doprowadziła do rozbitcia wśród Białorusinów i upadku „rządu Łuckiewicza”. W okresie międzywojennym mieszkał w Wilnie, gdzie był dyrektorem Białoruskiego Muzeum. Waław Łastowski w końcu 1919 stanął na czele w stosunku do Łuckiewicza konkurencyjnego rządu białoruskiego, który współpracował w latach bezpośrednio powojennych z rządem litewskim w Kownie. Waław Iwanowski (brat Jerzego, polskiego ministra i senatora) oraz Aleksander Własow byli w okresie międzywojennym działaczami białoruskimi w Polsce.

dach. Inteligencja żydowska ulega wpływom kulturalnym i językowym rosyjskim, wykazywała ona pewne zdolności asymilacyjne w kierunku rosyjskim, obecnie wszakże już od szeregu lat weszła na tory formacji narodowej żydowskiej; stronnictwa, prądy wewnętrzne, stowarzyszenia, działalność oświatowa i społeczna kształtuje się w środowisku żydowskim zupełnie samodzielnie; życie kolonii rosyjskiej płynie tu zupełnie osobnym łożyskiem, niż życie społeczeństwa żydowskiego. Koncepcja narodowa żydowska nie tylko się konsoliduje w ideale, ale się przez samą praktykę życiową stwierdza i ustala. Wpływa na to w ogromnym stopniu właśnie ta izolacja społeczeństwa żydowskiego, jego obcość kulturze i życiu krajowych narodów, a brak natomiast łączników żywych i realnych ze społeczeństwem rosyjskim, którego mowę i kulturę Żydzi pożyczają, a które na miejscu same tworzy jeno kolonie i to przeważnie napływowe, urzędnicze, pozbawione oparcia w stosunkach krajowych.

Druga cecha kwestii żydowskiej, to zupełna bezkrajowość, bezterytorialność narodowej formacji żydowskiej. Żydzi litewscy nie mają zupełnie zmysłu spraw i zagadnień krajowych, jako takich, ani też żadnych aspiracji, żadnego poczucia państwowej kwestii Litwy. Są oni typowym narodem tułaczym i na Litwie mają ideologię tułaczą o wiele bardziej zaakcentowaną niż w Polsce, gdzie miał miejsce proces asymilacji i gdzie masa żydowska lepiej wyczuwa swój związek z krajem. Proces asymilacyjny, większe upowszechnienie mowy krajowej wśród Żydów, wreszcie silne tradycje państwowe polskie, poniekąd ukrajowiły masę żydowską w Polsce, osłabiły jej psychologię tułaczą, która dopiero teraz przez nacjonalizm litwacki zaczyna być wskrzeszana. Natomiast na Litwie wszystko sprzyjało jej rozwojowi, a nawet wzrostowi, przez formację narodową dokonaną w warunkach zupełnego odosobnienia się od społeczeństwa krajowego innych narodowości. Kwestia litewska albo białoruska są dla ogółu Żydów na Litwie tak samo obce i nieznanne, jak jakieś kwestie afrykańskie, choć odbywają się w tym samym kraju. O Polakach wiedzą Żydzi oczywiście więcej, ale też sądzą o nich raczej ze swej prasy przez pryzmat walk polsko-żydowskich w Królestwie, niż z obcowania i obserwacji własnej. Choć okazyjnie dla celów praktycznych łączą się czasem w wyborach do Dumy w gub. kowieńskiej z Litwinami, ale nie ma to żadnych cech układu planowego czy współdziałania ciągłego, jeno wyłącznie spekulacja doraźna *ad hoc* dla jakiejś korzyści natychmiastowej. W istocie są oni tak politycznie, jak kulturalnie i ideowo bez żadnego porównania dalsi i bardziej obcy Litwinom, niż Polacy, pomimo, że z Polakami Litwi-



ni stykając się konkretnie, miewają punkty sporne i zatargi, których z Żydami nie mają.

W pojęciu Żydów bez żadnej nawet z ich strony złej woli, Litwa, jako kraj nie istnieje, a są jeno gubernie państwa rosyjskiego i nic więcej. Tylko wyjątki wśród Żydów, ale wyjątki znikome, zdają sobie zresztą nie dość jasno sprawę z zagadnienia krajowego, jako takiego. W paru ostatnich latach powstała nawet grupka kilku młodych inteligentów i publicystów żydowskich w Wilnie, próbująca w swym piśmie żargonowym „*Die Jidische Welt*” uwzględnić sprawę krajową, jako taką, ale jest to grupka bez wpływów (publicysta p. Niger, adwokat młody, ale niepopularny z powodu charakteru swego — p. Czernichow<sup>32</sup>). Dla ogółu Żydów i wszystkich ich kierunków na Litwie żywe i konkretne jest tylko pojęcie Rosji, jako państwa, i narodu żydowskiego w tym państwie. Sprawa zniesienia granicy osiadłości, równouprawnienia, konstytucjonalizm w Rosji — oto są dla nich zagadnienia istotnie żywotne i godne wysiłku; zagadnień krajowych, zwłaszcza państwowo-krajowych nie rozumieją i nie wyuczują.

3. W stosunku do wojny obecnej nastroje Żydów na Litwie nie są jednolite. Wprawdzie władze rosyjskie, chcąc odwrócić gniew tłumów od siebie i, korzystając z ich ciemnoty i łatwowierności, zwalając winę za porażki militarne na Żydów, robiąc ich kozłami ofiarnymi usiłowały stworzyć pozory masowej i powszechnej „zdrady” Żydów, jednak w istocie tak nie było.

Masy ludu żydowskiego, nie politykujące, rzeczywiście odruchowo sprzyjały Niemcom i w duszy życzyły gorąco porażki Rosji. Było to nawet więcej, niż germanofilstwo; było tam idealizowanie Niemców, była wiara, dochodząca do czci religijnej Wilhelma, który urastał w legendach ciemnych i nędznych rzesz żydowskich do poziomu Mesjasza zesłanego przez Boga na ukaranie Moskali za krzywdę plemienia izraelskiego. Ale to było tylko w masach najniższych, w tłuszczy zaułków i nędzy małomiasteczkowej. Od jakiejś myśli własnego czynu, od planowej zorganizowanej zdrady, tłum ten był daleki, choćby z pobudek elementarnego strachu, a zresztą, co mógł on za tajemnice zdradzić, gdy do takowych dostępu nie miał, podczas, gdy w sztabach rosyjskich i samym nawet sztabie wodza naczelnego zasiadali szpiegowie Miasojedowy, Müllery i inni z pewnością dotąd nie wykryci.

32. W okresie międzywojennym Józef Czernichow był adwokatem w Wilnie.

W kołach polityków żydowskich, wśród inteligencji, kupców, handlarzy, w ogóle tego, co ponad tłum wyrastało, były większe różnice nastrojów i orientacji. Kierunki polityczne żydowskie, bardziej wolne od nacjonalizmu, hołdowały przeważnie germanofilstwu. Germanofilstwo te było dwóch rodzajów. Jedno po prostu pragnęło aneksji na rzecz Niemiec, sprzyjało panowaniu niemieckiemu. Drugie pragnęło tylko militarnej porażki Rosji, zwycięstwa, ale nie zaboru niemieckiego. Porażkę Rosji uważało za punkt wyjścia do przewrotu wewnętrznego w państwie, przewrotu, który zrealizuje swobody, potrzebne dla Żydów; natomiast zmianę panowania, to znaczy zabór kraju, a wraz z nim i Żydów przez Niemców, uważało za niepożądane, jako odcięcie Żydów od wschodu, od perspektyw zniesienia granicy osiadłości i otwarcia nowych dróg ekspansji handlowych do Rosji, jako wreszcie złamanie podstaw ekonomicznego położenia Żydów i płynąca stąd konieczność zastosowania się do nowych warunków gospodarczego, przeważnie handlowego, bytowania. Germanofilstwo w obu tych postaciach było popularne nie tylko w pośród pewnych kół politycznych, ale zwłaszcza wśród apolitycznych kupców żydowskich.

Zasadniczo inną była orientacja bardziej nacjonalistycznych polityków żydowskich i znacznej części żydowskiej, nacjonalistycznie usposobionej, inteligencji na Litwie. Tu popularne było właściwie moskalofilstwo, pragnienie zwycięstwa Rosji, współ z koalicją zachodnią, i łączenie z tym zwycięstwem najpopularniejszych postulatów narodowych.

Mianowicie Żydzi dostrzegali — moim zdaniem trafnie — że liberalizm rosyjski na gruncie tej wojny bardzo się upaństwowił i zbliżył do udziału we władzy. Wprawdzie biurokracja nie rezygnuje jeszcze, ale liberalizm już zerwał z rewolucją, ze swymi tradycjami przeszłości rewolucyjnej, i zbliżył się do umiarkowanych elementów i kierunków, tworząc współ z nimi blok narodowy, zwrócony tak przeciwko rewolucji, jak przeciwko panującej biurokracji; w stosunku do tej ostatniej blok oczywiście usiłuje i będzie usiłować dalej wydrzeć jej z rąk władzę i sobie ją przywłaszczyć. Blok ten unarodowił ideę zwycięstwa, stara się ją sobie przywłaszczyć, jak najbardziej aktywnie się do niego przyczynić, aby sobie potem zasługę takowego przypisać i ją dla swych celów zużytkować. Toteż jest prawdopodobne, że na wypadek zwycięstwa Rosji, im większy będzie w tym zwycięstwie udział elementów społecznych, dokonać się może inną wprawdzie metodą, niż dotychczasowe wybuchy rewolucyjne, przejście władzy z rąk biurokracji do rąk burżuazji, a przynajmniej, jeżeli nie przejście zupełne, to kompromis, udział, współudział. Ponieważ

zaś w tym bloku burżuazyjno-narodowym uczestniczą liberali, więc Żydzi narodowcy na tym opierają swe nadzieje; o nic właściwie więcej im na razie nie idzie, jak zniesienie granicy osiadłości i równouprawnienie. Liberali zaś z natury rzeczy będą i muszą równouprawnienie popierać, ponieważ takowe jest dla samej burżuazji potrzebne i ponieważ burżuazja zawsze i wszędzie opierać się musi na budowie społecznej i gospodarczej, w której elementarną zasadą jest wolna konkurencja, równość mechaniczna praw cywilnych i konstytucjonalizm. A byle tylko dana była formalna równość praw, to Żydzi ją wypełnić sami treścią swoich potrzeb potrafią. Takie było rozumowanie moskalofilstwa narodowców żydowskich, nie wyłączając nawet socjalistycznego Bundu (przynajmniej w Wilnie). Narodowcy żydowscy trzymają się liberalizmu rosyjskiego, który dla nich zwiastuje spełnienie najgorętszych elementarnych ich pragnień. Liczą też, że w Rosji łatwiej zdołają zachować i rozwinąć swoją formację narodową, niż ewentualnie pod panowaniem Niemiec, gdzie, jak wszędzie na zachodzie, Żydzi narodowej formacji dokonać nie są w stanie. Liberalizm rosyjski i imperializm państwowy, który on wraz z tryumfem burżuazji proklamuje za zasadę naczelną, jest w najwyższym stopniu niebezpieczny w Rosji dla ludów i krajów ujarzmionych, posiadających aspiracje państwowe i w ogóle krajowo-terytorialne; równouprawnienie mechaniczne jest bardzo dalekie od ideału, przeciwnie — może się stać w ręku imperializmu narzędziem zabójczym odrębności i aspiracji krajowych, na których się funduje cała formacja narodowa tych ludów, cała ich moc. Ale dla Żydów, narodu tułaczego, którego formacja jest zbudowana na innych czynnikach i który aspiracji krajowych nie posiada, największą wartość w dobie obecnej ma właśnie to równouprawnienie mechaniczne, reprezentowane przez liberalizm rosyjski.

W późniejszych miesiącach wojny wobec strasznych zaiste prześladowań i okrucieństw, stosowanych przez władze masowo do Żydów, i wobec ujawnienia przez liberalizm rosyjski wielkiej rezerwy w stosunku do natychmiastowego wystawienia haseł jaskrawego równouprawnienia — moskalofilstwo nacjonalistów żydowskich zaczęło nieco stygnąć, a nawet poniekąd hołdownicy jego zaczęli się przerzucać do drugiej z wyżej opisanych form germanofilstwa. W każdym razie pozostało ono dość silnym prądem w pewnych kołach polityków i nacjonalistycznej inteligencji żydowskiej na Litwie.

Co do mas za to żydowskich, to nienawiść do Rosji i odruchowe pragnienie jej porażki a nawet ewentualnie zniszczenia, wzrastało żywiołowo pod wpływem strasznych prześladowań, po-

gromów w miasteczkach przez żołdactwo, wieszai za lada denuncjacją, znęcania się (głównie na terenie działań wojennych, to znaczy w zachodnich częściach kraju), wreszcie zwłaszcza owego masowego wysiedlania całych miast, powiatów i guberni. Trzeba było widzieć sceny tego wysiedlania, tego dzikiego pędzenia i „więzienia”, tej nędzy, tego potracenia się członków rodzin itd., aby zrozumieć nienawiść, która musiała w tych sercach narastać! Dziś, gdy władze rosyjskie w cofaniu się swoim stosują te zarządzenia masowo do całej ludności, stało się to już rzeczą powszednią ohydy moskiewskiej.

Moskalofilscy nacjonałiści żydowscy usiłowali winę za te krzywdy masowe Żydów zwalić na Polaków (sic!), którzy rzekomo podszczuwają żołdactwo moskiewskie i denuncjują Żydów. Była to polityka niecna, pełna perwersji i bezczelności zaiste zdumiewającej. Wielu uczciwych Żydów było przez tę politykę zbałamuconych, biorąc w dobrej wierze łotrowskie kręctwo polityczne za prawdę.

Na tym kończę samo sprawozdanie moje. Staralem się przedstawić stan rzeczy bezstronnie, przedmiotowo, unikając, o ile można, subiektywizmu, przynajmniej w części relatywnej, bo we wnioskach nie podobna się pozbyć własnego poglądu i własnej wiary. Wyjechałem z Wilna w połowie maja starego stylu, to znaczy w końcu — nowego. Mogły się odtąd pewne rzeczy zmienić i zająć nowe, ale tło musiało zawsze pozostać to samo.

## V. ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie podam tylko parę wskazówek, zaznaczę parę perspektyw, które, zdaniem moim, są aktualne dla sprawy.

Warszawa jest wolna od Moskali. Ruch niepodległościowy, który musiał się w niej taić i przemycać ukradkiem, teraz może się kształtować swobodniej w stolicy Polski. Już go pozory panoszącego się pod cieniem Rosji moskalofilstwa nie będą kryły wobec sumienia i wzroku Narodu. Z chwilą uwolnienia Warszawy otwierają się drogi nowe, odnawiają się i mocy nabierają perspektywy wielkiej Sprawy. Okres męczeński pierwszego czynu, okres Naczelnego Komitetu Narodowego, gdy Moskale zajmowali Galicję, a Warszawa zdawała się tak niezmiernie daleka, minął. Nastął czas już nie tylko bohaterstwa i dochowania wiary, ale czas wielkiej twórczości, czas wykucia woli i streszczenia jej w kształtach konkretnych. Jaka się utworzy forma organizacji Sprawy i jakie imię nosić będzie — tego nie wiem. Ale to wiem, że

będzie ona organem władzy narodowej, będzie Narodu i jego Sprawy wyrazem, a więc będzie tę Sprawę określać. Jej słowo będzie już miało moc czynu.

A już rychło, miejmy nadzieję, uwolniona będzie Litwa, uwolnione Wilno<sup>33</sup>. Jak się określi stosunek sprawy niepodległości polskiej do Litwy? Ze ostateczny wynik rzeczy, jak zresztą sam wynik wojny europejskiej, nie zależy wyłącznie tylko od woli i zamiarów — to tak. Ze wszakże zamiary stwarzają czyn i nadają rzeczywiście stało się praktyką ustawodawstwa i wewnętrznego mu moc — to również jest pewne. Ze w stosunku do Litwy i jej losów po wojnie rzecz jest o wiele trudniejsza i bardziej skomplikowana, niż w stosunku do Polski, i że tu zaważą na szali jeszcze liczne i potężne czynniki najróżniejszych sił i tendencji międzynarodowych, to nie ulega wątpliwości, ale to nie zmniejsza potrzeby a nawet konieczności określenia swojej w stosunku do niej woli, jeżeli się ją w ogóle uwzględniać w rachubach swoich pragnie.

Nastanie więc chwila i chwila zapewne niedaleka, kiedy trzeba będzie się kwestią Litwy zająć. Przede wszystkim trzeba będzie rozwiązać pierwszą i elementarną rzecz: czy w ogóle sprawa niepodległości Polski ma jakiś stosunek do Litwy, czy też nie ma żadnego; czy jest ona tylko sprawą Polski etnograficznej, czy jakąś ideą szerszą i, jeżeli jest szerszą, to jaką? Jeżeli jest ona tylko sprawą Polski etnograficznej, to oczywiście można się ograniczyć werbunkiem do Legionów Polaków, mieszkających na Litwie, tak samo, jak Polaków amerykańskich i wszelkich innych rozrzuconych po świecie, ewentualnie można żądać wykrojenia z Litwy terytorium najbardziej polskiego z Wilnem, oddając za to Litwie litewską Suwalszczyznę północną. Jeżeli wszakże ma ona jakiś związek współzależności z Litwą, jeżeli dla tych, czy innych względów uważa ona losy Litwy za nieobojętne dla niej samej, to nie wystarczy sam tylko werbunek na Litwie. Trzeba wówczas wolę swoją wyraźnie określić, nadać jej hasło konkretne i z hasłem tym stanąć wobec Litwy. Oczywiście trzeba dążyć do skomunikowania się z samą Litwą, do zespolenia z jej wolą woli swojej, ale zawsze trzeba przede wszystkim cośkolwiek konkretnego samemu chcieć, z czymś konkretnym iść. Trzeba wówczas do Litwy iść nie przez samych tylko agentów werbunkowych, ale z politycznym hasłem, z wnioskiem i wezwaniem, z propozycją i sprawę postawić jasno na politycznym gruncie.

---

33. Wilno zostało zajęte przez wojska niemieckie 18 września 1915; opis zajęcia oraz sytuacji jaka bezpośrednio po tym tam powstała (do końca listopada) podaje jeden z dokumentów, znajdujących się w teczce Wiśłowskiego D 1, 13, podpisany B.H.(ertz? — W.S.).

Otóż, jeżeli się tylko zasadę nieinteresowania się Litwą odrzuci, to powstaje taka alternatywa stosunku sprawy niepodległości Polski do Litwy: albo wskrzeszenie idei Jagiellońskiej, związku wolnej Polski z wolną Litwą, albo imperializm państwowy Polski, inkorporacja Litwy do państwa Polskiego. Innego wyjścia nie ma. Niepodobna się nie liczyć z rzeczywistością, z faktem realnym, a faktem takim jest, że Litwa jest krajem mieszanym narodowo i etnicznie, krajem o odrębnej i skomplikowanej indywidualności. Wszelkie więc wcielanie Litwy do państwa Polskiego będzie nie złaniem się części z całością, jakim jest np. stosunek jakiejś ziemi płockiej do Polski, ale bądź ustąpieniem dwu indywidualności, bądź aneksją, to znaczy w obu wypadkach dziełem imperializmu.

Z tej alternatywy ewentualność pierwsza — idea Jagiellońska wolnego Związku wolnej Litwy z wolną Polską (federacja względnie unia) najbardziej odpowiada prawdzie dziejowej, ma uzasadnienie głębokie w tradycji, w indywidualnym odrębnym ukształtowaniu stosunków na Litwie w zestawieniu z ich ukształtowaniem w Polsce; najbardziej odpowiada wolności ludów litewskich, wreszcie tak właśnie sformułowana została przez wyznawców legionowych w Wilnie samym. Czy się w tej postaci spełni — to oczywiście zależeć będzie od wielu czynników zewnętrznych, ale w haśle, w woli, formułowana być może swobodnie, niezależnie od własnych aspiracji Polski i Litwy.

Jeżeli się zaś stanie na drugiej ewentualności — imperializmu, to znowu powstaje kwestia, jakiego imperializmu, bo mogą być dwa: albo imperializm narodowy polski, imperializm państwa polskiego, zbudowanego na zasadach nacjonalizmu, wobec którego ludy niepolskie na Litwie i Rusi (ewentualnie też na Łotwie) będą ludami ujarzmionymi, podległymi, albo też imperializm Rzeczypospolitej, w której wszystkie współżyjące ludy znajdą warunki wolnego rozwoju i będą mogły swoje nie tylko cywilne, ludzkie i obywatelskie, ale też publiczne prawa narodowe realizować. Pierwsza forma imperializmu byłaby oczywiście mniej sprawiedliwą i mniej zgodną z wolnościowymi tradycjami Polski; spotkałaby się ona z ostrą niechęcią wszystkich ludów nie-polskich na Litwie a nawet w znacznym stopniu u Polaków litewskich i to nawet tych, którzy się pod sztandarem Legionów szeregują. Osobiście jestem zdania, że nawet taka państwowość byłaby dla Litwy i nawet dla Litwinów względnie lepsza i bezpieczniejsza od państwowości czy to rosyjskiej, choćby liberalnej, czy niemieckiej, ale tylko względnie. Tendencje takie ujawniają się czasem w pewnych aspiracjach do polonizacji, do kolonizowania Litwy. Gdy się mówi o „kolonizowaniu”, łącząc to pojęcie z pojęciem państwa i



sprawy niepodległości — to zakrawa to na akcję podobną do osławionej pruskiej w Poznańskim, którą my sami na sobie najlepiej doświadczyliśmy i której zaiste warto nam nawet w myślach naszych zaniechać, by nie plamiła świętej sprawy naszej Wolności, naszego bohaterstwa, naszego Czynu Wielkiego.

Druga forma imperializmu, aczkolwiek w praktyce jest trudna do zastosowania, gdy stosunek liczebny i kulturalny współżyjących narodów jest nierówny, jest jednak w idei swej szlachetna i wolnościowa, której z tego stanowiska, pod warunkiem szczerości, nic zarzucić zasadniczo nie można. Jest to imperializm Rzeczypospolitej ludów. Tak pojęta sprawa niepodległościowa polska mogłaby być zastosowana do Litwy bez krzywdy żadnej, gdyby nawet nie zawierała federacyjnej zasady. Tylko ze względu na praktyczną trudność realizowania zasady takiego imperializmu, lepszą jest federacja. Sama nazwa Polski dla takiej imperialistycznej Rzeczypospolitej ludów nie może być czymś odstrasającym. Nazwa odpowiedziałaby ośrodkowi, odpowiedziałaby temu, co istotnie tę państwowość, to imperium stworzyło, co było i jest jego dźwignią. Ale gdyby tylko hasło tego imperializmu było wolnościowe dla wszystkich ludów współżyjących i gdyby ono rzeczywiście stało się praktyką ustawodawstwa i wewnętrznego współżycia, to byłoby dla Litwy, dla zgody jej ludów, dla jej przyszłości — rzeczą w najwyższym stopniu udatną. Stać przeciw sprawę wolności Polski na to, by zdobywając wolność dla siebie, dawała ją też wszystkim ludom i krajom, współżyjącym w obrębie Rzeczypospolitej. Ewentualnie wreszcie powstaje możliwość taka: państwo narodowe Polskie z autonomiczną Litwą etnograficzną, podobnie jak Węgry z autonomiczną Kroacją.

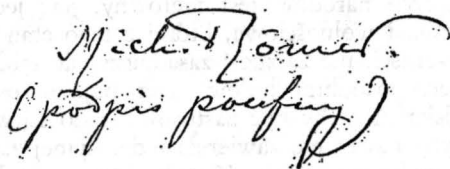
Te wszystkie alternatywy w stosunku sprawy polskiej do Litwy muszą być uwzględnione i któraś z nich musi być ustalona, jako wytyczna. Do Litwy, gdy chwila działania nadejdzie, a chwila ta zapewne prędko nastąpi, trzeba będzie z czymś określonym się zwrócić. Nie dość też czekać, aż się Litwa sama wypowie. Dobrze jest uwzględniać jej głos, ale trzeba inicjatywę z Polski podjąć, jeżeli tylko Polska w swej sprawie nie rezygnuje ze stosunku do Litwy. A sądzę, że zrezygnować nie może. Polska jest czynnym niepodległości tej twórcą, toteż ona powinna i ma prawo inicjatywę podnosić, do Litwy przemawiać.

Oto wszystko, co chciałem powiedzieć. Zdałem sprawozdanie z Litwy i wyraziłem na końcu moje osobiste uwagi co do samego jądra rzeczy. Prawdopodobnie już nie N.K.N., ale nowa wyższa forma organizacji z ośrodkiem swym w Warszawie podejmie i poprowadzi dalej politykę sprawy, której czynem jest nieśmiertelne dzieło Piłsudskiego — Legiony. Dla tej organizacji przerna-

czam niniejszy memoriał do wiadomości i użytku, zwłaszcza użytku tych, którzy do Litwy skierowani będą.

Oczywiście nazwiska osób i pewne szczegóły faktyczne muszą być zachowane w ścisłej poufności<sup>34</sup>.

12 sierpnia 1915 r., Piotrków.



34. Sformułowane w zakończeniu „osobiste uwagi” w sprawie stosunków pomiędzy Polską a Litwą Romer skonkretyzował w innej notatce, zatytułowanej *Polska a Litwa* i stanowiącej odpowiedź na propozycję „ze strony JW-nego Pana Wice-Prezesa N.K.N. (Wład. L. Jaworskiego — W.S.) opracowania dziełka, mającego wykazać opinii miarodajnej mocarstw centralnych konieczność rozwoju państwa Polskiego w kierunku wschodnim poza granicami terenu etnograficznego polskiego”. Aczkolwiek znajdująca się w tej samej teczce co „Memoriał” notatka ta nie jest podpisana (ani datowana), nie mam wątpliwości, że została ona napisana przez Romera wkrótce po wygotowaniu memoriału. Rozpoczyna się wyrażeniem przypuszczenia, że N.K.N. (lub szerzej: miarodajne polskie czynniki polityczne w ogóle) „określonego programu co do Litwy nie posiada poza ogólnikową tendencją rozszerzenia granic zarysowującego się w wyniku obecnej wojny państwa polskiego tak daleko na wschód, o ile warunki realne na to pozwolą”. Z taką „tendencją” autor notatki stanowczo się nie zgadza i kategorycznie twierdzi, że „Uznanie Litwy historycznej jako całości niepodzielnej — powinno być zasadą polskiej myśli politycznej”. W dalszym ciągu uzasadniając tę podstawową tezę, autor notatki pisze m.in.: „Wyciąganie przez Polskę ręki po Białoruś zachodnią spotka się z głośnym protestem przedstawicieli narodowego ruchu białoruskiego, sięgnięcie po Wilno wywoła krzyk na całą Europę ze strony Litwinów. Nie mówiąc już o skutkach moralnych, których nie należy lekceważyć, można wątpić również, by rezultat praktyczny odpowiedział oczekiwaniom. Trudno mieć pewność, by dźwigającej się dopiero z zupełnego ponizenia i niebytu Polsce przyznano prawo zaboru ziem białoruskich. Czyż można dopuścić do takiej kompromitacji, by Polsce rzucono w twarz: „Hands off!””. Dla nas jest jedna tylko droga: uznanie i głośne proklamowanie W. Ks. Litewskiego, jako historycznej formacji państwowej...”; przytacza „Uniwersał” zawiązanej rzekomo w grudniu 1915 roku „Konferencji W. Ks. Litewskiego” i konkluduje: „należy wyraźnie stanąć na stanowisku uznania odrębności i całości Litwy historycznej (włączając do niej litewską część Suwalszczyzny, a wyłączając natomiast Obwód Białostocki) i poprzec jak najmocniej żądanie Litwinów i Białorusinów, nie roszczać ze strony polskiej żadnych pretensji do nabytków terytorialnych, przeciwnie z naciskiem podkreślając swoje 'désintéressement'. W ten sposób pozyskujemy sobie sympatię polityków litewskich i białoruskich (co w chwili decydującej może być ważnym atutem) i szachujemy skutecznie aneksyjne

zamiary Niemiec. Jednocześnie należy rozwinąć działalność wydawniczą, wskazującą na konieczność stworzenia buforowego i neutralnego państwa pomiędzy Europą Zachodnią (do której wchodzi Polska) a Rosją, złożonego z Litwy historycznej i Kurlandii. W tym celu należy przypomnieć światu, że W. Ks. Litewskie było niegdyś państwem samodzielnym, złączonym jedynie unią realną z Polską. Chętniebym się podjął napisania takiej broszury”.

Konsekwentnie przemyślana linia polityczna autora notatki nie była jednak wśród polskich czynników politycznych popularna i miała wielu stanowczych przeciwników wśród Wilnian. Ich „Głos z Litwy” znalazł miejsce na łamach *Wiadomości Polskich*, Nr 74 z 1 maja 1916. Był to artykuł, datowany w Wilnie, dnia 20 kwietnia 1916 i podpisany: „Wacław Zadźwiński” (Studniccy pochodzili z Inflant za Dźwiną). Po stanowczym podkreśleniu, że „Wilno jest polskim miastem” oraz nazwaniu „intrygą polityczną” *Uniwersału Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego* („przeprowadzono ankietę i nie znalazła się ani jedna polska grupa ani jeden z polityków, przyjmujących udział w życiu politycznym, któryby się do przynależności swojej i akcesu swego do tej dziwnie zakonspirowanej i tajemniczej konfederacji przyznał. Interpelowałem wpływowe partie litewskie i jednostki, czy mają co wspólnego z tą 'konfederacją' i jej 'uniwersałem', i stanowczo oświadczano ze wszystkich stron, że nic wspólnego z tym nie mają ani nie solidaryzują się. 'Bund' żydowski, i zdaje się, żadna partia żydowska również z tą fikcyjną konfederacją nic wspólnego nie ma. Białorusini także się do tego nie przyznają”), artykuł kończył się kategorycznym twierdzeniem: „Przede wszystkim chcemy być razem z Polską. Taki jest głos solidarny Polaków z Litwy”. Głos ten nie mógł być nie brany pod uwagę przy ewentualnym rozważaniu przez N.K.N. czy inne miarodajne czynniki polskie omawianej notatki i linii politycznej jej autora. Nie została ona zaakceptowana i do napisania odpowiedniej „broszury” czy „dziełka” nie doszło. Było to już niewątpliwie źródłem przyszłego kryzysu, który zadecydował o dalszej drodze politycznej i życiowej Michała Romera.

Wacław JĘDRZEJEWICZ

## SPRAWA WILNA W LIPCU 1920 ROKU<sup>1</sup>

### *Walki na froncie północnym maj-lipiec 1920 roku*

Gdy wódz naczelny Józef Piłsudski rozpoczynał swą kijowską kampanię w kwietniu 1920 r. celem rozbicia XII-ej armii sowieckiej, liczył się z możliwością ataku bolszewików na froncie

<sup>1</sup> I. Dokumentarny materiał uwzględniony w tym opracowaniu pochodzi przeważnie z aktów Sądu Wojennego Okręgu Generalnego Warszawa „Sprawa gen. Aleksandra Boruszcza, b. d-cy obrony Wilna” (7 tek) oznaczonych niżej hasłem „Boruszczak”, aktów Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej przy Naczelnym Wodzu „Sprawa gen. broni Śt. Szeptyckiego” (4 teki), oznaczonych niżej jako „Szeptycki”, oraz dokumentów z tek Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa. Wszystkie powyższe zespoły znajdują się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

północnym<sup>2</sup>. Było to już po sowieckim zwycięstwie nad armią Denikina i Oddział II Sztabu Generalnego obserwował stałe zasilenie frontu północnego jednostkami, sprowadzonymi z frontu denikinowskiego<sup>3</sup>. Pracowałem wówczas w referacie sowieckim Oddz. II Sztabu Gen. nad ewidencjonowaniem czerwonej armii. Właściwie byłem od jesieni 1919 r. słuchaczem Szkoły Sztabu Generalnego (rocznik 1919-1921), ale przed ofensywą kijowską wykłady w szkole zostały zawieszono, a nas wszystkich — około 50 oficerów — przydzielono do sztabów różnych jednostek i oddziałów. Mnie skierowano do Oddz. II Sztabu Gen., w którym już pracowałem przed zdaniem egzaminu do Szkoły Sztabu Gen.

Stosownie do przewidywań Piłsudskiego już w kilka dni po zajęciu Kijowa, 14 maja 1920 r., rozpoczęła się pierwsza ofensywa frontu zachodniego czerwonej armii, która zmusiła naszą 1-ą armię do dość głębokiego odwrotu. Ofensywa Tuchaczewskiego została zatrzymana po dwóch tygodniach (27 maja), w czasie których wódz naczelny przygotowywał swe północne uderzenie. Została wówczas (23 maja) sformowana nowa armia, tzw. „rezerwowa” pod dowództwem gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w składzie trzech dyw. piech. (8, 10 i 11), dwóch bryg. piech. (9 i 7 rez.), oraz grupy jazdy (Beliny). Armia ta, bazując się w rejonie Podbrodzie, Święciany, Łyntupy, wspólnie z walczącą na prawym skrzydle grupą gen. Skierskiego, rozpoczęła akcję 2 czerwca i po ośmiu dniach walk odrzuciła bolszewików na linię zajmowaną przed ofensywą 14 maja na rzece Auta pod Dżisną<sup>4</sup>. Brałem udział w tej zwycięskiej operacji gen. Sosnkowskiego jako szef oddz. II jego sztabu. Armia rezerwowa została rozwiązana już 10 czerwca, szereg jej oddziałów łącznie z kawalerią został przetransportowany na południe do walki z Budiennym, a z resztek rozpoczęto organizowanie 7 armii pod dowództwem gen. ppor. Stefana Majewskiego. Armia ta właściwie nigdy nie została ostatecznie sformowana, i rozwiązano ją w pierwszych dniach lipca.

---

2. Piłsudski, J.: *Pisma zbiorowe*, tom VII, str. 26-7.

3. Już 12 maja Oddz. II Nacz. Dow. w następujący sposób ocenił sytuację na froncie bolszewickim: „Doszczętne rozbicie przez akcję wojsk polskich XII armii i poważne straty, poczynione XVI i XIV armiom, zmuszają dowództwo bolszewickie do zaniechania na dłuższy czas wystąpień agresywnych na większą skalę wobec Polski na terenie operacyjnym Ukrainy... Z czynionych na innych odcinkach frontu polskiego przygotowań i kierunku koncentracji wnioskować można, że bolszewicy spróbują odciążyć swój front linii Dniepru przez akcję zaczepną na odcinku Połock-Lepel i w kierunku Borysowa”. (*Szeptycki*, I, Referat, str. 6).

4. *Szeptycki*, I, Referat, str. 15-21.

W połowie czerwca, po likwidacji armii rezerwowej, zostałem przydzielony do 1-ej armii gen. Zygałowicza jako szef Oddz. II, zmieniając kpt. Józefa Becka, który w tym czasie objął stanowisko szefa Oddz. II D-wa 4 armii potem D-wa Frontu gen. Szeptyckiego.

4 lipca rozpoczęła się ofensywa armii Tuchaczewskiego, która na północy od razu odrzuciła oddziały polskiej 1 armii z linii rzeki Auty. Rozpoczął się długi odwrót tej armii.

Na zachód od niej, na linii demarkacyjnej polsko-litewskiej<sup>5</sup>, od Dźwiny aż do granicy pruskiej na długości ok. 450 km stała 7 armia, która w tym czasie składała się z jednej tylko 2-ej dyw. litewsko-białoruskiej pod dowództwem gen. ppor. Aleksandra Boruszcza. Była to bardzo słaba dywizja, bez etatowej artylerii i kawalerii. Gen. Majewski, d-ca 7 armii z miejscem pobytu w Wilnie, korzystając z bytności w Wilnie naczelnego wodza przedstawił mu ustnie 6 czerwca wniosek ściągnięcia do jednego rejonu nadmiernie rozrzuconej 2-ej dyw. lit-biał. i wprowadzenia dyscypliny w oddziałach, zdemoralizowanych służbą pograniczną<sup>6</sup>, uzupełnienia jej szeregów, zorganizowania obrony Wilna i utworzenia samoobrony rejonu Wilna spośród miejscowego społeczeństwa. Naczelną wódz wyraził zasadniczą zgodę na te wnioski. W związku z tymi rozkazami Min. Spraw Wojskowych z 25 czerwca<sup>7</sup> i Sztabu Gen. z 26 czerwca<sup>8</sup> przemianowano Dow. Okręgu Generalnego Grodno na D.O.Gen. Wilno i zlikwidowano 7-ą armię, a dywizja gen. Boruszcza miała zostać ściągnięta z linii demarkacyjnej jako rezerwa Nacz. Dowództwa.

Obserwacja i ochrona linii demarkacyjnej polsko-litewskiej została przekazana D.O. Generalnych Wilno i Warszawa, które miały pełnić tę funkcję przy pomocy oddziałów strzelców granicznych<sup>9</sup>.

Likwidacja 7-ej armii zaczęła się 2 lipca, na dwa dni przed uderzeniem Tuchaczewskiego. Wprowadziło to duże komplikacje przy organizowaniu obrony rejonu Wilna wobec grożącej ofensywy sowieckiej. A zagrożenie było poważne. Na prawym skrzydle półn.-zachodniego frontu Tuchaczewskiego zgrupowano III korpus kawalerii pod dowództwem Gaj-Chana w składzie 10 i 15 dyw. kaw. oraz 164 bryg. 55-ej dyw. strzelców. Zadaniem jego

---

5. Linia ta na interesującym nas odcinku przebiegała przez miejscowości Olita-Stokliszki-Koszedary-Cabiszki-Szyrwinty i dalej na półn. wschód wzdłuż szosy Wiłkomierz-Dźwińsk.

6. *Boruszczak*, tom własny, 37.

7. *Ibid.*, str. 54.

8. *Ibid.*, str. 44.

9. *Ibid.*, str. 48.

było głębokie obejście lewego skrzydła wojsk polskich w kierunku na Wilno. Dalej szła IV armia sowiecka, skierowana na Widze, XV-ta na Głębokie - jezioro Narocz i III-cia na Dokszyce - Mołodeczno wzdłuż linii kolejowej Lida - Królewsczyzna - Połock.

Najbardziej groźny był dla nas szybki zagon III korpusu Gaj-Chana, który łatwo rozbił grupę ppłka Sawickiego, otwierając sobie drogę w kierunku na Wilno. W ciągu pierwszych czterech dni ofensywy korpus ten posunął się o 170 km.

Na drugi dzień ofensywy, 5 lipca wydany został przez gen. por. Stanisława Hallera, p.o. szefa sztabu generalnego, rozkaz Nr 7990/I stwarzający Dowództwo Frontu Północno-Wschodniego z miejscem postoju w Lidzie. Dowódcą został gen. broni St. Szeptycki<sup>10</sup>. W skład nowo utworzonego frontu weszły 1 armia z 5 dywizjami (8, 10, 11, 17 i lit-biał.) i dwiema brygadami (9 z 5 d.p. i 7 bryg. rez.), 4 armia z 7 dywizjami (15, 4, 2 leg., 14, 9, 16 dyw. górską) i grupa gen. Bałachowicza, oraz oddziały, podległe dotychczas 7-ej armii.

Tegoż dnia Nacz. Dow. wobec przełamania frontu 1 armii rozkazem Nr 7266/III przewidziało jej odwrót na linię Milcza - Budzław - rz. Łuczajka - Postawy - Koziany i zarządziło cofnięcie oddziałów 7 armii, stojących na północ od Widzy do rejonu Święcian. „Oddziały te należy możliwie wzmocnić tak, ażeby dawały możliwość osłony ewakuacji Wilna<sup>11</sup>”.

Opierając się na tym rozkazie, D-wo Frontu podporządkowało oddziały dotychczasowej 7-ej armii gen. Boruszcza, d-cy 2 lit.-biał. dyw. pod nazwą „grupy gen. Boruszcza” i grupę tę oddano dowództwu 1 armii. Jej miejsce postoju ma być Wilno (rozkaz D-wa Frontu Nr 9616/III z 5 lipca 1920 r.)<sup>12</sup>. Grupa otrzymała także baon etapowy z Grodna.

Gen. ppor. Aleksander Boruszcza był austriackim zawodowym oficerem, ur. w 1868 r. w Chorwacji, lecz przynależnym do Przemyśla i znał język polski. W 1915 r. jako austriacki podpułkownik został wzięty do niewoli rosyjskiej. Po powrocie z niej przyjęty do wojska polskiego w randze pułkownika i awansowany do stopnia gen. ppor.

### *Sytuacja na granicy litewskiej*

Abstrahując od zasadniczo wrogiego stosunku władz litewskich do Polski i konfliktu między obu państwami odnośnie

10. *Boruszcza* tom własny, 144.

11. *Boruszcza*, Referat, II, 10.

12. *Ibid.*



Wilna, Litwa wiosną i w początkach lata 1920 r. obserwowała w wojnie polsko-sowieckiej neutralność. I choć rozmowy polityczne sowiecko-litewskie trwały już od kwietnia, nic nie wskazywało na możliwość zmiany tego stanowiska.

W tym czasie trwała ożywiona sowiecka akcja dyplomatyczna celem zawarcia traktatów pokojowych z państwami bałtyckimi. Od 3 stycznia 1920 r. toczyły się rokowania pokojowe z Estonią, zakończone układem 2 kwietnia. W marcu Finlandia przystąpiła do rokowań, a traktat podpisano 13 sierpnia. 11 kwietnia zaczęły się rozmowy z Łotwą (traktat 11 sierpnia). A i Polska została wciągnięta przez Sowiety do tej akcji i 27 marca zaproponowała rozpoczęcie rozmów w Borysowie<sup>13</sup>. Litwa podpisała traktat pokojowy z Rosją Sowiecką 12 lipca.

W Warszawie przypuszczano, że stan neutralności Litwy będzie trwał nadal. W zakresie wojskowym Nacz. D-wo wyciągnęło z tego wnioski operacyjne, wydając 25 czerwca rozkaz do D-wa Frontu, że wobec otrzymania zapewnienia, iż Litwini zachowają neutralność w wojnie polsko-bolszewickiej, 31 p.p. stojący dotychczas na linii demarkacyjnej, został oddany do dyspozycji D-wa Frontu. Także, mając na względzie ową gwarancję, Nacz. D-wo rozwiązało 7-ą armię, o czym była mowa poprzednio<sup>14</sup>.

Uderzenie sowieckie 4 lipca i szybki marsz III korpusu konnego spowodowały wydanie 6 lipca rozkazu gen. Szeptyckiemu (Nr 28345/II) poczynienia kroków w Naczelnym Dowództwie litewskim by opuszczone przez wojska polskie terytorium zostało obsadzone, przed nadejściem wojsk sowieckich, przez wojska litewskie<sup>15</sup>. Rozkaz ten podkreślał, że Nacz. D-wu „zależy na tym, by mogło być pewne, że Litwini nie przekroczą dotychczasowej linii demarkacyjnej z wrogiem dla Polski zamiarem, względnie zabezpieczą północne skrzydło armii polskiej na płu. od Widzy”. Nacz. D-wo polecało gen. Szeptyckiemu „poczynić przez rząd francuski odpowiednich kroków” w litewskim Naczelnym Dowództwie, z którym gen. Szeptycki ma niezwłocznie nawiązać łączność i uprzedzić je o odwróceniu wojsk polskich. „Wobec konieczności dla obu państw utworzenia wspólnego frontu antybolszewickiego, konieczne będzie natychmiastowe zawarcie tymczasowych umów lokalnych z dowództwami odcinków litewskich celem zabezpieczenia naszego lewego skrzydła i uniemożliwienia wtargnięcia oddziałów czerwonych na terytorium Litwy Kowień-

13. W. Jędrzejewicz: *Rokowania Borysowskie w 1920 r.* „Niepodległość”, Londyn, 1951, tom III, str. 47-59.

14. *Boruszczak*, Referat, I, 7.

15. *Boruszczak*, III, 139.

skiej". Nacz. Dow. zaznaczało, że „rokowania należy prowadzić tylko czysto wojskowe”.

Otrzymałszy tę instrukcję, gen. Szeptycki rozkazem z 6 lipca Nr 9720/III wyznaczył „jako pełnomocnika wojskowo-dyplomatycznego w Wilnie płk szt. gen. Ryłskiego, który wszystkie związane z powyższym zarządzenia wyda z ramienia D-wa Frontu w porozumieniu z gen. Boruszcakiem”. Jednocześnie gen. Boruszcak miał „po zawarciu umowy z Litwinami pośpiesznie ściągnąć oddziały 2 lit.-biał. dyw. do rejonu Wilno - Święciany” celem jego zabezpieczenia<sup>16</sup>.

Było to pierwsze konkretne zarządzenie w sprawie obrony Wilna.

Od tego czasu aż do zajęcia Wilna przez bolszewików w dniu 14 lipca zarysowuje się wyraźna dwoistość w zakresie kierowania rozmowami z Litwinami. Prowadzić je miała grupa gen. Boruszcaka w Wilnie, gdzie z ramienia D-wa Frontu udał się płk Ryłski by wspólnie z kpt. Marianem Kościałkowskim, szefem ekspozytury Oddz. II Nacz. D-wa prowadzić „czysto wojskowe” pertraktacje pod kierownictwem D-wa Frontu<sup>17</sup>. Lecz grupa gen. Boruszcaka podlegała już D-wu 1 armii, które otrzymywało tylko „do wiadomości” niektóre z rozkazów Frontu w tej sprawie i nie miało elementów do ingerowania. Toteż przez szereg dni dowództwo 1 armii i ja, jako jej szef Oddz. II, byliśmy tylko bardzo ogólnie zorientowani w politycznej stronie stosunków polskolitewskich.

Poza tym w akcji tej brało udział Naczelne Dowództwo, wydając rozkazy bezpośrednio do Wilna z pominięciem D-wa Frontu i D-wa 1 armii. Oczywiście, wszystko to było spowodowane gwałtownym biegiem wypadków, nie mniej wprowadziło wiele nieporozumień i niejasności.

6 lipca o godz. 19.00 kpt. Kościałkowski rozmawiał Hughesem z por. Smigielskim z Biura Wywiadowczego Oddz. II Nacz. D-wa. Kościałkowski mówił o rozkazie gen. Szeptyckiego ewakuowania instytucji cywilnych z Wilna i podawał, że mjr Mockett, oficer angielski, jeżdżący do Kowna, „powrócił przed godziną z Kowna i tajnie komunikuje, że Litwini mają zachować ścisłą neutralność, w razie opuszczenia przez Polaków Wilna zajmą miasto i będą je bronili”. Kpt. Kościałkowski prosił o wiadomość, czy Nacz. D-wo „ma bezwzględną tendencję obrony Wilna”, gdyż w tym wypadku przystąpiłby do tworzenia samoobro-

16. *Boruszcak*, III, 140-141.

17. W zachowanych dokumentach z tych dni nazwa 7 armii często jest jeszcze używana. Sztab jej w tym czasie odchodził do Dwa Frontu, lecz część jego pozostawała w Wilnie.

ny, do której jest masa ochotników. Prosił o wiadomość, czy na to zgadza się Komendant i „czy na wypadek oddania Wilna oddamy go Litwinom... Sytuacja taka, że każda godzina zwłoki może przynieść nieobliczalne skutki”<sup>18</sup>.

Na to otrzymał następującą odpowiedź od szefa Oddz. III Nacz. Dow. płka szt. gen. Juliana Stachewicza: „... Wódz naczelny poleca: Wilno będzie trzymane do ostateczności, wobec czego należy werbunek ochotniczy z całą intensywnością prowadzić. W ostateczności Wilno zostanie oddane dobrowolnie Litwinom. Ewakuację dyskretnie w każdym razie kontynuować. Bezwzględna tajemnica konieczna”.

Kościątkowski odpowiedział, że wobec ewakuowania się z Wilna Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich utrzymanie tajemnicy o ewakuacji jest rzeczą niemożliwą<sup>19</sup>.

Nie jest jasne, czy płk Ryłski miał tego dnia, tj. 6 lipca, kontakt z kpt. Kościątkowskim, który, jak widzimy, porozumiewał się łatwo z Belwederem. Nie będąc dostatecznie zorientowany, płk. Ryłski 6 lipca w rozmowie hughesowej z płk. Tinzem, szefem sztabu Frontu, prosił o ściślejszą instrukcję, kto ma obsadzić linię demarkacyjną, Łotysze czy Litwini<sup>20</sup>. Płk Tinz odpowiedział „kto będzie obok nas stał, czy Łotysze, czy Litwini, to mi jest w zasadzie obojętne, byle by strzelał do bolszewika, a nie na nas”. Ponieważ płk Ryłski przypuszczał, że istnieje możliwość oddania Wilna Litwinom, prosił o bardziej szczegółowe instrukcje.

Płk Tinz, nie mogąc dać mu wyraźnych instrukcji, rozmawiał tego dnia późno w nocy Hughesem z gen. Hallerem w Warszawie<sup>21</sup>. Przedstawił szefowi sztabu gen. że według oceny Frontu sytuacja dla Wilna jest „dość krytyczna”. Zreferował opinię gen. Szeptyckiego, że Litwini żądać mogą rekompensat i że bez nich nic nie można będzie osiągnąć. Gen. Haller wyjaśnił płk. Tinzowi, że gen. Carton de Wiart, szef brytyjskiej misji wojskowej w Polsce, dotąd zapewniał, że Litwini nas nie będą atakować. My dążymy do porozumienia wojskowego z nimi, bez politycznych rekompensat. Jednak płk Tinz prosił o ściślejsze instrukcje w sprawie „co mamy zrobić i czy mamy zaprosić Litwinów do objęcia odcinka Wilna, czy też w tym wypadku pozostawić Wilno swemu losowi. Pan gen. Szeptycki nie chcąc w danym razie przyjąć na siebie odium oddania Wilna Litwinom prosi o jak najściślejsze instrukcje”.

18. *Boruszczak*, I, 187.

19. *Ibid.*, I, 186-7.

20. *Boruszczak*, III, 141.

21. *Ibid.*, III, 143.

Gen. Haller odpowiedział, że zaraz jedzie do Komendanta i da odpowiedź.

Odpowiedź przekazana przez gen. Hallera płk. Tinzowi 7 lipca o godz. 1.05 rano brzmiała<sup>22</sup>:

„Naczelnny Wódz dał na zapytanie gen. Szeptyckiego nast. odpowiedź: mjr Mokett zakomunikował, że Litwini mają zamiar zachować ścisłą neutralność, a w razie opuszczenia przez nas Wilna zająć i bronić to miasto. Naczelnny Wódz pozwala aby Litwinom oświadczyć, że w razie jeżeli dobrowolnie opuścimy Wilno, to wolimy je oddać Litwinom niż bolszewikom, i że w tym wypadku my Litwinów przed opuszczeniem uprzedzimy. Na wypadek naturalnie jeżeli my w boju Wilno opuścimy, to ta ewentualność odpada. Nacz. Wódz dał Kościałkowskiemu wskazówki żeby Wilno ewakuować, ale żeby werbunek ochotniczy z całą intensywnością prowadzić i Wilno trzymać do ostateczności... Naczelnny Wódz jest zdania, że Litwini nie będą chcieli utworzyć wspólnego frontu z nami i że można tylko na ich neutralność liczyć”.

Od siebie gen. Haller dodał, że jeżeli III korpus kaw. sowieckiej pójdzie na Wilno sam, to miasto, jeśli się dobrze zabarykaduje, utrzyma się. 1-a polska armia, przy wycofaniu się na linię okopów niemieckich, może ten korpus wyrzucić.

Otrzymawszy dyrektywę naczelnego wodza, płk Tinz przekazał ją teje nocy płk. Rylskiemu w Wilnie „do wiadomości i zastosowania”, a ten wysłał do Kowna 7 lipca kpt. Kościałkowskiemu razem z kpt. Murkinkasem, oficerem łącznikowym wojsk litewskich w Wilnie z listem do litewskich władz wojskowych<sup>23</sup> W liście tym płk Rylski informował Litwinów, iż jest upoważniony przez gen. Szeptyckiego jako jego pełnomocnik wojskowo-dyplomatyczny do nawiązania łączności z dowództwem armii litewskiej „wobec konieczności utworzenia przez oba państwa wspólnego frontu anty-bolszewickiego”. Proponował obsadzenie przez wojska litewskie odcinka kolejowego Dźwińsk - Dukszty, zapewniał, że wojska polskie nie przekroczą w żadnym miejscu linii demarkacyjnej i że oddziały polskie, stojące na niej, będą użyte przeciwko bolszewikom. Wilno będzie bronione do ostateczności, „o ile by jednak sytuacja na innych częściach frontu spowodowała konieczność opuszczenia Wilna, Naczelnne Dowództwo wojsk litewskich zostanie natychmiast zawiadomione aby mogło swymi wojskami Wilno obsadzić”.

Pismo to kpt. Kościałkowski wręczył ministrowi wojny Żukasowi tegoż 7 lipca o godz. 23.00. Minister Żukas stwierdził, że w tak ważnej sprawie nie może dać odpowiedzi bez porozumienia się z radą ministrów, która odbędzie się 8 lipca. Kpt. Kościałkow-

22. *Ibid.*, III, 125.

23. *Boruszczak*, III, 148.

ski powrócił do Wilna bez odpowiedzi litewskiej lecz z przeświadczeniem, że nie przyjmą oni polskiej propozycji, będą oczekiwać opuszczenia przez nas linii frontu i będą zajmować ją stopniowo. „O wystąpieniu czynnym przeciwko Polakom na razie nie ma mowy<sup>24</sup>”.

### *Sytuacja na froncie gen. Boruszcaka od 5 do 8 lipca*

W dalszym ciągu tej pracy zajmować się będziemy głównie działaniami grupy gen. Boruszcaka, gdyż na niego spadło odpowiedzialne zadanie obrony Wilna i tylko jego oddziały brały w niej udział.

5 lipca skład 2-ej dyw. lit.-biał. był następujący<sup>25</sup>:

Dowódca dyw. gen. ppor. Aleksander Boruszcak, szef sztabu kpt. p.d. szt. gen. Alfred Mitschke; sztab grupy w Landwarowie.

III bryg. lit.-biał. d-ca płk Bronisław Wędziagolski i jego sztab w Oranach. W skład jej wchodziły: Lidzki pułk strzelców (ppłk Witold Hupert) na linii demarkacyjnej od rz. Wilii do Butrymaniec. Kowieński pułk strzelców (płk Leon Zawistowski) od Butrymaniec do granicy pruskiej. Sztab w Suwałkach.

IV bryg. lit.-biał. (płk Stefan Paślawski), sztab w Nowo-Swięcianach w składzie: białostocki pułk strzelców (2 baony) ppłk dr Izydor Modelski na linii demarkacyjnej od rz. Wilii do Taurogina. Słucki p. strz. (2 baony) d-ca ppłk Karol Hauser na linii demarkacyjnej aż do Dźwińska. D-two w Szyrwintach.

Artyleria składała się z 4 baterii różnych pułków, rozrzucona bateriami wzdłuż linii demarkacyjnej. Oddział kawalerii rtm. Jerzego Dąbrowskiego był w trakcie formowania i liczył stu kilkudziesięciu żołnierzy, lecz tylko 50 koni<sup>26</sup>. Do dywizji należały kompania czołgów i kompania saperska oraz pociąg pancerny „Mściciel”, działający na linii kolejowej Wilno - Dukszty.

24. *Boruszcak*, III, 152.

25. *Ibid.* Referat, III, 2.

26. Zachodzi wątpliwość co do pisowni nazwiska Jerzego Dąbrowskiego. Bohdan Kawecki w liście swym do *Kultury* (Nr 248-249/1968) podaje, że nazwisko to pisze się Dąmbrowski. To samo twierdzi St. Mackiewicz (*Odeszli w zmierzch. Wybór pism 1916-1966*), Warszawa 1968, str. 132). Tymczasem w aktach sprawy gen. Boruszcaka (tom V, 369-a) znajduje się protokół badania rtm. Dąbrowskiego jako świadka z 8 kwietnia 1921 r. z własnoręcznym podpisem: Jerzy Dąbrowski, rotmistrz. Podobnie figuruje jego nazwisko w *Liście starszeństwa oficerów zawodowych*, Warszawa 1922. W *Przeglądzie kawalerii i broni pancernej* (Londyn 1968, Nr 52, str. 270) znajduje się facsimile podpisu majora Dąbrowskiego, brata Jerzego, w tej samej pisowni.

Stan wyżywienia 2 dyw. lit.-biał. wynosił ok. 8.000 ludzi, stan bojowy ok. 5.500 bagnatów. Razem dywizja liczyła 11 baonów, 12 k.m., jazda jeszcze nie sformowana i 16 dział (4 baterie).

Pod względem terenowym te szczupłe siły były rozciągnięte na linii demarkacyjnej od granicy pruskiej aż po Dźwińsk i powoli koncentrowały się na północ od Wilna.

Przeciwko sobie gen. Boruszczak miał cały III korpus konny, doskonale prowadzony przez Gaj-Chana (ok. 5.000 ludzi, w tym 3.644 szabel) i 164 bryg. strzelców (ok. 1.000 bagnatów)<sup>27</sup>.

Ogólny stan 2 dyw. lit.-biał. był bardzo słaby. Brak oficerów, brak zaopatrzenia (butów), brak dyscypliny w związku z długotrwałym pobytem na linii demarkacyjnej w rozrzuconych drobnych jednostkach, nie zezwalających na normalne szkolenie żołnierza w większych zespołach. Wszystko to wpływało na zmniejszenie wartości bojowej dywizji. Poza tym, gdy przyszedł rozkaz, by objęła ona obronę rejonu Wilna, dywizja nie była w stanie skoncentrować się w większych związkach taktycznych, lecz obsadzała swój odcinek oddzielnymi kompaniami, w miarę zwalniania ich ze służby wartowniczej na linii demarkacyjnej.

W rezultacie dywizja nigdy nie operowała jako całość, lecz zatykała sporadycznie wszelkie dziury na swym froncie, tworząc dorywczo grupy, podgrupy lub odcinki. Wszystko to stwarzało sytuację bardzo chwiejną i chaotyczną. Werbunek ochotników w Wilnie nie dał większych rezultatów wobec braku czasu, broni i zaopatrzenia, a rezerw dla podtrzymania tego odcinka ani 1 armia, ani dow. Frontu nie posiadały.

W tych warunkach rozkazem grupy z 6 lipca odcinek Taurogi - Widze - Koziany został obsadzony przez pułk słucki i jeden baon pułku białostockiego z IV bryg. lit.-biał. Kowieński pułk III bryg. miał po zluzowaniu przejść do Święcian, luzując ów baon białostockiego pułku, który miał być rezerwą IV-ej bryg. I baon kowieńskiego pułku i III baon lidzkiego po zluzowaniu miały przejść do Wilna<sup>28</sup>.

Gdy 7 lipca gen. Boruszczak przybył z Landwarowa do Wilna, posiadał w swej dyspozycji: jeden baon białostockiego pułku, dwa baony słuckiego i pociąg pancerny „Mściciel” w Dukstach. Inne oddziały miały być jak najspieszniej zluzowane na linii demarkacyjnej. Do IV bryg. lit.-biał. został przydzielony 13 pułk ułanów z grupy płka Sawickiego, liczący wówczas 150 spieszonych ułanów. Gen. Boruszczak tegoż dnia donosił, że „Litwini zaata-

27. Tuchaczewski, M.: *Pochód za Wisłę*, w tomie VII *Pism zbiorowych* J. Piłsudskiego, str. 183.

28. *Boruszczak*, Referat, III, 5-6.



kowali nasze placówki w rej. Dukszty, wzięwszy jedną placówkę do niewoli”<sup>29</sup>.

8 lipca bolszewicy atakowali kompanie słuckiego pułku, a 9 lipca pułk ten opuścił pozycje, I baon białostockiego pułku stoczył bitwę i cofnął się na Giedroycie. Święciany zostały zajęte przez jazdę nieprzyjaciela. Płk. Paślawski, d-ca IV bryg. lit.-biał. utracił kontakt ze swymi oddziałami, zarządził ewakuację Nowo-Swięcian i wycofał się do Podbrodzia<sup>30</sup>.

W ten sposób 9 lipca wieczorem sytuacja na froncie grupy gen. Boruszcza przedstawiała się bardzo poważnie. Poszczególne baony i kompanie cofały się pod naciskiem jazdy sowieckiej i 164 bryg. strzelców. Dowódcy, jak płk Paślawski, stracili kontakt ze swymi oddziałami.

Na prawo dywizje 1 armii były również w odwrocie.

### *Litwini a Wilno*

Zajęcie Święcian przez bolszewików stworzyło bezpośrednie zagrożenie dla Wilna. Tak to oceniał płk Ryłski, wysyłając 9 lipca o godz. 15.30 raport do d-wa Frontu i podkreślając, że „jest to teraz ostateczny czas decyzji czy oddać Wilno Litwinom”<sup>31</sup>.

Tegoż 9 lipca szef sztabu gen. Gen. Haller przesłał do d-wa Frontu rozkaz Nr 7342/III treści następującej<sup>32</sup>: „W związku z sytuacją pod Wilnem wódz naczelny zdecydował przesunąć linię demarkacyjną polsko-litewską na całej jej rozciągłości na linię Focha<sup>33</sup>. O każdym poszczególnym cofnięciu się należy Litwinów uprzedzać ze względu na to, że obsadzenie przez nich terenu przy kolei w miejscach przez nas opuszczonych daje nam tym samym zmniejszenie odcinka frontu i osłonę skrzydła. Wilno należy bezwarunkowo utrzymać w naszym ręku”.

10 lipca gen. Boruszcza i płk Ryłski rozmawiali Hughesem z d-twem Frontu, płk. Tinzem i powiadomili go, że „Litwini oświadczyli zupełną neutralność wobec nas jak i bolszewików. Oświadczenie to podali tylko ustnie przez kpt. litewskiego Murkinkasa. O zamiarze cofnięcia się naszych wojsk na podaną poprzednio linię demarkacyjną zawiadomieni i oświadczyli, że zajmą

29. *Boruszcza*, II, 292 i 295.

30. *Boruszcza*, II, 309.

31. *Boruszcza*, III, 67.

32. *Boruszcza*, I, 180.

33. Linia Focha z 18 lipca 1919 r. przebiegała na odcinku nas interesującym mniej więcej o 12 km. na północny zachód od linii kolejowej Grodno-Orany-Wilno-Dźwińsk.

opróżniony teren możliwie silnymi oddziałami. Oświadczenie to jednak nie daje pewności ochrony lewego naszego skrzydła<sup>34</sup>.

Rozkaz naczelnego wodza z 6 lipca polecał trzymać Wilno „do ostateczności”. Dalej ten sam rozkaz mówił, że „w ostateczności Wilno zostanie oddane dobrowolnie Litwinom”. Płk Ryłski, a także gen. Szeptycki, wyraźnie nie zrozumieli intencji naczelnego wodza, uważając, że nie można ze sobą połączyć tych dwóch dyrektyw: bronić miasta „do ostateczności” i ewentualnie oddać go Litwinom. Rozkaz jednak był jasny i winien był być rozumiany w ten sposób, że gen. Boruszczak winien zrobić wszystko, by o Wilno walczyć i je bronić. Gdyby się okazało w czasie walk, że bolszewicy mogą miasto opanować, gen. Boruszczak powinien był przed wycofaniem się oddać Wilno wojskom litewskim, które bolszewicy, wchodząc do miasta, powinni byli tam zastać.

Jednak ta interpretacja nie była rozważana na miejscu, może na skutek stale zmieniającej się sytuacji wojskowej i politycznej, panice, opanowującej poszczególne oddziały 2 dyw. lit.-biał., ewakuacji władz cywilnych z Wilna i częstego braku łączności.

11 lipca gen. Szeptycki otrzymał meldunek od płka Ryłskiego z Wilna który donosił, że 10 lipca miał konferencję z płk. Stephen Tallentsem, wysokim komisarzem brytyjskim dla spraw bałtyckich, który ofiarował swoje usługi w sprawie ewentualnego oddania Wilna Litwinom w razie wycofania się wojsk polskich. „Płk Tallents żądał stanowczej odpowiedzi do godz. 12.00 11 lipca, wspominając również o linii Focha”. Płk. Ryłski prosił o rozkazy nadmieniając, że „wycofanie na linię Focha wymaga zapewnienia, że Litwini nie rozpoczną prześladowania naszych stronników w opuszczonym terenie”. Dalej meldował, że przyjęcie zobowiązań wobec Litwinów i przyjęcie gwarancji za wykonanie jest trudne przy rozkazie obrony Wilna do ostateczności.

Podając to do Nacz. D-wa gen. Szeptycki donosił, że powtórnie podał w myśl rozkazu Nacz. D-wa Nr 7342/III „jako wyraźny rozkaz: linię Focha oddać, Wilno bronić i trzymać w naszym ręku”. Jednocześnie gen. Szeptycki donosił, że w Wilnie zgłosiło się 600 ochotników pieszych, a rtm. Dąbrowski sformował oddział 600 jezdnych z końmi i siodłami<sup>35</sup>.

Jak bardzo skomplikowaną była sytuacja polityczna i jak niepewne było stanowisko Litwinów wskazuje depesza płka Ryłskiego z 11 lipca o godz. 13.30, wysłana bezpośrednio do rąk gen. Hallera w Warszawie, w której płk Ryłski podaje prywatne zaawizowanie angielskiego kpt. Hamiltona i francuskiego szefa

34. *Boruszczak*, III, 16.

35. *Boruszczak*, III, 129 i 132.

misji wojskowej w Kownie Reboul, „że Litwini przygotowują atak na Wilno i Orany w razie gdyby nasza sytuacja pod Wilnem zagrażała oddaniem Wilna bolszewikom”<sup>36</sup>.

Ta wiadomość spowodowała gen. Hallera do wysłania tegoż dnia instrukcji gen. Szeptyckiemu Nr 7369/III, otrzymanej o godz. 18.00, w której, utrzymując w mocy dawne rozkazy w sprawie Wilna, szef sztabu gen. polecił „wojska w rejonie Wilna należy tak ugrupować, aby w razie dążenia do zajęcia Wilna przez Litwinów bez istotnego zagrożenia go przez bolszewików móc, w razie niemożności odparcia tego ataku, wycofać wojska nasze z tego rejonu na ogólną linię od styku 4-ej i 1-ej armii do Oran. W tym wypadku musiały być złożony oficjalny i uroczysty protest przeciw bezprawnemu zajęciu Wilna przez Litwinów, podkreślający, że Litwini występując przeciwko nam na naszych tyłach pomagają bolszewikom w ich operacjach”<sup>37</sup>.

Powyższa instrukcja wyraźnie zdezorientowała gen. Szeptyckiego. Już w dwie godziny po jej otrzymaniu wysłał on do gen. Hallera meldunek Nr 510/III w którym stwierdzał, że instrukcja, dana przez gen. Hallera pułkownikowi Tinzowi 7 lipca, gdzie naczelny wódz zezwolił w razie dobrowolnego opuszczenia przez nas Wilna oddania go Litwinom, których przed opuszczeniem uprzedzimy, została zniesiona rozkazem Nr 7342/III z 9 lipca, w którym naczelny wódz zdecydował wycofać się na linię Focha, a Wilno bezwarunkowo utrzymać w naszym ręku. Píše gen. Szeptycki iż „broniąc bowiem Wilna do ostateczności nie możemy go ani opuścić dobrowolnie, ani naturalnie na czas zawiadomić Litwinów o gotowości oddania im, jak tego wymaga instrukcja z 7 bm.”. Gen. Szeptycki dalej melduje, że nie posiada sił dla obrony Wilna przeciw atakom litewskim, które prawdopodobnie zostaną skierowane na nasze tyły w kierunku Orany - Lida. „Wobec ogromu odpowiedzialności wojskowej, a zwłaszcza politycznej, jaką rozkaz Nr 7369/III wkłada na D-wo Frontu, upraszam w tym względzie o dokładny, wszelkie wątpliwości wykluczający rozkaz podpisany przez naczelnego wodza i naczelnika państwa. O ile zapadnie decyzja dobrowolnego oddania Wilna Litwinom, upraszam, aby akt ten jako wysoce polityczny przeprowadzony został przez rząd”<sup>38</sup>.

Jednocześnie D-wo Frontu przesłało do Nacz. Dow. meldunek płk. Ryłskiego z tegoż 11 lipca o odbytej drugiej konferencji z płk. Tallentsem, który oczekiwał stanowczego przyrzeczenia od-

36. *Boruszczak*, I, 178.

37. *Boruszczak*, III, 23.

38. *Boruszczak*, III, 22.

dania Wilna Litwinom przed ewentualnym zajęciem przez bolszewików. Płk Ryłski oświadczył płk. Tallentsowi, że sytuacja militarna w rejonie Wilna nie zmusza nas do ostatecznej decyzji i że mamy możliwość bronięcia się na odpowiedniej odległości od Wilna aż do ostateczności. Płk. Ryłski przedstawił także, nie wiążąc się niczym, warunki, pod którymi, w razie ostateczności, można by się zgodzić z Litwinami: 1) zapewnienie wycofania naszych wojsk z całym materiałem, 2) zapewnienie amnestii dla wszystkich politycznych, względem Litwy skompromitowanych, 3) możliwość swobodnego odjazdu rodzinom oficerskim, 4) zapewnienia, że Litwini bronić będą Wilna przed bolszewikami. Płk Ryłski także powiadomił płka Tallentsa, że nasze oddziały otrzymują jutro (12 lipca) rozkaz wycofania się na linię Focha 15 lipca o godz. 12.00<sup>39</sup>.

Naczelne Dowództwo oceniało bardziej rzeczowo alarmy oficerów alianckich. W odpowiedzi na meldunek gen. Szeptyckiego Nr 510/III jeszcze tejże nocy, 11 lipca, o godz. 23.10 gen. Haller wysłał do gen. Szeptyckiego nowy rozkaz (Nr 7372/III) zaznaczając, iż „Rozkaz Nr 7342/III, nakazujący bronić Wilna do ostateczności przeciwko bolszewikom pozostaje w mocy. Nacz. D-wo przypuszcza jeszcze w dalszym ciągu, że Litwini Wilna albo wcale nie zaatakują, albo dopiero wtedy, gdy zobaczą, że my nacisku bolszewików nie wytrzymamy i rozpoczynamy wycofywanie się z rejonu Wilna. Nacz. D-wo uważa, że alarm kpt. Hamiltona i płka Reboula jest przesadzony. Naczelne D-wo doszło do tego zapatrywania na podstawie dzisiejszej rozmowy naszego ministra spraw zagranicznych (Sapieha) z posłem angielskim (Rumboldem). Naturalnie, muszą być też wydane wskazówki na wypadek, gdyby przypuszczenia D-wa Frontu się ziściły i Litwini zaatakowali z Olity na Orany i z Jewia na Wilno”.

Gen. Haller poinformował także gen. Szeptyckiego, że naczelnym wódz „dziś w nocy” wyjeżdża autem z Kowla do Warszawy, a jego decyzja będzie podana natychmiast po jego powrocie<sup>40</sup>.

Te uwagi Nacz. D-wa zostały podane niezwłocznie płk. Ryłskiemu (12 lipca o godz. 0.15 rano) jako zasadnicza wytyczna<sup>41</sup>.

Istotnie, po swym powrocie do Warszawy, marszałek Piłsudski wysłał 12 lipca do gen. Szeptyckiego następujący rozkaz (Nr 7401/III)<sup>42</sup>:

39. *Boruszczak*, III, 25.

40. *Boruszczak*, I, 188 i III, 127.

41. *Boruszczak*, III, 126.

42. *Boruszczak* I, 184. Był to ten właśnie rozkaz, który gdy marszałek Piłsudski poszukiwał go do swej pracy „Rok 1920”, zaginął w archiwum Biura Historycznego i dopiero później został znaleziony w aktach gen. Bo-

„Na Nr 510/III Dow. Frontu: Potwierdzam mój rozkaz obrony Wilna przeciwko bolszewikom i Litwinom. W razie ataku Litwinów na nasze skrzydło pozostanie zawsze możność wycofania armii w kierunku na Lidę. Protest wówczas konieczny. Obietnica Litwinom uprzedzenia ich o ewentualnym planowanym opuszczeniu Wilna ma na celu jedynie uspokojenie ich. Płk Ryłski ma Tallentowi odpowiedzieć, że możemy gwarantować uprzedzenie Litwinów tylko w razie planowej ewakuacji. Wszystkie mosty i obiekty na terenie zagrożonym przygotować do zniszczenia.

Piłsudski, Wódz Naczelny”.

Pomimo rozmów między Kownem a Wilnem za pośrednictwem oficerów angielskich i francuskich i ogólnych zapewnień o neutralności Litwy, sytuacja na linii demarkacyjnej wykazywała w owych dniach agresywną akcję Litwinów. Gen. Boruszczak podając do D-wa Frontu meldunek sytuacyjny z 12 lipca<sup>43</sup> donosił, że urlopowani żołnierze litewscy zostali powołani do swych pułków, że ogół ludności litewskiej jest złowrogo usposobiony wobec Polaków, że Litwini ostrzeliwali Butrymańce, a 11 lipca większym oddziałem ostrzelali polską placówkę w Niemejtanach, lecz zostali odparci naszym ogniem. 12 i 13 lipca dalej trwały ostrzeliwania przez Litwinów poszczególnych placówek polskich na linii demarkacyjnej, którą wciąż jeszcze obsadzały oddziały polskie.

Gdy już od szeregu dni trwały rozmowy z Litwinami czy to za pośrednictwem aliantów, czy też bezpośrednio przez płka Ryłskiego i kpt. Kościółkowskiego, rozmowy delegacji litewskiej na konferencji pokojowej w Moskwie dobiegały końca. 12 lipca został podpisany traktat pokojowy między Rosją Sowiecką a Litwą<sup>44</sup>, na zasadzie którego Sowiety odstąpiły Litwie terytorium wileńszczyzny, grodzieńszczyzny i znaczną część Białorusi. Nowa granica państwa litewskiego miała przebiegać od granicy pruskiej na południe od Augustowa i Grodna, dalej wzdłuż Niemna na północ od Nowogródka, na Mołodeczno, na zachód od Wilejki i dalej do rz. Dźwiny w okolicy Drui. Na razie jednak cały teren operacyjny, na którym toczyły się walki polsko-sowieckie, został utrzymany w rękach sowieckich<sup>45</sup>, a linia demarkacyjna sowiecko-litewska przebiegała wzdłuż kolei Wilno-Grodno, przy czym kolej ta była w rękach sowieckich.

Dopiero 8 sierpnia zawarta została konwencja o ewakuacji

---

ruszczaka. Patrz „Oświadczenie Komisji do zbadania stanu aktów operacyjnych z r. 1920” z 5 listopada 1925 r. (akta Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku). Wspomina o tym także M. Rataj w swych *Pamiętnikach*, Warszawa 1965, str. 314.

43. Boruszczak, III, 91.

44. Tekst patrz Min. Spraw Zagranicznych ZSSR. *Dokumenty wnieszonej polityki SSSR*, tom III, Nr 12.

45. *Ibid.* Dodatek tajny do art. II traktatu.

wojsk sowieckich z terytorium Litwy, bardzo wolno wykonywana przez władze sowieckie<sup>46</sup>.

13 lipca dowiedzieliśmy się w sztabach na froncie o traktacie litewsko-sowieckim. Teraz stały się zrozumiałe agresywne działania Litwinów w stosunku do naszych pogranicznych oddziałów. Gen. Boruszczak, nie mogąc sobie dać rady z polityczną stroną spraw polsko-litewskich, w rozmowie hughesowej z gen. Szeptyckim 13 lipca próbował uzyskać od niego dalsze instrukcje<sup>47</sup>. Gen. Szeptycki, zdenerwowany, bardzo ostro odpowiedział: „Panie generale, ja się w żadne pertraktacje nie mogę zapuszczać, niech będzie co chce. Wy musicie bronić Wilna przeciwko jednym i drugim, a w razie niemożności utrzymania, będziecie się musieli cofnąć. W rozkazie Nr 702/III stoi wyraźny rozkaz dla płka Rylskiego. Co do konferencji niech się (on) wprost odniesie do naczelnego wodza, bo ja tutaj prócz wojskowych spraw nie mogę dyplomatycznych spraw prowadzić”.

### *Sytuacja na froncie wileńskim w dniach 10-14 lipca*

Po zajęciu Święcian przez sowiecką kawalerię II korpusu 9 lipca, płk Paślawski, d-ca IV bryg. lit.-biał., nie mając łączności ze swym słuckim pułkiem (ppłk Hauser), wycofał się na stację Bezdany na linii kolejowej Wilno - Dźwińsk. Dwa baony słuckiego pułku i jeden białostockiego wraz z pociągiem pancernym „Mściciel”, zostały odcięte przez kawalerię sowiecką. Na prawo wycofywała się 8 dyw. piech.

Jak chaotyczne było rozkazodawstwo tych dni świadczy rozmowa hughesowa gen. Boruszczaka bezpośrednio z szefem sztabu gen., gen. Hallerem z 8 lipca<sup>48</sup> z pominięciem d-wa 1 armii i d-wa Frontu. Wówczas to gen. Boruszczak otrzymał do swej dyspozycji szwadron jazdy tatarskiej i zezwolenie na ściągnięcie oddziałów z linii demarkacyjnej na linię Focha. Kilkakrotne zwracanie się gen. Boruszczaka wprost do Nacz. D-wa wywołało tam wrażenie, że gen. Boruszczak jest „spanikowany”. D-wo Frontu w rozmowie hughesowej 10 lipca z d-wem grupy zwróciło uwagę, że grupa nie ma prawa „bezpośredniej komunikacji z Naczelnym Dowództwem”<sup>49</sup>.

W rzeczywistości, po odcięciu baonów IV bryg. płka Paślawskiego, gen. Boruszczak w dniu 9 lipca nie rozporządzał żadnymi

46. *Ibid.* Nr 40.

47. *Boruszczak*, III, 34.

48. *Boruszczak*, I, 192.

49. *Boruszczak*, III, 20.



siłami do obrony Wilna. Podporządkowana mu 8 lipca 8-ma dyw. piech. (płk Burhardt) odchodziła na linię Świr - rzeka Wilia na prawym skrzydle ugrupowania i kontakt z nią był przerwany. Gen. Boruszczak liczył na nadejście baonów z linii demarkacyjnej i na skrócenie frontu przez cofnięcie się na linię Focha. Opuszczone tereny na wschód od linii demarkacyjnej zajmowali pozornie neutralni Litwini.

Baony zaczęły nadchodzić z linii demarkacyjnej 10 lipca. Oddziały kowieńskiego pułku (płk Leon Zawistowski) z III bryg. lit.-biał. zajęły Bezdany, a oddziały białostockiego pułku (ppłk Modelski) były tego dnia w marszu na teren jezior na zachód od toru kolejowego z Wilna na Podbrodzie. Zaś 8 dyw. piech. zajmowała odcinek dość daleko na wschód (Świr - rzeka Stracza - Kluszczyany z zagięciem lewego skrzydła na Szejkuny — wszystko na wysokości Podbrodzia). W ten sposób pomiędzy oddziałami 2 dyw. lit.-biał. a 8 dyw. piech. powstała dość szeroka, 20 km, luka.

Po pięciu dniach ofensywy sowieckiej na północy Nacz. D-wo zdawało sobie sprawę, że tak silne uderzenie wymaga przygotowania środków zaradczych głębiej na tyłach walczących wojsk i zastosowania innej taktyki, niż dotychczasowych linii obronnych, rozciągniętych na szerokich odcinkach i obsadzanych przez szczupłe oddziały. 10 lipca wyszła długa dyrektywa operacyjna dla kontrofensywy podpisana przez gen. Hallera (Nr 7344/III), której początek brzmiał:

„Wódz naczelny rozkazuje: zamiarem Nacz. Dow. jest po ukończonym odrocie przejść do *energicznej kontrofensywy na całym froncie* (podkreślone w oryginale). W tym celu cofające się armie nasze, po zakończonym odrocie, winny być ugrupowane w obszarach najbardziej ważnych punktów, skąd po szybkiej retabacji, mogą przejść do kontrofensywy, wydzierając inicjatywę wrogowi. Tymczasem zaś ugrupowanie to pozwoli na aktywne odrzucenie zbliżających się sił nieprzyjacielskich...”

Jako kres odwrotu ustalono wówczas linię Zbrucza, Styr, Łuniniec, dawna linia okopów niemieckich<sup>50</sup> „z trzymaniem rejonu Wilna na wysokości, zależnej od wytworzonej sytuacji”.

Dając szczegółowe wytyczne co do walki w okresie poprzedzającym kontrofensywę, rozkaz z 10 lipca kończył się następującymi słowami:

„Nacz. Dow. podkreśla z naciskiem konieczność wytyczenia wszystkich sił dla zorganizowania tego systemu obrony i przygotowania kontrofensywy.

50. Linia okopów niemieckich na froncie północnym biegła od Dźwińska w kierunku południowym na Widze - Hoduciszki — około jeziora Narocz - Smorgonie - Wiszniew i dalej prosto na południe.

Bierność i nastrój zwątpienia winien ustąpić silnej woli zdecydowanego czynu i zwycięstwa. Nastrój, jaki zapanował w kraju, napływ licznych tysięcy ochotników dla obrony Polski, daje nam gwarancję, że jeśli oficer i szeregowy nie podda się depresji i panice, a pracować będzie z całym wysiłkiem w tych ostatnich momentach wojny, doprowadzi ona niewątpliwie do zwycięskiego końca<sup>51</sup>.

Rozkazem Nr 7412/III z 13 lipca Nacz. D-wo przewidywało głębszy odwrót 1 armii, biorąc pod uwagę wielkie wyczerpanie jej oddziałów<sup>52</sup>. Ale plan przyszłej ofensywy pozostał w mocy.

Pamiętam, że ta dyrektywa, którą sztab 1 armii otrzymał w Bogdanowie, zrobiła wśród oficerów duże wrażenie. Dobrze ją zapamiętałem i potem, w rozmowie mej z Gaj-Chanem i w czasie ucieczki z niewoli (o czym niżej), była dla mnie moralnym podparciem i utrzymywała wiarę w ostateczne nasze zwycięstwo.

Odnosnie użycia nowej taktyki w walce z bolszewikami Nacz. D-wo jeszcze uprzednio (rozkaz z 8 lipca Nr 7324/III) przesała D-wu Frontu instrukcję nakazującą:

„... skoncentrować znaczniejsze siły tylko w pewnych rejonach, mających większe znaczenie, inne obszary tylko obserwując i operując ofensywnie. W każdym razie należy czysto defensywną taktykę porzucić, bo siły, którymi rozporządzamy, nie wystarczają dla tej taktyki<sup>53</sup>...”

Ta dyrektywa wprowadzała novum w taktyce działań bojowych. Zamiast obrony „na linii”, której dotąd trzymali się dowódcy, zarządono obronę ważnych punktów i tam nakazano koncentrować większe oddziały. Gen. Boruszczak tego nie rozumiał i chciał, mając tak nieliczne siły, bronić się na linii Podbrodzie - Jewie, co w linii powietrznej wynosi około 65 km. Wytknął mu to gen. Haller w rozmowie hughesowej 9 lipca mówiąc, że:

„ugrupowanie tak małych sił na tym ogromnym odcinku... jest nieodpowiednie. Trzeba swoje siły trzymać w kupie i tam, gdzie te dwa nieprzyjacielskie bataliony przyjdą, je zaatakować i rozbić<sup>54</sup>”.

Również gen. Zygadłowicz, d-ca 1 armii, wydał dowódcom dywizji podobną instrukcję Nr 2595/III z 10 lipca:

„Nieprzyjaciel w ataku trzyma się taktyki uderzenia głębokimi kolumnami, które, zabezpieczone od skrzydeł, tylko głębokim swym uszykowaniem łatwo przebijają się przez nasz front w każdym miejscu. Celem przeciwdziałania temu dywizje sformują ochotnicze oddziały lotne w sile jednego baonu na dywizję, które, w chwili cofania się dywizji pozostaną na miejscu z za-

51. *Szeptycki*, IV, zał. 4.

52. *Boruszczak*, I, 203.

53. *Boruszczak*, I, 201.

54. Mowa o dwóch batalionach sowieckich stojących w Łyntupach (*Boruszczak*, I, 193).

daniem uderzenia na następującego w pościgu nieprzyjaciela z flanki lub tyłów. Zwraca się uwagę, że oddziały bolszewickie są również bardzo zmęczone i pędzone w ścisłych formacjach przez Chińczyków do ataku, łatwo przy słabej choćby demonstracji na tyłach ulegną panice i przejście na nowe pozycje naszych oddziałów będzie mogło odbyć się w powolnym tempie<sup>55</sup>...”

10 lipca nie ma większych walk na froncie. Pociąg pancerny „Mściciel”, chwilowo odcięty, wrócił nieuszkodzony na stację Bezdany, także tam przybyły oddziały kowieńskiego pułku, a oddziały białostockiego zajęły pozycje na zachód od toru kolejowego.

Wieczorem 11 lipca 8 dyw. piech., stojąca na nakazanej linii Świrzanka - rzeka Stracza - Świr, nie miała bezpośredniej łączności z d-wem grupy gen. Boruszcza. 2 dyw. lit.-biał. miała jeszcze na linii demarkacyjnej 5 baonów. Na froncie bolszewickim d-wo IV bryg. (płk Paśławski) stało w Bezdanych, dwa i pół baony białostockiego pułku i jedna bateria zajmowały odcinek na zachód od linii kolejowej do Dubinki, a kowieński pułk (2 baony i jedna bateria) na wschód od toru kolejowego do Świranki — (około 30 km). Rezerwę IV bryg. stanowiło pół baonu ludzkiego pułku i jedna bateria (w Bezdanych). Rezerwą grupy był jeden baon ludzkiego pułku w marszu do Wilna. Płk Wędziagolski przygotowywał linię obronną Wilna i miał do dyspozycji baony zapasowe i Legię Kobiet (por. Wanda Gertzówna). W skład grupy wchodził także 13 pułk ułanów. D-wo 1 armii podawało stan bojowy grupy na 2.500 bagnatów i 300 szabel<sup>56</sup>.

Przerwa w walkach 10 i 11 lipca wydawała się gen. Boruszcza odpowiednią do przygotowania na dzień następny działań ofensywnych swej grupy. Wieczorem 11 lipca został wydany rozkaz nakazujący IV-jej bryg. i 8 dyw. piech. osiągnięcie 12 lipca linii Świr - Kluszczany - Wielki - rzeka Miera, a na 13 lipca jeszcze dalej linię Świr - rzeka Stracza - Nowo-Święciany<sup>57</sup>. Rozkaz ten był oparty na fałszywym przeświadczeniu, że Święciany i Łyntupy znajdują się jeszcze w naszych rękach. Poza tym nie liczył się ze znanymi gen. Boruszcza wiadomościami o posuwaniu się silnej kolumny bolszewickiej drogą Konstantynów - Wilno (8 szwadronów i 500 bagnatów), a w Podbrodziu nasi lotnicy meldowali brygadę kawalerii i dwie baterie, które ostrzelały pociąg pancerny „Mściciel”.

To zarządzenie ofensywne nie odpowiadało planom Nacz. D-wa, nakazującym w sposób bardzo zdecydowany obronę Wilna (rozkaz Nr 7372/III cytowany wyżej) i nie miało zgody gen. Zygałowicza, d-cy 1 armii. Do tego niepewne stanowisko Litwi-

55. *Boruszczak*, II, 348.

56. *Szeptycki*, IV, 7.

57. *Boruszczak*, Referat II, 40.

nów, drobne starcia na linii demarkacyjnej, z której właśnie polskie oddziały były ściągane, wymagały raczej skoncentrowania wszystkich sił bliżej Wilna, uporządkowania oddziałów i przygotowania się do stoczenia decydującej walki w obronie miasta. W razie nieudania się tej obrony, gen. Boruszcak miał decyzję naczelnego wodza oddania Wilna Litwinom. Do tego stały brak łączności z 8 dyw. piech. nie gwarantował, iż nakazany przez gen. Boruszcaka marsz naprzód będzie rzeczywiście wykonany.

Akcja 2 dyw. lit.-biał. 12 lipca nie udała się. Wprawdzie lewe skrzydło IV-ej bryg. (białostocki pułk strzelców) zajęło Podbrodzie, to jednak na prawo bolszewicy zaatakowali oddziały kowieńskiego pułku które, po krótkiej walce, rozbiegły się. Płk. Zawistowski, d-ca pułku, z zebranymi żołnierzami wycofał się do Wilejki, a kawaleria Gaj-Chana zajęła Bystrycę i uderzyła na lewe skrzydło 8 dyw. w Michaliszkach. Powstała w ten sposób szeroka, 30 km luka między kowieńskim pułkiem a lewym skrzydłem 8 dyw., w którą ruszyła kawaleria III sowieckiego korpusu w kierunku na Wilno.

Wobec wytworzonej sytuacji płk Paślawski wycofał się spod Podbrodzia na swą wyjściową pozycję na rz. Wilii z frontem na wschód.

Celem nawiązania łączności z 8 dyw. piech. gen. Boruszcak skierował z Wilna jazdę rtm. Dąbrowskiego. Lecz było jasne, że 8 dyw., zepchnięta w kierunku południowym, nie może wchodzić w rachubę przy obronie Wilna. Gen. Boruszcak pragnął jednak osiągnąć rz. Wilię kontratakując oddziałami kowieńskiego pułku, jazdą rtm. Dąbrowskiego i 8 dyw. piech., z którą nie miał kontaktu. Akcja ta, oczywiście, nie dała rezultatu. D-wo 1 armii nakazało tegoż 12 lipca wieczorem zaprzestanie posuwania się IV bryg. lit.-biał. na północ.

Ogólna sytuacja na froncie 1 armii była w tym czasie w najwyższym stopniu chaotyczna. Żołnierze rozbitych oddziałów rzucaли broń i szukali linii kolejowych, by siłą dostać się do pociągów ewakuacyjnych, idących na południe. Widziałem takie sceny na stacji w Lidzie, gdzie ustawione posterunki oficerskie i żandarmeria starały się zebrać żołnierzy i sformować ich w oddziały. 13 lipca gen. Zygałłowicz, dowódca 1 armii, wydał rozkaz (Nr 2685/III) wzywający dowódców do opanowania sytuacji<sup>58</sup>. Oto parę wyjątków z niego:

„Nieprzyjacieli przez ostatnie ciągłe marsze, sporadyczne walki, brak wszelkiego dowozu, a przede wszystkim brak amunicji, coraz więcej wyczerpuje się i traci na zdolności do akcji w większym stylu. To, że posuwa się

58. *Boruszcak*, II, 384.

nadal naprzód jest wynikiem małoduszności naszych dowódców i oddziałów, które nie stawiając<sup>59</sup>... tym wielką krzywdę Polsce, a ujmę honorowi oręża polskiego<sup>59</sup>... Dowodem tego są przechwycone radia sowieckie mówiące o zajmowaniu przez nich poszczególnych miejscowości bez walki, względnie przy małym oporze, gdy tymczasem nasze oddziały meldują wielkie boje i odstępowanie wskutek uporczywych ataków przeważających sił. Podobnie hańbiące postępowanie, wynik chwilowej nieuzasadnionej depresji, bezwzględnie ustać musi. Każdy objaw słabości dowódcy, niedoświadczenia, oraz niezdolność opanowania podległych oddziałów będą tępiciem i karą z całą surowością prawa. Czyn mocny i wola zdecydowanego zwycięstwa każdym działaniem kierować winno... Każdy żołnierz dzisiaj myśli o odwecie. Nastrój, jaki zapanował w kraju, napływ licznych tysięcy ochotników do obrony Polski, daje nam gwarancję, że jeżeli oficer i żołnierz nie podda się depresji i panice, a pracować będzie z całym wysiłkiem w tych ostatnich momentach wojny, to ten odwet niewątpliwie weźmiemy, wychodząc do kończącej tę wojnę wielkiej kontrofensywy z okopów niemieckich...”

Na froncie grupy gen. Boruszczaka panika istotnie ogarnęła żołnierzy. Oto por. Makowski, d-ca kompanii, melduje 13 lipca o godz. 1.15 w poł. wprost do d-wa grupy, że zajmuje ze swą kompanią odcinek od Wilii do Kojran (wynoszący około 8 km, Kojrany leżą na płn. od Wilejki). Z jego placówek

„wszyscy żołnierze porzucali (broń) i puciekali... Z frontu żołnierze uciekają masami, zbieram ich do okopów, a oni uciekają. Na ogół sytuacja jest bardzo paniczna. Nie wiem komu podlegam, łączności nie mam. Czekam rozporządzenia<sup>60</sup>”.

Wobec ostatecznego stracenia kontaktu grupy z 8 dyw. piech., dow. 1 armii rozkazem Nr 2693/III z 13 lipca odebrało tę dywizję z grupy gen. Boruszczaka i złączyło ją z działającą na prawo 10 dyw. piech. jako grupę gen. Żeligowskiego z zadaniem obrony frontu na rz. Wilii. Rozgraniczenie z grupą gen. Boruszczaka szło po linii rz. Łosza, średnio o 35 km na wschód od Wilna. Właściwie przez cały czas istnienia swej grupy gen. Boruszczak nigdy nie dysponował 8 dyw. piech.

W związku z rozkazami Nacz. Dow. i d-wa Frontu gen. Zygałowicz wydał 13 lipca rozkaz gen. Boruszczakowi (Nr 2709/III) skrócenie linii frontu, obrony Wilna i powiadomił go o ewentualnej linii odwrotu w razie niemożności utrzymania miasta<sup>61</sup>. Nie jest pewne i w aktach nie można odnaleźć, czy gen. Boruszczak otrzymał ten rozkaz.

W ciągu 13 lipca front 8 dyw. piech. został przełamany w Bojarach i dywizja wycofała się dalej na Oszmianę - Soły - Kowale - Zapole. Jest to już na południe od linii Wilna. Wysłane przez

59. Brak kilku słów.

60. *Boruszczak*, II, 382.

61. *Boruszczak*, Referat II, 44.

gen. Żeligowskiego dwa szwadrony 13 pułku ułanów dla nawiązania łączności z jazdą rtm. Dąbrowskiego, operującego na prawym skrzydle grupy gen. Boruszcza, kontaktu tego nie uzyskały. Oddział rtm. Dąbrowskiego poniósł porażkę i wycofywał się na Wilejkę. Także baon kowieńskiego pułku został pobity pod Mickunami i odchodził do Wilna. Oddziały nasze na linii obronnej Wilna również zaczęły wycofywać się. Droga na Wilno ze wschodu została otwarta.

Na lewym skrzydle, płk Paślawski przesunął swe oddziały na linię Rzesza - Werki, a sam przeszedł z Niemenczyna do Fabianiszek. Werki leżą o 7 km od Wilna.

Gen. Boruszcak w swym meldunku porannym 13 lipca zaznacza, że nie ma łączności telefonicznej ze swą IV-ą brygadą ani z 8 dyw. piech., podkreśla, iż otrzymał rozkaz Nacz. D-wa o stanowczej obronie linii Wiliu i Wilna. Ewakuacja z Wilna urzędów jest przeprowadzona. Stan fizyczny — przemęczenie. Stan moralny — pewny. Pogoda — upały<sup>62</sup>.

Obronę miasta gen. Boruszcak powierzył o godz. 24.00 ppłk. Hupertowi, d-cy lidzkiego pułku strzelców. Poprzednio jednak (od 11 lipca) obroną Wilna miał kierować płk Wędziagolski, d-ca III bryg. lit.-biał. Wprowadziło to zamieszanie w i tak skomplikowanej sytuacji. O godz. 22.00 sztab grupy gen. Boruszcza przeniósł się z placu Katedralnego na stację kolejową. Przeniesienie to wprowadziło panikę w mieście i pogłoski, że wojska opuszczają Wilno. Rozpoczęło się plądrowanie miasta i wypadki ostrzeliwania naszych oddziałów przez ludność żydowską<sup>63</sup>.

Według relacji gen. Boruszcza cały obwód obrony Wilna (długości 70 km) był podzielony na trzy odcinki: I — mjr Olszewski, 200 bagnatów, 8 karab. maszyn., 4 działa. II — kpt. Niedzielski, 420 bagnatów, 8 k.m., 4 działa. III — por. Olejniczowski 450 bagnatów (w tym pół baonu Legii Kobiet). W rezerwie jeden baon lidzkiego pułku. Gen. Boruszcak miał także oddział czołgów, podzielony na odcinki, ale kazał go 13 lipca przed południem „ze względu na bliskość nieprzyjaciela ściągnąć, zawagonować i do Grodna odesłać, by tak drogocenny materiał przed bolszewikami uratować”<sup>64</sup>.

Odcinki były okopane i słabo odrutowane.

13 lipca popołudniu rozlepione zostały w mieście odezwy (drukem czerwonym) wzywające wszystkich zdolnych do noszenia broni do szeregów i powiadamiające, że „pomimo, iż położe-

62. *Boruszcak*, II, 385.

63. *Boruszcak*, Referat III, 43.

64. Zeznanie gen. Boruszcza, I, 64 (17), 105.



nie jest poważne, a prastare Wilno częściowo zagrożone, gród ten będzie jednak przez wojska polskie broniony do ostateczności”. Odezwa była podpisana przez gen. Boruszcza i „za zgodność” przez kpt. Kościalkowskiego.

*Dzień 14 lipca 1920 roku*

Podczas gdy w Wilnie sytuacja wojskowa zbliżała się do katastrofy, w Warszawie odbywały się narady Rady Obrony Państwa. Na 3-im posiedzeniu Rady, odbytym w Belwederze pod przewodnictwem Piłsudskiego<sup>65</sup>, prezydent Rady Ministrów, Władysław Grabski, zdawał sprawę ze swych rozmów z Ententą w Spa, gdzie 10 lipca podpisał układ, narzucony polskiej delegacji przez Ententę<sup>66</sup>. Premier Llyod George, żądając wycofania się Polski na linię 8 grudnia 1919 r. twierdził, że „Polska kończy się na Grodnie”. Grabski, jak brzmią urywane notatki protokołu posiedzenia Rady Obrony Państwa, obstawał, że:

„Wilna będziemy bronić do upadłego. Gdyby Wilno nie było zabezpieczone przed bolszewikami, nie będę się mógł zgodzić (na podpisanie układu)... Wilno oddać czasowo Litwinom, porozumieć się z Litwą, czy ma się bronić. Wilno — kwestia otwarta między Polską a Litwą. Nie dostaną bolszewicy. Woląłem przyjąć decyzję oddania Wilna Litwie”.

Na tymże posiedzeniu R.O.P. gen. St. Haller mówił, że „na północy sytuacja jest krytyczna. Trzy armie bolszewickie ścigają ciągle 1-ą armię, która jest mocno nadszarpana. Stany małe. Dużo rozproszyło się z powodu akcji kawalerii bolszewików. 1-a armia Wilna nie utrzyma, bo strategicznie trudne do utrzymania. Stoimy przy Wilnie, jako punkcie politycznym”. Piłsudski, oceniając sytuację, mówił: „Najgorsze jest Wilno. Gdy Litwinom oddamy, to będzie bardzo ciężko. Gdybym był Wilnem, wybrałbym Litwinów...”

To dramatyczne posiedzenie Rady Obrony Państwa zakończyło się uchwałą, polecającą przekazać Wilno Litwinom.

14 lipca o godz. 6.00 rano wysłaną została Hughesem z Belwederu następująca depecha:

„Dowództwo Frontu Półn.-Wschodniego. Proszę zaraz doręczyć gen. Szeptykiemu. Na podstawie decyzji Rady Obrony Państwa rozkazuję: Wilno należy oddać Litwinom. Zastrzec ewakuację naszego dobra, wojska oraz ludno-

65. Protokół posiedzenia (w dwóch wersjach) patrz *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*, tom I, str. 177-195.

66. Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Wyd. II, tom II, str. 454-462.

ści na linii Wilno - Grodno. Nowy front utworzyć przykrywając Lidę według dotychczasowych instrukcji. Szczegółową linię frontu ma D-wo Frontu zameldować. Piłsudski, Naczelny Wódz<sup>67</sup>”.

Telegrafista na depesy dolepił pasek: „rozkaz ten został nadany telefonicznie do Wilna do d-wa lidzkiego pułku piech.” (płk Hupert). Rozkaz ten jest bez numeru na depesy hughesowej. W innym tekście ma numer Nacz. Dowództwa Sztab Gen. 7628/III<sup>68</sup>.

Szef sztabu grupy gen. Boruszcza, kpt. p.d. szt. gen. Mitschke w swym zeznaniu stwierdza<sup>69</sup>, że rozkaz ten doszedł do Wilna nad ranem 14 lipca. Gen. Boruszcza, który wówczas był na dworcu kolejowym w Wilnie, otrzymawszy rozkaz wysłał płk. Ryłskiego samochodem do Kowna by porozumieć się w tej sprawie z Litwinami.

Gen. Szeptycki, wykonywując rozkaz naczelnego wodza, wydał 14 lipca zarządzenie wycofania się wojsk 1-ej armii na linię Orany — styk 1-ej i 4-ej armii. Rozkaz ten (D-wa Frontu Nr 805/III) przyjąłem o 11.00 rano na stacji Hughesa w Lidzie. Bezpośrednio potem szef sztabu frontu, płk szt. gen. Tinz, rozmawiał Hughesem z szefem sztabu 1-ej armii, płk. szt. gen. Kubinem, o sytuacji w Wilnie. Płk Kubin przed chwilą rozmawiał telefonicznie z ppłk. Huperem, d-cą lidzkiego pułku w Wilnie, który już otrzymał rozkaz z Belwederu. Donosił on, że w Wilnie nie ma nikogo z Litwinów z kim można by pertraktować. Okazało się także, że gen. Boruszcza opuścił dworzec kolejowy i wyjechał między 7-ą a 8-ą rano do Landwarowa, co, według Tinsa, jest nieodpowiedzialne bez uprzedniego zawiadomienia d-wa armii. Płk Tinz sugerował, że d-wo 1 armii powinno wysłać kogoś samolotem do Wilna, gdyż miał wrażenie, że ppłk Hupert sam sobie nie da rady. Nie ma on bowiem kontaktu ani z płk. Ryłskim, ani z kpt. Kościłkowskim. Płk Kubin odpowiedział, że zamierzone jest wysłanie kogoś do Wilna<sup>70</sup>.

Właśnie w tym czasie naradzaliśmy się u gen. Zygadłowicza w Lidzie nad sytuacją w Wilnie i utratą kontaktu armii z gen. Boruszcziakiem. Jako szef Oddz. II armii zaproponowałem, że gotów jestem polecieć do Wilna, nawiązać kontakt i dopomóc w wykonaniu rozkazu naczelnego wodza. Moja inicjatywa spotkała się z podobną propozycją d-wa frontu.

Do gen. Boruszcza został wysłany w południe rozkaz gen.

67. *Boruszcza*, III, 38.

68. *Boruszcza*, I, 183.

69. *Boruszcza*, I, 136.

70. *Boruszcza*, III, 42.

Zygadłowicza (Nr 2760/III)<sup>71</sup> ściągnięcia wszystkich oddziałów 2 dyw. lit.-biał., znajdujących się na północ od miasta do rejonu Wilna, a rozkazy co do dalszego odwrotu wyjdą osobno. Polecono mu powiadomić Litwinów o postanowieniach Rady Obrony Państwa i użyć interwencji znajdującego się w Wilnie mjra Mocketta i kpt. Kościalkowskiego (który zresztą był w tym czasie w drodze z Warszawy do Wilna). Wobec paniki w oddziałach powierzono ppłk. Hupertowi prawa zwierzchnika sądowego w stosunku do rabujących i polecono stosować jak najostrzej karę śmierci. Wreszcie gen. Zygałowicz powiadomił gen. Boruszcza, że jako oficera łącznikowego d-wa armii wysłała się do Wilna dziś popołudniu samolotem kpt. Jędrzejewicza.

Tymczasem w Wilnie sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. O 6-ej rano rtm. Grobicki z oddziału rtm. Dąbrowskiego meldował gen. Boruszcza na dworcu kolejowym, że patrole kawalerii bolszewickiej są na Antokolu, na skraju miasta, i że oddziały nasze opuszczają swe odcinki. Na skutek tego, zresztą nieścisłego, meldunku, gen. Boruszcza opuścił o godz. 8.00 rano Wilno, nie powiadomiwszy d-wa 1 armii, ani swych podległych oddziałów i przeniósł się do Landwarowa. Jego szef sztabu, kpt. Mitschke, powrócił jeszcze do Wilna o godz. 12.00, napotykając oddzielne grupy żołnierzy z oddziałów ppłka Hupertta (lidzki pułk) i płka Zawistowskiego (kowieński pułk). Po godzinie pobytu w Wilnie, kpt. Mitschke powrócił do Landwarowa, a o godz. 20.00 gen. Boruszcza ze ścisłym sztabem odjechał pociągiem do Oran.

Drogą od Ponar do Landwarowa ciągnęły tabory, różne oddziały pułków lidzkiego, kowieńskiego, 13 pułku ułanów, baterie artylerii polowej, baon harcerek, samoobrona Wilna, Legia Kobiet, baony zapasowe kowieńskiego i wileńskiego pułków<sup>72</sup>. W Wilnie trwały jeszcze drobne walki, po południu miasto właściwie niebronione już było w rękach bolszewików.

Ale o kilka kilometrów na północ od Wilna znajdowała się nadal IV bryg. płka Paślowskiego.

Dwo brygady w swym komunikacie informacyjnym, pisany w niewoli<sup>73</sup> podaje, że 13 lipca uważano, iż droga wycofania IV-ej bryg. do Wilna może być odcięta przez oddziały kawalerii bolszewickiej, posuwającej się od strony Punzan i Bystrzycy w kie-

71. *Boruszcza*, III, 44.

72. *Boruszcza*, I, 112.

73. Komunikat Informacyjny brygady za czas od 10 lipca 1920 r. do chwili internowania w Kownie. Ponieważ, 26 lipca 1920 r. (Akta Adiutantury Generalnej Nacz. Dowództwa w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, Teka 10, Nr 4442/T 1).

runku Bezdán i Wilna. Gdy 14 lipca o godz. 13.00 płk. Paślowski otrzymał telefoniczne zawiadomienie o wzięciu Wilna przez bolszewików uznał, że niemożliwe było iść w kierunku południowym i południowo-wschodnim i dał rozkaz brygadzie skoncentrowania się na szosie Wilno - Mejszagoła w okolicy Bondar. Miał nadzieję otrzymania od Litwinów pozwolenia przejścia zbrojnie przez ich terytorium<sup>74</sup> w kierunku Rykont (na linii Wilno - Koszedary) i tam znaleźć oddziały polskie. Ale jednocześnie płk Paślowski liczył się także z możliwością rozbrojenia i udał się do Mejszagoły i Jewia dla przeprowadzenia rozmów z władzami litewskimi. Zastępstwo powierzył ppłk. Modelskiemu.

Ostatecznie 15 lipca podpisano w Jewiu umowę kapitulacyjną, którą wysłano ppłk. Modelskiemu do wykonania. Żołnierze mieli złożyć broń i przemaszerować do obozów litewskich.

Główna kolumna IV bryg., prowadzona przez płka Modelskiego, maszerując do obozu litewskiego została zaatakowana przez bolszewików pod Giejszyszkami (ok. 10 km na zachód od Mejszagoły). Eskorta litewska uciekła, a oddziały, mające jeszcze broń i artylerię, stoczyły z bolszewikami bitwę i odparły ich ataki.

Jak komunikat brygady, na który się powołuję, głosi, sytuacja naszych żołnierzy po tej bitwie zmieniła się zasadniczo. Umowy z Litwinami straciły prawne znaczenie. Ppłk Modelski

„mógł swobodnie wybierać: albo przepawić się przez Wilię (o 5 km od Giejszyszek, W.J.) i zbrojną ręką dążyć do połączenia się z naszą armią, albo mimo wtargnięcia bolszewików na terytorium neutralne, zastosować się do umowy, podpisanej przez płka Paślowskiego. Wybrał to ostatnie uważając, iż traktat raz podpisany winien być wykonany mimo wszystko”.

Tak więc jeszcze uzbrojone oddziały ppłka Modelskiego maszerowały przez dwa dni w głąb Litwy na próżno szukając oddziałów litewskich, którym mogłyby się poddać i złożyć broń. Wreszcie 18 lipca o godz. 16.00 spotkano 1-szy baon 2 pułku piechoty litewskiej w okolicach Żyźmor i tam złożono broń. Oddziały polskie zostały odprowadzone do niedalekich Koszedar, po czym skierowano je do obozu w Poniemuniu pod Kownem (obóz oficerski) i do Koźlej Rudy i Wyłkowyszek (obóz żołnierski, liczący ogółem ok. 2.000 szeregowych)<sup>75</sup>.

Inny los spotkał oficerów i żołnierzy 3 baonu białostockiego pułku. Po rozbrojeniu w Mejszagołe, oddzielnie od innych baonów, został on 15 lipca skierowany pod eskortą kawalerii litewskiej przez Ojrany do Jewia. Tam uderzyły na niego trzy szwadrony kawalerii bolszewickiej. Eskorta litewska uciekła, baon,

74. *Boruszczak, V, 316-317 (raport płka Paślowskiego).*

75. *Raport bojowy ppłka Modelskiego, Boruszczak, V, 357.*

uprzednio rozbrojeni, rozproszył się, ale bolszewicy sformowali z niego kolumnę (15 oficerów i 860 żołnierzy) i odprowadzili do Wilna. Spotkałem tych żołnierzy w więzieniu na Łukiszkach i potem, 22 lipca, gdy bolszewicy oddali wszystkich swych jeńców Litwinom, razem maszerowaliśmy z Wilna do Landwarowa. Jak głosi wspomniany komunikat IV bryg. do Kowna Litwini przywieźli tylko 5 oficerów i 640 żołnierzy. Reszta zapewne uciekła, kilku oficerów zginęło.



Okoliczności, związane z obroną Wilna i jego opuszczenie przez gen. Boruszcza wywołały natychmiast reakcję Naczelnego Dowództwa. Już 18 lipca gen. Boruszcza został zawieszony w czynnościach służbowych, a 5 sierpnia aresztowany i osadzony w więzieniu. Również w stosunku do kpt. p.d. szt. gen. Mitschkego wdrożono dochodzenie sądowe i 11 sierpnia go uwięziono. Pismo gen. Rozwadowskiego, ówczesnego szefa sztabu gen., z 4 sierpnia 1920 r. skarżało obydwóch

„że w pierwszej połowie lipca br. — pierwszy jako d-ca grupy, a drugi jako jego szef sztabu — wobec następującego nieprzyjaciela strategiczne stanowiska w okolicy Wilna, które mieli rozkaz do upadłego trzymać i mogli utrzymać — z wojskiem ustępując nieprzyjacielowi oddali i przez to znaczną szkodę spowodowali<sup>76</sup>”.

Sprawa znalazła się w sądzie wojskowym warszawskiego okręgu generalnego, ale do rozprawy głównej nie doszło. Po paru miesiącach obaj oskarżeni zostali zwolnieni z więzienia, sprawa ich znalazła się w Najwyższej Komisji Opiniującej, a 12 listopada 1921 r. decyzją właściwego dowódcy (naczelnego wodza) — umorzona. 1 czerwca 1922 r. gen. Boruszcza został przeniesiony w stan spoczynku i zamieszkał w resztówce w Kiekszu pod Poznaniem.

W owym czasie sprawa ta była bardzo głośna. Gen. Boruszcza był powszechnie oskarżany o brak energii w obronie Wilna. Jaka była opinia społeczeństwa w stosunku do niego, podaje w swych pamiętnikach Maciej Rataj:

„Jeden z pierwszych ucieka gen. Boruszcza, który tylko kilka dni przedtem przysięgał, że raczej zginie, niż opuści Wilno<sup>77</sup>...”

A Mieczysław Niedziałkowski, poseł na sejm, w odrębnym liście swym z 17 lipca 1920 r. do „Obywatela Komendanta” (Piłsudskiego) tak charakteryzuje gen. Boruszcza:

76. Boruszcza, I, 17.

77. M. Rataj: *Pamiętniki, 1918-1927*, Warszawa, 1965, str. 94.

„... Jenerał Boruszczak według jednozgodnej opinii przedstawicieli wojskowości, władz cywilnych i ludności, którzy się z nim stykali, nie posiadał prawdziwych wiadomości o stanie frontu, o oddziałach, będących do dyspozycji, o chęciach żołnierzy. Używał on wyrażenia dosłownego: 'wszystko wieje', podczas gdy ja osobiście szedłem z oddziałami, które płakały na myśl, że bez walki opuszczają Wilno... Wśród wojska jen. Boruszczak nie posiada wcale zaufania. Wciąż słyszałem żądania o przyjazd Sosnkowskiego” (Adiutantura Generalna Nacz. D-wa, Teka 9, Nr 4221/T 1).

## U Gaj-Chana

14 lipca po wystąpieniu ze sztabu 1 armii rozkazu do gen. Boruszczaka polecającego oddanie Wilna Litwinom i awizującego mój przylot jako oficera łącznikowego 1-ej armii, polecono lotnisku w Lidzie przygotować samolot dla jak najwcześniejszego odlotu. Ale odlot opóźnił się, gdyż właśnie ppłk Błęszyński, szef Oddz. III sztabu armii, przygotowywał rozkaz operacyjny (Nr 2762/III)<sup>78</sup>, dość długi i skomplikowany, który miałem wręczyć gen. Boruszczakowi. Przewidywał on cofnięcie się 1 armii na linię na wysokości Oran. Odwrót miał się zacząć tegoż 14 lipca, a zakończyć 18-go. W Wilnie miał gen. Boruszczak pozostawić załogę nie większą niż jeden pułk pod dowództwem ppłk. Hupertę. Na ten rozkaz czekałem długo. W tym czasie wezwano mnie do aparatu Hughesa. Mówił kpt. Józef Beck, szef Oddz. II sztabu Frontu gen. Szeptyckiego<sup>79</sup>. Chciał się upewnić, czy płk Ryłski posiada rozkaz naczelnego wodza dotyczący oddania Wilna Litwinom. Odpowiedziałem, że rozkaz ten jeszcze w nocy został telefonicznie podany płk. Hupertowi, który nie mógł odnaleźć płk. Ryłskiego i nie wiedział, gdzie się znajduje. Dodałem także, że popołudniu wylatuję do Wilna i Landwarowa wioząc rozkazy i dla zorientowania się w sytuacji.

Wreszcie otrzymałem kopię rozkazu armii i pojechałem na lotnisko. Dzień ten — środa 14 lipca — był raczej pochmurny, chłodnawy, jak na tę porę lata, z małymi przemijającymi deszczami. Na lotnisku przygotowano dawny niemiecki bojowy samolot typu Roland. Ale w motorze coś nawalało i mechanicy długo go reperowali, a czas — tak dla mnie ważny — upływał. Dzwoniłem do sztabu armii by się dowiedzieć co słychać w Wilnie, ale tam nie mieli żadnych nowych wiadomości.

Wreszcie motor wyporządkowano i wraz z pilotem-plutonowym Zaleskim zajęliśmy miejsca w samolocie. On przy sterze, ja za nim. Byłem w mundurze, w jego wewnętrznej kieszeni miałem

78. *Boruszczak*, III, 48-50.

79. Oryginał rozmowy zachowany w aktach gen. Boruszczaka, III, 124.



rozkaz operacyjny i osobiste dokumenty, na mundurze płaszcz, na płaszczu pas.

Była godzina chyba po 5.00 po poł. gdy wreszcie wystartowaliśmy z Lidy. Leciliśmy dość nisko przy zachmurzonym niebie, wzdłuż toru kolejowego Lida - Wilno. Odległość 90 km przelecieliśmy w niecałą godzinę. Nad lotniskiem w Porubanku pilot zatoczył koło. Stwierdziliśmy, że lotnisko było puste, co bardzo zaniepokoiło plut. Zaleskiego. Krzyknął do mnie ze swego siedzenia: „naszych tu nie ma, chyba zmienili lotnisko?”. Odkrzyknąłem: „nasi muszą być w Wilnie”. Zaleski wylądował przepisowo i rolował w stronę otwartego pustego hangaru. Przed nim zamknął motor i samolot stanął. Odpiąłem pasy i podniosłem się z siedzenia.

W tej samej chwili usłyszałem okrzyki „Ura! ura!” i z sąsiednich hangarów wypadli kozacy konno, strzelając z koni i wrzeszcząc niemiłosiernie. Schwyciłem za karabin maszynowy, skierowany ku przodowi samolotu, by go przesunąć po obręczy w tył, skąd szarżowali kozacy. Na szczęście dla mnie karabin zaciął się i nie mogłem go przesunąć w stronę kozaków. Zresztą już byli obok mnie, z koni chwycili mnie za ręce z okrzykami „*pojмали pticzku*” i „*dawaj kolco*”. Pierścionka nie miałem, zegarek od razu zginął, a mnie i pilota wyciągnęli z samolotu na ziemię.

Dowódca szwadronu zasłonił nas przed końmi i kozakami, stłoczonymi naokoło. O zniszczeniu rozkazu armii, który wiozłem, mowy nie było: był on tak głęboko schowany pod mundurem, płaszczem i pasem, że było niepodobieństwem, bym mógł go stamtąd wydostać i zniszczyć. Za chwilę mój portfel z dokumentami był już w rękach dowódcy szwadronu.

Nie rozumiałem co się stało i dlaczego nie ma naszych wojsk na lotnisku. Słyszeliśmy niedalekie strzały, bitwa była gdzieś bardzo blisko. Jak się okazało, był to szwadron rezerwowy pułku kozaków z 10-ej dywizji kawalerii, która była niedaleko w linii.

Wszystko to trwało bardzo krótko. Kozacy byli podnieceni i uradowani łatwym zdobyciem samolotu, lecz jednocześnie szykowali się do wzięcia udziału w toczącej się gdzieś walce. Dowódca szwadronu odesłał nas pod eskortą do pułku, a stamtąd, już wieczorem, odprowadzono nas do sztabu brygady kozackiej. Jak nam opowiadali kozacy, zobaczyli oni zbliżający się samolot i dowódca szwadronu kazał żołnierzom schować się w pustych hangarach. W ten sposób nas złapali, bo, gdybyśmy zauważyli ich na lotnisku, mielibyśmy dosyć czasu by, nie lądując, wrócić z powrotem.

Dziwiono się, dlaczego lądowaliśmy, gdy Wilno już tego dnia popołudniu było w ich rękach. Przypuszczano, że jestem

wysłannikiem polskiego sztabu dla rozmów z bolszewikami. Później już, po moim powrocie z niewoli, dowiedziałem się, że ze sztabu III korpusu kawalerii wysłano szyfrową depezę do sztabu armii z meldunkiem, że schwytano szefa sztabu I armii (byłem szefem Oddz. II armii). Depeszę rozszyfrował w Warszawie mój przyjaciel, znakomity deszyfrant sowieckich kodów, kpt. Jan Kowalewski w Oddz. II Nacz. D-wa, które w ten sposób dowiedziało się, że jestem w niewoli.

Tymczasem ze sztabu brygady ruszyliśmy z pilotem Zaleskim już nocą pod eskortą trzech konnych kozaków do sztabu 10-jej dyw. kawalerii w Wilnie.

Sytuacja bojowa była na tyle niewyjaśniona, że kozacy bali się prowadzić nas szosą do miasta by nie spotkać polskich oddziałów, lecz skierowali się na przełaj przez pola. Z daleka widać było światła Wilna. Padał drobny deszczyk i marsz po ciemku przez pola, wzgórze i strumyki był dość trudny.

W pewnej chwili kozacy zatrzymali się i zaczęli coś szeptać między sobą nad naszymi głowami. Jeden z nich krzyknął: „*Sni-maj sapogi i mundir!*”. Zrozumiałem, co to znaczy, mój pilot też<sup>80</sup>. Zdejmą nam buty i mundur i zastrzelą, jak to wielokrotnie robili bolszewicy z jeńcami. W sztabie oddadzą dokumenty i powiedzą, żeśmy uciekali. Siadłem na ziemi i powiedziałem, że butów nie zdejmę. Wówczas dwóch kozaków zeskoczyło z koni i mówiąc nam „*niczewo nie bojsia*” ściągnęli nam buty, spodnie i mundury. Zostaliśmy „na białą”, lecz jeden z kozaków, który z wielką biedą wciągał moje buty, dał mi swoje, grubo za duże i bardzo dziurawe.

Poszliśmy dalej ku Wilnu.

Przeszliśmy tor kolejowy koło dworca i ulicą Wielką szliśmy po uśpionym mieście w stronę placu Katedralnego. Była cisza, słychać było tylko stuk kopyt kozackich koni. Przechodząc pod Ostrą Bramą pomyślałem o zmiennych losach człowieka.

Sztab 10-jej dywizji Gaj-Chana stał w cukierni na rogu placu Katedralnego i ulicy Mickiewicza. Tam kozacy oddali nas i moje papiery, otrzymaliśmy pokwitowanie i odeszli. W sztabie nikt nas

---

80. Wiedziałem, jak często bolszewicy załatwiali się krótko z naszymi jeńcami, nie chcąc trudzić się w transportowaniu ich do obozów jeńców. Przytoczę tu fakt, który miał miejsce w kilka tygodni po moim dostaniu się do niewoli, ale jego sprawcami byli kozacy z tego samego II korpusu Gaj-Chana. Komunikat operacyjny poranny polskiego D-wa Frontu Północnego z 25 sierpnia 1920 r. Nr 5001/III, podpisany z rozkazu gen. J. Hallera przez szefa sztabu Frontu, płka Zagórskiego, głosi: „W odwecie za 92 szeregowych i 7 oficerów pomordowanych w okrutny sposób przez 3 korpus kawalerii sowieckiej rozstrzelano dnia 24 bm. na miejscu egzekucji naszych żołnierzy, wziętych do niewoli 200 kozaków z korpusu kawalerii sowieckiej. Rozstrzelania dokonali żołnierze 49 p.p. do którego należeli pomordowani”.

o nic nie pytał. Było późno, może 1-sza w nocy. Byłem bardzo zmęczony. Położyłem się na podłodze, w kącie cukierni, i zaraz zasnąłem.

Wkrótce mnie obudzono i zaprowadzono do pałacu Tyszkiewiczów, gdzie stał sztab III konnego korpusu. Dwóch kozaków z gołymi szablami wprowadziło mnie do pięknego salonu. Za stołem siedział dowódca korpusu, Gaj-Chan, obok niego kilku oficerów sztabu. Mój strój — a raczej brak jego, gdyż byłem tylko w bieliźnie no i w tych wielkich butach kozackich — dziwnie zapewne odbijał od wspaniałych dywanów i autentycznych Ludwików. Musiał to zauważyć Gaj-Chan, gdyż pierwsze słowa, skierowane do mnie, były: „*Oczeń żal, kapitan, czto wy w takom sostajanii, no znajetie, à la guerre comme à la guerre*” — ostatnie słowa powiedział po francusku. Prosił, bym usiadł i odprawił kozaków.

Na stole zobaczyłem mój portfel, rozkaz operacyjny 1 armii i moje legitymacje: jedna, że jestem oficerem Oddziału II Sztabu Gen., a druga — że jestem szefem Oddz. II pierwszej armii. Już te dwie były w oczach bolszewików dostatecznie kompromitujące, ale najgorsza była trzecia, koloru żółtego. Dawała mi ona prawo aresztowania każdego oficera, do generała włącznie, jeśli w moim zrozumieniu sytuacja tego wymagała. Tylko kilkunastu oficerów Sztabu Generalnego posiadało tego rodzaju uprawnienia.

Gaj-Chan był młodym człowiekiem, lat około 35-u, przystojny, z typowo wschodnią piękną twarzą, czarnymi, bystrymi oczami i krótko przystrzyżonymi wąsami. Na mundurze miał trzy romby dowódcy korpusu. W milczeniu przeglądał moje papiery i, trzymając w ręku rozkaz operacyjny 1 armii, zapytał: „*skazitie, gdzie stoit sztab pierwszej armii?*”

Jak wiadomo, na rozkazach operacyjnych nie wolno było wymienić miejscowości, w których znajduje się dane dowództwo. Zamiast tego pisało się litery „m.p.”, oznaczające „miejsce postoju”. Takie właśnie litery znajdowały się na rozkazie, który Gaj-Chan trzymał w swych rękach.

Podobno w chwilach przełomowych myśli człowieka biegną szybciej, niż normalnie. Odczuwałem to wyraźnie w tej chwili. Wiedziałem, że miejsce postoju 1-ej armii jest doskonale znane Gaj-Chanowi, choćby z podsłuchu radiowego i goniometrii. Poza tym wiedziałem, czego on nie wiedział, że sztab 1-ej armii przejdzie tej nocy do innej miejscowości. W tych warunkach zagadnienie, gdzie sztab dziś stoi, właściwie przestawało być tajemnicą wojskową.

Ale z drugiej strony pomyślałem, że jeśli teraz odpowiem na to pytanie, Gaj-Chan postawi mi dalsze, na które nie mógłbym

odpowiedzieć, nie zdradzając tajemnic wojskowych. Doszedłem do przekonania, że lepiej tę sprawę rozegrać zaraz, na tym właśnie pierwszym, nieistotnym, pytaniu.

Ten proces myślowy, który tu przedstawiłem, trwał w rzeczywistości niesłychanie krótko. Toteż, patrząc w oczy Gaj-Chanowi, bardzo twardo odpowiedziałem, że jestem, jak on, oficerem, i że on wie, iż nie mogę mu odpowiadać na pytania charakteru operacyjnego.

Zaległa długa cisza, w czasie której, jak to dobrze rozumiałem, decydowały się moje losy. Czekałem na odpowiedź, że jeśli nie będę odpowiadał, to oni znajdą sposoby, żeby mnie do tego zmusić. Pracując w Oddziale II-gim zbyt dobrze znałem metody, używane przez bolszewików dla wymuszenia zeznań. Ale tymczasem Gaj-Chan nic nie odpowiadał, tylko bębnił palcami po stole. Jego oficerowie wpatrywali się w niego, a wśród nich musiał być mój kolega, szef rozwiadki sztabu korpusu. Z postawy oficerów widać było, że Gaj-Chan był silnym i zdecydowanym dowódcą i musiał trzymać, jak się to mówi, za mordę swój sztab.

Po dłuższej chwili, która mi się wydawała wiekami, Gaj-Chan powiedział, a słowa te dobrze zapamiętałem: „*Charaszo, wy czestnyj oficer, raz wy nie chotitie otwieczat', ja nie budu spraszivat'. Dawajtie, pogovorim o politikie*”.

Odetchnąłem i pomyślałem: żyję.

Zaczęła się dłuższa rozmowa, która trwała godzinę lub więcej. Przede wszystkim Gaj-Chan zapytał odnośnie niedawnej przeszłości. Armia rezerwowa gen. Sosnkowskiego, w której służyłem jako szef Oddziału II-go, rozbiwszy w czerwcu ugrupowanie sowieckie na wschód od Święcian, przesunęła daleko linię frontu. Ale wówczas nie doszliśmy do Dźwiny, zatrzymując się na linii rzeki Auty. Przyszedł bowiem rozkaz Naczelnego Dowództwa wstrzymujący dalsze natarcie i odbierający część oddziałów armii na inny front. Teraz Gaj-Chan pytał, dlaczego wówczas wojska polskie nie doszły do Dźwiny i zostały mu „*takoj udobnyj place d'armes* (tych słów użył po francusku) w rejonie Dżisny, z którego obecnie rozpoczął swe natarcie.

Po dłuższej rozmowie na ten temat Gaj-Chan przeszedł do sprawy istotnej. Pytał mnie, czy ja rzeczywiście nie rozumiem co się dzieje? Przecież to jest zagłada polskiej armii i jej klęska. Jego kozacy tak rwą naprzód, że konie padają. To jest koniec Polski, tu powstanie nowa władza komunistyczna, tu się wszystko zmieni. Jego korpus idzie na Grodno i dalej niepowstrzymanym marszem. „*I cztóż wy dumajetie ob etom?*”.

No to ja z kolei udawadniałem, że wprawdzie wojska polskie cofają się, ale nigdzie nie były pobite, że wojna bynajmniej nie

jest skończona, że wielkie bitwy jeszcze przyjdą, a wtedy zobaczymy.

„*A cztoż wasz gienierał Galler i jewo armia!*” — zapytał. Powiedziałem, że powszechny „*podjom nacjonalnowo czuwstwa*” w Polsce jest ogromny, ochotnicy zgłaszają się masowo i opór Polski będzie coraz większy. Miałem na myśli, czego, oczywiście, nie mogłem powiedzieć, znany mi rozkaz naczelnego wodza o głębokim odwrocie dla przygotowania kontrofensywy.

Rozmowa zbliżała się ku końcowi. W takiej sytuacji, którą przeżywa się chyba raz w życiu, myśl jest tak natężona, umysł pracuje tak precyzyjnie, że człowiek zdolny jest do wygłaszania proroczych przepowiedni. Na zakończenie rozmowy powiedziałem Gaj-Chanowi: „*Znajetie, gospodin komandir*, że wydaje mi się, iż tak szybko, jak teraz idziecie naprzód, będziecie się cofać, jeśli w ogóle będzie to dla was możliwe”.

„*Nu, czto wy gawaritie, kapitan! Wsiewo choroszewo*”. Zwrócił się do kogoś ze sztabu: „*Dajtie jemu mundir i szyniel*”.

Podał mi rękę i wezwani kozacy wyprowadzili mnie z salonu.

A proroctwo moje, że korpus będzie zmuszony do szybkiego odwrotu, jeśli w ogóle to będzie możliwe, spełniło się. W miesiąc potem, w sierpniu, korpus Gaj-Chana został rozbity w okolicach Mławy przez ugrupowanie naszej kawalerii Orlicz-Dreszera i pułków piechoty. Z 10-ej dywizji kozaków, która mnie wzięła do niewoli, nic właściwie nie zostało, a resztki korpusu z samym Gaj-Chanem, naciskane przez nasze 14-tą i 15-tą dywizję, przekroczyły koło Kolna granicę Prus Wschodnich, gdzie zostały rozbrojone i internowane. Wprawdzie potem Litwini przepuszczali kozaków do Rosji, ale udziału w naszej wojnie już nie brali.

To wszystko jednak było przyszłością, wówczas mi nieznaną. Na razie obiecanego przez Gaj-Chana munduru i płaszcza mi nie dano, lecz odprowadzono do Domu Żołnierza na ul. Mickiewicza, gdzie już zastałem paruset naszych żołnierzy z różnych pułków, wziętych do niewoli w Wilnie. Spotkałem też mego pilota Zaleskiego. Uciekł szczęśliwie po kilku dniach.

Na drugi dzień widzieliśmy z okien oficjalne wejście do Wilna szwadronu huzarów litewskich. Był to oddział raczej symboliczny, gdyż Wilno i część wileńszczyzny po linię kolejową Wilno-Grodno były, w myśl umowy sowiecko-litewskiej, pod okupacją sowiecką. Wilna w ogóle nie mogliśmy oddać Litwinom, jak chciała Rada Obrony Państwa, bo nie wolno im było go zająć.

W Domu Żołnierza zajął się nami *ad hoc* zorganizowany Komitet Obywatelski. Nie potrzebuję mówić, jak wilnianki serdecznie zaopiekowały się nami. Zaraz dostałem jakieś stare spodnie



i marynarkę. No i zaczęto nas karmić, bo III korpus kozacki tym się nie interesował.

Może po dwóch czy trzech dniach przeniesiono nas do więzienia na Łukiszkach. Spaliśmy na ziemi, jedzenie nam dostarczał Komitet wileński. Tam spotkałem żołnierzy III-go baonu białostockiego pułku IV-ej bryg. lit.-biał. płk. Paślawskiego, wziętych do niewoli przez kozaków pod Jewiem, o czym wspominałem wyżej.

22 lipca wszystkich nas, myślę dużo ponad 1.000 żołnierzy, wyprowadzono na podwórze więzienne i oddano Litwinom celem odtransportowania na Litwę do obozu internowanych. Ponieważ most na rzece Waka był zniszczony przez nasze wojska, musieliśmy pieszo dojść do Landwarowa, gdzie czekały pociągi litewskie.

Maszerowaliśmy szosą w kolumnie czwórkowej, a po obu stronach żołnierze litewscy co kilkanaście kroków od siebie. Czas był na ucieczkę. Przesunąłem się na lewe skrzydło mojej czwórki i powiedziałem żołnierzom, by nie zwracali na mnie uwagi i nie odwracali się, gdy będę wiać. Ktoś dał mi kawałek chleba, inny kawał słoniny. Teraz byle wyskoczyć do rowu przy szosie między kordonem litewskim. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji w mym życiu. Wreszcie skoczyłem i stanąłem w płytkim rowie, niezauważony. Byłem w ubraniu cywilnym. Reszta kolumny naszych żołnierzy defilowała przede mną. Stałem, patrzyłem na nich i czekałem końca kolumny. Wtedy — chodu do lasu! A las był wielki. Musiało to być gdzieś w okolicach Nowosiółek.

Po ośmiu dniach niewoli byłem na wolności.

I tak się zaczął mój długi, 6-ciotygodniowy marsz przez Litwę. Noce w lesie (było lato) lub w polskich dworach. Po drodze przebyłem zapalenie płuc, które mnie złapało w dworze pani Staniewiczowej, matki Witolda Staniewicza, późniejszego ministra i rektora uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Chorobę przebyłem na strychu dworu — zapachniało powstaniem 1863 roku.

Już musiała być połowa sierpnia, bo przyszły wieści w prasie litewskiej (komunikaty sowieckie), że Warszawa wzięta. Ale potem było cicho — i nagle w komunikatach zaczęto wymieniać walki pod Łomżą. A więc odwrót sowiecki. Czyli rozkaz operacyjny naczelnego wodza z połowy lipca zaczął działać. Gdzieś musiała być koncentracja wojsk polskich i rozpoczęła się oczekiwana przeze mnie ofensywa, o której mówiłem Gaj-Chanowi.

Czas było opuścić gościnny dwór pani Staniewiczowej i iść naprzeciw wojskom polskim. Miałem dwa kierunki przed sobą: na Grodno lub, przez Niemen, na Augustów - Suwałki. Zastanawiając się, słusznie oceniłem, że wojska polskie wcześniej oczysz-



czą Suwalszczyznę, niż Grodno. Jakiegoś poranku, prawie o świcie, w drugiej połowie sierpnia, po litanii domowników przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej na intencję mego szczęśliwego powrotu do domu, znowu wszedłem w lasy litewskie.

Miałem, oczywiście, swoje wersję kim jestem i gdzie idę. Znałem dobrze okolice Rajgrodu, gdzie swego czasu inspekcjonowałem oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej. Wobec tego udawałem nauczyciela ludowego z Rajgrodu, który był na letnim kursie nauczycielskim w Wilnie. Weszli bolszewicy, kurs rozpełdzili, odebrali mi pieniądze i dokumenty — i oto wracam piechotą do siebie. Taką wymyśliłem sytuację, choć o żadnym kursie w Wilnie nigdy nie słyszałem.

Gdy pewnego dnia nieopatrznie znalazłem się na szosie do Olity, złapali mnie dwaj policjanci litewscy, jadący bryczką. Zrewidowali i znaleźli dwa proszki aspiryny, które mi dano na wypadek zaziębienia. „Ty jesteś polski szpion, a to trucizna, pojedziesz z nami do Olity”. Zapewniłem, że to aspiryna i musiałem połknąć obie tabletki. Gdy po nich nie umarłem, sytuacja trochę zelżała, ale nadal chcieli mnie wieźć do Olity. Wtedy opowiedziałem moją historię nauczyciela na kursie letnim w Wilnie, czemu starszy policjant nie chciał wierzyć. I wówczas stał się cud: towarzysz policjanta, siedzący obok niego na bryczce, powiedział: „On mówi prawdę. Moja siostra była na tym kursie i to samo opowiadała”. Przyznam się, że osłupiałem. Ale policjant udobruchał się i powiedział, że mogę iść, byłem nie szwendał się po szosach.

Przeprawa przez silnie pilnowany Niemen była bardzo trudna. Łódki były zarekwirowane i nie wolno było przepływać rzek i jezior. No, ale i tu jakoś się udało.

9 września nocowałem we dworze nad jeziorem niedaleko Sejny, które podobno były już w polskich rękach. Młoda dziewczyna, córka domu, przechowała mnie przez noc i poleciła parobkowi przewieźć mnie o świcie przez duże jezioro w korycie (i tu łódek nie było), a tam kilka kilometrów — i wyjdę na Sejny.

I teraz, podobnie jak przy przeprawie przez Niemen, nie utopiłem się. 10 września spotkałem pod Sejnami placówkę 3-go pułku ułanów. Okazało się, że szwadronem dowodził rtm. Mieczysław Borkowski, młodszy mój kolega z gimnazjum Chrzanowskiego w Warszawie. Stamtąd odstawiono mnie samochodem do Augustowa, gdzie stało dowództwo grupy kawalerii płk. Nieniewskiego, którego dobrze znałem. Po drodze samochód wywrócił się do rowu, ale wyszliśmy z niego cało.

W Augustowie brudny, obrośnięty, z wcale dobrą brodą, stanąłem w gabinecie płk. Nieniewskiego. „Kapitan Jędrzejewicz melduje powrót z niewoli”. — „Nie kapitan, lecz major” — za-

wołał uradowany Nieniewski. Okazało się, że w czasie mej nieobecności komisja weryfikacyjna przyznała mi stopień majora.

11 września zameldowałem się w Sztapie Generalnym w Warszawie.

Tu dowiedziałem się, że gdy przyszła wiadomość, iż dostałem się do niewoli bolszewickiej, marszałek Piłsudski, który znał mnie dobrze, polecił szukać kontaktu z bolszewikami by wymienić mnie za komunistów, przebywających u nas w więzieniu. Starania robiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych różnymi drogami: przez Watykan, przez inne misje dyplomatyczne, przez kontakty z komunistami. Wszystko bez rezultatu.

W Warszawie, po mym powrocie, trafiłem na przygotowania do konferencji pokojowej, która wkrótce miała rozpocząć się w Rydze w sprawie umowy o preliminarzach pokojowych. Do konferencji był przydzielony z Ministerstwa Spraw Wojskowych dr Karol Polakiewicz. I oto 22 września nadesłał on do Belwederu następującą depezę<sup>81</sup>:

„W drodze prywatnej przez tłumacza sowieckiej delegacji, Pańskiego<sup>82</sup>, zaproponowano na pierwszym posiedzeniu 21 września wymianę 6 osób w krótkiej drodze. Nazwiska naszych: Minkiewicz, Moraczewski, Jędrzejewicz, Chaniewski, Zdziarska i Grodzińska. Za tych zażądano 6 wybitnych politycznych sowieckich komisarzy. Proszę podać przez radio ich nazwiska i zebrać ich w Warszawie”.

Z podanej listy była już na wolności, podobnie jak ja, jedna z sanitariuszek 4 p.p. leg. Janina Zdziarska. Jej siostra cioteczna, również sanitariuszka, Teresa Grodzińska, już nie żyła. Obie sanitariuszki były wzięte do niewoli 1 września 1920 r. Zdziarska tego dnia wieczorem uciekła i skryła się na przedpolu, do pułku wróciła 8 września. Grodzińska tegoż 1 września została bestialsko zamordowana przez żołnierzy sowieckich. W międzyczasie robiono starania przez Feliksa Kohna by je wydobyć z więzienia i zapewne z tego powodu znalazły się na liście Pańskiego do wymiany.

W każdym razie 21 września bolszewicy nie mieli trojga z nas w swych rękach, mimo to próbowali wymienić nas na komunistów, przebywających w więzieniach w Polsce. Przypomina to handel Cziczikowa „martwymi duszami” ze wspaniałej powieści Gogola, gdyby nie tragizm okoliczności wojennych.

81. Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Archiwum Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa, teka 28, Nr 4872/T 2.

82. Wacław Pański (obecnie Wacław Solski, znany pisarz) był wówczas jako komunista urzędnikiem delegacji sowieckiej do rokowań z Polską w Mińsku i Rydze. A. Minkiewicz był Komisarzem Generalnym Ziem Wschodnich na froncie podolskim.

Była jeszcze w 4 p.p. leg. Zdziarska Maria, siostra Janiny, zastępca lekarza II baonu. I ona dostała się do niewoli 20 sierpnia 1920 r., uciekła na drugi dzień, potem była aresztowana, lecz ostatecznie udało się jej powrócić do pułku 1 września. Dr Maria Zygmuntowa Zaleska, żona niedawno zmarłego profesora, odznaczona *Virtuti Militari*, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem A.K., Krzyżem złotym Zasługi z mieczami, przeszła przez obóz w Ravensbrücku, a obecnie przebywa w Paryżu. Jej zamordowana siostra cioteczna sanitariuszka Teresa Grodzińska została odznaczona pośmiertnie *Virtuti Militari*, a uroczysty pogrzeb wojskowy odbył się w Radomiu 18 września 1920 roku<sup>83</sup>.

Wacław JĘDRZEJEWICZ

83. Patrz Maria Zdziarska-Zaleska: *W okopach. Pamiętnik kobiety-lekarki batalionowej*. Warszawa, 1934, str. 170-183.

## WSPOMNIENIA I RELACJE

Witold BABIŃSKI

### GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Śmierć generała Sosnkowskiego okrywa żałobą nie tylko najbliższych. Łączą się z nimi uczucia i myśli wielkich rzesz Polaków. Dobiegło kresu życie, które było wiernym wypełnieniem wskazań Józefa Piłsudskiego.

„Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę...” Jakże bogatą i różnorodną treścią było wypełnione to życie: od młodzieńczych poczynań konspiracyjnych w okresie rewolucji 1905 roku, od strajku szkolnego, poprzez organizację bojową P.P.S. Jako 20-letni młodzieniec poznaje Kazimierz Sosnkowski Józefa Piłsudskiego o czym wspomina w pamiętnym przemówieniu w Londynie w roku 1943.

W roku 1908 Sosnkowski zakłada we Lwowie Związek Walki Czynnej, kładąc w ten sposób podwaliny ruchu zbrojnego, który poprzez organizacje strzeleckie rozwija się w epopeję Legionów. Szef Sztabu i zastępca Komendanta, bitwa pod Łowczówkiem, bitwa pod Kostiuchnówką... Wycofanie Legionów z frontu, organizacja P.O.W., kryzys przysięgowy, więzienie niemieckie w Magdeburgu.

Powrót do Polski wolnej ale wyniszczzonej i od razu zagrożonej w swoim istnieniu. Walka o granice. Wielokrotny minister spraw wojskowych mobilizuje naród materialnie i duchowo. Dowódca Armii Rezerwowej, członek Rady Obrony Państwa, koordynator prac między gen. Weygandem a gen. Rozwadowskim, cierpliwy obrońca polityki Naczelnika Państwa wobec Sejmu. Architekt umowy wojskowej z Francją w roku 1921, inicjator budowy portu w Gdyni, czynny obrońca interesów Polski na konferencji mię-

---

Tekst przemówienia na akademii w dniu 9 listopada 1969 r. w Montrealu.

dzynarodowej w Genewie w 1925 r. gdzie zostaje wybrany na przewodniczącego Komisji Wojskowej.

Po roku 1926 oddany wyłącznie pracy wojskowej. Po śmierci marszałka Piłsudskiego usiłuje wpłynąć na rozszerzenie podstawy politycznej rządu, stara się także powstrzymać decyzję zajęcia Zaolzia w ówczesnych warunkach. Stara się odrobić zaniedbania w zakresie uzbrojenia, stara się ożywić sojusz z Francją.

Powyższe tematy przytaczam dla przypomnienia po prostu katalogowo — każdy z nich mógłby być przedmiotem osobnego opracowania. Dziś zatrzymam się na okresie II wojny światowej, okresie którego byłem świadkiem bezpośrednim. Dla braku czasu pomnę okres ostatni prac Generała, okres po zakończeniu działań wojennych.

Druga wojna światowa. Jeden z najtragiczniejszych okresów historii Polski, kiedy zawrotny bieg wypadków podeptał nasze prawa, choć były one niezaprzeczone, a moralnie czyste, jak łąza.

Gdy po stoczeniu ostatnich bojów z Niemcami generał Sosnkowski przedarł się przez Węgry i stanął w październiku w siedzibie rządu polskiego w Paryżu — prezydent Raczkiewicz zaproponował mu objęcie prezydentury, takie bowiem zaciągnął zobowiązanie, otrzymując nominację z rąk prezydenta Mościckiego.

Generał Sosnkowski propozycji tej nie przyjął, nie chcąc narażać Polski na widowisko czwartej zmiany prezydenta w ciągu miesiąca i to — na obcej ziemi. Sprawa polska po klęsce doznała przecież nowych upokorzeń, gdy nie bez udziału rodzimych intryg, nastąpiły obce interwencje przy nominacji prezydenta. Generał przyjął natomiast nominację na następcę prezydenta zgodnie z przepisami Konstytucji na czas wojny.

Jednocześnie gen. Sosnkowski wszedł do gabinetu, w którym miał powierzoną organizację i kierownictwo wojskowego ruchu oporu w kraju. Było to logiczne, gdyż gen. Sosnkowski był jedynym członkiem rządu, posiadającym doświadczenie w dziedzinie armii konspiracyjnej. 13 listopada powołano do życia organizację Z.W.Z., której generał Sosnkowski został Głównym Komendantem. Poprzednio już podwaliny pod armię podziemną położył w kraju gen. Tokarzewski-Karaszewicz. Teraz, przy nowej organizacji, pod wpływem nacisków wszystkich stronnictw na premiera Sikorskiego, gen. Tokarzewski został mianowany na obwód okupacji sowieckiej gdzie wkrótce został aresztowany przez NKWD. Komendantem na obwód okupacji niemieckiej mianowany został płk Stefan Rowecki („Grot” lub „Rakoń”), który pracował z gen. Sosnkowskim w prawdziwej harmonii. Obaj dążyli przede wszystkim do scalenia bardzo wielu grup i grupiek bojowych (było ich 50, w tym 14 poważniejszych) w jedną organizację

Z.W.Z. (późniejsza A.K.), niezależną od wpływów politycznych. Ponieważ stronnictwa miały swoje własne bojówki — akcja scaleniowa napotykała na opory i wywoływała walkę polityczną i w Kraju i w Paryżu. Trzeba było energii i odporności nielada, aby pracę scaleniową prowadzić w takich warunkach i obronić wojskowy ruch oporu przed wpływami partyjnymi.

Komendant Główny już w pierwszych swych instrukcjach do Kraju zalecał oszczędność w szafowaniu krwi: akcja sabotażowo-dywersyjna oraz konieczne akty samoobrony — nie miały się przedzierać w przedwczesne zrywy, ściągające na ludność nieludzkie represje niemieckie. Płk później generał Rowecki starał się w tym duchu kierować armią podziemną. Była to praca długofalowa, wbrew optymistycznym rachubom na krótką wojnę.

Jako członek rządu gen. Sosnkowski powodował wielokrotnie akcję obronną przed zakusami na nasze prawa ze strony sprzymierzeńców. Zakusy takie pojawiły się już jesienią 1939 roku, pierwotnie jako rozróżnienie między agresją niemiecką a sowiecką — z tendencją usprawiedliwienia tej ostatniej. Wiązało się to oczywiście z tendencjami rozbicia sojuszu niemiecko-sowieckiego.

Katastrofa Francji, błędy popełnione przy ewakuacji do Anglii — powodują próby wywołania przesilenia w formie dymisji, udzielonej gen. Sikorskiemu przez Prezydenta. Generał Sosnkowski był temu przesileniu przeciwny, zażegnał je, wychodząc z założenia, że grozi ono czymś w rodzaju wojny domowej na obcym terenie, że nie ma realnych widoków powodzenia, że może doprowadzić do gorszącego widowiska interwencji angielskiej z największą szkodą dla Polski. Usilnie natomiast prosił Prezydenta, aby wymógł na Premierze powołanie rządu prawdziwej jedności narodowej, rozszerzenie jego podstawy politycznej, jak tego wymagał nasz stan zagrożenia. Nalegał także wtedy gen. Sosnkowski, aby Prezydent wykorzystał ówczesną sytuację dla poprawienia niefortunnej „umowy paryskiej”, pozbawiającej Prezydenta jego bardzo istotnych uprawnień.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w roku 1941 przyniósł początek nowego, śmiertelnego niebezpieczeństwa dla Polski. Anglia dostaje przypadkowego sprzymierzeńca, na którego spada uderzenie potężnych armii niemieckich. Obawa przed odrębnym pokojem i nowym paktem Niemiec z Sowietami, prowadzi Anglię, a za nią i Stany Zjednoczone do akcji nieograniczonej i bezwarunkowej pomocy dla Sowietów, co Stalin wyzyskuje w sposób brutalny i cyniczny. Propaganda krajów anglo-saskich nastawia opinię w duchu pro-sowieckim. Opinia zrazu niełatwo tę zmianę trawi. Któż lepiej, niż Polska, nadawał się w zrozumieniu Anglików do wprowadzenia Rosji sowieckiej do rodziny narodów sprzymierzo-



nych. Zjawiają się coraz groźniejsze naciski ze strony brytyjskiej na rząd polski, aby podpisał układ z Sowietami. Sowiety, mimo początkowej klęski, są nieustępliwe i nie tają, że z zaboru ziem polskich wcale nie rezygnują. Generał Sosnkowski był zwolennikiem porozumienia z Rosją, ale porozumienia godziwego, to jest takiego, które by nie uszczuplało praw, z jakimi Polska weszła do wojny. Dlatego sformułowania paktu lipcowego uważał za błędne, paktowi się przeciwstawił i z rządu ustąpił. (Ustąpili wówczas także ministrowie Zaleski i Seyda). Uważał bowiem, że niejasne sformułowania układu otwierają sprawę naszych granic i są zwolnieniem Anglii z przyjętych wobec nas zobowiązań, pozwalając stopniowo wpychać nas w sytuację sam na sam z Sowietami. Prezydent, przeciwny układowi w formie w jakiej był zawarty, rozważał możliwość swego ustąpienia. Gen. Sosnkowski był zdania, że należy wyczerpać wszelkie środki konstytucyjne, zaś przesilenie prezydenckie nic w danej sytuacji poprawić nie może. Natomiast gen. Sosnkowski proponował udzielenie dymisji rządowi, powołanie nowego i odwołanie się Prezydenta do Kraju. Prezydent dał się z trudem przekonać i polecił gen. Sosnkowskiemu przeprowadzenie poufnych rozmów ze stronnictwami. Rozmowy zostały przeprowadzone z wynikiem pozytywnym, gabinet mógł być szybko sformowany. Jednak p. Prezydent w dniu 3 sierpnia zaniechał myśli mianowania nowego rządu i wysłania depechy do kraju.

Rząd interpretował układ w sposób optymistyczny, każdą krytykę uważając za szkodliwą opozycję. A krytycznie była nastawiona większość polskiej opinii. Oficjalna propaganda przemilczała smutną prawdę o sowieckich faktach dokonanych, jak narzucanie Polakom obywatelstwa sowieckiego, jak cofnięcie pomocy dla Polaków w Rosji, jak żądanie uznania zaborów sowieckich z roku 1939. Wojsko w ZSSR, do którego z takim zapałem dążyli Polacy zwolnieni z obozów i więzień, tworzy się w warunkach nieludzkich: bez broni, bez zaopatrzenia, na głodowych racjach żywnościowych, niszczone przez choroby. Wreszcie udaje się armię gen. Andersa wyprowadzić z domu niewoli. Wroga w stosunku do Polski polityka Stalina przybiera na sile w miarę jak sytuacja wojskowa zaczyna się przechylać na korzyść Sowietów. Wiosną 1943 roku Sowiety zrywają stosunki z rządem polskim, mając już gotowy od 1941 roku „Komitet” polskich komunistów, zaczątek tzw. „przyjaznego” rządu. Jako pretekst zerwania użyto zwrócenie się rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża po odkryciu zbrodni katyńskiej.

Katastrofa w Gibraltarze, w której ginie gen. Sikorski, powoduje rozdzielenie władzy cywilnej od wojskowej. Prezydent propo-

nuje gen. Sosnkowskiemu objęcie stanowiska Naczelnego Wodza. Po namyśle Generał wyraża swą zgodę po uprzednim uzyskaniu od Prezydenta zapewnienia: 1) że powołany będzie rząd prawdziwej jedności narodowej, 2) że będzie to rząd harmonijnej współpracy z Naczelnym Wodzem, 3) że Ministrem Obrony mianowany będzie człowiek, do partii nie należący. Stało się inaczej — tylko 3-ci warunek został spełniony. Po niekończących się konwentykłach, Prezydent zmuszony był mianować premierem Stanisława Mikołajczyka, a więc polityka o zupełnie innym programie, nadto zaś nastawionego *a priori* nieprzyjaźnie do gen. Sosnkowskiego. Nowy rząd miał podstawę partyjną jeszcze bardziej zwięzłą, niż rządy poprzednie. W niezdrowej atmosferze rozpętana została kampania prasowa przeciwko nowemu Naczelnemu Wodzowi. Kampanię tę przeniesiono bez skrupułów na teren prasy obcej. Wedle oficjalnych wyjaśnień brytyjskich prasa angielska była w tym względzie inspirowana przez czynniki polskie.

Zbyt wiele energii poświęcono także staraniom o uszczuplenie kompetencji Naczelnego Wodza, i tak już uszczuplonych poważnie przez Dekret P.R. z maja 1942. Ta akcja się nie udała gdyż kraj nie zgodził się na likwidację uprawnień Naczelnego Wodza.

Nowy Naczelnny Wódz pochłonięty jest sprawą Sił Zbrojnych: zbliża się ich stan gotowości wśród ciągłej troski o konieczne uzupełnienia. Nasze wojsko ma wkrótce wejść do akcji. Pierwsza podróż Naczelnego Wodza do Armii polskiej na wschodzie (późniejszy 2 Korpus) — kontakt z tym wspaniałym wojskiem. Uzyskanie zapewnienia gen. Alexandra, że nasz Korpus użyty będzie na odcinku, nie powodującym nadmiernych strat.

Dywizja pancerna w Szkocji oraz Brygada Spadochronowa wymagały wysiłku organizacyjnego i szkoleniowego. Lotnictwo znajdowało się także wobec konieczności reorganizacji. Kryzys uzupełnień był w lotnictwie jeszcze dotkliwszy niż w wojsku.

Nad Polską zbierały się chmury coraz groźniejsze: terror niemiecki w kraju nie ustaje (m.in. 30 czerwca 1943 Gestapo uwięziło gen. Roweckiego — został zamordowany w Sachsenhausen po wybuchu powstania w Warszawie). Do granic Polski zbliżają się armie sowieckie. Co czynić należy? Jak się ma zachować Podziemie i Armia Krajowa? Z inicjatywy Naczelnego Wodza opracowuje się instrukcje dla Kraju. W naradach pod przewodnictwem Prezydenta biorą udział: Premier, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Obrony, Naczelnny Wódz i Szef Sztabu. Ścierają się 2 światopoglądy, 2 programy, z których wynika w następstwie różny pogląd na ewentualne powstanie. Premier chciał, aby na Armię Krajową przerzucić ciężar ułożenia się z Sowietami przez ujawnienie i zaofiarowanie współpracy. Naczelnny Wódz stał na

stanowisku, że bez uprzedniego porozumienia naszego rządu z Sowietami A.K. nie może współpracować z Armią Czerwoną. W rezultacie większość też Naczelnego Wodza została przyjęta i Instrukcja z 27 października 1943 r. — wśród wielu alternatyw — przewidywała na wypadek gdy Sowiety wkraczają bez uprzedniego porozumienia politycznego i stosują represje — wówczas władze podziemne i Armia Krajowa nie mają się ujawniać wobec Sowietów. Strzelać do Sowietów nie wolno (prócz aktów koniecznej samoobrony). Wobec cofających się Niemców nakazana była wzmożona akcja dywersyjna przeciw tylnym strażom („Burza”).

Instrukcja wykluczała praktycznie powstanie, uzależniając je od wielu warunków, m.in. od uprzedniego wznowienia stosunków dyplomatycznych z Sowietami, od dozbrojenia A.K., od wsparcia powstania przez Anglo-Sasów. Instrukcja ta została jednak przez władze krajowe zmieniona, o czym wiadomość do Londynu doszła dopiero w styczniu 1944 r. Zmiana dotyczyła jednego z punktów najistotniejszych, a mianowicie że władze podziemne i A.K. mają się ujawniać wobec Sowietów nawet w braku porozumienia politycznego, co mogło prowadzić do represji sowieckich, do beznadziejnej walki na dwa fronty i do aktów rozpacz. Rząd zmiany te zaakceptował w lutym 1944 mimo sprzeciwu gen. Sosnkowskiego.

Koniec roku 1943 przynosi tragiczny wyrok konferencji teherańskiej, oddający Sowietom pół Polski oraz decydujący wpływ na los reszty kraju. Decyzje te trzymano w ścisłej tajemnicy. O treści ich poinformował gen. Sosnkowskiego poufnie gen. de Gaulle już w grudniu 1943 roku w Kairze.

Gen. Sosnkowski w swych instrukcjach do Armii Krajowej, w licznych depezbach, wysyłanych stale od jesieni 1943 roku bądź z Londynu, bądź wiosną 1944 r. z 2 Korpusu, zalecał powrót do Instrukcji październikowej w jej pierwotnym brzmieniu. Mówił całą prawdę, że na uzbrojenie A.K. przez Aliantów, ani na wsparcie przez nich powstania liczyć nie można. Że wobec sowieckiej polityki gwałtów powstanie byłoby politycznym nonsensem, militarnie — całopalną ofiarą i zamianą jednej okupacji na drugą. Odpowiedzią Sowietów na wszelkie próby współpracy były przecież represje, deportacje lub wcielanie do Berlinga (Wołyń, Wilno, Lwów).

Od początku roku 1944 rząd nasz został poddany coraz silniejszym naciskom Churchilla, aby się godzić na warunki Stalina: na wschodzie linia Ribbentrop-Mołotow, na zachodzie rekompensaty; „reorganizacja” rządu, czyli usunięcie tych, co są Stalinowi nie mili, a wprowadzenie — miłych.

Rząd nasz próbuje się opierać, później stopniowo wysuwa projekty kompromisu jak „linia demarkacyjna” z odłożeniem sprawy granic na po wojnie.

2 Korpus walczy zwycięsko na froncie włoskim, Dywizja Pancerna bierze udział w inwazji kontynentu. Lotnictwo i Marynarka stale w akcji. Za wspólną sprawę Sprzymierzonych... Swoisty kryzys spowodowało żądanie gen. Montgomery'ego, aby oddać do jego dyspozycji Brygadę Spadochronową, która w myśl umowy wojskowej polsko-angielskiej zastrzeżona była do działań w kraju. Gen. Sosnkowski próbuje się tym żądaniem opierać, ale rząd, Szef Sztabu i Komendant Armii Krajowej wypowiadają się za spełnieniem żądań angielskich i oddaniem Brygady do operacji na Kontynencie.

Tragiczny spłot wypadków pozostawił jednak politykom dość czasu, aby wymóc na Prezydencie zmianę następcy. Następcą mianuje Prezydent Tomasza Arciszewskiego (zresztą nie po myśli Premiera).

Po powrocie Premiera z Ameryki z inicjatywy gen. Kukieła odbyła się 3 lipca narada w składzie: premier Mikołajczyk, gen. Sosnkowski i gen. Kukiel. Ustalono wówczas, że poza akcją dywersyjną „Burzy” nie należy wszczynać żadnych działań powstańczych. W stosunku do wkraczających Sowieców należy stosować się do instrukcji poprzednio ustalonych.

Nazajutrz, 4 lipca, w depeszy do Kraju Premier powiadomił o wynikach wspólnej narady ale dodał szereg sugestii, odbiegających od wspólnie ustalonych zasad.

Depesza ta nie została podana do wiadomości ani Prezydenta, ani Naczelnego Wodza jeśli chodzi o sugestie nowych prób współpracy z Sowiecami. Co jednak najważniejsze — w depeszy tej Premier zapytuje Kraj: „czyście rozpatrywali kwestię powstania?”.

Gen. Sosnkowski w depeszy z dnia 7 lipca dał Armii Krajowej szczegółowe instrukcje, zgodne z tym, co było ustalone z Prezydentem i z Premierem. Ostrzegął, aby nawet nomenklatury powstańczej nie używać „by nie pociągać ludności do źle obliczonego zrywu powszechnego”.

Przed odlotem do 2 Korpusu (natarcie na Anconę) 11 lipca w depeszy do Dowódcy A.K. Wódz Naczelny raz jeszcze ostrzega przed wszelkimi projektami wywołania powstania.

Premier Mikołajczyk pod naciskiem Churchilla przygotowywał swą podróż do Moskwy w największej tajemnicy. Radę Ministrów powiadomił dopiero w dzień odlotu, 26 lipca. W przeddzień, tj. 25 lipca spowodował uchwałę rządu, dającą Delegatowi w Kraju pełnomocnictwo do podjęcia „wszystkich decyzji, wymaganych tempem ofensywy sowieckiej, w razie konieczności bez uprzed-

niego porozumienia". 26 lipca, tuż przed odlotem, bez pytania rządu o zdanie, wysłała Premier do Kraju znaną depeszę: „na posiedzeniu Rządu R.P. zgodnie zapadła uchwała upoważniająca was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym” (Rada Ministrów akceptowała *ex post* tę uchwałę 28 lipca).

Ujawniła się więc w całej jaskrawości głęboka różnica zdań między Premierem a Naczelnym Wodzem. Zwolennikom powstania wydawało się, że nasza gotowość do największych ofiar spowoduje złagodzenie warunków Stalina. Stalin, oczywiście, warunków nie złagodził, lecz zaostrzył. W przeddzień przybycia naszego Premiera do Moskwy, Stalin zawarł układ z Komitetem Lubelskim, oddając mu administrację terenów na zachód od linii Curzona. Stalin skierował Mikołajczyka na rozmowy do Bieruta „aby się Polacy między sobą porozumieli”. Warunki Stalina były twarde: 1) granice według linii Ribbentrop-Mołotow, 2) usunięcie z rządu szeregu ministrów, oraz oczywiście Naczelnego Wodza, 3) tzw. połączenie z Komitetem lubelskim, to znaczy wejście do Komitetu, zerwanie z podstawą legalną.

W Kraju zdania były podzielone, ale większość władz podziemia skłaniała się wówczas ku powstaniu m.in. na podstawie błędnej oceny sytuacji na froncie. Skłonny jestem mniemać, że parcie dołów A.K. doprowadziłyby do powstania w każdym razie. Depesze Premiera wywarły z pewnością swój wpływ, mimo, że jeszcze 29 lipca emisariusz Londynu Nowak (Jeziorański) informował kraj o opinii zarówno Naczelnego Wodza, jak i Premiera.

Przebywający na froncie włoskim Naczelnny Wódz, zanim dostaje wiadomość o przygotowaniach powstańczych, wstrząśnięty jest nagłą podróżą Premiera do Moskwy, której sensu nie rozumie. Obawia się kapitulacji wobec Sowietów i na tę ewentualność gotów jest z kwatery 2 Korpusu wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi, który do takiego stanu doprowadziłby sprawę polską. O tym swoim zamierzeniu ostrzega pana Prezydenta w depeszach z 25 i 28 lipca.

Na pierwszą wiadomość o przygotowaniach powstańczych śle gen. Sosnkowski depesze do Warszawy via Sztab w Londynie: 25 lipca (dwie) 28 lipca i 29 lipca. Są one jednym wielkim ostrzeżeniem przed wywołaniem powstania, którego sens historyczny polegałby na zamianie jednej okupacji na drugą, a więc byłoby ono wedle Naczelnego Wodza aktem pozbawionym politycznego sensu.

Los tych depesz — to jeden z wstydliwych zakątków historii. Nie tylko dlatego, że treść ich została w Londynie częściowo okaleczona. Co ważniejsze: czas ich nadania, przeszyfrowania, cała procedura sztabowa była niezwykle powolna. Nie ulega dla mnie



wątpliwości, że zarówno w Oddziale VI jak i na bazie włoskiej działała tajemnicza ręka, która starała się opóźnić lub nawet przeciąć łączność Naczelnego Wodza z Armią Krajową.

Zarówno Prezydent, jak i Szef Sztabu depešowali do Naczelnego Wodza na front włoski o przyspieszenie powrotu do Londynu. Depesze te jednak nadeszły, gdy wszystko było załatwione, gdy decyzja powstania zapadła, gdy wnioski Naczelnego Wodza były przez Rząd odrzucone, gdy Premier był w drodze do Moskwy. Chodzić by więc jedynie mogło o uchylenie groźby protestu wojska wobec nacisku sowiecko-brytyjskiego.

Wybuch tragedii warszawskiej sprawę protestu przekreślił, zaś projekty Premiera odroczył.

Rozbieżność zdań była oczywista i decyzja kraju szła po myśli Premiera a wbrew zdaniu Naczelnego Wodza. Prawnie decyzja powstania leżała w kompetencji rządu. Zostało to jeszcze potwierdzone dwukrotnie w Instrukcji dla Kraju z 27 października 1943 roku. Wódz Naczelny mógł działać siłą autorytetu w ramach swoich uprawnień.

Trudno o wyraźniejsze instrukcje, niż te, które były zawarte w depeszach Naczelnego Wodza do Dowódcy Armii Krajowej z dnia 7 i 11 lipca 1944 r. oraz w późniejszych, wysyłanych z frontu włoskiego. Dowodzenie na najwyższym szczeblu w ogóle, a cóż dopiero w warunkach konspiracji posługiwać się musi rozkazodawstwem w formie instrukcji ramowych, do czego dowództwo Armii Krajowej było przyzwyczajone.

Wspomnieć wreszcie należy, że głównym bodaj powodem przedłużenia pobytu gen. Sosnkowskiego w 2 Korpusie było zaproszenie na rozmowę przez gen. Wilsona, dowódcę frontu śródziemnomorskiego, który zaproponował — ni mniej ni więcej — tylko przewiezienie drogą lotniczą żołnierzy 2 Korpusu (bez sprzętu) do Polski, okupowanej przez Armię Czerwoną. Było to natychmiast po mowie Churchilla, w której wyrażał on nadzieję na połączenie wojsk polskich z Zachodu z armią Berlinga. A gen. Wilson był wykonawcą woli Churchilla w podobnym „połączeniu” wojsk jugosłowiańskich z oddziałami Tito. I gorliwym wykonawcą. Niebezpieczeństwo wydawało się realne...

Dramat powstania warszawskiego, wspólne z Rządem starania o pomoc aliantów, walka o wydobycie od nich deklaracji o prawach kombatanów dla Armii Krajowej (dzięki czemu potraktowani zostali jako jeńcy po upadku powstania) — oto okres wielkiego wysiłku Generała. Aby pomoc była naprawdę na miarę potrzeb, aby poruszyć sumienia, aby zastosować się do woli Kraju w tym względzie — Naczelny Wódz proponował w sierpniu 1944 roku protest w formie podania się do dymisji naczelnych władz



wojskowych łącznie z Rządem. Premier odmówił udziału w takim proteście. Generał bierze protest na swoje barki, ogłaszając rozkaz Nr 19 w dniu 1 września 1944, w rocznicę najazdu na Polskę.

Rozkaz ten użyty został jako pretekst do rozpętania nowej akcji przeciwko gen. Sosnkowskiemu i przez wielorakie naciski zmuszono Prezydenta do udzielenia Naczelnemu Wodzowi dymisji w dniu 30 września. Pretekst był potrzebny, aby nie powiedzieć o co naprawdę chodziło: o spełnienie żądań Stalina, który od dawna domagał się usunięcia gen. Sosnkowskiego. Miało to być pierwszym krokiem do ugody. Oczywiście po dymisji Generała Stalin warunków swoich nie złagodził, lecz zaostrzył. Bo Stalin — godząc w człowieka — chciał zamordować Sprawę, której ten człowiek tak wytrwale bronił.



Jeszcze parę słów: o człowieku. Gdy myślą przebiegam lata mojej zaszczytnej pracy u boku Generała, czuję ten głęboki węzeł serca jaki łączył Generała z Krajem. Następnie — staje mi przed oczami rozwaga, dyktująca ekonomię sił narodu we wszelkich zbiorowych poczynaniach.

Podkreślono już w dniach ostatnich tę niezwykłą różnorodność talentów i zainteresowań Generała, jego precyzyjną pamięć, umysł pracujący sprawnie do ostatka, urok osobisty i prostotę w obejściu.

Wreszcie: myśl i serce zawsze skierowane ku młodzieży — takim był zawsze w ciągu swego bogatego życia.

Na zakończenie raz jeszcze wspomnę Generała, przemawiającego w dniu 19 marca 1943 roku w Londynie. Zwracając się do młodzieży zacytował on następujące słowa marszałka Piłsudskiego:

„Młodzieńcze! Jeśli tobie mówić będą, że głową muru nie przebijesz — wiedz, że to nieprawda!”

Witold BABIŃSKI

Leon MITKIEWICZ

## PLACÓWKA „STAR”

W roku 1945 zajmowałem stanowisko przedstawiciela Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych do *Combined Chiefs of Staff*

(Najwyższe Dowództwo Alianckie) i jednocześnie Zastępcy Szefa Sztabu N.W. w Waszyngtonie.

W lutym 1945 roku miała miejsce znana i niesławna konferencja w Jałcie, na Krymie.

Wiadomości o uchwałach w Jałcie niezmiernie mnie zaniepokoiły; uważałem, że są nieodzowne nowe instrukcje dla mojej placówki, gdyż rychło może skończyć się władza emigracyjnego rządu w Londynie.

Po dłuższych wahaniach w drugiej dekadzie lutego 1945 roku zdecydowałem się na wysłanie do Londynu mego zaufanego adiutanta, porucznika Janusza Kazimirskiego, do... gen. Stanisława Tatara-Tabora, po dokładne instrukcje, aczkolwiek gen. Tatar właściwie zupełnie nie znałem. Nie stykałem się z nim przed wojną w Polsce, a jedyne dłuższe spotkanie miało miejsce w Waszyngtonie gdy przyjechał z premierem Stanisławem Mikołajczykiem w czerwcu 1944 roku.

Poglądy polityczne gen. Tatara były mi mało znane. Sam na ten temat nie mówił. Na ogół gen. Tatar był bardzo zamknięty w sobie, bez mała tajemniczy.

A jednak na plenarnym posiedzeniu *Combined Chiefs of Staff* w dniu 12 czerwca 1944 roku na zapytanie jednego z generałów brytyjskich: czy polska Armia Krajowa będzie walczyła wspólnie z Rosjanami przeciwko Niemcom? jasno, wyraźnie i bez chwili wahania, odpowiedział: tak, i z Rosjanami, i w ogóle z każdym naszym Aliantem, wkraczającym w granice Polski.

Ta odpowiedź gen. Tatara przekonała mnie do niego. Odpowiadało to i moim własnym poglądom — a także było zgodne z poglądami śp. generała Sikorskiego.



Dla zrozumienia instrukcji, którą wydałem ustnie por. Kazimirskiemu, przytaczam teksty moich depeesz, wysłanych do Szefa Sztabu N.W., gen. St. Kopańskiego, w dniu 8 marca 1945 roku:

„Porozumienie 'Trzech' na konferencji w Jałcie zapowiada układ powojenny świata, w którym pod formą organizacji międzynarodowej — *United Nations* — będą ścierały się dążenia poszczególnych mocarstw: Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych do dominacji na określonych obszarach. Na podstawie ostatnich wydarzeń politycznych można sądzić, iż mocarstwa zachodnie będą dążyły do utrzymania swych wpływów w strefie, okalającej kontynent Eurazji (*marginal area*), a w szczególności w obszarze Śródziemnomorskim i Bliskiego Wschodu (Dardanele-Suez) oraz w Zachodniej Europie. Niemcy będą terenem właściwej walki o dominację. Na Dalekim Wschodzie ze względów strategicznych Rosja Sowiecka w wypadku udziału w wojnie przeciwko Japonii

może być dopuszczona do Oceanu w Mandżurii i w Porcie Arthura. Miałoby to na celu odciążenie jej od Zachodu Europy.

Problem przyszłych stosunków między 'Trzema' zarysowuje się jako ścisła obserwacja przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię właściwych zamiarów Rosji Sowieckiej, co do dalszej polityki po wspólnym pokonaniu Niemiec i ewentualnie Japonii. Wydaje się, że penetracja sowiecka w postaci wewnętrznego oparcia przez Komintern obszarów europejskich, uznanych za niezbędne dla Mocarstw Zachodnich, stanowić będzie *casus belli*. Ten proces potrwa jednak bardzo długo. W przewidywaniu podobnego rozwoju wypadków Stany Zjednoczone zapowiedziały utrzymanie po wojnie potencjału lotnictwa i floty wojennej, zapewniających im czołową pozycję w świecie.

Należy to uważać za ostrzeżenie pod adresem Rosji Sowieckiej. Obecnie jednak opinia publiczna Stanów Zjednoczonych wypowiada się w zdecydowanej większości za organizacją międzynarodową, która by dała jak najdłużej pokój, przyjmując jako zło konieczne wszystkie niedoskonałości tej organizacji. Społeczeństwa anglosaskie są wyraźnie zmęczone wojną i pragną długiego pokoju. Jeśli Krymska konferencja była drugim Monachium, to nastąpiło ono po 6 latach ciężkiej wojny i nieznanym dotychczas wysiłków. Następstwa będą też znacznie opóźnione.

W konsekwencji międzynarodowego położenia — układu sił i zamiarów — należy stwierdzić, że cały obszar Centralno-Wschodniej Europy znajdzie się praktycznie w sferze dominacji Rosji Sowieckiej. Zachodnie Mocarstwa utrzymując się w pasie marginalnym i rozgrywając problem Niemiec nie są w możności bezpośrednio wpływać na wydarzenia obszaru Centralno-Wschodniej Europy. Pomoc Zachodu dla Narodów tego obszaru na czas nieokreślony może wyrażać się w formie przeciwstawienia się tendencjom polityki mocarstwowej Rosji Sowieckiej przez domaganie się przestrzegania zasad organizacji międzynarodowej, i to najwyższej za pomocą stosowania sankcji gospodarczych. Rzecz jasna, iż będzie to pomoc pośrednia i mało skuteczna w rozwiązywaniu praktycznych zagadnień życia zainteresowanych Narodów.

Realnie biorąc, Polska i inne Narody tego obszaru mogą liczyć li-tylko na pomoc ekonomiczną Zachodu w odbudowie, oraz na presję opinii publicznej społeczeństw anglosaskich na swoje własne rządy przeciwko naruszaniu przez Rosję Sowiecką postanowień organizacji międzynarodowej — *United Nations*.

### Wnioski:

1. Rachuby na rychłe zmiany w układzie sił i na konflikt

zbrojny między Zachodem a Rosją Sowiecką są bardzo zawodne. Ale, podobnie jak w 1918 roku — lub raczej, jak w 1815 roku — nowy układ sił i ustroj polityczny nie będą trwałe, a mimo to utrzymają się przez długi okres czasu.

2. W tym nowym układzie sił międzynarodowych Polska nie może liczyć na praktyczną i bezpośrednią pomoc w ułożeniu jej spraw żywotnych ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

3. Wspólnie ze wszystkimi Narodami Centralno-Wschodniej Europy — trzy Państwa Bałtyckie: Estonia, Łotwa i Litwa, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia, Bułgaria i prawdopodobnie Grecja — Polska znajdują się z pewnością w sferze wyłącznej dominacji interesów Rosji Sowieckiej.

4. Należy przyjąć, jako pewnik, że Narody Centralno-Wschodniej Europy pod presją działania aparatu sowieckiego będą zmuszone przejść bardzo poważne i zasadnicze zmiany swych ustrojów społecznych, aby zostały upodobnione do reszty obszaru Związku Sowieckiego. Jest rzeczą nieuniknioną iż w tych przemianach wezmą bardzo poważny udział najliczniejsze w tych krajach masy włościańsko-robotnicze. Istnieją wszelkie dane sprzyjające ruchom rewolucyjnym w Centralno-Wschodniej Europie, szczególnie w Polsce, Rumunii i na Węgrzech jeśli idzie o ustroj agrarny.

Powyższe elementy wymagają praktycznego rozpatrzenia.

### *Wniosek podstawowy:*

Cały ciężar ułożenia życia w powojennej Polsce powinien być podjęty solidarnie przez *cały Naród Polski*, ponieważ od powziętej decyzji i postawy zależy nasza *cała przyszłość*. Uprawnienia tej miary należą do Narodu i wypowiedziane być powinny przez pełną reprezentację: Zgromadzenie Narodowe. Stanowi to zagadnienie podstawowe w naszym obecnym położeniu”.

Tegoż samego dnia, tj. 8 marca 1945 roku, nadałem następną depezę do gen. St. Kopańskiego, o następującej treści:

„Na depeze NN. 897, 922 i 923.

Wobec opóźnienia powrotu porucznika Kazimirskiego z zapowiedzianymi instrukcjami i w związku z uzyskanymi przeze mnie wiadomościami o bliskim terminie załatwienia przez 'Trzech' sprawy tymczasowego rządu w Kraju, pozwalam sobie sugerować, aby w rozwiązywaniu zagadnienia naszych sił zbrojnych i argumentowaniu wobec Aliantów oprzeć się na następujących zasadach:

1. Oddanie sił zbrojnych w całości Narodowi Polskiemu dla służby w Kraju jest rzeczą zasadniczą. Masowa emigracja sprzeci-

wia się żywotnym potrzebom Polski. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiązały się zapewnić bezpieczeństwo życia Państwu Polskiemu. Należy domagać się dla nas wszystkich powrotu do wolnej Polski, a nie zapewnienia bytu na emigracji.

2. Do czasu powrotu do Kraju siły zbrojne pozostają w walce przeciwko Niemcom i biorą udział w okupacji Niemiec.

3. Ponieważ sytuacja w Polsce może wyjaśnić się dopiero po wyborach, w zasadzie do tego czasu siły zbrojne powinny mieć zapewnione prawo pozostania za granicą, ewentualnie nawet pod zwierzchnim dowództwem alianckim, jako część sił alianckich, z tym, że wszyscy żołnierze biorą udział w wyborach w Kraju.

Opinia tutejszych kół wojskowych na podstawie własnych informacji przewiduje rozłam w naszych siłach zbrojnych z chwilą ogłoszenia tymczasowego rządu w Kraju. O ile odpowiada to prawdzie, potrzebne są wszelkie środki, aby temu zapobiec.

Mitkiewicz. 113.

◆  
Porucznik Janusz Kazimirski powrócił z Londynu w początkach marca 1945 roku i przywiózł instrukcje od gen. Tatara odnośnie mnie i mego biura. Najpierw zatrzymam się nad wiadomościami przywiezionymi przez por. Kazimirskiego według raportu jego z dnia 6 marca 1945 roku.

Z rozmowy z gen. Kopańskim por. Kazimirski podaje, że projekt utrzymania samodzielnych sił zbrojnych naszych za granicą — tj. na emigracji — niezależnie od likwidacji Rządu R.P. w Londynie, opiera się zasadniczo o Wielką Brytanię i zależy w dużej mierze od rozmów p.o. Naczelnego Wodza PSZ, gen. W. Andersa, z premierem Churchillem, które jeszcze nie miały miejsca.

Co do statusu i zadań dla Misji Wojskowej przy *Combined Chiefs of Staff* w Waszyngtonie, to stwierdza gen. Kopański, że zadanie Misji ma znaczenie przede wszystkim polityczne, albowiem bazą, na której oprzeć się ma dalsze istnienie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie na czas wojny, są siły zbrojne brytyjskie.

Z powyższego wynikałoby, iż gen. Kopański całą uwagę zwrócił na Wielką Brytanię.

Na specjalną uwagę zasługują wnioski por. Kazimirskiego. W dalszym ciągu swego raportu pisał on:

1. *Wojsko*. — W całym Sztacie N.W. w Londynie panuje przekonanie, że wojsko nasze będzie utrzymane w jakiejś formie, względnie autonomicznej, na *bardzo długo*, a to z tego względu że Wielka Brytania będzie się bała oddać Rosji Sowieckiej pięć wielkich jednostek wojska tak dobrze znającego życie i wojsko brytyjskie — itp.

2. *Ogólne personalne*. — Linia podziału między myślącymi o wyjeździe do Kraju i grupą zdecydowanie pozostającą na miej-

scu w Anglii, która zaczęła zarysowywać się przed dwoma tygodniami, znowu zamazuje się na skutek „usztynienia”. Niemniej Stanisław Mikołajczyk ma być zdecydowany na wyjazd do Polski, obstawił się jednak warunkami bardzo sztywnymi, chociaż chodzi mu raczej o sprawy natury technicznej, jak „list żelazny” dla niego samego i jego grupy na swobodny powrót do Anglii, prawo swobodnego poruszania się po Polsce, gwarancje, że działacze polityczni polscy sprowadzeni do Moskwy z Polski będą mieli możliwość wyjazdu zagranicę na wypadek załamania się negocjacji.



Generał Tatar odpowiedział mi pismem swoim w dniu 8 marca 1945 roku natychmiast po wręczeniu mu moich listów przez por. Kazimirskiego. Treść pisma gen. Tataro była następująca:

„8 marca 1945.

Płk. dypl. Mitkiewicz. Z-ca Szefa Sztabu N.W. w Waszyngtonie.

Akcja, o której wspomina Pan Pułkownik w swoim liście do mnie z dnia 23. II. br. jest prowadzona. Ze zrozumiałych względów szczegóły muszą być utrzymywane w ścisłej tajemnicy. W ramach tej akcji Centrala przewiduje współpracę Pana Pułkownika na terenie Ameryki. Bliższe wskazówki otrzyma Pan Pułkownik ode mnie przez por. Kazimirskiego. Dla uzgodnienia podstaw tej współpracy załączam ocenę obecnej sytuacji Polski, którą proszę wnikliwie przestudiować.

(—) Tabor, gen.”

Do tego pisma załączona była „Ocena sytuacji Polski” i list osobisty gen. Tataro-Tabora do mnie.

„15 lutego 1945.

### *Ocena sytuacji Polski.*

Konferencja 'Wielkiej Trójki' na Krymie (4-11 lutego 1945) wyjaśniła szereg momentów, które mają bezpośredni wpływ na sprawę Polski, a mianowicie:

1. Blok antyniemiecki został utrzymany. Trzy Wielkie Mocarstwa Sprzymierzone trwają nadal w dążeniu do całkowitego pokonania Niemiec w zgodnym wysiłku, są też zdecydowane i widzą możliwość szybkiego zrealizowania tego celu. Istnieją również poważne dane do przypuszczeń, iż tym razem Anglosasi uzyskali konkretne zapewnienia pomocy Sowieców przeciwko Japonii.

2. Sowiety wykorzystują swoją obecną bardzo silną pozycję, wynikającą z ogólnego położenia wojennego i konsekwentnie przeprowadzają swoje plany, wymuszając ustępstwa ze strony Anglosasów. Ustępstwa Sowieców na rzecz żądań Anglosasów w więk-



szości wypadków polegają jedynie na łągodzeniu techniki wykonania, a więc idą w kierunku zachowania pozorów sprawiedliwości i bezstronności, rozumianej w sposób zachodnioeuropejski.

3. Anglosasi zdecydowanie dążą do uniknięcia konfliktu z Sowietami i widzą możliwość kompromisowego ułożenia się z nimi w sprawach zasadniczych, a więc dotyczących:

- końcowego wysiłku wojennego przeciwko Niemcom i ewentualnie udziału Sowietów w wojnie przeciwko Japonii,
- powojennej organizacji świata,
- systemu utrzymania pokoju.

4. Ustalony poprzednio w Teheranie system stref wpływu został obecnie zastąpiony przyjętą zasadą zbiorowej odpowiedzialności Trzech Wielkich Mocarstw.

5. Stalin sprecyzował główne linie polityki — zagranicznej — Sowietów w stosunku do Polski. W oświeceniu Stalina stosunek Rosji Sowieckiej do Polski *wyływa z jej ustosunkowania się do Niemiec* (podkreślenia moje — L.M.) Sukcesy wojenne Sowietów zawdzięczają swoim osiągnięciom rewolucyjnym. Sukcesy te jednak są opłacane dużymi ofiarami, które już wyniosły 15 milionów ludzi. Drugiego takiego eksperymentu Rosja nie wytrzyma, byłby on groźny dla narodu rosyjskiego i dla reżymu sowieckiego. Rosja jest zdecydowana zakończyć obecną wojnę przeciwko Niemcom tak, by mieć spokój na 100 lat. Wobec tego dążeniem Stalina jest *takie ustawienie Polski, by możliwość jakiegokolwiek porozumienia pomiędzy Niemcami i Polską była w przyszłości wykluczona*, oraz by Polska *sła zgodnie z Sowietami* i przestała być instrumentem intryg Zachodu przeciwko Sowietom (podkreślenia moje — L.M.).

6. W sprawie Polski osiągnięto — *bez udziału* Polski kompromisowe porozumienie, mające *wszelkie cechy ustępstwa* Anglosasów na rzecz Rosji Sowieckiej.

## II

Z powyższego stanu rzeczy wypływają następujące konsekwencje dla Polski:

1. Nie można bazować losów Polski na nadziei szybkiego i nieuchronnego konfliktu zbrojnego pomiędzy „Wschodem” i „Zachodem”. W obecnych warunkach na taki konflikt wcale się nie zanosz, a w każdym razie nie jest on prawdopodobny na najbliższą przyszłość, a więc przed zakończeniem działań wojennych przeciwko Niemcom, a następnie nawet i przeciwko Japonii. Istniejące tarcia między Anglosasami i Sowietami mogą w *dalszej*

przyszłości przerodzić się w konflikt zbrojny, jednak mogłoby to nastąpić z inicjatywy Sowietów, a nie Anglosasów. Końcowego wyniku takiego ewentualnego starcia „Wschodu” z „Zachodem” nie da się obecnie przewidzieć.

2. Budowa nowej państwowości polskiej została już postanowiona i będzie realizowana według planu, zainicjowanego przez Sowiety i zaakceptowanego przez Anglosasów, czyli pod kontrolą Sowietów i przy asyście Anglosasów. Polska nie może obecnie liczyć na taką pomoc Anglosasów, która by kolidowała z zasadniczymi planami Sowietów, czyli koncepcja budowania przyszłości Polski w oparciu wyłącznie o Państwa Zachodu traci realne podstawy.

3. Polska znalazła się w orbicie bezpośrednich zainteresowań i wpływów Sowietów, co *zagroza Niepodległości i bytowi* Narodu Polskiego. Trzeba przewidywać, że okres wielkiej zależności Polski od Rosji Sowieckiej trwać będzie długo, co najmniej przez okres okupacji Niemiec (Wschodnich — L.M.) przez Sowiety. Możliwość wyzwolenia się Polski spod wpływów Sowietów będzie funkcją międzynarodowego układu sił i *postawy* Narodu Polskiego. Spadek potencjału Sowietów mógłby znacznie przyspieszyć możliwość naszego pełnego uniezależnienia się.

4. Zarysowujące się zmiany w sytuacji na terenie Kraju, przy bezpośredniej presji Sowietów, są zapowiedzią dalszych ciężkich strat groźnych dla biologicznego istnienia Narodu Polskiego. strat, groźnych dla biologicznego istnienia Narodu Polskiego.

### III

Z analizy obecnej sytuacji wypływają zasadnicze cele i główne linie postępowania w pracy na rzecz Polski:

#### A. Zasadnicze cele:

1. Osiągnąć i utrzymać Niepodległość Narodu, która dla każdego Polaka musi być celem głównym, a walka o nią najwyższym obowiązkiem.

2. Ochraniać biologiczną substancję Narodu, gdyż nasze dotychczasowe straty w tej wojnie osiągnęły już stan tak groźny, że podważa naszą zdolność do samodzielnego istnienia.

#### B. Główne linie postępowania:

1. Oprzeć się przede wszystkim *na własnych siłach*, nie mogąc liczyć ani na przychyłność Sowietów, ani na dużą pomoc Anglosasów. Siła Polski w obecnych warunkach powinna leżeć w *jedności i w zgodnym, zgranym działaniu*.

2. Nie uchylać się od udziału w formowaniu *nowej* rzeczywistości polskiej, ażeby *nasze* sprawy nie były załatwiane bez nas,

względnie przez innych za nas. Uchylenie się elementu szczerze polskiego od udziału w walce o Niepodległość zwiększa tym samym szanse elementu pro-sowieckiego.

3. Nie da się uniknąć konieczności współpracy z Sowietami, trzeba więc dążyć do takiego ułożenia stosunków, aby uzyskać największe korzyści dla całości Narodu Polskiego. Wykorzystywać każdą możliwość, która by pozwoliła osłabić wpływy Sowietów na kształtowanie się *nowej* państwowości polskiej.

4. Koncepcja Krymska utworzenia Polskiego Rządu Jedności Narodowej, przez połączenie elementów Lublina, Kraju i emigracji, jest próbą kompromisowego rozwiązania. Nie mając pewności, czy ta próba powiedzie się, a raczej mając *poważne wątpliwości*, musimy mieć asekurację w postaci zachowanych konstytucyjnych elementów państwowych w Kraju i na emigracji.

5. Unikać momentów, które w skutkach swych powodują groźne dla społeczeństwa zaostrzenie sytuacji na terenie Kraju.

6. W stosunku do Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie — dążyć do zachowania ich w zwartości, jako suwerennych, wiernych przysiędze żołnierskiej sił polskich, które u boku Anglosasów utrzymują braterstwo broni i kontynuują wspólną walkę przeciwko Niemcom.

(—) Tatar, gen.”



Por. Kazimirski przywiózł mi instrukcje i osobisty list od gen. Tatara.

Pierwotnie byłem przekonany, że wszystkie instrukcje skierowane pod moim adresem przez gen. Tatara-Tabora, jako Zastępcy Szefa Sztabu N.W. do spraw krajowych, stanowią zadania, które wynikają ze wspólnego porozumienia wszystkich organów Sztabu N.W. w Londynie. Aprobata tych prac przez Szefa Sztabu N.W. gen. Stanisława Kopańskiego wydawała się mi oczywista.

Najbardziej przekonywały mnie o tym pseudonimy najwyższych osobistości w hierarchii emigracyjnego Rządu R.P. w Londynie i Sztabu N.W., o których będę pisał niżej.

„Dokument konspiracyjny.

Tylko do użytku osobistego.

Nr 150/H.

Płk. dypl. L. Mitkiewicz.

16 marca 1945.

Waszyngton.

Nawiązując do mego listu z dnia 8 bm. i załączonej do niego oceny sytuacji Polski, podaję Panu Pułkownikowi dalsze naświetlenie.

Praca konspiracyjna, istniejąca na terenie Kraju za czasów okupacji niemieckiej trwa nadal, chociaż prowadzona jest obecnie na innych podstawach i w zmienionej formie. Konieczność tej akcji Kraj przewidział, a słuszność przewidywań potwierdza rozwój sytuacji politycznej. Stan zagrożenia Niepodległości Polski, istniejący pod okupacją niemiecką bynajmniej nie ustał z chwilą zajęcia Polski przez wojska sowieckie.

Osiągnięcie i utrzymanie Niepodległości jest w obecnych warunkach celem w pracy na rzecz Polski, który musi jednoczyć wszystkich *szczerych* Polaków.

W obecnych warunkach zarysowują się dwie zasadnicze drogi na których może być prowadzona praca na rzecz Niepodległości Polski.

Jedna jest to droga oficjalna, wypływająca z uchwał konferencji krymskiej i polegająca na próbie kompromisowego utworzenia w Polsce nowego Rządu Jedności Narodowej, łączącego elementy Lublina, Kraju i emigracji. Polska *nie ma prawa* uchylać się od udziału w tej próbie. Muszą w niej wziąć udział powołane jednostki z Kraju i z emigracji, czeka je trudne i niewdzięczne zadanie, wymagające dużego poświęcenia, często bohaterstwa, do utraty życia włącznie. Z tych też względów nie wolno tych ludzi potępiać, a przynajmniej tak długo, dopóki ich działalność nie przejawia wyraźnych cech akcji wrogiej w stosunku do Niepodległości Polski. W tej chwili nie można przewidzieć, czy próba kompromisowego rozwiązania sprawy polskiej według koncepcji krymskiej da zadawalające rezultaty w zrozumieniu zachowania Niepodległości Polski. Toteż mimo nacisków z zewnątrz nie wolno nam zrezygnować z asekuracyjnej akcji, równolegle prowadzonej na terenie tak Kraju, jak i na emigracji. Istniejąca obecnie na terenie Kraju nowa konspiracja była od dawna przewidziana, jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich na zachodnie obszary Polski. Nie jest to organizacja wojskowa, chociaż ze względów technicznych oparła się ona w dużej mierze na szkieletcie dawnej Armii Krajowej, obecnie formalnie rozwiązanej. Organizacja ta posiada na terenie Kraju swoją centralną komórkę kierowniczą.

Ogólne zadania obecnej organizacji konspiracyjnej w Kraju:

- a) oddziaływanie na społeczeństwo w kierunku zachowania idei Niepodległości oraz inspirowanie właściwej postawy Narodu,
- b) informowanie czynników politycznych na emigracji o sytuacji w Kraju.

Na emigracji również istnieje komórka centralna, związana

z Centralą w Kraju. Obecnym miejscem Centrali zagranicznej jest Londyn. Wypływa to z konieczności związania jej z siedzibą Prezydenta R.P. i Rządu R.P., względnie z tym ciałem politycznym, które w przyszłości będzie musiało zastąpić konstytucyjne czynniki państwowe, gdyby Rząd Polski w Londynie przestał być oficjalnym reprezentantem spraw polskich na terenie międzynarodowym na skutek uznania przez Trzy Wielkie Mocarstwa sformowanego w Kraju kompromisowego Rządu Jedności Narodowej. Ta przeciwwaga oficjalnie funkcjonującemu w Polsce Rządowi Jedności Narodowej będzie musiała być utrzymywana tak długo, aż czynniki niepodległościowe w Kraju i na emigracji zgodnie uznają, że sytuacja Polski została w sposób zadawalający ustabilizowana.

Ogólne zadania Centrali w Londynie:

- a) informowanie Kraju,
- b) wykorzystywanie na gruncie zagranicznym otrzymywanych z Kraju wiadomości,
- c) prowadzenie akcji, mającej na celu uświadamianie społeczeństw Zachodu o istniejącym stanie zagrożenia dla Niepodległości Polski.

## II

W ramach zadań przypadających Centrali zagranicznej zarysowała się konieczność posiadania na gruncie amerykańskim poważnej komórki, o charakterze ekspozytury Centrali w Londynie.

Konieczność stworzenia takiej placówki wpływa zarówno ze znaczenia i politycznej roli Ameryki w obecnym układzie międzynarodowym, jak i z możliwości, jakie powinna dać Ameryka ze względu na istnienie na tamtym terenie silnej Polonii, oraz panujące tam nastroje, bardziej przeciwsowieckie, niż w Wielkiej Brytanii.

Zadania przypadające dla placówki w Ameryce:

### 1. *Informacyjno-propagandowe:*

- a) dostarczanie do Centrali w Londynie wiadomości z przeznaczeniem dla Kraju,
- b) wykorzystanie na gruncie amerykańskim otrzymywanych z Kraju wiadomości,
- c) uświadamianie oficjalnych czynników i społeczeństwa amerykańskiego o istniejącym stanie zagrożenia dla Niepodległości Polski.

### 2. *W ramach pomocy materialnej dla organizacji w Kraju:*

- a) gromadzenie środków pieniężnych,

b) przygotowanie innych materiałów, niezbędnych dla organizacji w Kraju i jej placówek zagranicznych,

c) współdziałanie w montowaniu dróg kontaktowych na Kraj.

Akcja montowania placówki amerykańskiej powinna być oparta na zasadach konspiracyjnych. Przede wszystkim, komórka ta musi być tworzona poza udziałem i świadomością naszego oficjalnego przedstawicielstwa w Stanach Zjednoczonych, którego oficjalna rola skończy się prawdopodobnie z chwilą uznania przez rząd USA przysłego Polskiego Rządu Jedności Narodowej, względnie nasza Ambasada może być przez ten rząd Polski przejęta.

W związku z powyższym, zmontowanie konspiracyjnej placówki niepodległościowej na terenie Ameryki będzie zadaniem Pana Pułkownika. Skład komórki winien być najmniej liczny, odpowiadający jedynie potrzebom. Wymaga to starannego doboru tych, którzy tym samym wejdą do organizacji niepodległościowej, związani wszelkimi rygorami konspiracji. Wytypowanie i wciągnięcie paru ludzi z Polonii amerykańskiej uważam za wysoce pożądane. Musieliby być ludzie energiczni, wpływowi na gruncie amerykańskim, świadomi istniejącego zagrożenia dla Niepodległości Polski i gotowi poświęcić się pracy na rzecz zabezpieczenia Jej Niepodległości. Typowanie ludzi powinno być bardzo oględne, a to ze względu na trudności, jakie mogłyby zaistnieć w wypadku konieczności wyczepienia już zaangażowanego współpracownika.

Mam nadzieję, że przez wciągnięcie do naszej pracy dobrego przedstawiciela Polonii amerykańskiej zdołamy uzyskać zarówno mocniejsze i pewniejsze usadowienie w terenie naszej placówki, jak również możliwość gromadzenia niezbędnych środków pieniężnych, oraz łatwiejszą penetrację na teren Kraju, przez wykorzystanie czy to instytucji amerykańskich o charakterze międzynarodowym, jak UNRRA, Czerwony Krzyż, YMCA itp., czy też przez pośrednictwa obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, służących w wojsku, lotnictwie i marynarce USA.

Sprawie gromadzenia środków pieniężnych dla zasilania pracy niepodległościowej należy poświęcać maksimum uwagi.

Nastawić się na pilne badanie możliwości penetracji na teren Polski za pośrednictwem oficjalnych instytucji amerykańskich lub innymi drogami.

Brać pod uwagę możliwość zaplantowania własnych ludzi.

Każdą zarysowującą się okazję sygnalizować nam bezzwłocznie, naświetlając warunki i zakres możliwego wykorzystania.

W chwili obecnej nie ma wprowadzić ograniczeń w korzystaniu z komunikacji kablowej pomiędzy W. Brytanią i Ameryką, jednakże dla zabezpieczenia się i zredukowania kosztów placówka w Ameryce musi zorganizować własną łączność radiową z Centralą



w Londynie. Uzyskanie niezbędnego sprzętu na miejscu nie powinno nastęrczać trudności.

Spodziewam się, że byłoby wskazane nawet półoficjalne uruchomienie takiej radiowej stacji za cichą zgodą amerykańskich władz wojskowych, przychylnych sprawie Polski. Danie pokrywki Oddziału II naszego byłoby dopuszczalne. Zapowiedź szybkiego dostarczenia oryginalnych wiadomości z terenu Polski mogłaby być wystarczająco atrakcyjna.

W razie dużych trudności na miejscu, należy zbadać możliwość na sąsiednich terenach — np. w Meksyku.

Wstępne elementy ruchu dla łączności z Centralą w Londynie załączam. Możliwość rozpoczęcia ruchu nadawania dla łączności z Centralą w Londynie należy uprzednio zapowiedzieć, co umożliwi uruchomienie nasłuchu naszych stacyj.

Do czasu uruchomienia własnej radiostacji korespondencję dla nas proszę kierować na *Oddział II Sztabu Naczelnego Wodza*.

Tymczasowy szyfr dla korespondencji z nami załączam. Porucznik Kazimirski został pouczony o jego użyciu.

Od tej chwili uważam Pana Pułkownika i porucznika Janusza Kazimirskiego, jako konspiracyjnie zaprzysiężonych.

Niniejsze pismo będzie Pan Pułkownik uważał, jako instrukcję dla siebie.

Proszę rozważyć możliwość zrealizowania postawionych tu zagadnień, zadań i przedstawić do Centrali w Londynie na moje ręce, swój plan działania, naświetlając poszczególne zagadnienia. Droga przekazania pisemnego raportu musi być absolutnie pewna, ważniejsze punkty meldować możliwie szybko kablem na *Oddział II Sztabu Naczelnego Wodza*, stosując wymieniony szyfr.

(—) Gruda. 16. III. 1945”.

Równocześnie por. Kazimirski wręczył mi osobisty, prywatny list gen. Tantara-Tabora (pseudonim: Gruda).

„Londyn, 16 marca 1945.

Panie Kolego!

Spraw natury ogólnej tu nie poruszam, gdyż zostały one omówione wyczerpująco na innej drodze.

Weźcie je głęboko do serca, żadna bowiem z części składowych całości nie może nie tylko zawieść, ale nawet pracować na zmniejszonych obrotach, bądź z mniejszą niż możliwe do osiągnięcia wydajnością. Bądźcie dla siebie twardzi i dla tych nielicznych, których wciągnięcie do pracy. Przyjmijcie, jako zasadę, iż choć w służbie naszej nawet drobne stosunkowo osiągnięcia wymagają

potężnego wkładu z naszej strony, to jednak bez wahania stawiać sobie będziemy *wielkie i trudne cele*, gdyż *musimy wierzyć*, że w naszym położeniu nie może być *rzeczy niemożliwych*.

Pozostają, szczerze życzliwy

(—) Tabor, gen.”

Byłem więc przekonany, że powstała konspiracyjna organizacja w Polskich Siłach Zbrojnych na emigracji, do której oprócz Kraju włączony jest przynajmniej Sztab Naczelnego Wodza w Londynie, na co wskazywałoby polecenie mi komunikowania się z Centralą w Londynie przez Oddział II Sztabu N.W.

W Waszyngtonie — w tym okresie czasu — warunki dla wzięcia udziału w tej organizacji naszych oficjalnych przedstawicieli były niepomysłne. Nastrój wszystkich bez wyjątku członków naszej ambasady i attachatów wojskowych oraz członków mojej misji wojskowej zdradzał wielkie podenerwowanie i wrażliwość na każde posądzenie, że ktoś przechodzi na stronę — jak wówczas wyrażano się — reżymu lubelskiego, a więc zdradza swe prawowite władze Rzeczypospolitej Polskiej i własne najwyższe władze wojskowe.

W tych okolicznościach było jasną rzeczą, że nie poszukiwałem w tym środowisku ludzi, którzy by mogli wejść do organizacji Niepodległość i Wolność.

Ostatecznie, na razie, byliśmy członkami tej organizacji we dwóch: porucznik Janusz Kazimirski i ja.

Miałem duże wahania co do przydatności w organizacji Niepodległość i Wolność mjr. dypl. Stefana Jędrzejewskiego — mojego sztabowego oficera do zleceń, a w rzeczywistości szefa sztabu misji — w organizacji Niepodległość i Wolność.

Major Jędrzejewski był bardzo pracowitym oficerem Sztabu Generalnego i mógłby sprostać doskonale wszelkim oczekującym go zadaniom i problemom placówki „Star” w Ameryce, ale jego poglądy strategiczne były biegunowo różne od moich. Jeszcze w kwietniu 1945 roku twierdził on z całym przekonaniem, że Niemcy na froncie rosyjskim przeprowadzą kontrofensywę, pobiją Rosjan i — jeśli się poddadzą — to Zachodnim Aliantom. (Była to — niestety — opinia przeważającej większości oficerów naszego Sztabu!).

Mimo to zadeszowałem nowym szyfrem do generała Tatara, podając mjr. Jędrzejewskiego jako pierwszego kandydata do naszej organizacji.

Odpowiedź gen. Tatara nadeszła do moich rąk w dniu 30 kwietnia 1945 roku. Treść jej była bardzo krótka i... lakoniczna, a mianowicie: „Jędrzejewskiego nie wprowadzać. Gruda. 474/H.”.

Byłem mocno zdezorientowany tą zdecydowaną odmowną odpowiedzią.

Organizacja placówki „Star” (Gwiazda) — Niepodległość i Wolność — stopniowo, po malutku, rozwijała się.

To co ja wiedziałem o ramach tej organizacji gen. Tatar przedstawiało się następująco:

Bazy — centrale: baza w Włoszech — Bari — pseudonim: NIEBO (podpułkownik Hańcza), centrala w Londynie — HEL (gen. Stanisław Tatar-Tabor — pseudonim: Gruda).

Pseudonimy władz organizacji Niepodległość i Wolność były następujące: ATUT — Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz, DUKAT — Prezes Rady Ministrów R.P. — p. Kwapiński, HETMAN — Naczelnny Wódz PSZ, NAMIESTNIK — Szef Sztabu N.W. gen. Stanisław Kopański, GRUDA — Z-ca Szefa Sztabu do Spraw Krajowych — gen. Stanisław Tatar, STERNIK — szef sztabu Centrali w Londynie — płk. dypl. Nowicki.

Byłem więc święcie przekonany, że jest to organizacja poczęta z inicjatywy i z rozkazu polskich władz naczelnych na emigracji. Rozumiałem jednakże, że ze względu na ściśle konspiracyjny charakter organizacji Niepodległość i Wolność jedyną instancją, do której mam się zwracać, jest generał Tatar.



W dniu 20 czerwca 1945 roku otrzymałem szyfrową depeszę o treści, jak następuje:

Militpologne. Washington.

Przekazuję tekst nowej przysięgi obowiązującej w naszej pracy w Kraju i na emigracji. Tekst ten jest uzgodniony z *Rzędem R.P. i z Naczelnym Wodzem PSZ.*

1. Zapowiedź przyjmującego przysięgę:

„Przyjmuję Cię w szeregi obrońców Polski i przypominam po raz ostatni: NIEPODLEGŁOŚĆ i WOLNOŚĆ będą Twoją nagrodą. Gdybyś zdradził, karany będziesz śmiercią.

2. Rota przysięgi konspiracyjnej:

„Przyśięgam być wiernym Ojczyźnie mej — Rzeczypospolitej Polskiej, bronić Niepodległości i Jej praw terytorialnych, ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia. Legalnym władzom Rzeczypospolitej i przez nie wyznaczonym, a nie narzuconym przez przemoc obcą władzom w Kraju oraz moim przełożonym będę posłuszny. Tajemnicy niezłomnie dochowam. Tak mi dopomóż Bóg”.

3. Oświadczenie końcowe przyjmującego przysięgę:

„Przyjmuję Cię w szeregi obrońców Polski”.

Sternik. 443/H.”.

Ta depesza z tekstem przysięgi dla organizacji Niepodległość i Wolność — dla jej członków — ostatecznie przekonała mnie, że jest to organizacja utworzona za pełną wiedzą i z rozkazu Naczelnego Wodza PSZ i jego Sztabu.

Generał dywizji Tadeusz Bór-Komorowski objął właśnie wówczas obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Generał Władysław Anders, pełniący tymczasowo tę funkcję, powrócił na swe dawne stanowisko dcy 2 Korpusu we Włoszech.

Od gen. Tatara — z centrali HEL — otrzymywałem regularne wiadomości. Oczywiście, nie mogło to ująć bez zwrócenia uwagi oficerów mej misji, a w szczególności szefa sztabu misji mjr. Jędrzejewskiego, albowiem wszystkie depesze gen. Tatara przechodziły szyfrem specjalnym i rozszyfrowywał je por. Kazimirski.

Przyznaję, że stan rzeczy był nienormalny.

Jako przykład, świadczący wyraźnie o nastawieniu całego składu centrali HEL, a tym samym o poglądach gen. Tatara, niech służy poniższa depesza.

Depesza ta nadesłana z Warszawy, nadana do Londynu przez radio, została przekazana do mnie przez gen. Tatara.

„Ścisłe poufne. Warszawa. Dnia 18 lipca 1945.

W związku z uznaniem poszerzonego Komitetu Lubelskiego za prowizoryczny Rząd Polski przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, Polski Ruch Podziemny zmuszony został do częściowej likwidacji dotychczasowych norm pracy organizacyjnej i zaprzestania działalności. Rada Jedności Narodowej (Parlament Polski Podziemnej) ulegnie rozwiązaniu, a Stronnictwa na własną rękę rozpoczną samodzielną walkę o reorganizację wewnętrznych stosunków i odzyskanie suwerenności Państwa. Stronnictwa różnić się będą metodami pracy, zachowają jednak nadal harmonijne stosunki i utrzymywać będą ze sobą kontakt. Uchwała o likwidacji ruchu podziemnego ogłoszona zostaje później. Zawierać ona będzie uzasadnienia tego kroku i określenie programu na przyszłość. Ponieważ uchwała ta podana będzie do wiadomości publicznej, ze zrozumiałych względów nie będzie zawierała wzmianek o stosunku Stronnictw do legalnego rządu w Londynie, ani o uregulowaniu sprawy wojska polskiego zagranicą. Zdecydowane i pozytywne ustosunkowanie się do celów i zadań, jakie Rząd Polski w Londynie realizował i dla których osiągnięcia dalej istnieje, będzie wynikało z treści uchwały. Uchwała zawierać będzie nadto historię walk podziemnego Państwa Polskiego przeciwko najeźdźcy — Niemcom, która wyjaśni społeczeństwu stanowisko zajęte przez Polskę Podziemną i przez Rząd R.P. w Londynie wobec Rosji Sowieckiej w okresie sowieckiej okupacji. Zamierzone jest

również odparcie insynuacji i zarzutów, co do słuszności postawy ideologicznej Kraju”.

Przytaczam ponadto inną depezę gen. Tatara:

„Militpologne. Washington. 11 czerwca 1945.

1. Wydarzenia w Kraju wskazują, że Moskwa sowietyzuje wszystkie dziedziny życia polskiego. Potwierdzają to zarządzenia administracyjne i gospodarcze oraz bezwzględne tępienie niezależnych elementów polskich.

2. Uchylenie się Sowietów od wykonywania uchwał krymskich jest wyraźne. Rząd Lubelski jest wygodnym narzędziem w ręku Sowietów, chociaż nie ma poparcia większości Narodu Polskiego.

(—) Gruda. 403/Hel.



Od połowy marca 1945 roku do sierpnia 1945 roku, a więc w ciągu przeszło czterech miesięcy trwała współpraca placówki amerykańskiej „Star” z Centralą w Londynie — HEL — a właściwie z gen. Tatarem. Pod koniec czerwca 1945 zostałem wezwany do Londynu przez gen. Kopańskiego, celem — jak wyraźnie podawała depeza — „ostatecznego wyjaśnienia sprawy”.

Byłem nieco zaskoczony tą depezą, tym niemniej domyślałem się, że chodzi prawdopodobnie o raporty stąd — z Waszyngtonu — pisane przez mjr. Jędrzejewskiego — poza moimi plecami.

Okazało się, że byłem oskarżony i posądzony przez mjr. Jędrzejewskiego o... „wolę na Warszawę” — jak mi to oświadczył osobiście generał Kopański.

Na te słowa, już miałem powiedzieć gen. Kopańskiemu, że jako... „Namiestnik” wie wszystko o organizacji Niepodległość i Wolność, lecz powstrzymała mnie obecność świadka naszej rozmowy.

Oczywiście, stało się tak na skutek — wyrażając się bardzo oględnie — grubej nielojalności mjr. Jędrzejewskiego. Pomijam zresztą mjr. Jędrzejewskiego — ostatecznie mógł on być urażony tym, że sprawy placówki „Star” odbywały się bez jego udziału, nawet bez jego wiedzy — ale nie rozumiałem zupełnie jak mógł dopuścić do rzucenia mi wprost w twarz podobnego zarzutu Szef Sztabu N.W. i jednocześnie wysoki członek organizacji Niepodległość i Wolność?

Koniec końców, po wyjaśnieniu tej sprawy, na polecenie gen. Kopańskiego powróciłem do Waszyngtonu 14 lipca 1945 roku, to jest w chwili, gdy rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zaprzestały uznawać rząd emigracyjny Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. Uznawany był przez naszych Zachodnich Aliantów rząd tymczasowy w Warszawie — Komitet Lubelski.

Pociągnęło to dla mnie duże trudności: nie przyjmowano już depesz szyfrowych od Misji Wojskowej (i od placówki „Star”) a cała korespondencja szyfrowa musiała przechodzić *clair’em* przez ręce brytyjskiej Misji Wojskowej.

Zmuszało to mnie do posługiwania się umownymi depeszami i takimiż listami w sprawach placówki „Star” z gen. Tatarem.

Podczas pobytu w Londynie rozmawiałem dużo z gen. Tatarem. Był on pod silnym wrażeniem mego wezwania przez gen. Kopańskiego pod zarzutem że mam zamiar uczynić... „woltę na Warszawę”. Ale nie powiedział on mi wyraźnie, że gen. Kopański należy do organizacji Niepodległość i Wolność.

Przed samym wyjazdem z Londynu do Waszyngtonu gen. Tatar doręczył mi dwa dokumenty w związku z placówką „Star”:

„Nr 515. 5 lipca 1945.

Komunikat informacyjny — przekazany do Kraju.

1. Prezydent R.P. (Władysław Raczkiewicz) w orędziu do Narodu z dnia 29 czerwca br.:

a) stwierdza gotowość przekazania swego urzędu w ręce następcy powołanego przez Naród Polski w wolnych od przymusu i groźby wyborach,

b) przypomina obywatelom Rzeczypospolitej ciążący na nich obowiązek nie szcędzenia dalszych wysiłków, zmierzających ku zapewnieniu Państwu Polskiemu jego praw oraz należnego miejsca wśród wolnych narodów świata.

2. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (gen. Bór-Komorowski) w wytycznych, przesłanych dowódcom wszystkich jednostek również 29 czerwca br.:

a) przypomina, że zgodnie z przysięgą żołnierską na obczyźnie Polskie Siły Zbrojne są nadal pod zwierzchnictwem obecnego Prezydenta R.P. oraz podlegają wyłącznie rozkazom Naczelnego Wodza PSZ.

b) oświadcza, że Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie podporządkują się nowemu Prezydentowi R.P. tylko wówczas, gdy ten będzie obrany zgodnie ze swobodnie wypowiedzianą wolą Narodu w następstwie powszechnych wyborów, przeprowadzonych w sposób rzeczywiście demokratyczny,

c) zapowiada, że wyda Polskim Siłom Zbrojnym na obczyźnie rozkaz zwartego powrotu do Kraju wtedy tylko, gdy suwerenność i niepodległość nasza nie będzie skrępowana (z przemówienia premiera Churchilla),

d) przewiduje, że Polskie Siły Zbrojne do czasu spełnienia się warunków ad b) i c) pozostaną na obczyźnie, przygotowując



żołnierzy do zawodów życia cywilnego, aby choć w części wypełnić luki w specjalnościach niezbędnych w odbudowie powojennej Kraju, oraz niosąc pomoc rodakom, znajdującym się na terenie Niemiec.

Całość Polskich Sił Zbrojnych musi zachować wówczas twardą i mocną postawę.

3. Decyzje ad 2 b) i 2 c) będą powzięte wówczas, gdy zaistnieją warunki do oceny sytuacji w oparciu o pozytywne fakty dokonane, a nie zapowiedzi i obietnice.

(—) Gruda”.

Następny dokument:

„Nr 520/H. 6 lipca 1945 roku.

Zarządzenie, przekazane do Kraju w ślad za Nr 515/H.:

Wobec uznania nowego rządu w Warszawie przez Anglosasów następnym momentem decydującym o *losie* Polski będą zapowiedziane powszechne wybory, które tylko wówczas będą mogły być uznane, jako wyraz rzeczywistej *Woli Narodu*, jeśli zostaną przeprowadzone w sposób istotnie demokratyczny, a więc bez presji. Wynika stąd, że w obecnym okresie naszej pracy na czoło zadań informacyjnych przypadających Krajowi wysuwa się konieczność wnikliwego śledzenia rozwoju życia politycznego w Kraju i przekazywania nam wszystkich faktów, które pozwalają naświetlić i właściwie ocenić *uczciwość* przygotowań i *czystość wyborów*. Da nam to możliwość informowania, a w razie potrzeby alarmowania Zachodu o rzeczywistej sytuacji w Kraju oraz pozwoli zająć właściwe stanowisko w momencie, gdy przyjdzie konieczność za-  
decydowania o losach Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i całej rzeszy Polaków.

(—) Gruda”.



Generał Tatar przewidując jednak niepomyślny obrót spraw jeśli idzie o dalszą egzystencję Misji Wojskowej w Waszyngtonie — a więc tym samym i placówki „Star” — wydał mi następujący dokument:

„Zca Szefa Sztabu N.W.

Londyn, 11 lipca 1945 roku.

dla Spraw Krajowych

L.dz. 559/H.

Płk. dypl. Mitkiewicz

Zca Szefa Sztabu N.W.

w Waszyngtonie.

Niniejszym upoważniam Pana Pułkownika do wydatkowania

z depozytu Oddziału Specjalnego Sztabu N.W., znajdującego się w administracji Pana Pułkownika kwoty do 12.000 dol. na zakup domu w Ameryce i zorganizowania go, jako *lokalu pracy*.

Zakup tego domu traktować jako lokatę pieniędzy, która umożliwi ograniczenie wydatków stałych.

Zca Szefa Sztabu dla Spraw Krajowych

(—) Tabor

Tabor, gen. bryg.”.

W ustnej rozmowie ze mną gen. Tabor-Tatar zastrzegł się, że dom ma być zakupiony na imię jego lub płk. Nowickiego.

Niestety, nie mogłem wykonać tego ostatniego zlecenia gen. Tataru, albowiem cała kasa Misji Wojskowej była wyniesiona z lokalu służbowego Misji przez oficera gospodarczego, działającego na mocy perswazji mjr. Jędrzejewskiego.

Wyniesiono ogółem z kasy Misji 18.000 dol. am. w gotówce. W moim posiadaniu jest pisemne oświadczenie oficera, który zobowiązywał się solennie przechowywać tę kwotę do dalszych rozkazów — Naczelnego Wodza PSZ, lub Szefa Sztabu N.W.

To stanowi właściwy koniec działalności placówki „Star”.

Będąc już w stanie nieczynnym — zwolniony byłem od służby czynnej na własne żądanie przez gen. Komorowskiego — napisałem jeszcze prywatny list — szyfrem — lecz wysłany zwykłą pocztą do Londynu, zawiadamiający o zaszytych wypadkach i przerwaniu działalności placówki „Star”. Generał Tatar odpowiedział mi w języku angielskim.

Oto jest treść:

„7th Aug. 1945.

Dear Sir,

There was a telegram sent to you officially on 31st July. The decision concerning you and Mr. Jędrzejewski had been taken against our intention and exertion.

There is no doubt that your presence there won't be long now.

This changes fundamentally all our situation and complicates our work, which should be carried on.

I suppose you will leave one of younger there when you ought to return to this country. In any case please don't convey our branch to Mr. Jędrzejewski.

The best solution would be to find, as it was suggested before, some one of local people. I believe you will look somebody suitable there.

I understand that our intention to buy a house there has lost its actuality now.

Yours faithfully

(—) S. L. Brown”.

(podpisane charakterem pisma generała Tataru).

Wszystkie przytoczone wyżej dokumenty są w moim posiadaniu.

Podzielałem stanowisko i poglądy gen. Tatara w zupełności. Natomiast nie są mi zupełnie znane powody, względnie okoliczności, które skłoniły generała Tatara do powrotu do Polski w roku 1946, a więc przed wyborami.

W tej kwestii nie mam prawa do zabierania głosu.

Leon MITKIEWICZ

Jerzy NAKASZYDZE

PROFESOR DR ROMAN SMAL-STOCKI (1893-1969)

#### IN MEMORIAM

27 kwietnia 1969 roku zmarł w Waszyngtonie jeden z najwybitniejszych ukraińskich działaczy niepodległościowych a równocześnie wielki przyjaciel Polski, profesor dr Roman Smal-Stocki.

Roman Smal-Stocki urodził się w 1893 roku w Czerniowcach, gdzie ojciec jego był profesorem uniwersytetu i znanym działaczem ukraińskim na Bukowinie. Po studiach na uniwersytetach we Wiedniu, Lipsku i Monachium, Smal-Stocki zostaje mianowany lektorem na Akademii Orientalistycznej w Berlinie, następnie profesorem w Pradze. Od 1925 do 1939 wykłada sławistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Internowany przez Niemców, okres wojny przeżywa w Pradze, a po zakończeniu wojny przejeżdża w 1946 r. do Stanów Zjednoczonych. W latach 1947-1965 wykłada sławistykę i historię na Marquette University w Milwaukee, w stanie Wisconsin i kieruje pracami Instytutu Słowiańskiego na tymże uniwersytecie. Po przejściu na emeryturę, jako *visiting professor* wykłada historię na Catholic University of America w Waszyngtonie i jest dyrektorem Ukraińskiego Ośrodka Badawczego przy Ukraińskim Katolickim Seminarium Duchownym.

Prof. Smal-Stocki nie tylko był naukowcem i autorem wielu prac z zakresu sławistyki i historii, lecz również wybitnym działaczem politycznym, nieugięcie walczącym o wyzwolenie Ukrainy i narodów nierosyjskich Rosji spod jarzma sowieckiego. Działalność polityczną rozpoczął on w czasie pierwszej wojny światowej, w organizacji „Związek Wyzwolenia Ukrainy”, oraz pracując wśród Ukraińców, b. żołnierzy rosyjskich, w obozach jenieckich w Niemczech. W latach 1918-1919 był przedstawicielem dyplomatycznym, zaś w okresie 1921-1923 posłem emigracyjnego rządu

ukraińskiego w Berlinie. Po przyjeździe do Polski, Smal-Stocki brał czynny udział w pracach ukraińskiej emigracji politycznej i jako członek emigracyjnego rządu Ukrainy pełnił obowiązki wicepremiera i ministra spraw zagranicznych.

Niezależnie od pracy na terenie ukraińskim, Smal-Stocki całą swą energię poświęcił akcji zbliżenia politycznego narodów uciemiężonych przez Rosję Sowiecką. Po przewrocie komunistycznym nie tylko biali Rosjanie ale i przedstawiciele narodów nierosyjskich imperium znaleźli schronienie w wolnym świecie, w tej liczbie rządy emigracyjne powstałych w latach 1918-1920 niepodległych państw Azerbejdżanu, Gruzji, Armenii, Ukrainy, Północnego Kaukazu, Krymu i innych, jak również grupy działaczy politycznych Białorusi, Turkiestanu, Tatarów kazańskich, Kozaków dońskich i innych. Należało więc doprowadzić do zbliżenia rozproszone w powojennym chaosie grupy, a następnie wypracować wspólny program walki z imperializmem Sowietów i skoordynować akcję propagandową. W tym celu powołano do życia organizację — Klub Prometeusza, propagujący ścisłą współpracę narodów uciemiężonych w walce o ich niepodległość w oparciu o świat Zachodu i o Polskę. Centrala Prometeusza mieściła się w Warszawie, a oddziały w Paryżu i na Dalekim Wschodzie. Przedstawiciele i członkowie prometejscy żyli i działali we wszystkich prawie stolicach Europy. Klub wydawał w Paryżu miesięcznik w języku francuskich *Prométhée*, którego nazwę w 1938 roku zmieniono na *La Revue de Prométhée*. Prof. Smal-Stocki był jednym z głównych organizatorów Prometeusza i od chwili jego powstania w 1926 roku aż do okupacji Polski przez Niemców w 1939 r. był rok rocznie wybierany prezesem Klubu. Utalentowany polityk, doskonały mówca i bezkompromisowy eksponent ideologii prometejskiej cieszył się on zaufaniem i szacunkiem wszystkich członków Klubu, reprezentujących różne narodowości b. imperium. Jako prezes, Smal-Stocki często podróżował nawiązując kontakty z działaczami i pisarzami politycznymi w stolicach europejskich. Bezustannie kołatał u rządów i w Lidze Narodów, wykazując w memoriałach i protestach postępy sowietyzacji i wyniszczanie narodów nierosyjskich przez rządy sowieckie. Bezskutecznie zwracał im uwagę na zagrażające światu niebezpieczeństwo komunizmu.

Głównym źródłem materialnego oparcia Prometeusza była Polska i rządzący od 1925 roku obóz piłsudczyków. Politycznym podłożem zainteresowania w pracy Prometeusza było założenie, iż przyszłość Polski zależy od zneutralizowania imperializmu Sowietów przez udzielanie poparcia ujarzmionym przez nie narodom, dążącym do uzyskania niepodległości politycznej. Myśl tę wypowiedział Piłsudski: „Bez względu na to jaki będzie rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski, widzimy dziś imperializm bolszewicki”. (*Pisma, Mowy i Rozkazy*, t. 5, str. 67).

Każdego piątku w Klubie Prometeusza odbywały się odczyty, wygłaszane przez znanych polityków i naukowców. Na jednym z odczytów w 1937 roku, officer polskiego Sztabu Głównego, mówił o przygotowaniach i ogromnym potencjale wojennym Związku Sowieckiego. Reasumując ożywioną dyskusję, jaka wywiązała się po odczycie, prof. Smal-Stocki, godząc się z wywodami prelegenta, podkreślił iż nie broń materialna lecz postawa duchowa żołnierza zadecyduje o rozgrywce. Dowodził on, że co najmniej połowa armii sowieckiej składa się z przedstawicieli narodów nierosyjskich, nie zainteresowanych w obronie panującego reżymu. Większość rodowitych Rosjan również nie czuje miłości do władzy, sprawującej rządy metodami terroru policyjnego, obozów koncentracyjnych i kolektywizacji. Na przykład armia polska, niosąca na swych sztandarach hasło wolności wszystkich narodów imperium sowieckiego, znajdzie bez wątpienia poparcie i podnieci powstania przeciwko władzom centralnym Moskwy. Materia jest wielką rzeczą — dowodził Smal-Stocki — lecz duch i tylko duch jest wszystkim i ten duch jest po naszej stronie.

Kiedy w 1946 roku, w Monachium, przypomniałem mu tę romantyczną pewność odniesienia zwycięstwa nad Związkiem Sowieckim przy pomocy armii polskiej, kiedy nawet siły niemieckie zostały pobite, profesor powiedział mi, co następuje:

Mój drogi, nie zapominaj, że przez pierwsze dwa miesiące, pomimo kilkuletniej propagandy antynazistowskiej, setki tysięcy żołnierzy sowieckich, nie tylko przedstawicieli narodów nierosyjskich ale i rdzennych Rosjan, prawie bez wystrzału przeszły na stronę niemiecką. Fakt, że wkraczające armie niemieckie witane były tak przez Ukraińców, Białorusinów, Bałtów jak i Rosjan, jasno ilustruje nastroje obywateli Związku Sowieckiego. Lecz gdy Niemcy ujawnili prawdziwe oblicze, wówczas ci sami Ukraińcy, Białorusini, czy też inni, poszli wraz z Rosjanami w lasy, do partyzantki, i zamiast chlebem i solą witali Niemców kulami. Mój drogi, tylko Hitler mógł przegrać wojnę ze Stalinem. Każdy inny prowadzący walkę w imię wyzwolenia narodów spod terroru bolszewickiego — wygrałby tę wojnę w cuglach...

Okupacja niemiecka położyła kres działalności Prometeusza. Niemcy internowali prezesa Klubu Smal-Stockiego w Pradze Czeskiej i rozstrzelali następujących członków Prometeusza: inżyniera Tito Beriszwili, Waso Atabegiszwili, kapitana Geno Chundadze. Ten ostatni pojmany został na stacji Węgrów wraz z transportem broni dla Polskiej Armii podziemnej. W obozie koncentracyjnym zamęczono archimandrytę prof. Grzegorza Peradze oraz Mykołę Kowalskiego, przewodniczącego Ukraińskiej Kolonii Uchodźców w Polsce. W więzieniu niemieckim znajdował się długo Niko Bagrationi prezes Młodzieży Prometeusza. Przez cały okres wojny w obozach niemieckich siedzieli Maria Kowalska, prof. Aleksander Szulhyn, ostatni redaktor *La Revue de Prométhée*, i syn jego Rościsław. Generał Pawło Szandruk, który jako polski oficer kontraktowy walczył z Niemcami, przez dłuższy

czas siedział w więzieniu Mokotowskim. Pod nadzorem Gestapo pozostawał autor tego artykułu, jako wiceprezes Prometeusza, major Weli Jedigarow, sekretarz Prometeusza inż. B. Bilatti i inni.

W czasie pobytu w Pradze prof. Smal-Stocki co tygodnia musiał meldować się w Gestapo. W tej sytuacji jakakolwiek akcja polityczna była nie do pomyslenia, wobec tego profesor całą energię skierował na wyszukiwanie dróg i środków pomocy swym kolegom z uniwersytetu warszawskiego i „przyjaciołom jego przyjaciół” bez względu na narodowość i wyznanie. Nawiązał kontakty z organizacjami czeskimi, szwajcarskimi i szwedzkimi i przy ich pomocy posyłał paczki żywnościowe do Polski i do obozów koncentracyjnych. Prawdopodobnie jeszcze żyją w Polsce ludzie, którym niez mordowana pomoc profesora ułatwiła przetrwanie ciężkich czasów okupacji niemieckiej. Autor tego artykułu posiada paczkę kwitów na przesyłki z poczty czeskiej. Pokwitowania te wręczył mi osobiście śp. profesor w czasie mego pobytu w Pradze, abym je pokazał rodzinom internowanych w obozach niemieckich.

Po wojnie prof. Smal-Stocki znalazł się w Niemczech zachodnich i tam z niedobitkami Klubu, w tej liczbie i z autorem artykułu, starał się odnowić prace Prometeusza. Zespół ten wydał kilka broszur i memoriałów do rządów wolnego świata wytykając błędy ich dotychczasowej polityki wobec Związku Sowieckiego, zbliżając się nieuniknienie pełną bolszewizację Czechosłowacji, Polski i Chin, jak i narastającą penetrację wpływów sowieckich na Bliskim Wschodzie.

W 1946 roku prof. Smal-Stocki przybywa do Stanów Zjednoczonych i tu, równoległe z pracą naukową, kontynuuje działalność polityczną i pisarską. W okresie tym wydaje pięć książek o stosunkach narodowościowych w Rosji Sowieckiej, oraz stale pisze artykuły na tematy polityczne i naukowe, ogłaszane w *Ukrainian Quarterly* i w różnych pismach amerykańskich. Jego dorobek pisarski jest ogromny.

Muszę tu podkreślić zasadniczą cechę charakteru tego niezwykłego człowieka. W okresie rozbijałych antagonizmów narodowych i przegrupowywania ośrodków politycznych, profesor Roman Smal-Stocki bezkompromisowo podtrzymywał swe prometeuszowskie stanowisko: wspólność losu narodów ujarzmionych przez Sowiety i konieczność połączenia wysiłków w walce z komunizmem. Walcząc o prawa narodowe i rozwój duchowy swego narodu, Ukrainy, ten wspaniały człowiek nigdy nie zapomniał o ciężkim losie innych narodów i w tej liczbie i o Polsce. Jako dyrektor Instytutu Słowiańskiego w Marquette University nawiązał on stosunki z organizacjami polskimi w Milwaukee, brał udział w ich zebraniach i po angielskiej części przemówień, zwykł się zwracać do zebranych „w języku Kościuszki, Mickiewicza i Słowackiego”.

Od kolegów profesora na Marquette University uzyskałem dane, które bez wątplenia zainteresują polskiego czytelnika a rów-



nocześnie ilustrują wielkość ducha tego wspaniałego człowieka. Na otwarciu Zjazdu Polskich Klubów Kulturalnych w Milwaukee w 1963 roku podkreślił on, iż czas odnowić „tradycję współpracy Polski z sąsiadami tu, w wolnej Ameryce. Czy nie byłoby to w interesie naszej Ameryki i Polski i wszystkich sąsiadów Polski? Czas i historia nie stoją w miejscu...”

W ostatnim roku życia, zagrożony nieuleczalną chorobą, Roman Smal-Stocki pracował bez wytchnienia, jakby starając się wygrać wyścig z nieuniknionym końcem. „Może rok mi jeszcze został a tyle mam jeszcze do zrobienia”. I gdy w ostatnich tygodniach lekarze nalegali, by udał się do szpitala — profesor uległ im w chwili, gdy zrozumiał iż tylko kilka dni dzieli go od przejścia w inny, spokojniejszy świat.

### Jerzy NAKASZYDZE

## RECENZJE

Piotr WANDYCZ

### NOWA HISTORIA POLSKI PO ANGIELSKU

W ubiegłym roku ukazała się w Kraju obszerna historia Polski w języku angielskim. Ogromny, dobrze wydany i bogato ilustrowany tom stanowi pierwszą powojenną syntezę naszych dziejów dostępną dla czytelnika zachodniego. Jest to z kolei drugie opracowanie tego typu po *Cambridge History of Poland*, która ukazała się w Anglii jako wynik zbiorowej pracy najwybitniejszych polskich, angielskich, zachodnioeuropejskich i amerykańskich historyków doby międzywojennej. Wydanie nowej historii Polski po angielsku jest oczywiście ważnym ewenementem nie tylko dla historyków, ale dla Polaków w ogóle, gdyż można przypuścić, iż ten tom będzie potraktowany na Zachodzie jako podręcznik uniwersytecki i będzie wpływał na kształtowanie się poglądów studentów anglosaskich na historię Polski.

W ocenie tego nowego dzieła należy zacząć od krótkiego chociażby porównania go z *Cambridge History of Poland*. Jak już wspominałem, *Cambridge History* była wspólnie zaplanowana przez historyków polskich i angielskich już w 1936 roku, jakkolwiek ukazała się dopiero po wojnie. Wielu z autorów już wtedy nie żyło; główny redaktor W. F. Reddaway nie doczekał się ogłoszenia pierwszego tomu; zaistniały trudności wydawnicze, tak że projektowany tom trzeci, który miał zawierać obszerną bibliografię i atlas nigdy nie został wydany. Współudział ponad czterdziestu historyków w *Cambridge History*, a wśród nich mamy zarówno nazwiska największych znawców jak i kilka nazwisk osób, które znalazły się w nim chyba przez kurtuazję, spowodował pewien brak ciągłości i jednolitego ujęcia tematów. Ma to swoje zalety, ale też i wady, gdyż chwilami *Cambridge History* robi wrażenie zbioru esejów i nie jest łatwa dla początkującego studenta.

Obecnie wydany tom jest pracą zbiorową pięciu polskich historyków, co daje mu dużo większą zwartość. W porównaniu z *Cambridge History*, której rozdziały odzwierciedlały poglądy na historię Polski lat 1930-tych, nowa *History of Poland* jest w dużej mierze odbiciem kierunku panującego obecnie w historio-

grafii krajowej. Dla pełniejszej jej oceny należy przypomnieć choć w paru słowach obecne warunki pracy historyków w Polsce.

Jakkolwiek w latach 1960-tych historiografia krajowa odeszła na szczęście od smutnej pamięci schematów „okresu minionego”, obowiązują w niej nadal pewne ogólne reguły, z których należy sobie zdawać sprawę. Wydaje mi się, że można by sformułować te reguły w następujący sposób: W ramach historiografii „marksistowskiej” istnieje niewątpliwie możliwość różnic w interpretacji procesu dziejowego, jednakże stopień dopuszczalnych odchyłeń jest uzależniony od przynajmniej trzech współczynników. A mianowicie; typu książki i jej zasięgu, okresu historycznego i wreszcie osoby historyka. Typ książki w dużej mierze określa granice swobody interpretacji. Podręcznik wydany w dużym nakładzie i mający cele dydaktyczne musi być o wiele bardziej konformistyczny niż monografia napisana dla specjalistów lub artykuł ukazujący się w naukowym periodyku. Dowolność odchyłeń jest więc odwrotnie proporcjonalna do wielkości nakładu i zasięgu danego dzieła. Znaczenie okresu historycznego, omawianego przez badacza jest drugim współczynnikiem, który trzeba brać w rachubę. Im ten okres jest chronologicznie bliższy i im bardziej rzutuje na dzisiejszą rzeczywistość tym ściślej obowiązują kanony interpretacji „marksistowskiej”. Widać to w najbardziej jaskrawy sposób w dziedzinach społeczno-gospodarczych i historii ruchów socjalistycznych. Wreszcie dużą rolę odgrywa osoba piszącego. Historyk partyjny lub historyk mający mocną pozycję i zaufanie czynników miarodajnych (przeważnie te rzeczy się pokrywają) może pozwolić sobie na większą swobodę w formułowaniu nawet kontrowersyjnych niekiedy tez, niż historyk tolerowany — zwłaszcza historyk z dorobkiem (balastem) przedwojennym — który musi być daleko ostrożniejszy.

Jak należy uwzględnić te reguły w odniesieniu do omawianej tutaj historii Polski? Jest to podręcznik, ale przeznaczony zasadniczo na zagranicę, a więc, nie wpływający bezpośrednio na formowanie pojęć studentów polskich. Obejmuje on całość naszych dziejów, a więc widać w nim upolitycznienie historii w miarę jak zbliżamy się do okresu najnowszego. Równocześnie korzysta on z pewnej taryfy ulgowej, która nie byłaby zastosowana w podręczniku wydanym po polsku. Jeśli chodzi wreszcie o osoby autorów to poza jednym historykiem z młodszego pokolenia, ponoć „aktywnie partyjnym”, mamy tutaj rozpiętość od głównego redaktora tomu, który w szeregu swych pracach dał się poznać zarówno jako wybitny historyk jak i szermierz „nowej historiografii”, do autora ostatniej części, prześladowanego w okresie stalinowskim a obecnie należącego do kategorii tolerowanych.

Widziani pod kątem naukowym autorzy historii Polski są niewątpliwie wybitnymi znawcami swoich dziedzin, chociaż nie można stawiać między nimi znaku równania. Naczelnym redaktorem, prof. Stefan Kieniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego, czło-

nek P.A.N. należy do starszego pokolenia (ur. w 1907). Uczeń Skałkowskiego i Handelsmana, debiutował przed samą wojną pokazną biografią Adama Sapiehy. Habilitowany po wojnie, jest jednym z najpłodniejszych historyków polskich i specjalizuje się w XIX-tym wieku. Wśród jego bardzo licznych prac wyróżnić można (*in minus*) książkę o rzezi galicyjskiej w 1846 roku, doskonałą choć kontrowersyjną pracę o Andrzeju Zamoyskim i ostatnio wydany obszerny podręcznik historii Polski w okresie porozbiorowym. Pokrywa się on czasowo ze znaną książką generała Kukiela wydaną przed paroma laty w Londynie. W omawianej tu *History of Poland* Kieniewicz opracował rozdziały XIV-XVII (od rozbiorów do powstania styczniowego włącznie). Dużo mniej piszący od Kieniewicza, przynajmniej jeśli chodzi o większe opracowania, młodszy od niego o jakieś dziesięć lat, Aleksander Gieysztor jest również profesorem Warszawskiego Uniwersytetu i uchodzi za czołowego mediewistę w kraju, znanego również za granicą. Doktoryzował się i habilitował już po wojnie, chyba jako uczeń Stanisława Kętrzyńskiego choć również studiował u Handelsmana. Należy do bardzo czynnych i naukowo aktywnych historyków. Opracował pierwszą część tomu do końca XV-tego wieku. Autorem rozdziałów obejmujących lata 1492-1696 jest stosunkowo mniej znany Janusz Tazbir (najmłodszy z całego zespołu, mający około czterdziestki). Nie związany z uniwersytetem lecz z Instytutem Historii P.A.N., Tazbir jest specjalistą od historii reformacji i uczniem albo Małowista albo Wolińskiego. Emanuel Rostworowski, syn Karola Huberta, nieco starszy od Tazbira, wybija się jako autorytet okresu stanisławowskiego — ostatnia jego książka jest o Stanisławie Augustie i początkach reformy 3 maja. Rostworowski jest uczniem Konopczyńskiego i związany, podobnie jak Tazbir, z P.A.N. Jest on redaktorem *Polskiego Słownika Biograficznego*. Ostatni z zespołu autorskiego, senior całej grupy, to Henryk Wereszycki, uczeń Szelażowskiego i przed wojną współpracownik Instytutu Najnowszej Historii Polski. Profesor U.J., Wereszycki jest autorem szeregu znanych dzieł, głównie o tematyce dyplomatycznej XIX-tego wieku. Wśród jego ostatnich prac wyróżnia się *Sojusz Trzech Cesarzy*. Podręcznik Wereszyckiego, *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej*, wydany w Warszawie w 1948 roku, został oficjalnie potępiony, co pociągnęło za sobą długoletnie szkany dla autora. W tomie tu omawianym Wereszycki opracował okres od 1864 do 1939.

*History of Poland*, jak to już częściowo wynika z moich poprzednich uwag, stanowi duży, przeszło 700-stronnicowy tom, nieco krótszy od *Cambridge History*, której dwa tomy mają ponad 1.200 stron druku. Różnice widać wyraźnie w pierwszych częściach do roku 1696, którym poświęcono około 280 stron w historii Polski, a cały pierwszy tom (około 580 stron) w *Cambridge History*. Być może, że dla czytelnika zachodniego, zainteresowanego przeważnie w dziejach nowożytnych i najnowszych, zwężenie

części pierwszej ma swe uzasadnienie. Odbywa się to jednak kosztem sporych skrótów i kondensacji materiału. Ogólnie rzecz biorąc, nowa historia Polski kładzie mniejszy nacisk na stosunki międzynarodowe i na zagadnienia emigracji. Można wprawdzie kwestionować słuszność umieszczenia specjalnego rozdziału o kongresie wiedeńskim w *Cambridge History* lub poświęcenie tyle miejsca Wielkiej Emigracji, ale *History of Poland* traktuje te sprawy trochę po macoszemu. Czytelnikowi polskiemu na emigracji wydaje się, że obciążenia te są w pewnej mierze tendencyjne jak też i podkreślenia kilkakrotne „służebnej” jedynie roli emigracji w stosunku do kraju. Z drugiej strony położenie nacisku na zagadnieniach gospodarczo-społecznych jest niewątpliwie postępowym w stosunku do *Cambridge History*, która przesuwa się nad tak zasadniczą kwestią jak rewolucja przemysłowa w Królestwie.

Szata graficzna *History of Poland* jest bogatsza i lepiej rozwiązana niż w podręczniku Cambridge'owskim. W wyniku trudnych warunków wydawniczych *Cambridge History* zawiera tylko kilka map i kilkanaście ilustracji i to jedynie w pierwszym tomie. Nowa historia Polski ma 42 mapy, 4 kolorowe plansze, około 60 fotografii, sześć wykresów i kilka tablic genealogicznych. Mapy są niewątpliwie przejrzyste i na ogół dobrze wybrane. Wydaje mi się jednak, że przydałaby się specjalna mapa pokazująca kształtowanie się Polski po pierwszej wojnie światowej — taką mapę umieszczono w P.A.N.-owskiej *Historii Polski* — a także mapa pokazująca budowę linii kolejowych (choć koleje są zaznaczone na mapie z 1870 roku) w latach 1840-1914. Można by sądzić, że jeśli tom zawiera mapę uwidaczniającą ekspansję brandenbursko-pruską to powinna być również podobna mapa ukazująca ekspansję Moskwy. Ale, oczywiście nie wymagajmy za dużo... Uważam, jednak że mapa zaznaczająca główne rezydencje magnackie mija się trochę z celem. Czytelnik zachodni nic z niej nie zrozumie i dużo bardziej przekonującą byłaby mapa pokazująca zasięg posiadłości kilku wybranych królewiat. Taka mapa z zaciemnionymi latyfundiami jest bodaj, że w którymś z tomów *Historii*, wydanej przez P.A.N. Wreszcie mapa rozbiorowa zaciemnia trochę obraz przez oddzielne kolorowanie Litwy i Korony.

Cztery kolorowe plansze: drzwi katedry gnieźnieńskiej, pas słucki, Suchodolskiego „Somosierra” i Makowskiego „Skąpiec” są ładnie odbite, ale czy nie należało dać paru słów wyjaśnienia, np. przy Somosierze, o której czytelnik zachodni nic nie wie, a która nie jest w ogóle wspomniana w tekście? Wśród sześćdziesięciu fotografii zabytków, portretów, obrazów, znajdują się następujące wizerunki wielkich Polaków: Kopernik, Kochanowski, Krasicki, Kołłątaj, Śniadecki, Kościuszko, Staszic, Mickiewicz, Słowacki, Chopin, Lelewel, Norwid, Sienkiewicz, Wyspiański, Konopnicka, Curie-Skłodowska i Żeromski. Nie jest to „typowy” wybór i dopiero po chwili czytelnik orientuje się, że wyeliminowano wszystkich królów polskich a także prawie wszystkich

mężów stanu i wodzów: Zamoyskiego, Czarnieckiego, ks. Józefa, Dąbrowskiego, Traugutta, Piłsudskiego. Ponieważ poza wspomnianą powyżej Somosierrą nie ma też ani jednego obrazu o tematyce batalistycznej, ilustracja tomu daje dziwne wrażenie odmilitaryzowania i odpolitycznienia naszej historii. Nie popadając w tradycyjne zamiłowanie do munduru, bohaterów narodowych i szabli, można było chyba znaleźć jakiś złoty środek.

Wykresy są bez wątpienia użyteczne. Mamy ich w tomie sześć i dotyczą one wzrostu ludności, struktury rolnej i emigracji. Tablice genealogiczne Piastów — dość szczegółowa — Jagiellonów i Wazów, są również ułatwieniem dla czytelnika. To samo można powiedzieć o tablicach chronologicznych na końcu tomu, nie wchodząc już w bliższą ich analizę.

*History of Poland* została napisana po polsku i przetłumaczona przez szereg osób na angielski. Autorzy dziękują profesorowi R. F. Leslie z Londynu (autor prac o powstaniu listopadowym i styczniowym) za dokonanie ostatecznej korekty. Wydawać by się więc mogło, że strona językowa jest bez zarzutu. Tak niestety nie jest. Abstrahując od zbyt może wiernego tłumaczenia, co daje ciężkość stylu, w książce są błędy językowe (*dethronization* zamiast *dethrone*, *high gifted* zamiast *highly gifted*, *russianization* zamiast przyjętego *russification* itp.). Dlaczego tłumacze uznali, że liczba mnoga od hetman ma być *hetmen* zamiast *hetmans* nie jest jasne. Dlaczego upierano się przy polskiej pisowni dla na przykład Kłuszyna lub co gorsze Karłowic, które student zachodni zna w innej tylko formie jest również niezrozumiałe. Mamy też dwie formy Pilzno i Plzeń. Znowu redakcja tomu zdaje się zapominać kto będzie potencjalnym czytelnikiem tomu. Korekta jest daleka od doskonałości. Występują chochliki drukarskie takie jak *competed* zamiast *completed* (s. 547) lub *pe rêveries* zamiast *de*. Data ukazania się „Katolika” Miarki jest 1869 a nie 1896 — wyraźne przestawienie cyfr — podobnie rzecz się ma z dekretem o armii polskiej we Francji (4 czerwca a nie 5-go) lub nominacją Piłsudskiego na Tymczasowego Naczelnika Państwa (2. XI zamiast 12. XI). Rzecz jasna, że wydawanie książki po angielsku w Polsce nastrocza trudności, ale chyba mniejsze niż wydanie polskiej w Anglii, a przypominam sobie ostrą krytykę, w jednej z recenzji krajowych, książki Kukiela za błędy korektorskie. W tym wypadku nowy tom ma być niejako biletem wizytowym obecnej historiografii krajowej — miejmy więc nadzieję, że tłumaczenia francuskie i niemieckie będą starszanniej przejrane. Nie mówię już o tak niefortunnych zwrotach jak *veteran* przy generale Sowińskim, co dla czytelnika angielskiego nie będzie wiele mówiące, a dla amerykańskiego wprost niezrozumiałe gdy *veteran* znaczy w Stanach tyle co kombatant. Do szerszego zagadnienia, a mianowicie do trudności związanych z pisaniem podręcznika historii Polski dla obcych wróć jeszcze później.

Dla czytelnika polskiego, który nie przeszedł powojennych



szkół i uniwersytetów krajowych, a myśli raczej kategoriami wyniesionymi z kraju przed wojną, niewątpliwie trudno jest pogodzić się z tym że historia Polski jest do pewnego stopnia historią dzisiejszego obszaru geograficznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tendencja ta posunięta do skrajności — na przykład w niedawno wydanych podręcznikach historii gospodarczej, w której tabelę i wykresy uwzględniają Szczecin a nie uwzględniają Wilna — musi budzić zrozumiałą sprzeciw. Z drugiej strony nie zapominajmy, że pisząc dla pokolenia wyrosłego w Szczecinie czy Wrocławiu nie można pominąć historii tych miast czy województw. Są one daleko bardziej polskie niż odległy i zapomniany Kijów czy nawet Krzemieniec. Sprawa rzutowania więc dzisiejszej Polski w przeszłość jest zagadnieniem trudnym, którego nie można zbyć krytyką „fałszowania historii”. Wydaje mi się, że w *History of Poland*, sprawa ta została na ogół dobrze postawiona. Autorzy mówią o historii kraju w jego zmieniających się granicach i ustępy o ziemiach zachodnich, odłączonych w średniowieczu, ale mających z Polską więzy czy to kulturalne, czy etniczne, czy religijne (zasięg arcydiecezji gnieźnieńskiej) są przedstawione dobrze i dyskretnie.

Przechodząc do omówienia poszczególnych części tomu, zaczynijmy od krótkiego wstępu pióra Stefana Kieniewicza. To kilkunastoniemkowe wprowadzenie jest dobrze napisane i wyważone. Autor podkreśla blaski i cienie dziejów Polski i zajmuje stanowisko pośrednie wobec dwóch tez, z których jedna głosi, że nasza historia jest tylko odbiciem ogólnych procesów dziejowych, a druga zakłada zupełną odrębność i swoistość polskiego rozwoju dziejowego. Zauważając, że prawda leży pośrodku, Kieniewicz stwierdza, że *History of Poland* będzie uwzględniać zarówno ogólnoeuropejski charakter naszej historii jak i specyficzny wkład Polski do dziejów Europy.

Rozdziały obejmujące okres średniowieczny do końca XV-tego wieku są trochę zanadto przeładowane i przez to niezbyt łatwe dla studenta zagranicznego. Gieysztor nie tłumaczy dostatecznie jasno przyczyn rozdrobienia dzielnicowego, a zagadnienie powstawania imunitetów i lokacji miast gubi się w tekście. Sprawę ułatwiłoby niewątpliwie przeanalizowanie feudalizmu na ziemiach polskich (jest na ten temat doskonały artykuł po angielsku profesora Skwarczyńskiego) i porównanie go z formami feudalizmu zachodniego. Zapewne kwestia terminologii stanowi tu główną trudność, gdyż historiografia polska używa terminu feudalizm w sensie marksistowskim, a więc obejmuje nim cały okres przedkapitalistyczny. Ale nawet w tym wypadku dobrze byłoby wyjaśnić czytelnikowi anglosaskiemu znaczenie *ius terrestre* w Polsce średniowiecznej w przeciwstawieniu do prawa feudalnego. Autor zaledwie wzmiankuje zjazd gnieźnieński z 1000 roku, stosunki Polski z Kijowem, wpływ kulturalny czeski, najazdy mongolskie, rozbięcie Rusi Kijowskiej w XIII wieku itp. Historia średniowieczna przeżywa obecnie pewien kryzys na uni-

wersytetach anglosaskich, zwłaszcza amerykańskich i przeciętny student zainteresowany historią Polski może mieć bardzo słabe przygotowanie z mediewistyki. Tym bardziej więc należało uwytknić pewne zjawiska zasadnicze, podkreślić wyraźniej związki przyczynowe, aby student nie gubił się w tekście, napisanym ze zbyt wielką może erudycją. Wydaje się też, że Gieysztor poświęcił zbyt wiele miejsca kulturze materialnej ze szkodą innych działów.

Osobowość władców epoki piastowskiej nie jest narysowana wyraźnie, a przecież ich wpływ na los dziejów był ogromny. Tutaj dotykam oczywiście zagadnień metodologicznych i zdaję sobie w pełni sprawę z różnic w podejściu pomiędzy „tradycyjną” historiografią a „marksistowską”. Podkreślanie elementu klasowego, wprowadzanie prymatu przemysłu, nawet gdy jest mowa o prymitywnym garncarstwie w którym historycy marksistowscy widzą już początek „bazy”, która kształtuje „nadbudowę”, to wszystko należy do oficjalnie przyjętych interpretacji. Nie chce przez to powiedzieć, że Gieysztor posługuje się naiwnymi schematami, wprost przeciwnie, ale na wykładzie jego ciężą pewne ogólne założenia, które w tym konkretnym wypadku nieco zaciemniają obraz. Motywy *knights* — rycerzy — popierających danych władców a występujących przeciw innym, są chyba bardziej skomplikowane niż przedstawia je autor. Użycie określenia, że w Polsce XIV-towiecznej uznano, że państwo musi być zjednoczone „on the principle of self-determination” brzmi jakoś bardzo anachronistycznie.

Ogólnie biorąc, okres średniowieczny w *History of Poland* zawiera bogaty materiał i autor unika tonu nacjonalistycznego, który tak drażni cudzoziemców studiujących opracowania polskie. Dobrze też, że nie wdaje się raz jeszcze w polemikę na temat narodowości Wita Stwosza, ale nazywa go po prostu „słynnym rzeźbiarzem Norymbergi i Krakowa”. Szkoda natomiast, że pomija sporne zagadnienie wyrazu *applicare* w akcie krewskim, które jest dość istotne dla zrozumienia późniejszego rozwoju stosunków litewsko-polskich aż do unii lubelskiej. System jagielloński jest też trochę lekko potraktowany, ale na ten temat znajdujemy więcej w następnej części pióra Janusza Tazbira.

Tazbir poprzedza swoje rozdziały doskonałym wstępem. Trzeba w ogóle przyznać, że *History of Poland* ma bardzo dobre wprowadzenia do poszczególnych epok, które dają ogólną charakterystykę omawianego okresu. Renesans na ziemiach polskich jest jasno i dobrze przedstawiony, choć może autor podaje zbyt dużo nazwisk, trudnych dla zapamiętania dla anglosaskiego czytelnika. Czy istotnie należało wspomnieć o Zambeckim, dworzaninie Zygmunta I, lub o Mączyńskim autorze pierwszego słownika łacińsko-polskiego? Szkoda natomiast, że Tazbir pominął Ezofowicza, a właściwie obu braci. Nobilitacja Żyda w XVI-tym wieku bez wymagania od niego chrztu, to chyba warte było wzmianki. Problematyka polsko-rosyjska i zagadnienia wschodnie należą obec-

nie do drażliwych tematów i można mieć różne zastrzeżenia co do przedstawienia ich przez autora. Dotyczy to zwłaszcza Unii Brzeskiej, sprawy Dymitra Samozwańca, unii perejaśławskiej i traktatu andruszowskiego. Czytelnik odnosi zbyt często wrażenie, że na wschodzie byliśmy tylko ekspansjonistami, co jest niewątpliwym uproszczeniem to *say the least*. Brak też czasem powiązań z szerszymi zagadnieniami. Czy bitwa pod Mohacsem — symbol upadku Węgier — nie jest też ważna dla całego układu środkowoeuropejskiego? Tymczasem o Mohacsu w ogóle nie ma mowy. Czy znaczenie Andruszowa dla historii ukraińskiej a także dla stosunków polsko-ukraińsko-rosyjskich nie wymagało podkreślenia? Trudno się zgodzić z określeniem kozaków jako *former serfs and urban poor*, jeśli pamięta się o Zborowskim na Siczy, Kosińskim czy Chmielnickim. Ale tu znów mamy do czynienia z pewnym schematem klasowym.

Przedstawiając wybuch powstania Chmielnickiego, Tazbir nieśluszenie pomija konfiskaty ziem kozackich, które były chyba przysłowiową kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Za mało tu też o masakrze Żydów na Ukrainie, a dla nich 1648 to „czarny rok”, podczas którego wyginęło ponoć kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Poświęcenie całego akapitu powstaniu Kostki Napierskiego jest przesadne, ale znów chodzi tu o zaznaczenie elementu ludowego. W swym przedstawieniu „Potopu” autor zdaje się za mało podkreślać wagę czynnika religijnego, co jest tym dziwniejsze, że jest on specjalistą od reformacji. Można też było szerzej przedstawić kryzys ekonomiczny i zniszczenia po wojnach w drugiej połowie XVII-tego wieku i lepiej powiązać je z wewnętrznym rozkładem Rzeczypospolitej.

Z drobnych rzeczy, niezrozumiałe jest podawanie nazwiska Gabriela (Gabora) Bethlena w formie węgierskiej (Bethlen Gabor) to znaczy najpierw nazwisko a potem imię. Jest to tylko mylące dla czytelnika, tym bardziej, że w indeksie znajdzie go tylko pod Bethlen a nie pod Gabor. Bardziej na pewno istotne jest niedostateczne wyjaśnienie studentowi anglosaskiemu tak trudnej dla niego sprawy jak pojęcia „polski” (w znaczeniu ogólnopaństwowym) „ruski” i „litewski”. Tazbir uwzględnia tę sprawę, ale z własnego doświadczenia pedagogicznego w Ameryce widzę jak obszernie i jasno należy wytłumaczyć istnienie polskiego narodu szlacheckiego, składającego się z etnicznie i językowo różnych grup, w ramach wielonarodowościowego państwa.

Najsmutniejszy w dziejach polskich okres saski i nastrajające optymistycznie odrodzenie stanisławowskie przedstawia w kilku rozdziałach Emanuel Rostworowski. Trzeba przyznać, że tę część charakteryzuje jasność wykładu — większa niż w innych partiach tego podręcznika — i szereg dobrych sformułowań. Angielszczyzna też jest tu lepsza i rozdziały czyta się z większym zainteresowaniem. Wyjaśniając przyczyny, które skłaniają do odrzucenia cezury 1764 — i powrotu do tradycyjnej daty rozbiorów — Rostworowski daje następnie dobry wstęp o XVIII-tym wieku

w Polsce. Doskonała jest analiza Sarmatyzmu i katolickiego konformizmu: przejrzyste i jasne tłumaczenia powstawania manufaktur magnackich. Rostworowski wyjaśnia w przekonujący sposób powiedzenie „Polska nierządem stoi” i słusznie podkreśla wpływ długiego okresu pokoju na wewnętrzny rozwój kraju. Może trzeba było powiedzieć trochę więcej o roli dysydentów (zazaczył ją wyraźnie H. Kaplan w swym *First Partition of Poland*) a gdy mowa o Radzie Nieustającej, zwrócić uwagę na to, że jest to właściwie pierwszy organ wykonawczy wspólny dla Korony i Litwy. Sylwetka Stanisława Augusta, w przedstawieniu Rostworowskiego, jest inna od dawnych stereotypów o mecenasie sztuki i niefortunnym polityku. Jest to jedna z nielicznych stosunkowo sylwetek w tym tomie, która jest barwnie i sugestywnie narysowana. Udział Kołłątaja w decyzji targowickiej jest pewnym novum — przynajmniej w szerszych opracowaniach. Analiza reform 3 maja jest dobra i wyważona, to samo można powiedzieć o interpretacji insurekcji kościuszkowskiej. Jakkolwiek może warto było dać pewną rekapitulację przyczyn rozbiorów, teza „optymistyczna” na temat odrodzenia kraju przed rozbiorami jest przekonująco i dobrze przedstawiona.

Przechodząc do rozdziałów o Polsce porozbiorowej, napisanych przez Kieniewicza i Wereszyckiego, odczuwa się wyraźnie, że wkraczamy tu w szereg dziedzin, w których obowiązują coraz to sztywniejsze kanony. Istnieją jednak dość zasadnicze różnice pomiędzy oboma autorami które wyczuwa się przy uważnej lekturze tekstu.

W ujęciu Kieniewicza konsekwencje rozbiorów są przedstawione chyba zbyt zwięźle. Należałoby jaśniej zaznaczyć następstwa podziału ziem, zamieszkałych głównie przez Ukraińców, wspomnieć o deportacjach szlachty za Katarzyny II i o unitach. Fakt, że przedrozbiorowa Polska nie znała właściwie nowoczesnej biurokracji i że zetknięto się z nią w formie obcej i narzuconej krajowi grupy, ma też swoje znaczenie, które można było wzmiankować. Określenie, że większość terytorium Polski znalazła się w pruskich rękach jest oczywiście złym sformułowaniem, przynajmniej należało dodać przymiotnik „etniczny”, choć w XVIII wieku nie miało to oczywiście większego znaczenia. Szkoda, że Kieniewicz nie poszedł śladami Rostworowskiego, i nie podaje chociaż trochę danych o głównych postaciach swego okresu. Tak więc czytelnik nie wie kim był Dąbrowski i jak zaczęła się jego rola w Polsce. O zasługach Czartoryskiego w rozbudzeniu i umocnieniu kultury polskiej na kresach jest raczej głucho, a przecież sami historycy rosyjscy zarzucali Aleksandrowi I, że popierając akcję Czartoryskiego opóźnił proces rusyfikacji „ziem polskich” o całe stulecie. Za mało też o związku pomiędzy polityką Czartoryskiego jako kuratora okręgu wileńskiego i jako ministra spraw zagranicznych.

Konstytucja ks. Warszawskiego nie jest wyraźnie przedstawiona i czytelnik anglosaski będzie musiał sięgnąć do rozdziału

Handelsmana o Księstwie w *Cambridge History of Poland*. Przy całej słuszności uwag krytycznych o „pruskiej drodze do kapitalizmu w rolnictwie”, nie można jednak nie stwierdzić, że z punktu widzenia ekonomicznego ta droga doprowadziła do szybkiego rozwoju Poznańskiego. Fakt, że kongres wiedeński uchwalił artykuł o wolności handlu i żeglugi w granicach Polski z 1772 roku — wyraźny dowód, że Polska przedrozbiorowa istniała nadal jako pojęcie nie tylko w głowach polskich zapaleńców, ale i wielkich mocarstw — nie powinien być pominięty, nawet jeśli artykuł ten nigdy nie wszedł w życie. Stwierdzenie, że „Przedstawiciele polskiej arystokracji nie śmieli skazać publicznie rewolucjonistów szlacheckiego pochodzenia” — mowa tu o Trybunale Sejmowym z 1828 roku — jest najogólniej mówiąc, grubym uproszczeniem. Być może, że tłumaczenie angielskie nie jest zawsze najlepsze, bo z tekstu wynika właściwie, że Sułkowski był legionistą i że artykuł satyryczny o maszynie do bicia chłopów był napisany na serio. Może więc należy stosować pewną „taryfę ulgową” do rozdziałów profesora Kieniewicza.

Po przeczytaniu rozdziału o powstaniu listopadowym anglosaski czytelnik nie będzie miał jasnego obrazu. Właściwie brak jest analizy przyczyn powstania — czy był to logiczny wynik poprzednich lat czy spontaniczny i nieprzemyślany odruch, jakie były powiązania rewolucjonistów z za granicą, czy była to rewolucja czy insurekcja? Ciekaw jestem jak student amerykański potrafi odpowiedzieć na te pytania na podstawie lektury rozdziału Kieniewicza. I znów mamy tu do czynienia ze schematami, gdy autor pisze, że jedyną szansą powstania zdawała się być (*seemed to lie*) mobilizacja chłopów, lub gdy wtrąca zdanie, że Czartoryski był zdyskredytowany. Historyk polski wie co leży za tymi sformułowaniami, dla czytelnika anglosaskiego będzie to dość mętne i niezrozumiałe. Niejasny również jest zwrot, gdy mowa o międzypowstaniowej pracy organicznej, że „Polski liberalizm, sztucznie ograniczony do apolitycznej i społecznej działalności, załamywał się w momentach próby”.

Okres popowstaniowy również nasuwa szereg zastrzeżeń. Nie ma tu wzmianki o nowych deportacjach do Rosji, a Wielka Emigracja potraktowana jest raczej lakonicznie na sześciu i pół stronach — z tego jedna przypada na przedstawienie Gromad Ludu Polskiego. Wprawdzie w rozdziale o kulturze mamy znów pięć stron o Romantyzmie, ale wychodzi on blado nie tylko przez porównanie z rozdziałami w *Cambridge History*, ale także z rozdziałem o kulturze w epoce stanisławowskiej. Być może że wyjaśnienie dlaczego emigracja została tak potraktowana znajduje się w zwrocie, który cytuję w oryginalnym brzmieniu angielskim: „*they [emigranci — PW] could do little, in a practical sense, except point the way and elaborate theories and programmes*”. Jak na charakterystykę znaczenia Wielkiej Emigracji w dziejach Polski to rzeczywiście nie za dużo.

Kieniewicz traktuje szerzej sprawę konspiracji w Polsce przed



1846 rokiem, ale istotny dylemat jak wywołać powstanie w oparciu o nieuświadomione masy pod hasłem rewolucji, która niepokoi ziemian, którzy z kolei są nie tylko czynnikiem najbardziej wyrobionym, ale mającym realne możliwości zbrojenia się, przechowywania emisariuszy i finansowania powstania, nie jest właściwie pokazany I znów przychodzą schematy jak utopia „wojny ludowej”, którą autor traktuje na serio. Czy czytelnik może jednak brać poważnie wywód o powstaniu w Galicji w 1846 roku i „rabacji”, w którym autor zastanawia się nad możliwością połączenia walki klasowej z ruchem wyzwoleniczym i pisze: „Losy kraju zawisły od tego, czy te dwa elementy będą mogły się złąć, czy klasowa walka chłopska stanie się częścią ogólnonarodowej rewolucji agrarnej”. W ustach Dębowskiego czy Słowackiego takie zdanie odzwierciedlałoby ich wiarę i ducha epoki, ale w podręczniku historii napisanym w 1968 roku, brzmi ono co najmniej dziwnie. Gdy Kieniewicz określa postawę chłopów galicyjskich jako „błąd” — brzmi to nieomal jak krytyka błędu partyjnego w ustalaniu linii. Czy naprawdę ma to cokolwiek wspólnego z rzeczywistością galicyjską w 1846 roku, którą Kieniewicz zna wyśmienicie?

Niestety im bardziej zagłębiamy się w tekst Kieniewicza, znajdujemy więcej takich schematów. A więc brak aktywności w powstaniu poznańskim w 1848 roku jest tłumaczony elementem klasowym. A przecież sam autor podkreśla równocześnie zupełną izolację Wielkopolski i zdeterminowanie rozwoju sytuacji wypadkami międzynarodowymi. Czy więc akcja związana z pociąganiem „ludu” nie byłaby prostym szaleństwem?

Należało chyba poświęcić dwa zdania, aby wyjaśnić powody, które skłoniły gubernatora Galicji Stadioną do zniesienia na własną rękę pańszczyzny. Warto było też uwzględnić pozytywny stosunek do Żydów powstańców krakowskich z 1846 roku i poznańskich dwa lata później. Przechodząc do lat poprzedzających powstanie styczniowe, a więc do okresu, który Kieniewicz zna chyba lepiej niż jakikolwiek inny historyk, spotykamy znów niejasności i luki. Brak jest choćby wzmianki o postawie ziemian polskich w „zachodnich guberniach”. Deklaracja Towarzystwa Rolniczego z lutego 1861 zasługiwała na to aby ją wspomnieć. Tak kluczowe dla zrozumienia wypadków osobowości Wielopolskiego i Andrzeja Zamoyskiego — vide ciekawą książkę Kieniewicza *Między ugodą a rewolucją* — wychodzą błado i zamazanie. Niezorientowany czytelnik nie wyrobi sobie o nich poglądu na podstawie tej lektury. Czy „kompleks Targowicy” o którym pisał kiedyś tak przekonywująco Wereszycki w artykule w *Odrze*, nie był bardziej istotnym czynnikiem wpływającym na postawę klas posiadających niż obawa, że chłopci powstaną przeciw szlachcie? Fala szowinizmu w Rosji w odpowiedzi na powstanie 1863 roku, która nie była bez znaczenia, nie tylko dla przebiegu powstania, ale i dla późniejszej postawy polskich rewolucjonistów wobec Rosji, nie jest w ogóle wspomniana. Kieniewicz krytykuje kierow-



nictwo białych, że nie powołali pod broń całej ludności, ale przecież tej broni nie było nawet dość dla oddziałów powstańczych. W opisie samego powstania jest tylko drobna wzmianka o Ukrainie, a Konstanty Kalinowski, ten ciekawy typ Polaka-Białorusina, szlachcica-rewolucjonisty w ogóle nie istnieje. Nie można chyba tłumaczyć tego „wymogami wyższymi”, bo przecież są na ten temat opracowania ukazujące się obecnie w Polsce.

Rozdziały Stefana Kieniewicza kończy się z dość przykrym uczuciem. Część tomu opracowana przez tak wybitnego znawcę XIX-tego wieku, autora szeregu cennych i odkrywczych prac, dobrego stylisty, wypadła słabo w interpretacjach związków przyczynowych a niekiedy żenująco w uproszczeniach i schematach, w których „lud” jest zawsze dobry a panowie zawsze źli.

Henryk Wereszycki rozpoczyna swą część tomu od krótkiej analizy następstw powstania styczniowego. Może można było napisać o tym trochę więcej, ale wykład jest jasny i mamy tu szereg trafnych sformułowań. Można z pewnością dyskutować tezę, że polskość na kresach była tak czy inaczej skazana na długą metę na zagładę, wobec obudzenia się lokalnych nacjonalizmów i że klęska 1863 roku nie była tu decydująca, ale nie jest to teza, którą łatwo by można odrzucić. Warto było chyba uwzględnić w tym miejscu znaczenie upadku powstania dla rozwoju myśli konserwatywnej w Galicji, ale być może, że przeciążyłoby to ten ogólny raczej wstęp. Rewolucja przemysłowa w Królestwie jest przedstawiona jasno, choć osobiście chętnie widziałbym parę uwag polemicznych na temat tezy Jedlickiego, kwestionującej ciągłość rozwoju gospodarczego od czasów Lubeckiego. Kwestia znaczenia rynku wewnętrznego i kapitałów obcych może mogłaby być potraktowana nieco obszerniej. Wereszycki słusznie wskazuje na ogólnopolski charakter takich zjawisk jak pozytywizm, socjalizm i ruch ludowy. Powinno to uzmysłowić lepiej studentowi istniejące powiązania między zaborami, niż gdyby autor trzymał się ściśle podziału dzielnicowego. W rozdziale tym znajdujemy sporo interesujących sformułowań. Odnosi się to również do doskonałej i przejrzystej analizy polityki Bismarcka w latach 1885-1890 i wyjaśnienia przyczyn i charakteru powstania Ligi Polskiej (Narodowej).

Szereg wątpliwości nasuwa potraktowanie niewątpliwie bardzo drażliwych zagadnień jakimi są sprawy rosyjskie i powstawanie PPS i SDKPiL. Autor ogranicza się tu przeważnie do podawania zasadniczych faktów, ograniczając dyskusję i interpretację do minimum. W przeciwnym razie byłby zmuszony do głoszenia wątpliwych naukowo tez, ale wykład staje się przez to mniej pełny. Dla przykładu: nie porusza on różnic w nastawieniu do spraw polskich ugrupowań rosyjskich; nie wspomina o gwałtownych próbach rusyfikacji Galicji wschodniej przez władze carskie. Nie wchodzi w istotne nieraz szczególne spory PPS-SDKPiL i dyskusji pomiędzy Leninem a Różą Luksemburg.

Z drobniejszych uwag, byłoby chyba wskazane powiedzieć czy

ustawa wyborcza austriacka z 1907 roku obejmowała też kobiety, oraz potraktować bardziej serio kompromis polsko-ukraiński z 1914 roku. Niektórzy historycy ukraińscy, przy całej swej krytyce tegoż kompromisu, uważają, że stanowił on jednak pewien krok naprzód w rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w Galicji.

Przedstawienie sprawy polskiej podczas Wielkiej Wojny jest jasne. Wątpliwości nasuwa teza, że odezwa Rządu Tymczasowego była wynikiem presji Rady Robotniczej i Żołnierskiej w Piotrogradzie — po prostu nie ma na to dowodu, jakkolwiek niewątpliwie zachodził związek między odezwą a manifestem Rady w sprawie polskiej. Można mieć też zastrzeżenia co do tego czy unieważnienie rozbiorów było aktem o znaczeniu prawnym (*de jure*). Wereszycki przedstawia wszystkie czynniki, które złożyły się na odzyskanie niepodległości przez Polskę w sposób wyraźny i zbalansowany. Oddycha się z ulgą, pamiętając nakazy epoki stalinowskiej, którym czasem hołdują jeszcze niektórzy historycy, a według których nie było złożonych przyczyn a jedyny wpływ na odrodzenie Polski miała rewolucja październikowa. W tych opracowaniach Piłsudski występował też zawsze jako agent wywiadu niemieckiego lub austriackiego.

Okres dwudziestolecia międzywojennego stanowi ostatnią część *History of Poland*. Recenzent musi go traktować w nieco odmienny sposób od reszty tomu, zdając sobie sprawę, że szereg zagadnień w nim poruszonych rzutuje bezpośrednio na dzisiejszą rzeczywistość polską. Istnieją tutaj różnego rodzaju tabu i droga historyka piszącego o tym okresie jest niewątpliwie ciernista. Pomimo różnych zastrzeżeń, które miałbym tu do zgłoszenia, należy przyznać, że Wereszycki zachowuje maksimum możliwego obiektywizmu i skrupulatnie unika drażniących określeń czy schematów.

Pewna ilość błędów, wynikłych z niedość dokładnej korekty, oraz kilka niezbyt precyzyjnych sformułowań — zapewne kwestia tłumaczenia — powinny być wyeliminowane w następnym wydaniu. Zdanie o linii Curzona może sprawiać wrażenie, że Curzon proponował ją w grudniu 1919 roku, tymczasem chodzi tu o tak zwaną linię grudniową wysuniętą przez konferencję paryską. Granica ryska była uznana w połowie marca 1923 przez konferencję ambasadorów a nie w lutym przez Ligę Narodów. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski powstał 30 lipca a nie 2 sierpnia. Obszar Zaolzia, zajętego przez Polskę w 1938 roku był nieco większy niż terytorium objęte linią z 5. XI. 1918 — pokazuje to dobrze mapka w ostatnio wydanej książce Anny Cieniały. Zagadnienia polsko-sowieckie wychodzą w rozdziale trochę anemicznie, ale można mieć pewne zastrzeżenia co do Borysowa, wizyty Cziczeryna w Warszawie w 1925 roku i uwagi, że Rosja widziała „*not without cause*” Polskę jako ośrodek w którym grupowały się siły pragnące obalenia ustroju sowieckiego. To ostatnie sformułowanie nie jest oczywiście błędne — ZSSR tak oceniała Polskę — ale może być błędnie zrozumiane. Teza, że wojna z

Rosją przyczyniła się do przegranej na Mazurach i na Śląsku Cieszyńskim — nie jest to zresztą nowa teza — nie wydaje mi się słuszna w odniesieniu do plebiscytu mazurskiego. Musimy dziś przyznać, że cokolwiek by się było stało, plebiscyt ten nie był do wygrania.

Określenie *total dictatorship* w odniesieniu do lat 1931-1939 jest chyba za mocne, gdyż sugeruje ustrój totalistyczny, którego jednak nie było. Słowo „*towards*” osłabia trochę to wrażenie. Czy po 1935 był w Polsce „niekompletny faszyzm” to też kwestia do dyskusji. Popieranie „szlachty zagrodowej” nie było zapewne mądrą polityką, ale czy zasługuje na przymiotnik *odious*? Może należało dodać w jednym zdaniu, że po przewrocie majowym konstytucja z 1921 roku została trochę zmieniona w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej. Mam również pewne zastrzeżenia co do przedstawienia sprawy ultimatum do Kowna a wydaje mi się konieczne wytłumaczenie, że Beck miał dobre powody, by nie wtajemniczać zbyt wcześniej Francji w niebezpieczeństwo, które poczęło się zarysowywać na początku 1939 roku. Defetystyczne i „appeaserskie” nastawienie Paryża było zbyt dobrze znane Warszawie i lepiej było nie dawać Quai d'Orsay możliwości wycofania się z zobowiązań wobec Polski. Także, jeśli chodzi o rolę Polski w pogrzebaniu Paktu Czterech Wereszycki zdaje się przeceniać wpływ jaki polityka Warszawy miała na wielkie mocarstwa.

Ostatni rozdział Wereszyckiego jest doprowadzony do wybuchu wojny z Niemcami, tak że konkluzja całego tomu, a właściwie epilog, przypadł w udziale naczelnemu redaktorowi. Niestety można sobie łatwo wyobrazić jak ten epilog wygląda, a ostatnie zdanie w nim brzmi trochę jak wyjęte z przemówienia okolicznościowego. Miejmy nadzieję, że przeciętny czytelnik anglosaski nie będzie go w ogóle czytał.

*History of Poland* zawiera kilkunastostronicową bibliografię, która byłaby jeszcze bardziej użyteczna gdyby nie miała pewnych, czasem dość zaskakujących luk. Po pierwsze, ponieważ książka przeznaczona jest dla za granicą, wydaje się, że należało uwzględnić wszystkie wartościowe pozycje w językach zachodnich. Po drugie, nie należało pomijać podstawowych prac w języku polskim. W pewnym sensie najidealniejszą formą byłby esej bibliograficzny, wyjaśniający po krótko studentowi charakter poszczególnych książek. Ale być może, że stworzyłyby to zbyt wiele problemów dla autorów czy redakcji tomu. Niewątpliwie układ bibliografii jest przejrzysty i czytelnik łatwo może znaleźć tytuły odnoszące się do poszczególnych dziedzin.

Przechodząc do braków, które rzucają się w oczy, zacznijmy od opracowań w językach zachodnich. A więc: byłoby wskazane podać francuskie tłumaczenia pracy Winiarskiego o ustroju ziem polskich w XIX wieku. Dzieło Wojciechowskiego o Mieszku I istnieje w języku angielskim i nie jest zrozumiałe dlaczego podano tylko tytuł polski. Niemiecka praca Schramma o reformacji

była, o ile się nie mylę, przyjęta dość pozytywnie w Polsce. Dlaczego więc nie umieszczono jej tak, jak i, może już przestarzałej, ale jedynej po angielsku, książki Focha? Klasyk Sorela o kwestii wschodniej w XVIII wieku powinien być również znaleźć się na liście. Historia ustrojowa Kutrzeby która istnieje też w niemieckim tłumaczeniu została pominięta, jak również krótsza wersja dzieła Feldmana, *Geschichte der politischen Ideen* i Handelsmana, *Les idées françaises et la mentalité politique de la Pologne*. To samo odnosi się do zbioru dokumentów wydanych po francusku przez Chodźkę do 1862 roku i dla okresu Pierwszej Wojny Światowej przez Filasiewicza. Brak jest książki Geissa o niemieckich dążeniach terytorialnych kosztem Królestwa w latach 1914-1918, oraz szeregu dzieł dotyczących lat między wojnami. Przykładowo tylko wymienić można prace Roosa, Rosego, Rotschilda, Badurowycza, Zweiga itp. Wiele z tych dzieł nie powinno było budzić żadnych zastrzeżeń merytoryczno-ideologicznych, zresztą wśród książek umieszczonych w bibliografii jest szereg pozycji, które nie odzwierciedlają poglądów obecnej polskiej historiografii. Wśród dzieł w języku polskim nie zauważamy podstawowego opracowania Haleckiego o unii polsko-litewskiej — tu z pewnością wchodziły w grę względy polityczne — ale dlaczego wśród dokumentów nie ma *Sprawy Polskiej na Konferencji Pokojowej*, którą wydano w kraju? Opuszczono przedwojenną zbiorową syntezę, *Polska jej dzieje i kultura* i Perla, *Dzieje ruchu socjalistycznego*, które wznowiono w Polsce jednaście lat temu. Te luki nie są zawsze zrozumiałe.

Niewątpliwie można też spojrzeć na tę bibliografię i pod innym kątem. Musiano przeprowadzić selekcję i ograniczyć się do stosunkowo małej ilości pozycji. Bibliografia nie jest jednostronna, gdyż mamy w niej i Kukiela i Pobóg-Malinowskiego i Kota. To wszystko jest prawda, ale wobec tego, iż *Cambridge History of Poland* nie ma w ogóle bibliografii, wydaje mi się, że stracono tu okazję do podania czytelnikowi zachodniemu pokaznej listy prac, zwłaszcza takich, które nawet nie znając polskiego mógłby przeczytać. Pewną rekompensatą w tych warunkach będzie bibliografia pod redakcją L. Horecky'ego, która ma ukazać się w tym roku w Stanach i choć obejmuje ona całą Europę Środkowo-wschodnią, koncentruje się na pozycjach angielskich, francuskich i niemieckich i może choć częściowo uzupełnić luki bibliograficzne w *History of Poland*.

Sprawa możliwości studiowania historii Polski, oczywiście w najbardziej elementarny sposób, przez studenta, który nie zna języka polskiego stanowi obszerne zagadnienia, które wzmiankowałem już poprzednio i do którego chciałbym teraz powrócić. Dla przeciętnego studenta amerykańskiego, którego po kilkunastu latach pracy pedagogicznej w Stanach znam najlepiej, historia Polski jest niewątpliwie dość egzotyczna. Słaba znajomość geografii naszej części Europy, trudność w zapamiętaniu — nie mówię już o wymawianiu — polskich nazw i nazwisk, brak zro-

zumienia dla pewnych typowo polskich procesów dziejowych; wszystko to sprawia, że napisanie podręcznika historii polskiej dla anglosaskiego odbiorcy jest o wiele bardziej skomplikowanym zagadnieniem, niż zapewne wyobrażali sobie redaktorzy tego tomu. Powstaje kwestia jakie sprawy należy wyjaśnić w możliwie przystępny sposób, jak uwzględnić ograniczoną chłonność obcych terminów i nazw? Jak zainteresować czytelnika, wprowadzając element *common touch*?

Autorzy *History of Poland* pisali po polsku i, co jest w pełni zrozumiałe, operowali kategoriami czysto polskimi. Dałem poprzednio przykład Somosierry. Dla każdego studenta polskiego ma ona automatyczny wydzźwięk — cudzoziemcowi nic absolutnie nie mówi. Przykładów takich znalazłoby się więcej. Szkoda, że element ludzki, z wyjątkiem rozdziałów Rostworowskiego, który może najłatwiej trafia do studenta, nie został bardziej rozpracowany. Mam tu na myśli charakterystykę *dramatis personae*, bo ustępy o kulturze materialnej są z pewnością użyteczne i powinny studenta zaciekawić. Z drugiej strony zbyt duża ilość niezbyt dokładnie zidentyfikowanych nazwisk będzie z pewnością utrudniać lekturę. In plus *History of Poland* trzeba podkreślić czynnik spokojnej analizy w odróżnieniu od tradycyjnie emocjonalnego przedstawiania „gwałtów zaborców”. Autorzy nie dali obrazu Polski jako „cierpiętnicy”, co na studentów anglosaskich działało jak najgorzej. Uniknęli też tonu nacjonalistycznego, który cudzoziemca drażni. Zbyt wiele opracowań polskich przeznaczonych na za granicę miało na celu obronę — wprost adwokacką — i wykazywanie, że Polacy mieli zawsze rację. Historia bez cieni nie może budzić zaufania. Pod tym względem *History of Poland* ma duże walory i jest, powiedziałbym „nowocześnie” napisana, czyli porusza wiele zagadnień interesujących obecną pokolenie. Szkoda, że nie robi tego nienaganną angielszczyzną i w sposób, który byłby łatwiejszy dla zachodniego studenta.

W tym punkcie nasuwają się refleksje innego rodzaju. Czy historycy polscy przebywający od szeregu lat za granicą nie powinni byli zdobyć się na zbiorowe opracowanie dziejów Polski w języku angielskim? Czy nie powinniśmy się bić w piersi za brak inicjatywy? Zapewne, ale złożyły się na to różne przyczyny, które może nie usprawiedliwiają, ale tłumaczą dlaczego tak się stało. *Cambridge History*, wydana zaraz po wojnie, była ogólnie biorąc wynikiem prac starszego już dziś pokolenia historyków. Powstaje pytanie, czy nawet po wieloletnim pobycie na Zachodzie potrafiliby oni trafić lepiej do studenta anglosaskiego. Myśląc o niektórych konkretnych wypadkach wydaje mi się, że nie. Młodsze czy średnie pokolenie, oderwane od bazy źródłowej w kraju i częściowo wyobcowane ze środowiska naukowego w Polsce, skierowało w wielu wypadkach swoje zainteresowania na historię dyplomatyczną i zagadnienia, które z takich czy innych względów są traktowane w Polsce jako tabu. W pewnej mierze jest to chyba słusznie wybrana droga. Dostępność archiwów zachod-



nich, wzrastające zainteresowanie dla historii porównawczej, przebywanie w międzynarodowym środowisku naukowym, wytyczają jak gdyby kierunki naszych prac i badań. Szkoda, że wydając liczne nieraz monografie, nie zdobyliśmy się na przygotowanie odpowiednika *History of Poland* na Zachodzie, ale tak się stało.

Jak należy ustosunkować się do pracy, która ukazała się w Kraju? Przy wszystkich zastrzeżeniach, które starałem się możliwie beznamytnie przedstawić, jest to *summa summarum* pożyteczna książka. Razem z *Cambridge History*, której nie zastępuje, da ona pełniejszy i lepszy wgląd czytelnikowi na różne ujęcia dziejów Polski. Wnieś nowe elementy i nowe spojrzenia. Jakkolwiek znajdą się zapewne historycy polscy na emigracji, którzy potępiają ją w czambuł, nie będę mógł podzielić ich stanowiska. Uważam też, że duplikowanie w obecnej chwili *History of Poland* na Zachodzie, nie jest najpilniejszym naszym zadaniem. Jeśli należałoby podjąć jakąś inicjatywę zbiorową w zakresie historii Polski, to widziałbym ją raczej w formie przygotowania studium porównawczego dziejów Polski i jej sąsiednich czy (lub też) zachodnich narodów. Prześledzenie podobieństw i różnic ustrojowych, doktrynalnych, gospodarczych czy społecznych na przestrzeni dziejów, czego autorzy *History of Poland* nie zrobili i co nie leżało w ich zamiarze, stanowiłoby niewątpliwy wkład do nauki historii polskiej i powszechnej.

Piotr WANDYCZ

Piotr WANDYCZ

## NOWY TOM DIARIUSZA SZEMBEKA

Przed paru miesiącami ukazał się trzeci tom *Diariusza i Tek* Jana Szembeka, wydany przez Polski Ośrodek Naukowy w Londynie. Obejmuje on okres od kwietnia do grudnia 1937 roku, który w dziejach stosunków międzynarodowych między wojnami nie zapisał się w tak dramatyczny sposób jak poprzedzający go rok 1936 i następujące ostatnie dwa lata pokoju. Z perspektywy historycznej stanowił on jak gdyby prolog do wielkich wydarzeń 1938 roku — *Anschluss*'u Austrii i kryzysu czechosłowackiego — i był świadkiem szeregu ważnych i interesujących posunięć na szachownicy dyplomatycznej. Wojna hiszpańska wkraczała w ostatnie swe fazy; we Francji dogorywał rząd Frontu Ludowego; rokowania o nowe Locarno rozwijały się powoli, nie wróżąc nadziei



na ustabilizowanie sytuacji europejskiej. W *Diariuszu Szembeka* głncho jest o procesach narastających za kulisami polityki międzynarodowej, które okazały się decydujące dla sprawy pokoju czy wojny. A przecież rok 1937 to okres rozwoju „appeasementu” w Anglii, a 5 listopada tegoż roku na naradzie z najwyższymi dostojnikami Trzeciej Rzeszy Hitler wysuwa konkretne plany ekspansji wobec Austrii i Czechosłowacji, które przejdą do historii pod nazwą memorandum Hossbacha.

W polskiej polityce zagranicznej tego okresu poważne miejsce zajmowały sprawy gdańskie, chociaż wciąż jeszcze trwała pozorna sielanka w stosunkach z Rzeszą a Goering zapewniał, że Berlin nie ma najmniejszego zamiaru poruszania kwestii rewizji power-salskich granic na wschodzie. Niemniej, chociaż pertraktacje o traktat mniejszościowy z Niemcami rozwijają się pomyślnie, Szembek notuje fakt narastania nastrojów antyniemieckich w Polsce, tak w kołach politycznych jak i rządowych. Drobne zadrażnienia z Francją są nadal na porządku dziennym i Beck zauważa w rozmowie z Szembekiem, że ambasador Noël jest jedynym przedstawicielem w Warszawie, który nie złożył życzeń na Wierzbowej w związku z pięcioleciem Becka jako ministra spraw zagranicznych. W polityce wewnętrznej, którą Szembek stara się pilnie obserwować, rok 1937 zaznacza się strajkiem chłopskim, który wzbudził poważny niepokój wśród koł z którymi stykał się Szembek. Jest to też okres pierwszych kroków nowopowstałego Ozonu.

Trzeci tom zawiera więc sporo interesującego materiału, choć zapiski samego Szembeka są może mniej wartościowe i informatywne niż jego notatki z poprzednich lat. Złożyło się na to parę przyczyn. Od sierpnia do grudnia 1937 Szembek odbył zaledwie cztery „ważniejsze rozmowy polityczne” z Beckiem. Zdarzały się wypadki, że minister dawał ustne instrukcje ambasadorom R.P. „nieraz na godzinę przed ich wyjazdem”, o czym Szembek dowiadywał się z dużym opóźnieniem. Wpływało to oczywiście na możliwość pełnego naświetlenia aktualnej linii polityki zagranicznej R.P. w rozmowach z zagranicznymi dyplomatami i choć Szembek pisze o tym bardzo oględnie, jednakże poruszał tę sprawę z Beckiem. Tak więc niezależnie od samego charakteru *Diariusza* — zapiski Szembeka tutaj jak i w poprzednich tomach są na ogół suche i ściśle informacyjne — odnosi się wrażenie jak gdyby Szembek nie zawsze miał wgląd we wszystkie niuansy polskiej polityki zagranicznej. Dochodzi jeszcze drugi wzgląd. W pierwszym kwartale 1937 roku, Szembek kierując w zastępstwie Becka (uczestniczącego w sesji Ligi Narodów w Genewie) MSZem, nie prowadził dziennika. Tak samo nie robił żadnych zapisków podczas czerwca. Tym tłumaczy się fakt, że zawartość *Diariusza* za 1937 r. jest dość skąpa — tylko 179 stron na przeszło 400 stronicowy tom. Resztę stanowią starannie wybrane dokumenty, pochodzące częściowo z archiwum samego Szembeka, częściowo ze zbiorów Instytutu Sikorskiego, wreszcie z niepublikowanych ma-

teriałów niemieckich i dokumentów w posiadaniu Tytusa Komarnickiego. Wśród tych materiałów, które uzupełniają zapiski Szembeka znajduje się szereg interesujących i ważnych dokumentów, jak na przykład obszerne naświetlenie sprawy uznania przez Polskę na forum Ligi Narodów włoskiej aneksji Etiopii. Pomimo argumentów zawartych w tych materiałach, niżej podpisany nie został przekonany, iż uznanie aneksji Etiopii było koniecznością z punktu widzenia taktycznego, nie mówiąc już o stronie moralnej całego zagadnienia. Kto jak kto, ale Polska nie powinna była ubiegać się o palmę pierwszeństwa w akcji legalizującej zabór Etiopii.

Jest rzeczą zrozumiałą, że stosunki polsko-niemieckie i polsko-francuskie zajmują dużo miejsca w trzecim tomie *Diariusza*. Sprawa zagrożenia Austrii i Czechosłowacji przewija się przez zapiski i dokumenty, ale czytelnik nie odnosi wrażenia, żeby rząd i kierownictwo MSZ traktowali ją jako bezpośrednio dotyczące interesów Polski. Beck, Rydz-Śmigły i Łukasiewicz byli zgodni w ocenie reakcji francuskiej na wypadek zagrożenia Czechosłowacji, to znaczy nie wierzyli w możliwość realnej pomocy Francji dla Pragi. Jak wydarzenia następnego roku pokazały, rachuby ich i przewidywania były słuszne, ale nie widać by liczyli się oni z możliwością, że Polska znajdzie się w krytycznej sytuacji parę miesięcy później. W rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Francji, Yvonem Delbos, Beck ograniczył się do stwierdzenia, że „Polska nie zawarła ani jednego układu politycznego obejmującego Czechosłowację”. Pogłoski na temat uzgodnienia linii polityki francuskiej i polskiej w sprawie czechosłowackiej — rozsiwane przez koła francuskie — Warszawa dementowała w jak najostrzejszej formie. Z zupełnym spokojem, jeśli nie nawet z pewną dozą „Schadenfreude” MSZ śledziło nieudane próby Benesa rozszerzenia klauzuli obronnej Małej Ententy, mogącej ułatwić obronę Czechosłowacji w razie napaści przez wielkie mocarstwo.

Stosunkowo mało miejsca w *Diariuszu* zajmują zagadnienia sowieckie, chociaż rozmowy z ambasadorem Grzybowskiem i parę raportów z Moskwy zasługują na uwagę. Grzybowski przestrzegał przed opinią panującą rzekomo w kołach MSZu, według której ZSSR miał być w stanie zupełnej izolacji dyplomatycznej. Ambasador krytykował też antysowiecką kampanię prasową w Polsce jako niewłaściwą i niepotrzebną. Możliwość zbliżenia z Sowietami nie była i prawdopodobnie nie mogła być brana pod uwagę i Rydz-Śmigły odzwierciedlał zapewne panujące poglądy gdy zauważał, że nie jest „do pomyślenia by na wypadek jakiegokolwiek konfliktu Polska mogła stanąć po stronie bolszewickiej”. Niezależnie od istniejącego układu międzynarodowego, który wyjaśnia w dużej mierze to nastawienie, wchodził tu w grę również czynnik ideologiczny. Koła dyplomatyczno-rządowe zdawały się nie dostrzegać niebezpieczeństwa z prawicy a człowiek niewątpliwie inteligentny — jak Wieniawa-Długoszowski — widział głównie zalety totalizmu włoskiego. Wieniawa, notuje Szembek, „wyrażał się z wielkim

podziwem i zachwytem o dorobku faszyzmu we Włoszech". Pewne ciągoty totalitarne wyczuwa się nie tylko w komentarzu do deklaracji Ozonu, który Szembek rozesał do placówek zagranicznych — deklaracja „zmierza do utworzenia w państwie zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli zbiorowej” — ale i w rozmowie Śmigłego z Goeringiem 16 lutego 1937 r. W rozmowie tej marszałek zauważył, że „Rząd polski nie posiada wprawdzie tych uprawnień co rząd Rzeszy w zakresie wpływania na opinię publiczną”, ale Śmigły ma „nadzieję, że jednak pod tym względem nastąpi niedługo poprawa”. Skłonności do rządów silnej ręki przejawiały się nieraz w sposób, który można jedynie określić jako przerażający, gdyby nie zatracał równocześnie o tragi-komedię. Relacjonując przebieg posiedzenia Rady Ministrów z 3 kwietnia, na którym omawiano niezdrową zwyczaję cen, rzekomo wywołaną spekulacjami, Szembek opisuje w następujący sposób wywody premiera Sławoja-Składkowskiego: „Winę ponoszą komuniści i spekulanci z wielkiego przemysłu. Co do komunistów, to cały ich szereg wysłał [Składkowski — P.W.] już do Berezy, obecnie dobierze się do przemysłu”. Premier oświadczył, że na następnym zebraniu Rady Ministrów każdy z członków gabinetu ma podać konkretne środki zaradzenia spekulacji. „Każdy będzie mógł mówić 10 minut, oraz każdy przedstawi dwóch kandydatów do wysłania do Berezy; minister spraw wewnętrznych pięciu, a minister przemysłu i handlu dziesięciu”.

Kryterium tego intrygującego rozdzielnika pozostanie już na zawsze tajemnicą Sławoja, ale zarówno sama wypowiedź jak i jej forma są raczej przerażające. Podobnie rzecz się ma z niektórymi zapiskami Szembeka odnoszącymi się do Ozonu. Podaje na przykład który z ministrów klaskał po deklaracji a który nie. Według okólnika MSZu do placówek, Ozon „nie będzie się opierał o czynniki administracyjne”, co zakrawa na kpinę. Przypomina się ówczesny dowcip o Ozonie, że opierał się on głównie na dwóch filozofach niemieckich — na Kancie i na Nietzschem.

O sprawach wewnętrznych jest w tym tomie dość dużo. Interesujący jest opis spotkania Becka z młodymi konserwatystami, tak jak i ciekawe są ich uwagi krytyczne o wewnętrznej sytuacji kraju. Beck, jak wiadomo, do Ozonu nie wstąpił i choć urzędnicy mogli do niego należeć, pomimo że nie wolno im było wstępować do partii politycznych, wydaje się, że MSZ patrzył na Ozon dość trzeźwo. Szembek sam zresztą był z przekonania i nastawienia konserwatystą.

Jak należy ocenić trzeci tom, uwzględniając zapiski i towarzyszące im dokumenty? Diariusz będzie z pewnością bardzo ważny i użyteczny dla specjalistów badających ten okres polskiej polityki zagranicznej, ale lektura jego nie jest tak pasjonująca jak poprzednich tomów. Układ jest jasny i przejrzysty; opracowanie staranne. Jest to nie tylko zasługa Tytusa Komarnickiego, który zmarł przed doprowadzeniem pracy nad trzecim tomem do końca, ale i Józefa Zarańskiego, który przygotował tom do druku.

Jak wynika ze wstępu Zarański podjął się również przygotować do druku pozostałe części zapisków Szembeka do roku 1939 łącznie. Znajdą się one zapewne w czwartym i ostatnim tomie tego wydawnictwa, które wzięte jako całość jest jednym z najwartościowszych opracowań dokumentarnych, jakie ukazały się na emigracji w Londynie.

Piotr WANDYCZ

R. KRÓLIKOWSKI

### KSIĄŻKI WYDANE W KRAJU

*Wycinek z historii jednego życia*<sup>1</sup>, obejmują wspomnienia wojenne ppłk. Emila Kumora, wydane przez PAX, po jego śmierci.

Emila Kumora znałem jeszcze z czasów pierwszej „światówki”, kiedy przed zamierzonymi studiami w Leoben na Akademii górniczej, odbywałem praktykę górniczą w Borysławiu w kopalni ropy, której kierownikiem był ojciec Emila. Zaprzyjaźniłem się wówczas bardzo z całą rodziną i Milkiem, jak go nazywano w domu. Będąc później oficerem 40. pp. spotkałem Milka jako dowódcę kompanii a następnie adiutanta tegoż pułku. Od młodszej generacji słyszałem wiele pochlebnych ocen o jego pracy jako adiutanta Komendanta Korpusu Kadetów we Lwowie. Wszędzie był ceniony i szanowany za swą prawosć i za podejście tak do kolegów jak i podwładnych. Te momenty skłoniły mnie do zwrócenia uwagi czytelników *Kultury* na jego wspomnienia, które w wielu wypadkach dają odpowiedź „jak to było naprawdę”. Sądziłem, że ktoś z b. członków A.K. podkreśli ważność tych wspomnień ze względu na fakt, że autor należał do pierwszych bojowników podziemia. Lecz na łamach prasy emigracyjnej na ten temat panuje cisza.

Kariera wojskowa Kumora nie była skomplikowana. W roku 1916 wstąpił do 2. pp. leg. jako ochotnik; służbę w W.P. w roku 1918 zaczął jako porucznik w 9. pp. leg. Następnie był dowódcą kompanii oraz adiutantem 40. pp. we Lwowie a w latach 1930-1935 odszedł na stanowisko adiutanta generała Karaszewicz-Tokarzewskiego, ówczesnego dowódcy korpusu nr VI. we Lwowie. W lutym 1938, gdy generał Tokarzewski został przeniesiony na stanowisko dowódcy korpusu w Toruniu, wraz z nim opuścił Lwów.

W kampanii wrześniowej brał udział w walkach pod Kutnem, skąd razem z generałem Tokarzewskim i grupą kilkunastu ofi-

1. Emil Kumor: *Wycinek z historii jednego życia*, PAX, 1967.

cerów przedostał się do oblężonej Warszawy. Znane są fakty poprzedzające podjęcie przez generała Tokarzewskiego walki podziemnej przeciwko Niemcom oraz pełnomocnictwa, które przekazał mu generał Römmel. W swoich wspomnieniach „U podstaw tworzenia Armii Krajowej”, opublikowanych w nrze 6 *Zeszytów Historycznych*, generał Tokarzewski wspomina raczej ogólnikowo o powstaniu Z.W.Z. Kumor będąc w ścisłym otoczeniu generała Tokarzewskiego należał do grupy oficerów, którzy stali się załącznikiem organizacji „Służba Zwycięstwu Polski” przemianowanej potem na Związek Walki Zbrojnej a następnie na Armię Krajową. Wymienia nazwiska tych którzy 26 września 1939 złożyli przysięgę wierności Organizacji: mjr dypl. Edmund Michalski, mjr Michał Steiner, mjr Augustyn Stasiak, mjr Kruk-Strzelecki, kpt. Ryszard Krzywicki, kpt. Fröhlich i kpt. Emil Kumor. To była grupa męska. Do grupy kobiet które również zostały zaprzysiężone należały: Halina Krzyżanowska, Janina Karasiowa, Zofia Nowakowska, Janina Zielke i Lucyna Koczwarowska.

Kumor pełnił funkcję w Oddziale I-szym a następnie VII sztabu Komendy Głównej. Organizował na terenie Warszawy sieć skrytek i lokali konspiracyjnych, w tym również lokal konspiracyjny dla generała Grota.

Przez 14 miesięcy planował i organizował akcję „Góral”, w której, 13 sierpnia 1943, w biały dzień w Warszawie, oddziały „Osa-Kosa” i „Kedywu” zdobyły transport banknotów Banku Emisyjnego wartości 105 milionów złotych.

W Powstaniu ppłk Kumor był inspektorem odcinka bojowego w Śródmieściu. Wraz ze swoimi żołnierzami poszedł do niewoli niemieckiej do Oflagu II c. w Woldenburgu. W styczniu 1945, po uwolnieniu z niewoli, ppłk. Kumor powrócił do kraju gdzie początkowo pełnił funkcję zastępcy dowódcy 41. pp. w Goleniowie, później był dowódcą 62. pp. w Sierniewicach. W roku 1946 z powodu złego stanu zdrowia przeszedł na własną prośbę do rezerwy. W roku 1949 z przyczyn „natury politycznej” został aresztowany i osadzony w więzieniu skąd został zwolniony dopiero w roku 1953, po umorzeniu śledztwa. Umarł nagle na serce 28 grudnia 1957.

Wspomnienia jego, przechowywane przez żonę, zostały oddane do publikacji. Wydawcy podkreślają, że po uzgodnieniu z żoną autora „wprowadzono szereg poprawek stylistycznych oraz korektury nieścisłości” w zakresie cytowanych przez autora nazwisk i stopni wojskowych.

Książka ujęta jest w 4 rozdziały: Kampania wrześniowa, Konspiracja, Akcja „Góral”, i Powstanie. Zawiera szereg ciekawych fotografii i posiada skorowidz nazwisk i pseudonimów. Zasługuje ona na przeczytanie, jako autentyczny opis tak ważnego dla nas okresu z wojny.



Zagłada IV. Odcinka, to tytuł książki, w której Cezary Chle-



bowski przedstawił historię *Wachlarza*, organizacji która w czasie ostatniej wojny miała obejmować osłonę na obszarach na wschód od granicy Polski z roku 1939

Kto był inicjatorem *Wachlarza* do dziś nie jest ustalone; przypisuje się to jednemu z dwóch oficerów, którzy odegrali w organizacji kierowniczą rolę: ppłk. Janowi Włodarkiewiczowi lub ppłk. Remigiuszowi Grocholskiemu.

Na podstawie dokumentów z własnego archiwum, relacji członków *Wachlarza* którzy przeżyli tortury Gestapo i obozy koncentracyjne, oraz na podstawie dokumentów znajdujących się w Wojskowym Instytucie Historycznym w Warszawie, autor odtworzył historię *Wachlarza* oraz zlikwidowanie jego IV. Odcinka w Mińsku.

Po wojnie sprawa *Wachlarza* nie była badana. Niewielu z jego członków zostało przy życiu, lecz i ci nie byli skorzy do ujawnienia swojej działalności, ze względu na nieżyczliwe interpretowanie ich współpracy z okupantem.

W lutym 1966 r. Chlebowski z racji swego zainteresowania sprawą *Wachlarza* został zaproszony do składu Komisji, która miała zbadać archiwum byłego komendanta *Wachlarza*, ppłk. R. Grocholskiego, zmarłego z początkiem 1966 r. w Warszawie. Po usunięciu min zabezpieczających dostęp do archiwum, komisja dotarła do papierów, których było kilkadziesiąt kilogramów. Przy segregowaniu i badaniu dokumentów znaleziono raporty i grypsy więzienne dotyczące akcji w Mińsku, gdzie Mirek (Miron Zacharet-Okrzanowski) planował uwolnienie współtowarzyszy więzennych. Dzięki pomocy Wojskowego Instytutu Historycznego oraz wydawców PAX, Chlebowski z końcem 1966 wyjechał do Mińska, gdzie odnalazł ludzi którzy wydarzenia sprzed 25 lat zachowali w pamięci. I tak powstała książka o bojownikach podziemia którzy padli w Mińsku.



Wg Chlebowskiego pierwsza wzmianka o *Wachlarzu* znajduje się w meldunku organizacyjnym Nr 79, Kmdta Z.W.Z. do N. Wodza w Londynie (za okres od 1. III. 41 do 1. IX. 1941): „Na wschód od granicy polskiej jak meldowałem, w stadium montażu *Wachlarz*, Związek Odwetu, na Ukrainę, Polesie, Białoruś, Inflanty. Dopiero w ciągu 48 tygodni będę mógł mieć obraz możliwości naszych w tym zakresie”.

We wrześniu 1941 Londyn sygnalizuje swe zainteresowanie rozwojem dywersji na terenach zajętych przez Niemców. Świadczy o tym fragment depechy Naczelnego Wodza do Komendanta Głównego Z.W.Z., gen. Grota, z 6 września: „oczekuję od Pana Generała meldunku czy ZWZ może zorganizować inną dywersję w poważniejszym zakresie na terenach sowieckich położonych na wschód od granicy polsko-sowieckiej z lipca 1939 r.”.

Według notatek ppłk. Grocholskiego, w drugiej połowie 1941 roku w Warszawie odbyła się narada dowódców podziemia po-



święcona rozpatrzeniu przedłożonych przez Grocholskiego planów: wzięli w niej udział: gen. Rakoń, szef sztabu Grzegorz, autor projektu mjr Grocholski oraz mjr Jan Włodarkiewicz, jeden z założycieli T.A.P. (Tajnej Armii Polskiej).

Komendant Z.W.Z. bez zastrzeżeń przyjął przedstawiony plan, zaakceptował nazwę *Wachlarz* zaś na komendanta organizacji wyznaczył mjr. Włodarkiewicza a jego szefem sztabu i zastępcą Grocholskiego.

„Był to najbardziej gigantyczny Wachlarz w historii świata — pisze Chlebowski. Po jego rozłożeniu, rękojęść nadająca ruch była w Warszawie, końce piór opierać się miały, licząc od południa, o Czerkasy, Szepietówkę, Kijów, Korosteń, Homel, Złobin, Smoleńsk, Witebsk i Orszę aż po Dyneburg i Połock”.

Rejon działania *Wachlarza* został podzielony na pięć odcinków zwanych też kierunkami. Ich numerację zaczęto od południa:

- Odcinek I z siedzibą we Lwowie, miał pokryć patrolami dywersyjnymi na południu skraj Siczy i Dzikich Pól, na północ Winnicę, Tarnopol, Zmerynkę i Płoskirów.
- Odcinek II rozciągał się od Równego do Kijowa i od Sarn i Korostenia na północy od Koziatyna i Berdyczowa na południu.
- Odcinek III obejmował teren od Bugu 500 km na wschód aż do Homla i miał swe bazy oraz siedziby patroli w Dawidgródku, Pińsku a w przyszłości w Kalenkowiczach i Mozyrzu.
- Odcinek IV rozpościerał się między miastami Lidą, Baranowiczami, Słuckim, Stołpcami i sięgał po Bobrujsk, Mińsk, Borysów, Orszę. W przyszłości patrole *Wachlarza* miały się usadowić w okolicach Witebska a nawet w samym Smoleńsku.
- Odcinek V z siedzibą w Wilnie miał mieć w zasięgu swych patroli szlaki po Połock, Dyneburg i Rygę.

Tak oto w końcu 1941 roku istniała już organizacja o rozległych ambitnych zadaniach, która prawem wojennym ustaliła sobie teren działania, miała przyobiecane fundusze lecz poza kilkunastoosobowym sztabem — nie miała ludzi”.

Jesienią 1941 koncepcję organizacyjną *Wachlarza* zaczęto wciełać w życie. Świadczy o tym zdanie w projekcie depechy Głównego Komendanta A.K. z III kwartału 1942 gdzie w rozdziale pt. „Akcja na wschodzie” czytamy: „Od listopada 1941 działa *Wachlarz*”.

Na przełomie lat 1941/42 *Wachlarz* zaczął organizować swoje bazy i patrole. Za cichą zgodą Komendanta Głównego A.K. otrzymał 150 żołnierzy z podziemia, przeważnie ochotników z Szarych Szeregów i z Grup Szturmowych, dla których zorganizowano w tempie przyspieszonym kursy dywersyjne. Oficerowie mieli przybyć z szeregów Cichociemnych z Anglii.

Na froncie wschodnim, mimo odrzucenia Niemców spod Moskwy w czasie sowieckiej ofensywy w styczniu 1942, sytuacja była nadal groźna i stolica była stale zagrożona. Naciski Stalina na

aliantów aby odciążyć front wschodni działaniami na zachodzie stale się wzmagają. Alianci, a w pierwszym rządzie Churchill ze swej strony, naciskali na Naczelnego Wodza aby wzmoczyć dywersję na szlakach komunikacyjnych idących na front wschodni. Zdawano sobie sprawę że akcją taką może wykonać jedynie *Wachlarz*, o ile ma już w terenie swe patroli dywersyjne, wyćwiczone i zaopatrzone w materiały wybuchowe.

Prawdopodobnie w kwietniu 1942, w wyniku wcześniejszych rozmów, w Londynie zapadają decyzje o współdziałaniu Anglików w finansowaniu *Wachlarza*. Ustalono, że z ogólnej sumy przeznaczonej na A.K. (8 milionów dolarów rocznie) połowa będzie przeznaczona na działalność *Wachlarza*. Połowa tej sumy będzie zwrócona przez Anglików o ile *Wachlarz* wykona swe zadania — wysadzenie 22 mostów na zapleczu frontu. Tak więc zaistniała konieczność jak najszybszego uruchomienia patroli dywersyjnych, których koszt w budżecie organizacji wynosił 2 i pół miliona dolarów, lecz straty w ludziach i stanie bojowym *Wachlarza*, jak okazała najbliższa przyszłość, były nieobliczalne.

Komendant *Wachlarza* pisze w swej notatce z początku roku 1943: „*Wachlarz* otrzymał wyraźny rozkaz dokonania wykolejeń w końcu maja 1942 r. Postawiony był warunek: po jednym wybuchu na odcinek, jednak wystarczy wykolejenie na odcinku Mińsk”. Dalej pisze on w tej samej notatce: „*Wachlarz* otrzymał materiały wybuchowe i pozwolenie na zakup broni, której nie posiadał, dopiero w końcu kwietnia i w maju 1942 r., zaś angielskie materiały wybuchowe doszły ostatecznie w maju i w czerwcu 1942”.

Mimo tego, *Wachlarz* podjął się lub został zmuszony do podjęcia się wykonania swych zadań. Ponieważ główne trasy zaopatrzenia frontu przebiegały przez teren IV odcinka, tam uznano urządzenia dywersyjne za najbardziej skuteczne.

Chlebowski przedstawia następnie organizowanie patroli, wysyłkę ich pod płaszczykiem pracowników firm budowlanych pracujących dla okupanta na wschód do Mińska, gdzie w grudniu 1942 *Wachlarz* miał już zakonspirowanych 17 ludzi.

Rozpoczęto realizować zadania dywersyjne. Po wysadzeniu dwóch pociągów zdążających na front, Niemcy zorganizowali obławy o szerokim zasięgu. Na skutek nieostrożności jednego z patroli, Niemcy zaarrestowali członków patrolu, a następnie aresztowano wszystkich Polaków pracujących w firmie Tomaszewski w Mińsku, w tym całe kierownictwo IV odcinka. Zostali aresztowani: rtm. dypl. Tadeusz Sokołowski dowódca IV odcinka, kpt. Bogdan Piątkowski dowódca bazy Mińsk, por. Wacław Zaorski zastępca dowódcy bazy, por. Kazimierz Smólski dowódca bazy Borysów — wszyscy Cichociemni oraz 13 żołnierzy *Wachlarza*. Ponadto aresztowano 40 robotników firmy Tomaszewskiego w Mińsku i 10 ludzi w Borysowie. Ogółem aresztowano około 70 osób, które osadzono w więzieniu mieszczącym się w starym zamku Sapiechów w Mińsku.

Na wiadomość o aresztowaniach, Komendant *Wachlarza* w

Warszawie, zaczął organizować akcję odbicia aresztowanych z więzienia. Jednakowoż planowany zamach na więźnie na dzień 6. II. 1943 nie doszedł do skutku, z powodu wspy przez jednego z przekupionych dozorców więziennych. Po ujawnieniu planu ucieczki, Niemcy zemścili się zabijając na miejscu przystanych z Warszawy organizatorów odbicia majora Stefana Rychtera i rtm. Jerzego Sokołowskiego. Razem z nimi poniosło śmierć 12 Białorusinów, mieszkających w pobliżu domu gdzie była kwatera oficerów.

W więzieniu, przy rewizji w poszukiwaniu broni, część żołnierzy *Wachlarza* została zabita na miejscu, część przewieziono na dalsze badania do Warszawy, a następnie osadzono w obozie w Oświęcimiu. Przy życiu zostało tylko kilku świadków tej akcji, tak dokładnie odtworzonej przez Autora.

◆

*Cichy Front*, wydany w roku 1969 przez PAX, zawiera przeżycia wojenne Aleksandra Kunickiego, który pod pseudonimem Rayski był czynny jako oficer wywiadu w oddziałach Kedywu. Autor, zawodowy podoficer W.P., w okresie przedwojennym kierownik placówki kontr-wywiadowczej w Bielsku, w roku 1939 wraz w obsadą Samodzielnego Referatu Informacyjnego D.O.K.V. w Krakowie, wyjechał przez Rumunię do Francji. Tam jednak zdecydował się na powrót do kraju, dokąd dotarł przez Niemcy z początkiem 1941 roku. Przez znajomych oficerów wszedł do Z.W.Z., pracując naprzód w Krakowie, a następnie w Komendzie Okręgu Z.W.Z. w Brześciu nad Bugiem. Na skutek aresztowania jednego z współpracowników, musiał wyjechać z Brześcia do Warszawy, gdzie płk Nil (E. Fieldorf) przydzielił go do organizacji Osa-Kosa, jako kierownika komórki wywiadowczej. W tym charakterze brał udział w szeregu akcji Kedywu wykonywania wyroków śmierci Sądu Specjalnego na urzędnikach niemieckich, znęcających się nad Polakami. Współpracował w akcji „Góral” organizowanej przez ppłk. Kumora. Wspomnienia jego zawierają wiele ciekawych szczegółów dotyczących Kedywu a później Parasola.

Po zakończeniu działań wojennych autor pracował jako pracownik umysłowy w Zarządzie miejskim w Bielsku. W czerwcu 1945 został oskarżony o współpracę z okupantami i w październiku 1945 Wojskowy Sąd Specjalny skazał go na karę śmierci, za współpracę z Niemcami. W czasie przewodu sądowego nie dopuszczono obrońcy ani nie powołano świadków. Na skutek interwencji żony i płk. Radosława-Mazurkiewicza, który jako przewodniczący komisji likwidacyjnej b. Armii Krajowej znał działalność autora z czasów okupacji — władze naczelne w Warszawie nakazały rewizję wyroku i 27. IV. 1946 wydano wyrok uniewiniający.

Niewielka ta książka, posiada indeks nazwisk i pseudonimów i zasługuje na przeczytanie.

R. KRÓLIKOWSKI

Johannesburg, grudzień 1969

## Epitafium dla szpiega

Książka nazywa się „Nasi”\* podtytuł brzmi „Życie i śmierć sowieckiego agenta”. Sowiecki agent, główny bohater książki, to Ignacy Reiss onże Hans Eberhardt, onże Ludwig, itd. itd. Opowiada jego żona, jedyna pozostała przy życiu z grupy przyjaciół urodzonych w maleńkim galicyjskim miasteczku, którzy wybrali od wczesnej młodości jedyną drogę — służenie sprawie komunizmu.

Było ich sześciu: Fiedia, Willy, Walter, Brun, Misza i Ludwig. Mili, sympatyczni, inteligentni ludzie, wierni członkowie polskiej, niemieckiej i w ostatecznym rezultacie sowieckiej komunistycznej partii. Sympatyczni ludzie, którzy od młodości wybrali, z całym przekonaniem o słuszności, mało sympatyczny zawód. Stawszy się komunistami, jednocześnie najbardziej naturalnie — jak to przekonywująco przedstawia autorka książki — i nieuchronnie, stali się szpiegami, wywiadowcami NKWD, wykonawcami najbardziej brudnych poleceń.

Wiele książek napisali już rozczarowani komuniści — którzy się stali gwałtownymi antykomunistami, pół-usprawiedliwiający komuniści — chcący tylko „obiektywnie” opowiedzieć o przeszłości, czy po prostu komuniści — zauważający jedynie niektóre cienie na pięknym obliczu swego ideału.

„Nasi” Elisabeth Poreckiej należą do utworów drugiej kategorii. Ze wzruszeniem i szczerze opowiada ona jak spadały łuski z oczu jej przyjaciół, jak lepiej i lepiej zaczęli rozumieć co dzieje się w Kominternie i w Związku Sowieckim. Mimo to jednak nadal pracowali dla wydziału wywiadowczego Czerwonej Armii, potem dla NKWD, nadal wykonywali najbardziej czarne polecenia Dzierżyńskiego, Jagody, Jeżowa, naiwnie oszukując samych siebie, że w ten sposób służą „sprawie światowego proletariatu”, „sprawie postępowej ludzkości”.

Najstarszy z przyjaciół, Fiedia, pierwszy zrozumiał sens wszystkiego. Już w 1929 roku powiedział proroczo: dla ludzi naszych kategorii istnieją tylko dwa rozwiązania — albo nas powieszą

\* Elisabeth Poretski „Les notes. Vie et mort d'un agent soviétique”. Avant-propos de Leon Trotsky. Denoël, Paris, 1969.

wrogowie, albo nas rozstrzelają swoi. Nie mógł on naturalnie, przewidzieć, że ze wszystkich „Naszych” tylko jednego — Ryszarda Sorge — powieszą wrogowie, wszystkich pozostałych zabili „swoi”. No ale kto to są „nasi”, a kto „nie nasi” lecz „swoi”? Kto był katem a kto ofiarą? Może najbardziej zdumiewającą cechą tych czasów — w Związku Sowieckim i w ruchu komunistycznym — było to zatarcie się różnicy między katem i ofiarą, ten całkowity brak granicy, oddzielającej jednego od drugiej. I dlatego, niemiecki komunista Kipenberger, wykonywujący polecenia sowieckiego wywiadu, a potem — po powrocie do Moskwy — zaarrestowany, gdy przez 10 dni nie widział swego śledczego, w pierwszym rzędzie zaniepokoił się... czy jego nie aresztowali. Kipenberger wiedział, że to tylko przypadek, że on siedzi w celi a śledczy Brun go przesłuchuje. Z takim samym powodzeniem mogło być na odwrót: Brun w celi a on, Kipenberger, za stołem śledczego.

I być może, że w tym nie istnieniu granicy między przesłuchującym a więźniem, między katem a ofiarą, w surrealizmie oskarżeń, należy szukać przyczyny strachu, w którym żyli w Związku Sowieckim nie tylko jego obywatele ale i wszyscy zagraniczni komuniści.

Nie raz spotykaliśmy się w literaturze pamiętnikarskiej z opisem moskiewskiego hotelu „Lux”, w którym żyli pracownicy Kominternu — zagraniczni komuniści, odważnie rozdmuchujący w swych krajach pożar rewolucji, a drżący ze strachu w pokojach „Luxu”. E. Porecka jeszcze raz oddaje tę atmosferę powszechnej podejrzliwości, strachu, gotowości przyjęcia każdej decyzji Stalina lub jego wykonawców.

Od wydarzeń opisanych w książce minęły dziesiątki lat. Lecz ta wspólnota kata i ofiary, ta całkowita symbioza — jest nadal najbardziej charakterystyczną cechą komunistycznej rzeczywistości.

Sowiecki historyk Piotr Jakir, syn rozstrzelanego przez Stalina bohatera wojny domowej, generała Jony Jakira, w odważnym akcie oskarżenia przeciw Stalinowi wśród jego ofiar wymienia jednego z najbardziej krwawych jeżowowskich śledczych, Kiedrowa i podaje nazwisko organizatora zabójstwa Ignacego Reissa — Szpigielglassa. A z drugiej strony nazwisko Ludwiga nagle spotykamy w niedawno wydanej w Moskwie książce o Ryszardzie Sorge.

W 1920 roku, w czasie wojny polsko-sowieckiej, Ignacy Reiss rozpoczął służbę w sowieckim wywiadzie. Latem 1937 roku, po długich wahaniach, zdecydował się na zerwanie z reżymem stalinowskim. Nie była to łatwa decyzja. Doświadczony, zawodowy szpieg zachowuje się dziwnie. Pisze list do Komitetu Centralnego sowieckiej partii, i jakby na coś licząc, czeka odpowiedzi. Potem zdumiewająco łatwo wpada w pułapkę i ginie od kul czekistów. Jego stary przyjaciel, Walter Krywicki („Byłem agentem Stalina”, Instytut Literacki, Paryż, 1964) zachowuje się podejrzanie

ale w ostatnim momencie odmawia Szpiegłglassowi pomocy w „likwidacji” Ludwiga i odmawia powrotu do Moskwy. W dwa lata później znajdują go w waszyngtońskim hotelu, gdzie się zastrzełił, lub, być może, został zastrzelony.

Dwóch z sześciu przyjaciół ginie więc za granicą, pozostali zaś w Moskwie. Minęło przeszło 30 lat zanim Elisabeth Porecka zdecydowała się napisać o nich książkę.

„Naszych” można by zatytułować: „Ludzie służący Stalinowi, lecz mu niewierzący”.

Wspomnienia są wspomnieniami i nie można ich traktować w myśl wymagań, jakie się stosuje do badań historycznych. Trudno zarzucać pamiętnikarzowi błędy, czy nieznamość niektórych ważnych, lub mniej ważnych, faktów. I tym bardziej trudno mieć pretensję do autora, że mimo wszystko zachował niektóre iluzje z młodości lat. W książce Elisabeth Poreckiej kilka stron jest poświęconych ciekawej historii sowieckiego agenta, Nulensa, onże Rügge, onże (co po raz pierwszy w literaturze ujawnia autorka) Luft, współpracownik sowieckiego poselstwa w Wiedniu, aresztowany w 1931 roku w Szanghaju i skazany za szpiegostwo na śmierć. E. Porecka opowiada z talentem jak została zorganizowana kampania międzynarodowej solidarności w sprawie uwolnienia „działacza Związków Zawodowych” — Rügge. Naiwnie jest przekonana, że właśnie ta kampania spowodowała uwolnienie Rüggego, który powrócił do Związku Sowieckiego gdzie — zrozumiałe samo przez się — był rozstrzelany. Autorka książki widocznie nie wie, że głównym argumentem uwolnienia Rüggego była nie kampania międzynarodowa (którą zresztą niewątpliwie pomogła) ale 20.000 dolarów, przekazanych przez Ryszarda Sorge chińskiemu sędziemu, który sądził Rüggego.

Na tym należy skończyć recenzję z książki o człowieku, który wierzył że Czwarta Międzynarodówka może zrealizować ideały zdradzone przez Trzecią Międzynarodówkę. Błogosławieni, którzy wierzą. Ale czym się różnią szpiegzy-idealiści czy kaci-idealiści od szpiegów i katów pracujących jedynie dla pieniędzy?

A. K.



# LISTY I POLEMIKI

Londyn, 14 października 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W Nrze 15 *Zeszytów Historycznych* ukazała się notatka pióra p. F. Kalinowskiego odnośnie rozkazu Nr 19 Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego. Podejście autora do zagadnienia pomocy lotniczej dla powstańczej Warszawy odbiega krańcowo od tego, co do tej pory napisano na ten temat i wymaga odpowiedzi.

1. — Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, jakoby gen. Sosnkowski nie miał doradców lotniczych i nie zasięgał opinii fachowej w sprawach lotniczych. Jako ówczesny Szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza stwierdzam, że do Oddziału przydzielony był wyższy oficer dyplomowany lotnictwa *na stałe*. Zadaniem jego było opracowywanie wszelkich zagadnień dotyczących użycia lotnictwa. Plany te, przed ostatecznym zatwierdzeniem przez Naczelnego Wodza, przechodziły przez sito sprawdzenia przez Sztab Inspektoratu Lotnictwa. (Ta sama zasada stosowana była do zagadnień dotyczących Marynarki Wojennej, wojsk spadochronowych, służb — do materiałowych i transportowych włącznie). Gen. Iżycki zachodził często do Sztabu Naczelnego Wodza. Szczególnie w okresie organizowania pomocy dla powstańczej Warszawy przychodził niemal codziennie. We wszystkich pracach tego okresu dotyczących lotnictwa, z rokowaniami z aliantami włącznie, brał udział Inspektor lotnictwa oraz wyżsi oficerowie jego Sztabu. Złośliwości p. Kalinowskiego na ten temat pod adresem gen. Sosnkowskiego są nieuzasadnione.

2. — Błędne jest również twierdzenie p. Garlińskiego — w tym samym *Zeszytcie Historycznym* — jakoby kraj nie był informowany o możliwościach udzielenia mu pomocy. Wyniki studiów przeprowadzonych wspólnie przez Oddział Operacyjny i Oddział Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza na ten temat, podawane były do wiadomości Dowódcy A.K. w formie wniosków, wskazujących w jakich rozmiarach i w jakich warunkach pomoc ta może być udzielona<sup>1</sup>. Gen. Sosnkowski był raczej ostrożny w ocenie tych możliwości; bezpośrednio przed powstaniem Warszawskim w depešy wysłanej z Włoch do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza ponownie przestrzegał przed łudzeniem Kraju możliwościami wydatnej pomocy<sup>2</sup>.

1. Str. 661. — Tom III — *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*:

... „Dowództwo A.K. zdawało sobie sprawę, że lotnictwo zachodnie mogłoby wesprzeć walkę naszą nad Wisłą dopiero po osiągnięciu przez armie anglosaskie linii Renu. Naczelny Wódz powiadomił dokładnie dowództwo A.K. o warunkach ewentualnej pomocy alianckiej dla powstania powszechnego.

... Pobierając decyzję, dowództwo A.K. świadome więc było faktu, że pomoc lotnictwa z Zachodu jest niepewna i może nastąpić jedynie przy wielkim wysiłku lotników, dokonanego pod presją położenia bojowego w Warszawie”...

2. K. Sosnkowski, *Materiały Historyczne*. Str. 37:

... „Trzeba natychmiast powiedzieć dowódcy A.K. jasno i uczciwie, aby na żadne wsparcie nie liczył. Jest to bardzo ważne, gdyż prawdopodobnie dowódca A.K. w dużej mierze uzależnia swoje decyzje operacyjne od tego wsparcia”...

3. — Argumentem decydującym o stanowisku negatywnym p. Kalinowskiego odnośnie rozkazu Nr 19 jest to, że Anglicy uznali pomoc lotniczą Warszawie za „operacyjnie nieopłacalną”. Wołanie Warszawy powstańczej o pomoc nie znajduje u niego oddźwięku. Wobec — w jego opinii — przesądanego z góry wyniku walki, należało — jego zdaniem — poniechać wysiłków udzielenia tej pomocy, po prostu od razu odpisać Warszawę na straty.

Pojęcie „operacyjnej opłacalności” jest mętne i trudno wymierne. Mierzona ilością strat własnych prowadzi do błędnych ocen. Można by na tej podstawie zakwestionować operacyjną opłacalność Narwiku, Dieppe, Arnhem, Monte Cassino (mam na myśli całość walk o Monte Cassino, nie tylko ich polski wycinek), bombardowanie Ruhry itd. Przy wyważeniu „opłacalności operacyjnej” działań podejmowanych bierze się pod uwagę przede wszystkim wymiar szkód i strat możliwych do zadania nieprzyjacielowi a więc ich znaczenie operacyjne, następnie wagę moralną i znaczenie polityczne operacji; wszystkie te czynniki wzięte razem, a czasem tylko jeden z nich, może przeważać szalę możliwych strat. Sądzę, że podstawowym błędem w rozumowaniu p. Kalinowskiego w omawianym wypadku jest, że nie chce widzieć czynnika moralnego, który w problemie pomocy Warszawie powstańczej wybijał się na plan pierwszy w sposób oczywisty; straty oraz skuteczność pomocy udzielonej są czynnikami ważnymi w ocenie celowości tej pomocy, ale nie wyłącznie decydującymi. Dziwne, że p. Kalinowski, dając porównawczą ocenę udziału lotników polskich w bitwie powietrznej o Wielką Brytanię, uwzględni jednak czynnik moralny, podkreślając, że lotnicy polscy zdobyli sławę światową. Nie ujmując nic z tej dobrze zasłużonej sławy, chcę przypomnieć p. Kalinowskiemu, że sława ta podzieliła, niestety, los również sławnego powiedzenia Roosevelta o Polsce będącej natchnieniem narodów; mniej więcej w rok później od omawianych wypadków zdobywcom tej sławy odmówiono nawet prawa wzięcia udziału w „paradzie zwycięstwa”.

4. — Krytykując cyfry strat polskich w lotnikach i maszynach, poniesionych w czasie bitwy powietrznej o Wielką Brytanię oraz w okresie wsparcia lotniczego walczącej Warszawy, podane w rozkazie Nr 19, p. Kalinowski przeciwstawia im kalkulację własną, nie bardzo przekonującą. Ma ona tyle wspólnego z matematyką, że posługuje się cyframi. Ograniczę się do przytoczenia najbardziej rażących błędów:

— p. Kalinowski przyjmuje przy obliczaniu procentów strat w załogach jako podstawę maksymalny stan załóg w danym miesiącu, jak gdyby stan ten w ciągu miesiąca pozostawał niezmienny;

— porównuje ilości strat w załogach w stosunku do wykonywanych lotów w okresie bitwy o Wielką Brytanię, ze stratami poniesionymi w okresie lotów z pomocą Warszawy, co jest oczywiście absurdalne. Czyż można przyjmować jako porównywalnie równe wartości kalkulacyjne: przelot na przestrzeni rejon Londyn - Kanał i z powrotem z przelotem na przestrzeni Wielka Brytania lub Włochy - Warszawa i z powrotem? Czy można porównywać straty w załogach myśliwców w stosunku do ilości dokonanych przelotów (strata jednej maszyny = strata 1 lotnika) ze stratami w załogach ciężkich maszyn? Jest to oczywiste naciąganie cyfr;

— w rozkazie Nr 19 przytoczone są cyfry strat poniesionych w lotach nad Warszawą za jeden miesiąc (przed wydaniem rozkazu); p. Kalinowski porównuje z nimi cyfry strat poniesionych w ciągu dwu miesięcy;

— p. Kalinowski w swojej kalkulacji pomija lot masowy dzienny, dokonany przez Amerykanów 18 września 1944 r. Nie dziwię się — uwzględnienie tego lotu zepsułoby mu całą kalkulację.

— Cała ta trudna żonglerka cyframi, uprawiana przez p. Kalinowskiego doodzi, że nie zrozumiał do dzisiejszego dnia celu i sensu rozkazu Nr 19.

Na pewno nie było celem Naczelnego Wodza robienie „przytyków”; chodziło mu o wstrząśnięcie sumieniem aliantów w tej tragicznej dla Warszawy chwili, — przez przypomnienie, iż był czas, gdy w warunkach niemal beznadziejnych polscy lotnicy hojnie oddawali życie w obronie stolicy sprzymierzeńca.

5. — Dla Niemców powstanie warszawskie było straszliwą zgorą od początku do końca. Wystarczy przytoczyć kilka tylko wyciągów z dziennika działań 9 Armii niemieckiej, walczącej w tym czasie na odcinku Warszawy.

Najpierw raczej lekceważąca wzmianka z dnia 25 lipca:

„Wiadomo, że czynione są przygotowania do powstania; brak szczegółów co do stopnia przygotowania i terminu rozpoczęcia. Lokalne władze policyjne są zdania, że przy zastosowaniu ostrych metod policyjnych nawet prawdopodobieństwo powstania jest nikłe”...

Ale już kilka dni po tym kronikarz A.O.K.9. notuje 9 sierpnia:

„Początkowe improwizowane rozruchy przekształciły się stopniowo w dobre wojskowo zorganizowany ruch oporu... Ruch powstańczy, rozszerzający się na kraj powiększa niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla wojsk działających na wschód od Wisły. Stan ten jest nieznośny, gdyż istnieje niebezpieczeństwo, że zaopatrywanie dostarczane dla tych wojsk drogami okrężnymi przez Modlin, może być odcięte przez powstańców. Do tego dochodzi zagrożenie wynikające z zablokowania miasta dla oddziałów walczących na przedpolu Warszawy”.

Dnia 28. VIII. 44 dziennik działań A.O.K.9. podaje wyciąg z memoriału von dem Bacha, generała dowodzącego akcją uśmierzenia powstania:

„— straty własne do dnia 28. VIII — 91 oficerów i 3,770 szeregowych;  
— straty w walce o Stare Miasto wynoszą przeciętnie 150 ludzi dziennie.

Konieczne jest doprowadzenie oddziałów szturmowych. Konieczne jest szybkie działanie, gdyż dopływ nowych sił powstańczych może doprowadzić do utraty odbitych części miasta. Jest nieodzownym dla stłumienia powstania i usunięcia niebezpieczeństwa na tyłach wojsk walczących wprowadzenie taktycznie zgranych oddziałów w sile dywizji”.

Wyciąg z dnia 2. IX. 44:

„Wszelkimi środkami należy przeciwdziałać przełamaniu frontu (na przedpolu wschodnim Warszawy) do chwili, aż uda się całkowicie uśmierzyć powstanie w Warszawie; inaczej, nieprzyjacieli byłby w stanie uzyskać natchmiast przyczółek na zachodnim brzegu Wisły”...

W dniu 16. IX, gdy powstanie chyliło się już zdecydowanie ku upadkowi, wskutek braku skutecznej pomocy, strona niemiecka daje następującą, bardzo pesymistyczną ocenę własnego położenia:

„Dzisiaj rozpoczyna się nowa faza w bitwie o obszar Warszawa-Modlin. Rozpoznanie wskazuje, że polska 1 Armia (Berlinga), wykorzystując powstanie, przeprawi się przez Wisłę celem zdobycia przyczółka w północnej części Warszawy. Równocześnie zgrupowanie 48 armii (sowieckiej) będzie starało się rozbić południowe skrzydło IV SS Korpusu panc. i — przeprawiwszy się przez Wisłę, osiągnąć obszar lasów Kampinoskich, gdzie znajduje się zgrupowanie powstańców w sile blisko 8.000 ludzi. Stworzyłoby to zagrożenie głębokich tyłów 9 armii i spowodowałoby załamanie się frontu w trójkącie Narew-Wisła”...

Można by przytoczyć więcej tego rodzaju wyciągów z dokumentów 9 armii niemieckiej, stwierdzających, że powstanie warszawskie było bardzo groźną dla Niemców dywersją. Sądziли początkowo, że uda się je wkrótce stłumić przy użyciu zbieraniny sił policyjnych i różnych obconarodowych band. Z czasem byli zmuszeni zaangażować regularne siły pancerne, specjalne oddziały szturmowe oraz potężne środki techniczne, w okresie bardzo dla nich krytycznym na przedmościu wschodnim Wisły.

6. — Od strony moralnej Naczelnny Wódz, gen. Sosnkowski widział swój

obowiązek prosto i wyraźnie. Był przeciwny podejmowaniu przez A.K. w danym położeniu wojennym i politycznym poważniejszych działań przeciwko Niemcom. Front aliancki na zachodzie był bardzo odległy, nie można było oczekiwać stamtąd szybkiego wsparcia<sup>3</sup>. Natomiast armie sowieckie docierały do serca Polski. Stosunki polityczne z Sowietami nie mogły być gorsze. Warunki przywrócenia stosunków dyplomatycznych z prawowitym rządem polskim postawione przez Moskwę były nie do przyjęcia; nie mogło być zatem mowy o przejmowaniu na terenach polskich, zajmowanych przez wojska sowieckie, administracji cywilnej i wojskowej przez władze podziemia polskiego w imieniu rządu polskiego w Londynie. Zresztą, powołanie przez Sowiety P.K.W.N. było wyraźnym wskazaniem, że Sowiety już przesądziły jednostronnie los Polski w sensie zupełnego jej podporządkowania dyktatowi sowieckiemu. Uprzednie próby współpracy wojskowej oddziałów A.K. — na Wileńszczyźnie, Wołyniu, na obszarze lwowskim oraz na innych terenach — zakończyły się tragicznie dla A.K. W tych warunkach, w przekonaniu gen. Sosnkowskiego, należało ograniczyć działania A.K. do nękania wycofujących się oddziałów niemieckich, niszczenia ich tyłów oraz komunikacji, do ochrony własnej ludności cywilnej oraz majątku narodowego. Występowanie do walki otwartej wspólnie z siłami sowieckimi, a w szczególności ujawnianie się oddziałów A.K. na terenach zajmowanych przez wojska sowieckie prowadziło do samowyniszczenia się A.K. oraz przyspieszało zamianę okupacji niemieckiej Kraju na sowiecką<sup>4</sup>.

Wbrew tym jego opiniom i zastrzeżeniom, którym gen. Sosnkowski niejednokrotnie dawał jak najmocniejszy wyraz u Prezydenta R.P., Rządu oraz w swoich depe szach do Dowódcy A.K. — powstanie w Warszawie wybuchło. W tym położeniu jedna rzecz mogła i musiała być zrobiona — przyjście Warszawie jak najszybciej ze skuteczną pomocą. Nie mógł gen. Sosnkowski odpisać Warszawy na straty i czekać z ciężkim sercem i załamany mi rękami na zagładę powstania.

Powstańcom brakowało zwłaszcza ciężkiej broni przeciwpancernej i amunicji. Jak dotkliwy był brak broni w ogóle, świadczy zapis w dzienniku bojowym 9 armii niemieckiej z dnia 5. X. 44, dnia ostatecznej kapitulacji powstańców:

„Zgodnie z warunkami kapitulacji, trzy pułki A.K. — 72, 36 i 15 — razem 9.095 członków A.K., maszerują w dobrym porządku do miejsca złożenia broni: 1,087 karabinów, 633 pistolety, 54 karabiny przeciwpancerne, 467 pistoletów maszynowych, 33 miotacze granatów, 49 lekkich k.m. i 7 ciężkich k.m.”... (tak, słownie siedem). Wiadomo również, że w powstaniu war-

3. Nic nie wskazywało na rychłe załamanie się wojskowe Niemiec.

4. Tom III. *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*; str. 662 i 663.

Depesza Naczelnego Wodza, wysłana 25 lipca 44 r. z Włoch do Szefa Sztabu N.W., świadczy wyraźnie, że Naczelnny Wódz nie dopuszczał w ogóle myśli podejmowania walki o Warszawę. Depesza ta została podana do wiadomości Prezydenta i Rządu. Z odpowiedzi Szefa Sztabu do Naczelnego Wodza, przytoczonej na str. 663, przekazanej Naczelnemu Wodzowi dopiero 29 lipca, wynika, że treść depeszy Naczelnego Wodza z 25 lipca nie została przekazana Dowódcy A.K.

W zestawieniu z treścią tej depeszy jest rzeczą jasną, iż depesze Naczelnego Wodza z dnia 28 i 29 lipca (str. 664 i 665) dotyczą zarówno powstania powszechnego jak i podejmowania jakichkolwiek poważniejszych akcji zbrojnych.

Patrz również K. Sosnkowski *Materiały Historyczne*, str. 607.

szawskim mogła wziąć udział o wiele większa ilość mieszkańców zdolnych i chętnych do walki, niestety — nie było ich czym uzbroić.

Od początku powstania naciskał gen. Sosnkowski aliantów o wzmożenie lotów zaopatrzeniowych nad Warszawą. Istniała bowiem obawa, że w razie szybkiego wprowadzenia przez Niemców do walki broni pancernej oraz potężnych środków ogniowych i technicznych, powstanie może być stłumione w krótkim czasie. Normalne loty zaopatrzeniowe mogły odbywać się jedynie w okresie najdłuższych nocy. W dodatku zrzuty nocne nad powstańczą Warszawą okazały się mało skuteczne, gdyż w nocy miasto przedstawiało się jako jedno morze ognia i dymu tak, że trudno było ustalić i oznaczyć dokładnie miejsca zrzutów.

Wnioski nasuwały się same przez się:

— pomoc musi być dana szybko, dopóki powstańcy, korzystając z zaskoczenia Niemców, trzymają w swych rękach znaczny jednolity obszar miasta;

— z tych samych względów zrzuty muszą być masowe;

— zrzuty muszą być wykonane w dzień, a więc przez ciężkie maszyny bojowe, nie wymagające osłony myśliwców.

Taka była geneza wszczęcia rozmów z aliantami w sprawie pomocy lotniczej walczącej Warszawie. Warto chociaż pobieżnie przypomnieć ich przebieg i wyniki. Alianci początkowo opierali się żądaniom gen. Sosnkowskiego, powołując się na potrzeby wsparcia lotniczego walczących frontów oraz na przewidywane ciężkie straty. Wreszcie, po długich targach, na skutek nacisków gen. Sosnkowskiego, wyrazili swą zgodę, uzależniając jednak wykonanie lotów — ze względu na odległość — od zgody Stalina na lądowanie samolotów alianckich po locie nad Warszawą, poza linią frontu sowieckiego.

Stalin na kolejne apele aliantów zachodnich dał w ciągu sierpnia 44 r. trzykrotnie odpowiedź kategorycznie odmowną: 4, 12 i 20 sierpnia. Nie zgadzał się nawet na lądowanie poza frontem sowieckim samolotów alianckich uszkodzonych w lotach nad Warszawą. Wobec tego stanu rzeczy alianci zaniechali planów masowych lotów dziennych dla wsparcia Warszawy. Pozostawał więc jedynie powrót do poprzedniego, aczkolwiek kosztownego i nie bardzo skutecznego sposobu zaopatrywania Warszawy.

Mimo pogarszających się z dnia na dzień warunków zrzutów, pomoc lotnicza dla Warszawy wciąż szła. Nie wszyscy lotnicy polscy tkwili „w smutnym poczuciu własnej bezsilności”. Wielu z nich domagało się lotów z pomocą Warszawie, wiedząc, że każdy zrzucony zasobnik ma wielką wartość, przede wszystkim moralną. Świadomi, że nie mają wielkiej szansy powrotu, lecieli na ochotnika, wierni zacnemu zwołaniu, wypisanemu na ich sztandarze: „Miłość żąda ofiary”. Nie uważali, by śmierć nad Warszawą, w jej obronie była dla polskiego lotnika mniej sławna, niż nad Londynem, Ruhrą czy Hamburgiem<sup>5</sup>.

„Marszałek lotnictwa Slessor w depeszy do rządu brytyjskiego stwierdza: ... „Wobec (jednak) zgłoszonej ze strony dywizjonów polskich woli podjęcia tej ryzykownej operacji nie widzę możliwości odmówienia podległemu mi dzielnemu dowódcy polskiemu mego zezwolenia. Dałem mu je wobec tego, choć powinienem był właściwie podtrzymać swój sprzeciw...”.

Gen. Sosnkowski, mimo wszelkich przeciwności i przewidywanych osobistych konsekwencji, zdecydował podjąć ostateczną próbę nacisku na aliantów. W rozkazie Nr 19 przypomniiał im ich moralny obowiązek w stosunku do polskiego sprzymierzeńca, który — pomimo tragicznych doświadczeń dotychczasowej współpracy wojskowej z Sowietami — zdecydował się wesprzeć czynnie wojska sowieckie napierające na linię Wisły.

7. — Pan Kalinowski przesłizguje się bardzo pobieżnie nad masowym lotem dziennym, dokonany nad Warszawą 18 września 44 r. przez lotnictwo amerykańskie. Ogranicza się do krótkiego i autorytatywnego stwierdzenia, że rozkaz Nr 19 nie mógł mieć wpływu na jego zrealizowanie. A właśnie — że miał. Pod naciskiem moralnym tego rozkazu, alianci, którzy już skwapliwie porzucili plany pomocy lotniczej Warszawie, wymawiając się odmową Stalina, zostali zmuszeni do energiczniejszego, ponownego wspólnego żądania od Sowieców zezwolenia na lądowanie samolotów alianckich poza linią frontu sowieckiego. Na ten ponowny wspólny apel Churchilla i Roosevelta Stalin 10 września wyraził zgodę. Operacja lotnicza 18 września, aczkolwiek nie zupełnie udana, dowiodła, że tego rodzaju masowe loty zaopatrzeniowe dzienne nad Warszawą były możliwe do wykonania i mogły być bardzo skuteczne, gdyby zostały zrealizowane wcześniej, jak tego żądał gen. Sosnkowski, gdy jeszcze istniały lepsze warunki zrzutu.

Niewątpliwie rozkaz Nr 19 wpłynął również na kontynuowanie lotów zaopatrzeniowych z Włoch nad Warszawę przez lotników nie tylko polskich, ale również angielskich i nowozelandzkich, chociaż dowództwo alianckie frontu włoskiego potrzebowało ich bardzo do wsparcia rozwijającej się ofensywy w Apeninach i wzdłuż morza Adriatyckiego.

8. — Warszawa, pozbawiona skutecznych środków walki, broniła się rozpaczliwie do ostatka, walcząc o każdą ulicę, o każdy dom. Wyciąg z dziennika działań A.O.K.9 z dnia 22. IX. 44, gdy powstanie wyraźnie chyliło się ku ostatecznemu końcowi:

„W Warszawie-Południe posuwa się likwidacja Kotła. Jeden z pozostałych budynków został wzięty, drugi zniszczony ogniem artylerii. Wzięto 470 jeńców. Opór przeciwnika, mimo świadomości końcowego zniszczenia, jest zawzięty”...

Sądzę, że moja wypowiedź przyczyni się do lepszego zrozumienia motywów, jakie spowodowały wydanie przez Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego rozkazu Nr 19, oraz atmosfery, która domagała się tego dramatycznego wystąpienia<sup>6</sup>. Ostatecznie, poza głównym celem uzyskania skuteczniejszej pomocy walczącej Warszawie, musem moralnym było poinformowanie wszystkich Polaków, w pierwszym rzędzie walczących w Kraju, dlaczego w najkrytyczniejszym momencie w historii walk A.K., w chwili największej potrzeby i śmiertelnego niebezpieczeństwa Warszawa była pozbawiona tej pomocy; że wszelkie wysiłki Naczelnego Wodza w kierunku dania tej pomocy, udermiały opór aliantów, motywowany obawą strat — właśnie w czasie, gdy polskie wojska obficie krwawiły się na wszystkich frontach na lądzie, morzu i w powietrzu.

Wreszcie, uwaga na temat dwóch ostatnich zdań stanowiących zakończenie artykułu p. F. Kalinowskiego. Artykuł ten ma mało wspólnego z historią; jest raczej wypracowaniem publicystycznym. Ale nawet w publicystyce, która często nie krępuje się ścisłością historyczną obowiązuje — jeśli chce być traktowana poważnie — przyzwoitość. Chwył zastosowany przez p. F. Ka-

6. Już 6 sierpnia Dowódca A.K. depeszował do Londynu:

... „Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych, tak jak nie dostawała jej Polska w 1939 r. Bilans dotychczasowy przymierza naszego z Brytanią dał jedynie im naszą pomoc w roku 1940 przy odpieraniu ataku na wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i na froncie zachodnim...”

Żądamy byście w sposób wyraźny stwierdzili ten fakt wobec Brytyjczyków w oficjalnym wystąpieniu i pozostawili jako dokument. Nie prosimy o pomoc — lecz żądamy natychmiastowego udzielenia nam jej”...



linowskiego w zakończeniu jego artykułu w stosunku do człowieka niewątpliwie zasłużonego jest nie tylko nie przyzwoity, lecz wręcz paskudny.

Z poważaniem,



F. DEMEL

Londyn, 3 listopada 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pod wpływem niewątpliwie szlachetnego wzburzenia p. F. Demel zarzuca mi „absurdalność”, „złośliwości”, „chwyt nie tylko nie przyzwoity, lecz wręcz paskudny” itp. Tego rodzaju formy argumentowania są zrozumiałe i wybacalne w przemówieniu wiecowym, ale ze słowem drukowanym zawsze jest lepiej odczekać aż temperatura opadnie.

We wstępie do swojej filipiki p. Demel twierdzi, że moje podejście do zagadnienia pomocy lotniczej dla Warszawy „odbiega krańcowo od tego co do tej pory napisano na ten temat”. Muszę stąd wnioskować, że p. Demel mało czyta. Gdyby zapoznał się z książkami autorów-lotników, jak Arct, Arnold, Meissner, Rolski (b. Lotniczy Zastępca Szefa Sztabu N.W.), Urbanowicz, Tedder, Saunders, Slessor i inni, a przede wszystkim gdyby przeczytał wydawnictwo służbowe Inspektoratu PKPR z 1947 r. pt. „Polskie Siły Powietrzne na obczyźnie”, wydane w Londynie w 1947 r., to nie mógłby postawić tak niepoważnego zarzutu. Wspomniana praca Lotniczej Komisji Historycznej z 1947 r. jest poprzedzona słowem wstępnym, podpisanym przez gen. bryg. pil. M. Iżyckiego. Sądzę, że nawet p. Demel zrozumie, że mam prawo wierzyć gen. Iżyckiemu i Komisji Historycznej Lotnictwa więcej aniżeli b. szefowi oddziału operacyjnego sztabu N.W. Otóż sprawa współpracy sztabu N.W. z lotnictwem (i samym gen. Iżyckim) oraz zagadnienie pomocy lotniczej dla Warszawy, są we wspomnianym „raporcie dla Narodu” tak ujęte jak to podaję w moim zarysie historii „Lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii”, a co w skrócie napisałem w liście do Pana Redaktora, będącym przedmiotem ataku ze strony p. Demla.

Używając określenia „doradców lotniczych” ani ja, ani zapewne p. Tadeusz Nowacki, nie mieliśmy na myśli lotników zajmujących stanowiska służbowe w sztabie N.W. Znam wszystkie te stanowiska i wszystkich kolegów, którzy je zajmowali, toteż przypomnienie, a raczej pouczenie ze strony p. Demla jest zbyt bezcelne. Napisałem, i to podtrzymuję, że żaden lotnik nie redagował gen. Sosnkowskiemu rozkazu Nr 19, ani wytycznych do lotów na Warszawę (co poruszył T. Nowacki). Gen. Sosnkowski „radził się lotników” tylko raz — i tego mi p. Demel nie przypomniał — gdy zwołał dowódców dywizjonów, bez względu na wiek i stopień (byli obecni 25-letni kapitanowie) aby się ich poradzić kogo wyznaczyć na dowódcę lotnictwa.

P. Demel przypomina, że w tragicznym okresie powstańczym gen. Iżycki i sztabowi oficerowie lotnictwa byli częstymi gośćmi w sztabie N.W., oczywiście, że to było naturalne, ale inaczej było w długim okresie przed powstaniem, a o tym właśnie była mowa. W opracowaniu Komisji Historycznej Lotnictwa przytoczone są dwa wypadki skreślenia odrębnego przez gen. Sosnkowskiego ważnych dla Kraju wiadomości, związanych z lotnictwem, w komunikatach zaproponowanych przez gen. Iżyckiego: raz chodziło o nieotrzymanie uzupełnień dla lotnictwa, drugi raz o niezgodnienie ze Sprzymierzonymi działań w kraju, oraz braku ich decyzji w sprawie użycia lotnictwa. Wszystko to znajdzie p. Demel w moim zarysie historii lotnictwa, a źródło już wskazałem.

Nie ma w moim liście nic co by upoważniało p. Demla do twierdzenia, że „wołanie powstańczej Warszawy o pomoc” nie znajduje u mnie oddźwięku. Powstrzymuję się od skwalifikowania tego „argumentu”.

Wywody p. Demla na temat moich kalkulacji strat i porównywania strat dowodzą jedynie nieznamomości przedmiotu i literatury lotniczej. W wydawnictwach polskich, angielskich, francuskich i niemieckich może p. Demel zobaczyć te same zasady obliczania strat lotniczych: w stosunku do samolotów-zadań i w stosunku do stanu etatowego załóg (a nie jak pisze p. Demel „do maksymalnego stanu załóg w danym miesiącu”!). Wystarczy zajrzeć do wydanej w 1947 r. broszury „Polskie Siły Powietrzne, 1940-1945” Juliusza Baykowskiego; na stronie 27 autor podaje straty Eskadry 1586 za Powstanie Warszawskie: „Straty wyniosły 15 załóg, czyli 15 % wykonanych samolotów-zadań, a 150 % stanu etatowego załóg”. To właśnie w rozkazie Nr 19 jest pomieszczenie pojęć lub zła wola, gdyż podano straty w 1940 r. w stosunku do ilości pilotów, a za 1945 r. w stosunku do ilości samolotów-zadań. Gdyby podano po prostu rzeczywiste straty w lotnikach — 33 w Bitwie o Wielką Brytanię, ale 200 w lotach do Warszawy — argument gen. Sosnkowskiego nie byłby argumentem, bo przedstawiałby prawdę historyczną. Jeśli więc może być mowa o „naciąganiu” liczb, to chyba nie ja próbowałem tego wybiegu.

Długi wywód p. Demla na temat lotów przypomina dyskurs niewidomego z urodzenia na temat kolorów. Ze słów p. Demla mógłby ktoś zrozumieć, że loty myśliwców w 1940 r. z rejonu „Londynu do kanału” to były krótkie wypadki rozpoznawcze kawalerii albo loty przyjemnościowe. Myśliwcy w Bitwie o Wielką Brytanię wykonywali przeciętnie po dwa loty dziennie (często trzy lub cztery), a w każdym locie była niemal pewność spotkania nieprzyjaciela i zatem walki powietrznej. Załogi szczególnego przeznaczenia wykonywały po jednym lub dwa loty w tygodniu (wyjątkowo trzy) a spotkania z nocnymi myśliwcami zdarzały się raczej rzadko; głównym hazardem była możliwość przymusowego lądowania w nocy z powodu uszkodzenia silnika (wady technicznej zwykle) lub zabłądzenia wskutek trudności nawigacyjnych i atmosferycznych. Zatem myśliwiec w 1940 r. wykonując w miesiącu przeciętnie 60 lotów bojowych, miał większe szanse nie powrócić do bazy, aniżeli załoga szczególnego przeznaczenia wykonująca przeciętnie 8 lotów w miesiącu. Stąd też na ogół straty w lotach szczególnego przeznaczenia były umiarkowane, a jedynie w lotach do Warszawy wzrosły niepomierne wskutek konieczności niskich zrzutów, obrony przeciwlotniczej stolicy oraz przemęczenia sprzętu i załóg, a częściowo wskutek braku doświadczenia młodych załóg. Ponadto należy zwrócić uwagę, że prawie połowa samolotów wysyłanych do Warszawy nie dolatywała wcale do celu, co odnosi się szczególnie do załóg brytyjskich. W lotach do Warszawy polska eskadra szczególnego przeznaczenia miała straty większe od poniesionych w całym trzech latach.

O wyprawie grupy amerykańskiej nie pisałem w liście dlatego po prostu, że była ona po rozkazie Nr 19. Ale myli się p. Demel twierdząc, że „prześliznąłem się” nad nią, bo zepsułały mi moje kalkulacje. W moim zarysie historii opisałem wyprawę szczegółowo i nie tylko nie psuje moich kalkulacji ten opis, ale przeciwnie, potwierdza moją tezę, że zrzuty powinny być być masowe i w dzień, bo tylko wówczas byłyby opłacalne. Ale żądanie takich wypraw nagle, w chwili wybuchu nieoczekiwanego powstania, bez przygotowań politycznych i technicznych, było wymaganiem typowej polskiej i kawaleryjskiej improwizacji, a bronie nowoczesnej, i w tak szczególnych warunkach — nie znoszą improwizacji. Było to również przejawem naszego niedoceniań planowania materiałowego, technicznego i politycznego, oraz lekceważenia warunków swoiście lotniczych i geograficznych. „Chcieć to móc” — było takim samym brakiem realizmu jak „Silni, zwarci, gotowi”.

Twierdzenie p. Demla o wzmożeniu pomocy lotniczej po rozkazie Nr 19 nie znajduje uzasadnienia w statystyce lotów i zasobników otrzymanych przez Warszawę, natomiast zarzut, że „aliansi już skwapliwie porzucili plany

„pomocy lotniczej” nie odpowiada prawdzie. W aktach i publikacjach nie ma żadnych tego śladów. Również nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że danie pomocy Warszawie „udaremniał *opór aliantów motywowany obawą strat*”. Według poglądów Komisji Historycznej Lotnictwa Polskiego i historyków zachodnich, trzy czynniki udaremniły udzielenie wydatnej pomocy Warszawie:

- zła wola rządu sowieckiego, która uniemożliwiła masowe zrzuty;
- brak samolotów o odpowiednim zasięgu i tonażu w obszarze śródziemnomorskim;
- brak przewidywań i nieuzgodnienie działań Armii Krajowej ze Sprzymierzonymi przez naczelne władze polskie.

P. Demel uważa pojęcie operacyjnej opłacalności za „mętne i trudno wymierne” i pisze, że na tej podstawie można by „zakwestionować operacyjną opłacalność Narwiku, Dieppe, Arnhem i Monte Cassina”. Nie tylko można by, ale już to uczyniono; wielu historyków i pisarzy wojskowych uważa Dieppe, Arnhem i Monte Cassino za operacje chybione, pozbawione znaczenia strategicznego i niepotrzebny przelew krwi.

W sprawie Powstania Warszawskiego zaczyna przeważać pogląd, że uniknięcie tragedii stolicy było możliwe i leżało w rękach naczelnego dowództwa sowieckiego (Stalina). Sądzę, że p. Demel z większą korzyścią dla potomności mógłby się zająć pisaniem na ten właśnie temat, zamiast kruszyć kopie o uczuciowy i niefortunny rozkaz Nr 19, którego autorowi nikt nie odmawia ani patriotyzmu, ani wielkich zasług dla Polski, co nie znaczy jednak aby nie wolno było krytykować jego posunięć politycznych, do jakich rozkaz Nr 19 niewątpliwie trzeba zaliczyć.

Z poważaniem,

F. KALINOWSKI

London, 10 października 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 16-tym *Zeszytów Historycznych* (1969 r.) znalazła się wypowiedź Witolda Babińskiego pod tytułem „Pokłosie dyskusji”. Broniąc swej pracy „Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945”, polemizuje on z moją książką „Politycy i Żołnierze” i wypowiada szereg poglądów, które wymagają odpowiedzi. By zająć nią jak najmniej miejsca, wypowiadam się w punktach.

1) Jeszcze raz powtarzam, że archiwa nie potwierdzają istnienia depechy gen. Sosnkowskiego do kraju z dnia 10. X. 1943 r., w której miały być zawarte szczegóły pomocy polskiego lotnictwa na Zachodzie dla powstania w Polsce. Data powyższa jest datą pisma Inspektoratu Lotnictwa do gen. Sosnkowskiego a nie jego depechy do Dcy AK. Szukałem jej śladów wszędzie i dlatego wertowałem nawet Dziennik Czynności Nacz. Wodza. Dziennik podawczo-odbiorczy Oddziału VI-go nie zawiera pozycji wysyłki takiej depechy ani w październiku ani w listopadzie 1943 r., stąd nieodparty wniosek, że nie została wysłana. Gdyby nawet gen. Tatar zabrał jej kopię do Polski (supozycja W. Babińskiego), pozostałby ślad jej wysyłki.

2) W ocenie poglądów gen. Sosnkowskiego kierowałem się przede wszystkim jego własnymi wypowiedziami. Skoro generał dn. 25 września 44 r. napisał do dowódcy polskiego lotnictwa na Zachodzie: „Powstania dotąd w kraju nie ma i nadal aktualna jest jedynie kwestia zaopatrzenia obecnie walczącej Warszawy oraz oddziałów w okupowanej przez Niemców części Polski...” — to miałem wszelkie podstawy twierdzić, że w owym czasie taki był pogląd Nacz. Wodza. Kazyistka W. Babińskiego na ten temat jest zupełnie niepotrzebna.

3) Babiński twierdzi, że, „najbardziej chyba pośliznął się p. Garliński, gdy przeinaczył treść depechy Nacz. Wodza z 25 lipca...”. Cytowany przeze

mnie fragment powyższej depezy jest dosłownym cytatem z oficjalnego wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej, Tom III Armia Krajowa”, str. 663. Wdzięczny będę, gdy zainteresowani Czytelnicy zechcą to sprawdzić.

4) Witolda Babińskiego nie znam osobiście, nigdy go nie widziałem i mój stosunek do niego jest w najgorszym razie obojętny. Od 25-ciu lat broni on przegranej sprawy, starając się osłonić gen. Sosnkowskiego, swego byłego przełożonego i Nacz. Wodza w przełomowym okresie ostatniej wojny. Wolno mu zajmować takie stanowisko i wolno szukać dokumentów, które w tej obronie pomagają. Byłoby ono nie pozbawione szlachetności, choć nie-historyczne, gdy Babiński nie starał się przerzucać odpowiedzialności na innych wybitnych polskich aktorów ówczesnego dramatu (gen. Anders, gen. Kopański, gen. Kukiel, premier Mikołajczyk) i gdyby każdemu, kto jest innego zdania, nie zarzucał nierzetelności, fałszu i kręctwa.

Czasem dobrze jest pamiętać o mądrym polskim przysłowiu: „Mowa jest srebrem ale milczenie złotem”.

Józef GARLIŃSKI

P.S. W tym samym numerze *Zeszytów* ukazał się list Dr. S. Biegańskiego, w którym powraca on do swego artykułu o rozkazu Nr 19 gen. Sosnkowskiego i nadal podtrzymuje twierdzenie, że po jego ukazaniu się (1. IX. 44) zrzuły dla Warszawy zostały wzmożone. Twierdzi on dodatkowo, że do 17 sierpnia Warszawa odebrała 0 zrzutów a od 17 sierpnia do 21 września 20. Pomijając dowolność tych okresów w stosunku do rozkazu Nr 19 z 1 września, cyfry te są nieprawdziwe. Do dnia 17 września Warszawa odebrała nie 0 a 25 zrzutów a od 17 sierpnia do 21 września tylko 19 i tylko amerykańskich. Jeszcze raz muszę podkreślić, że lot amerykański nie miał nic wspólnego z rozkazem Nr 19. Gen. Sosnkowski robił starania o pomoc Stanów Zjednoczonych i przyrzeczono ją już w sierpniu. Opóźnienie zostało spowodowane wyłącznie oporem Stalina, który odmawiał swych lotnisk na lądowanie Latających Fortec. Chyba nie przyjmujemy, że rozkaz Nr 19 zmienił stanowisko Stalina?



Józef Garliński

Issy-les-Moulineaux, 9 listopada 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie zająć Panu Redaktorowi chwilę czasu.

Podczas Konspiracji — byłem oficerem Komendy Głównej Sił Zbrojnych w Kraju (Armia Krajowa). Podczas Powstania Warszawskiego 1944 r., po przyjeździe ze Starego Miasta — zostałem przydzielony do sztabu Generała Montera (D-cy Korpusu Warszawskiego — Dowódcy Powstania).

W *Zeszytach Historycznym* Nr 16, na stronie 46, autor artykułu, p. Siemaszko — mówi o kapitanie Korabie, kwestionując, a raczej nie będąc pewnym, czy istotnie taki kapitan Korab egzystował w Sztapie Generała Bora.

Kpt. Korab nie był adiutantem Generała Bora. Natomiast był oficerem do zleceń przy Sztapie Generała Montera. Pochodził z zaboru rosyjskiego i mówił płynnie językiem rosyjskim. Generał Monter skierował go do dyspozycji Gen. Bora — do rozmów z Kaługinem.

Kpt. Koraba znałem dobrze jeszcze z czasów wspólnej służby w Lotnictwie, w roku 1920, jako Inżyniera Bogusławskiego (nazwisko rodowe), pełniącego wówczas, w stopniu kapitana — obowiązki oficera technicznego. Po wojnie był właścicielem sklepu samochodowego (ulicy obecnie już nie pamiętam) w śródmieściu Warszawy.

Po Powstaniu byliśmy razem z nim w niewoli niemieckiej, w Bergen-

Belsen, na jednej sali. Po niewoli prawdopodobnie wrócił do Kraju, bo potem go nigdzie nie spotkałem. W konspiracji byłem pod pseudonimem „Alan” w Oddz. VII Sztabu K.G.

Wyjaśnienie to podaję dla porządku Panu Redaktorowi do łaskawej wiadomości, gdyż sądzę, że nie ma istotnego znaczenia.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

Antoni BARANOWSKI

Marion, 19 października 1969.

Szanowny Panie Redaktorze!

W *Zeszytach Historycznych* Nr 16, na stronie 163 w zakończeniu artykułu p. Wiktora T. Drymmera, znajduje się następujące zdanie: „Wejście gen. Składkowskiego, który zaraportował, że starosta w Śniatynie melduje, że miasto zajmują bolszewicy”.

Zdaje mi się, że meldunek starosty ze Śniatyna nie odpowiadał prawdzie, bo jeżeli chodzi o 17 wrzesień, to czołgi bolszewickie, które przeszły w bród poniżej Uściczka w przysiółku Podczercze i skierowały się w kierunku mojej wioski Potoczyska, pow. Horodenka i za wioską zajęły pozycję, nie ruszyły z miejsca do Horodenki aż do następnego poranku 18 września.

Widziałem czołgi bolszewickie i rozmawiałem z załogą ich czołgów. Wierzyłem, że idą nam na pomoc aż jeden z żołnierzy szeptem powiedział mi, bym jak najszybciej uciekał za granicę, bo od wojska sowieckiego nie mnie nie grozi ale od NKWD tak. Wieś opuściłem o 9 wieczór, kierując się na Siemakowce, skąd miałem powrócić do przyjaciół we wsi, ale nie było mi dane, więc nad ranem zacząłem marsz kilkunastokilometrowy w kierunku Horodenka, gdzie stanąłem o jakiejś 10-ej rano.

Otóż w poniedziałek rano 18 września w Horodence było jeszcze sporo polskich żołnierzy i oficerów a starosta wraz z urzędnikami stał spakowany, lecz po moim odejściu i przybyciu czołgów rosyjskich starosta, wicestarosta i inni witali chlebem i solą bolszewików, wierząc widać, że witają przyjaciół. Starosta został później zesłany na Sybir, gdzie umarł a wicestarosta Smolka wrócił z 2 Korpusem do Anglii.

Uważam za swój obowiązek podać tę informację o przebyciu Dniestru przez czołgi bolszewickie, bo zauważyłem, że już poprzednio płk Jaklicz pisząc o tym nie podał miejsca w jakim znajdował się bród. Dzięki czołgowiec bolszewickiemu już w miesiąc później, bo 20 października 1939 roku byłem już w armii polskiej w Coëtquidan.

Z głębokim szacunkiem,

Władysław BAŚKIEWICZ

Seraing/M (Belgique), 9 listopada 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z prawdziwą przyjemnością oraz z dużym zainteresowaniem przeczytałam w ostatnim numerze *Zeszytów Historycznych* raport ppor. Zawodnego o plutonie A.K. w czasie Powstania Warszawskiego.

Pluton ten był jednostką do której należałam w okresie walk na Starym Mieście i w Śródmieściu, jasne jest więc, że dotyczy mnie bezpośrednio wszystko, co mówi o jego historii, działalności, jak i o losie tych, którzy stanowili jego skład.

Rzeczowe i dokładne przedstawienie faktów w raporcie oddaje bardzo wiernie atmosferę, jaka panowała w tym oddziale.

Mimo 25 lat, które upłynęły od tamtych czasów, pamiętam żywo bardzo

dodatnie wrażenie jakie wywarła na mnie organizacja, dyscyplina panująca w plutonie, oraz wspaniały duch solidarności i koleżeństwa jaki cechował stosunki między żołnierzami.

Przyszłam do plutonu ppor. „Misia” z innej organizacji bojowej, gdzie od pierwszych dni powstania dawało się odczuć rozprężenie, brak koordynacji i wielką nieumiejętność w opanowaniu sytuacji ze strony dowódcy plutonu.

Toteż, ten oddział bojowy i sprawny, stanowił dla mnie szczęśliwą zmianę. Dowodzony przez bardzo młodego wówczas podporucznika A.K., lecz zdolnego i świetnego znawcę psychologii ludzkiej, pluton do którego weszłam, mógł być przykładem walecznej, bohaterskiej jednostki A.K. w Powstaniu. Autorytet dowódcy nigdy nie był kwestionowany, my, żołnierze, mieliśmy ogromne zaufanie do ppor. „Misia”, a on ze swej strony umiał doskonale wykorzystywać możliwości i dyspozycje każdego z nas, zależnie od potrzeb sytuacji.

Mam nadzieję, że wśród licznych czytelników *Kultury* i *Zeszytów Historycznych* odnajdą się jeszcze inni, pozostali przy życiu żołnierze z poczutu bojowego zgrupowania „Sosna”. Może też odezwać się do Redakcji, aby dorzucić garść wspomnień i wrażeń z życia i walk oddziału.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Janina PIERRE-SKRZYŃSKA

◆  
Londyn, W.3., 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W sprawie kontr-recenzji dra Stanisława Biegańskiego (*Zeszyty Historyczne*, Nr 16, str. 231-233) odnośnie książki prof. dra John Bradley'a „Allied Intervention in Russia 1917-20” wyjaśniam: p. Biegański nieopatrznie przeoczył, iż uwaga moja o Bradley'u, że „Wykorzystał po raz pierwszy niedostępne dotąd archiwa... itd.” nie dotyczy i nie miała dotyczyć korespondencji Weygand-Rozwadowski. Bradley zapoznał się z nią bowiem w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, którego archiwa nigdy nie były niedostępne. Ustęp o tej korespondencji, jako nową myśl, zaczynam a capite i nie łączy się on ze zdaniem o „niedostępnych archiwach”. Dalsze więc wywody p. Biegańskiego na ten temat są bezprzedmiotowe. Jeżeli chodzi o moje tłumaczenie z książki to muszę p. Biegańskiemu odmówić kwalifikacji znawcy języka angielskiego i roli arbitra w moich tłumaczeniach. Muszę też zdecydowanie wziąć w obronę prof. Bradley'a przed zarzutem „niejasności określenia zagadnień wojskowych”. Ten zarzut o „mglistości” sam jest bardzo mglisty. Poza tym nie można Bradley'owi dawać lekcji jak ma pisać opracowanie wojskowo-historyczne, szczególnie wtedy, gdy Bradley napisał studium historyczno-polityczne z okresu działań wojennych, których oczywiście nie miał zamiaru pominąć milczeniem. Nie można mu przecież w takim wypadku zarzucać braku opracowania typowo-wojskowego.

Przykrzejszy jest jednak fakt, że p. Biegański nie zrozumiał intencji mojej recenzji i dlatego jego kontr-recenzja wywołuje niewesołe refleksje: w sytuacji bowiem, gdy tyle słyży się głosów nieprzyjaznych dla sprawy polskiej, każdy głos życzliwy, jak prof. Bradley'a powinniśmy cenić na wagę złota, a nie obniżać jego wartość przysłowiowym rozszczepianiem włosa na części, które przesłania doniosłą wartość jego książki dla historyka w ogóle, a dla sprawy polskiej w szczególności.

Z poważaniem

Stefan Witold WOJSTOMSKI



## S P I S T R E Ś C I

Stanisław Kirkor: „Korespondencje” petersburskie J. I. Kra- szewskiego .....	3
Wiktor Sukiennicki: <i>Balfour a Polska</i> .....	39

### POLSKA A LITWA

Wiktor Sukiennicki: <i>Wilno na schyłku rządów carskich</i> ..	56
<i>Litwa wobec wojny</i> (Poufny memoriał Michała Ro- mera z sierpnia 1915) .....	58
Wacław Jędrzejewicz: <i>Sprawa Wilna w lipcu 1920 roku</i> ..	127

### WSPOMNIENIA I RELACJE

Witold Babiński: <i>Gen. Kazimierz Sosnkowski</i> .....	164
Leon Mitkiewicz: <i>Placówka „Star”</i> .....	173
Jerzy Nakaszydze: <i>Profesor Dr Roman Smal-Stocki (1893- 1969) in Memoriam</i> .....	193

### RECENZJE

Piotr Wandycz: <i>Nowa Historia Polski po angielsku</i> .....	198
Piotr Wandycz: <i>Nowy tom „Diariusza” Szembeka</i> .....	214
Roman Królikowski: <i>Książki wydane w Kraju</i> .....	218
A. K.: <i>Epitafium dla szpiega</i> .....	224

### LISTY I POLEMIKI

F. Demel .....	227
F. Kalinowski .....	233
Józef Garliński .....	235
Antoni Baranowski .....	236
Władysław Bańkiewicz .....	237
Janina Pierre-Skrzyńska .....	237
Stefan Witold Wojstomski .....	238
	239

**ACHEVE D'IMPRIMER  
LE 3 MARS 1970  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, RUE STEPHENSON  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>)**

**Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 1970**



**KSIĄZKI HISTORYCZNE  
W „BIBLIOTECE KULTURY”**

- Józef Mackiewicz: **Kontra** (7 F)  
Tadeusz Katelbach: **Rok złych wróżb** (8 F)  
Stanisław Kot: **Jerzy Niemirycz** (7 F)  
Paweł Zaremba: **Historia Polski, Tom I** (20 F)  
Józef Czapski: **Na nieludzkiej ziemi** (wydanie drugie)  
(wyczerpane)  
Bernard Singer: **Od Witosza do Sławka** (18 F)  
Milovan Đilas: **Rozmowy ze Stalinem** (wyczerpane)  
Jerzy Mond: **6 Lat temu...** (Kulisy polskiego Października) (wyczerpane)  
Maria Czapska: **Polacy w ZSSR (1939-1942)** Antologia (wyczerpane)  
Witold Jedlicki: **Klub Krzywego Koła** (10 F)  
Stanisław Mackiewicz: **Polityka Becka** (12 F)  
Wincenty Witos: **Moje Wspomnienia, Tomy I/II/III**  
(87 F)  
Wiktor Sukiennicki: **Biała Księga** (wyczerpane)  
Gustaw Herling-Grudziński: **Inny świat** (wyczerpane)  
Borys Lewickij: **Terror i rewolucja** (15 F)  
January Grzędziński: **Maj 1926** (9 F)  
Wacław Lednicki: **Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905** (9 F)  
Wiktor Sukiennicki: **Legenda i rzeczywistość** (9 F)  
Leon Mitkiewicz: **Z gen. Sikorskim na obczyźnie**  
(23 F)  
Julian Kulski: **Stefan Starzyński w mojej pamięci**  
(12 F)  
Eugenio Reale: **Raporty. Polska 1945-1946.** (18,50 F)